

Barbara McMahon

Wyjść za

mąż z

miłości

ROZDZIAŁ 1

Nie ulegało wątpliwości, że wyszedł ze szpitala za wcześnie.

Jared Montgomery zaklinał drewnianą kulę w rogu stopnia schodów, wziął głęboki oddech i podciągnął się. Przeszył go ostry ból. Zagryzł wargi i przystanął na chwilę, żeby odpocząć.

Policzył wznoszące się przed nim stopnie - zostało ich jeszcze czternaście. Umocował kule pod pachami i z zaciśniętymi zębami pokonał następny stopień. Kostka w gipsie rwała go nieznośnie, zdrowa noga drżała z wysiłku, bolały go wszystkie kości, a zwłaszcza żebra. Nie były złamane, a tylko stłuczone, ale nie widział żadnej różnicy.

Jeszcze jeden stopień.

Na piętrze otworzyły się drzwi z lewej strony i wyjrzała z nich zaciekawiona twarz w aureoli siwych loczków. Pani Eugenia Giraux. Była jego sąsiadką z naprzeciwka od ośmiu lat, czyli od chwili gdy wynajął apartament w tym budynku. Nie pamiętał, aby w tym czasie zamienił z nią więcej niż kilka słów.

- O mój Boże - powiedziała, patrząc na niego ze współczuciem.

Jared spróbował się uśmiechnąć, ale był zbyt obolały. Na szczęście zeszła mu już opuchlizna z oczu i pozbył się plastrów na twarzy, jednak mimo wszystko musiał przedstawiać opłakany widok.

- Dobry wieczór - powiedział. Pani Giraux przywiązywała wielką wagę do dobrych manier, lecz nie miał teraz siły wdawać się w uprzejmą pogawędkę.

- O mój Boże - powtórzyła i szybkim truchtem pobiegła do drzwi naprzeciwko, pukając w nie gwałtownie.

Jared podciągnął się na kolejny stopień. Jechał tu pięć tysięcy mil i teraz nie zatrzyma go jedenaście stopni. Pokona je, choćby miał paść trupem.

Drugie drzwi na piętrze - jego drzwi - otworzyły się i stanęła w nich wysoka blondynka.

Jared z ulgą skorzystał z chwili przerwy w wspinaczce i zdumiony zmierzył ją baczny wzrokiem od stóp do głów. Dziewczyna była bardzo zgrabna i miała na sobie nieprzyzwoicie krótkie szorty. Na widok jej długich nóg Jared zapomniał o bólu. Poczul ożywienie i wzmożony przyływ energii, mimo, że nie mógł to być spóźniony skutek działania środków przeciwbólowych, bo nie brał ich od poprzedniego dnia. Musiał to być raczej efekt wielomiesięcznego celibatu na polach naftowych.

- Pan Montgomery przyjechał - oznajmiła pani Giroux. Tylko tego brakowało, żeby stały nad nim teraz dwie

kobiety i przyglądały się jego zmaganiom. Jakby mało było taksówkarza, który obserwował go z dołu. Większa widownia była całkiem zbyteczna.

- Jared Montgomery? - spytała blondynka.

- A kto inny przy zdrowych zmysłach wspinałby się na te schody w takim stanie? - sarknął, zaciskając znów zęby i z uporem podejmując wysiłek.

Jak tylko znajdzie się w mieszkaniu i odda dziecko wynajętej przez siostrę opiekunce, połknie parę tabletek przepisanych przez lekarza i spróbuje zasnąć. Wstrząs mózgu wciąż dawał mu się we znaki powracającym bólem głowy, a żebra ścisnęły go w tej chwili niczym żelazne obręcze.

- Czy jest pani pielęgniarzką? - spytał i przystanął, korzystając z pretekstu, żeby odpocząć.

Dziewczyna oblizwała wargi, a Jared poczuł, że robi mu się gorąco. Nie dość, że temperatura powietrza dochodziła do trzydziestu stopni, to jeszcze oblała go nagła fala żaru. Czyżby miał gorączkę? Wziął głęboki oddech. Zdawał sobie sprawę, że gapi się na nią niczym podniecony nastolatek, ale nie był w stanie oderwać oczu. Wyobraził sobie jej jedwabiste włosy oplecione wokół swoich palców i kuszące usta zaczerwienione od jego pocałunków. Ten wstrząs mózgu musiał być poważniejszy, niż myślał.

- Pielęgniarką? Nie, nie jestem pielęgniarką. Potrzebuje pan pomocy? -
Dziewczyna spojrzała z troską na jego posiniaczoną twarz i na nogę do kolana w gipsie.

- Nie chodzi o mnie, tylko o dziecko! - zniecierpliwił się, wskazując za siebie.

Dopiero teraz młoda kobieta spojrzała na drzwi wejściowe i dostrzegła taksówkarza. Trzymał przed sobą niepewnie dziecięcy fotelik, w którym spoczywało niemowlę- przyczyna jej przyjazdu do Nowego Orleanu.

- Jestem Jenny Stratford. Nie jestem pielęgniarką, ale umiem zajmować się dziećmi. Pańska siostra mnie wynajęła.

- Domyśliłem się. Musiała dać pani klucze do mieszkania.

Miał jeszcze przed sobą dziesięć stopni. Poradzi sobie. Radził sobie w gorszych sytuacjach. To tylko dziesięć stopni.

- Może mogłabym panu jakoś pomóc?

Jared wbił kule pod pachy i nie mogąc się oprzeć pokusie, raz jeszcze ogarnął ją pełnym aprobaty spojrzeniem, od jasnopolatych włosów przez smukłą kibić po długie, niekończące się, opalone nogi. Miała na sobie skąpą koszulkę bez rękawów i te przeklęte szorty. Chętnie skorzystałby z jej życzliwości, ale nie w pokonywaniu schodów. Potrząsnął głową z chmurną miną.

- Jak pani to sobie wyobraża? Uśmiechnęła się leciutko.

- No tak, niewiele mogę zrobić. Ale jest pan już prawie na górze - dodała zachęcająco.

- Widzę - mruknął.

Podsłoczył na kolejny stopień i poczuł rozrywający ból, który eksplodował w nim jak wybuch. No, niezupełnie. Nigdy nie zapomni siły prawdziwego wybuchu. Ani jego skutków.

- O mój Boże - westchnęła pani Giroux, patrząc na niego z głęboką troską.

- Proszę się nie martwić, pan Montgomery na pewno da sobie radę.
Dziękuję, że zawiadomiła mnie pani o jego przyjeździe. Zobaczymy się rano. -
Jenny poklepała starszą panią uspokajająco po plecach i delikatnie skierowała w
stronę jej mieszkania.

Jared przyjął to z milczącą wdzięcznością. Przynajmniej o jednego
świadka mniej jego niezdarnych zmagani. Najlepiej by było, gdyby Jenny
Stratford też znikła - w każdym razie z podestu.

Może to tylko głupia męska duma, ale złościło go, że ta dziewczyna widzi
jego słabość. Każda kobieta by go w tej sytuacji krępowała, a w niej na dodatek
było coś takiego...

Po dwóch minutach zostały mu jeszcze tylko trzy stopnie.

- Przyjechałam dziś po południu, ale nie spodziewałam się pana wcześniej
niż jutro - powiedziała Jenny, cofając się do drzwi, żeby zrobić mu miejsce na
podeście.

- Wysłałem do Patti telegram.

Jeszcze jeden skok i Jared był na szczycie schodów. Po równej podłodze
łatwiej kuśtykało mu się do mieszkania, ale wiedział, że nie zdoła wspiąć się
jeszcze na drugi poziom, gdzie znajdowała się część sypialna. W każdym razie
nie dzisiaj. Jaki diabeł go podkusił, żeby fundować sobie dwupoziomowy
apartament? W normalnych warunkach bardzo mu odpowiadał, jednak teraz
sama myśl o pokonaniu kolejnych siedemnastu stopni napawała go
przerażeniem.

Prześpi się dzisiaj na sofie. We wnęce pod schodami była mała zapasowa
łazienka dla gości. W tej chwili i tak nie miał siły myśleć o prysznicu, marzył
tylko o tym, żeby usiąść.

Podszedł prosto do sofy, z ulgą opadł na miękkie poduszki, odstawił kule
i wyciągnął nogi. Czuł się wykończony. Całe ciało miał obolałe nie tylko z
powodu obrażeń odniesionych podczas wybuchu i trudu chodzenia o kulach, ale
i ze zmęczenia.

Przez otwarte drzwi balkonowe dobiegały z daleka ciche dźwięki melodii jazzowych i stłumiony śmiech turystów. W ciągu dnia Jackson Square tętnił życiem, ale w nocy zamierał, jak za starych dobrych czasów, kiedy osiedlili się tu Kreole i wzięli Nowy Orlean w swoje władanie.

Było znajomo i przytulnie. Jared westchnął. Mimo wszystko, dobrze jest znaleźć się w domu.

Jenny zapaliła jeszcze jedno światło, kiedy taksówkarz wszedł do mieszkania i ostrożnie postawił fotelik z dzieckiem na podłodze. Niemowlę spało.

- Pójdę po resztę bagażu - powiedział kierowca, kierując się do drzwi.

Jenny spojrzała na dziecko, a potem przeniosła wzrok na mężczyznę spoczywającego nieruchomo na sofie.

Mógł mieć około trzydziestki i trzeba przyznać, że doskonale się prezentował. Miał ciemne, gęste włosy bez śladu siwizny, po długich miesiącach pracy na Bliskim Wschodzie był opalony na złoty brąz. Jego szerokie barki i muskularne ramiona tłumaczyły, jakim cudem zdołał wspiąć się o kulach na strome schody. Pokiereszowana twarz zaczynała się już goić, ale był bardzo blady i Jenny podejrzewała, że musiał mieć długą i męczącą podróż.

Nagle Jared otworzył oczy i spojrzał prosto na nią. Przez chwilę Jenny nie mogła wykrztusić słowa ani się poruszyć. Patrzyła na niego jak zahipnotyzowana, z zapartym tchem i mocno bijącym sercem. Miał niebieskie oczy, jak ona sama, a jasne tęczówki stanowiły niespodziewany kontrast z opaloną cerą i ciemnymi włosami. Regularne rysy twarzy: ostry nos, wysokie kości policzkowe, mocna szczęka nasuwały na myśl rzeźbę z brązu.

Kiedy jego wzrok ześlizgnął się niżej, z aprobatą szacując jej ciało, Jenny miała ochotę odwrócić się i uciec. Jeszcze nikt na nią w ten sposób nie patrzył. Nigdy dotąd nie czuła się kobietą pożądaną, a teraz, pod tym spojrzeniem, zaczęły ją nachodzić myśli, których nie powinna do siebie dopuszczać.

Na dokładkę, nie była przygotowana na jego wcześniejszy przyjazd. Jeszcze się nie rozpakowała, nie kupiła nic do jedzenia, nie wywietrzyła mieszkania, nie posłała łóżek. Ciągle miała na sobie szorty z podróży i nie zdążyła nawet umyć włosów. Nagle wszystkie te pilne sprawy zeszły na dalszy plan pod wpływem jednego spojrzenia obcego mężczyzny.

Ten człowiek jest niebezpieczny. Stan napięcia, w jaki ją wprowadził, to znak ostrzegawczy, że Jared może zakłócić jej spokój. Mimo ograniczonej chwilowo sprawności fizycznej, biła z niego siła i pewność siebie oraz ten rodzaj nonszalancji, który pociąga każdą kobietę.

Jenny pomyślała, że miło by było wzbudzić jego zainteresowanie, ale zaraz skarciła się, że to mrzonki. Jared należał do całkiem innego świata, dzieliły go od niej lata świetlne!

Skierowała spojrzenie na śpiące niemowlę, odsuwając głupie myśli, że między nią a jej nowym pracodawcą mogłaby istnieć jakaś siła przyciągania. Poza tym, nie interesowali jej mężczyźni z dziećmi, choćby nawet byli bardzo przystojni.

W ciężkim, parnym powietrzu trudno było oddychać. Jenny polizała wargi i znów mimo woli wróciła oczami do mężczyzny na sofie. Jak mogła nie dowiedzieć się wcześniej czegoś bliższego o człowieku, dla którego miała podczas wakacji pracować? Chyba straciła rozum. Pokusa spędzenia lata w Nowym Orleanie okazała się silniejsza niż zdrowy rozsądek.

Tymczasem on nie spuszczał z niej wzroku, pod którym oblała ją fala gorąca i serce zaczęło walić jak młotem. Zapomniała o celu swojego pobytu w tym mieszkaniu, a przed oczami stanęła jej wymięta pościel i słynne namiętne orleańskie noce z tęskną muzyką saksofonu w tle.

To się musi skończyć. Przyjechała tu zajmować się dzieckiem, a nie snuć seksualne fantazje z nieznanym jej człowiekiem w roli głównej. Do tego ten nieznanomy był ofiarą wypadku i z pewnością jego myśli były jak najdalsze od wdawania się w romanse.

Dopiero teraz dostrzegła, że Jared ma ściągnięte bólem usta i wyraz udreki na twarzy. Musiał cierpieć, a ona, idiotka, zamiast mu pomóc, stała, gapiąc się na niego.

- Mogę coś dla pana zrobić?

- Poproszę szklanę zimnej wody. - Sięgnął do kieszeni koszuli i wyjął pudełeczko tabletek przeciwbólowych. - Nie brałem lekarstw od wczoraj, bo bałem się, że zasnę w podróży i nie usłyszę płaczu dziecka. Teraz już chyba mogę je zażyć.

Jenny pobiegła do kuchni, zadowolona, że coś ją wreszcie zmusiło do oderwania od niego oczu. Chciało jej się śmiać z własnej głupoty. Ten człowiek ledwo wyszedł ze szpitala i jedyne, co go interesowało, to długi, mocny sen oraz zapewnienie opieki córce.

Odetchnęła parę razy głęboko, żeby się uspokoić, i dopiero potem wróciła do pokoju. Kiedy podawała Jaredowi szklanę z wodą, końce ich palców się zetknęły i Jenny mogłaby przysiąc, że przebiegła między nimi iskra.

Przestraszona, cofnęła rękę, lecz wrażenie ciepła jego dotyku pozostało.

Z ociąganiem oderwała się od sofy i przeszła przez pokój do dziecka. Nie spodziewała się, że to aż takie maleństwo. Zerknęła na Jareda i przyklękła obok fotelika, bez wyraźnej potrzeby poprawiając lekki kocyk. Została zaangażowana przez jego siostrę do opieki nad niemowlęciem do czasu, aż on sam wyzdrowieje, i chciała zademonstrować, że umie to robić.

Jenny kochała dzieci. Miała nadzieję, że pewnego dnia sama będzie miała ich gromadkę, a tymczasem z przyjemnością i pasją uczyła pierwszoklasistów w szkole podstawowej.

Westchnęła cicho, starając się skupić uwagę na niemowlęciu, a nie na mężczyźnie siedzącym na sofie.

Tak bardzo ucieszyła się z propozycji pracy w Nowym Orleanie właśnie w okresie, kiedy chciała uciec z Whitney, że przyjęła ją bez większego zastanowienia. Jednak w powiedzeniu, że coś jest za dobre, aby było prawdą,

jest wiele racji. Wiedziała tylko, że ma się przez kilka tygodni opiekować paromiesięczną dziewczynką i gotować dla jej ojca. Dlaczego nie poświęciła żadnej uwagi mężczyźnie, z którym miała dzielić mieszkanie? Dlaczego nie przyszło jej do głowy, że może budzić w niej grzeszne myśli?

To ostatnie było w pewnej mierze usprawiedliwione. Nigdy dotąd nie doświadczyła takiego uczucia gwałtownej fascynacji - z pewnością wyłącznie jednostronnej. Musi się mieć na baczności. Może do jutra się z tego otrząśnie.

- Jak mała ma na imię? - spytała. - Pańska siostra, Patti, nie potrafiła mi powiedzieć - dodała, gładząc leciutko palcem miękkie policzek dziecka.

Dziwne, pomyślała. Czyżby tylko sporadycznie porozumiewał się z rodziną? Gdyby ona miała rodzinę, byłaby z nią w nieustannym kontakcie.

- Jamie. Ma na imię Jamie, ja Jared, a ty, jak rozumiem, Jenny. Mówmy sobie po imieniu, tak będzie łatwiej. Mam nadzieję, że umiesz zajmować się dziećmi, bo ja nie mam o tym pojęcia. - Jego skonsternowana mina wyraźnie świadczyła, że pielęgnacja niemowląt nie jest jego mocną stroną.

Jamie leżała wtulona w bok fotelika, miała zamknięte oczka, ciemne, sterczące włoski i zapadnięte policzki. Zupełnie nie przypominała różowych, pulchnych bobasów, z jakimi Jenny miała do tej pory do czynienia. Serce się jej ścisnęło, miała ochotę wziąć małą na ręce i przytulić, ale nie chciała przerywać jej snu. Jamie była wyraźnie bardzo wycieńczona.

- Musiała zmęczyć się podróżą. Nie wiem, jak takie małe dzieci znoszą zmianę ciśnienia w samolocie.

- Podróż to jeszcze nic. Wyszedłem ze szpitala wczoraj, a ona płakała cały czas, kiedy się pakowałem do wyjazdu - powiedział Jared ze znużeniem. - Chyba brak mi ojcowskich doświadczeń.

Jenny chciała go spytać, czy próbował wziąć córeczkę na ręce i pokołysać do snu, ale się powstrzymała. Wyglądał, jakby sam potrzebował opieki. Czy nie miał nikogo do pomocy?

Co się stało z matką dziecka? Patti powiedziała tylko, że nie żyje.

- Jeśli chcesz iść na górę do sypialni, to ja się już nią zajmę - zaofiarowała się.

Jared potrząsnął głową.

- Nie dam rady wejść dzisiaj na jeszcze jedne schody. Prześpię się tutaj. - Położył głowę na oparciu sofy i zamknął oczy. - Te pigułki powinny zaraz zacząć działać. Będę spał jak zabity.

Ogarnęła ją fala współczucia. Przebył taką długą podróż bez środków przeciwbólowych, chociaż najwyraźniej bardzo by mu się przydały. Przynajmniej teraz powinien odpocząć i o nic już się nie martwić.

- Wobec tego wezmę małą i my pójdziemy na górę - powiedziała.

Jenny umiała opiekować się dziećmi. Zajmowała się nimi całe życie i pewnie dlatego Patti zaproponowała jej tę pracę. Poza tym Patti musiała też słyszeć o jej zerwanych zaręczynach i wiedziała, że Jenny chętnie wyjedzie z Whitney na lato. Parę tygodni w Nowym Orleanie to doskonałe rozwiązanie, aby uciec od plotek i wścibstwa koleżanek nauczycielek ze szkoły.

Zdawałoby się, że zerwane zaręczyny to nic wielkiego, pary co rusz schodzą się i rozstają, ale kiedy jest się stroną zainteresowaną, to można czuć się w małym mieście niezręcznie.

- Ile miesięcy ma Jamie? Czy nie za wcześnie na taką długą podróż?

- Skończyła dwa miesiące. Chyba jest mała jak na swój wiek.

Jenny wiedziała od Patti, że Jared pracował w jednej z amerykańskich stacji na polach naftowych leżących na Bliskim Wschodzie. Ale ten obszar obejmował wiele krajów. Umierała z ciekawości, żeby dowiedzieć się czegoś więcej, lecz bała się wypytywać niepewna jego reakcji. Może nie mieć ochoty mówić o sobie i nie widzieć powodu, żeby się przed nią zwierzać.

Nagle oblał ją rumieniec wstydu. Znowu zapomniała o swojej podopiecznej, zaprzątnięta myślami o jej ojcu. Z pewnością Jared Montgomery nie będzie nią bardziej zainteresowany niż chłopcy z Domu Dziecka w Whitney, w którym się wychowywała do pełnoletności.

Zdjął ją nagły żal, że nie jest osobą bardziej światową, że nie ma w sobie nic z wampa, nie umie uśmiechać się uwodzicielsko ani flirtować z mężczyznami. Nie umie nawet zapanować nad własną rozbudzoną wyobraźnią.

Westchnęła z cichą rezygnacją. W każdym razie ten mężczyzna i tak był poza jej zasięgiem. Jest zbyt poturbowany po wypadku, żeby interesować się kobietami. Nie mówiąc już o tym, że z pewnością nie doszedł jeszcze do siebie po stracie matki swojego dziecka.

Mimo zgrabnej figury i blond włosów, Jenny nie narzekała na nadmiar wielbicieli. Nieco nieśmiała i skromnie ubrana, nie należała do kobiet, na widok których mężczyźni tracą głowę - i dobrze o tym wiedziała. Nawet Tad rzadko nalegał na coś więcej niż pocałunek przy pożegnaniu, a był przecież jej narzeczonym!

Na schodach dały się słyszeć ciężkie kroki taksówkarza, który po chwili wkroczył, uginając się pod ciężarem walizek. Postawił je z hukiem na podłodze i obudził dziecko.

- Przepraszam, wymknęły mi się z rąk - powiedział taksówkarz ze skruchą, kiedy rozległ się głośny płacz. Jared wyciągnął z portfela parę banknotów.

- Dziękuję za pomoc i przyniesienie bagażu.

- Nie ma za co. - Taksówkarz szybko schował pieniądze i wymknął się za drzwi.

Płacz stawał się coraz głośniejszy. Jenny szybko rozpięła szelki, którymi niemowlę było przytroczone do fotelika, i wzięła je na ręce. Dziewczynka ważyła tyle co nic. Była maleńka i leciutka jak piórko, ale nie brakowało jej sił w płucach.

- Miałem nadzieję, że prześni całą noc. Dość się napłakała w samolocie. - Jared potarł oczy i sięgnął po kule.

- Ciii, ciii, ciii - uspokajała Jenny małą, przytulając ją do piersi. - Cicho, kruszynko, zaraz wszystko będzie dobrze. Przestraszyłaś się hałasu? - przemawiała do niej czule, kołysząc ją na rękach.

- Może być głodna. Mogłaby jeść bez przerwy - powiedział Jared, przesuając się na brzeg sofy. - W tej granatowej torbie jest mleko. I paczka pieluszek.

Jenny zerknęła przez ramię i zobaczyła, że Jared zachwiał się, wstając.

- Nie ruszaj się. Sama się tym zajmę. Przygotuję mleko dla Jamie i wezmę ją na górę. Damy sobie radę, nie martw się o nas. Zajmij się lepiej sobą i kładź się spać.

Jared kiwnął głową, lecz nie spuszczał jej z oczu, jakby chciał się upewnić, że umie postępować z dzieckiem.

- Nie wiedziałem, że niemowlęta źle znoszą podróże. W samolocie bardzo pomogła rai stewardesa, ciągle nosiła ją na rękach.

- Dla takiego maleństwa długi lot musiał być bardzo męczący. Ale wkrótce dojdzie do siebie.

Jenny otworzyła torbę, szybko znalazła butelki i mleko, i z dzieckiem na ręku zniknęła w kuchni. Trochę trudno było jej jedną ręką przygotowywać mieszankę, ale kiedy już napełniła butelkę, Jamie przyssała się do niej łapczywie.

Jenny wróciła z nią do salonu. Jared siedział na sofie, z głową na oparciu i zamkniętymi oczami.

- Dobranoc - powiedziała cicho, biorąc paczkę pieluszek.

Chętnie zostałaaby jeszcze i spróbowała się czegoś o nim dowiedzieć, ale teraz należał mu się wypoczynek. I dziecku także.

- Uhm - mruknął Jared, na wpół przez sen.

Jenny postanowiła, że po uśpieniu małej zejdzie do salonu sprawdzić, czy się położył. I na wszelki wypadek przyniesie jakiś koc, w razie gdyby się ochłodziło. Jednak najpierw musi zająć się swoją podopieczną.

Jared słuchał, jak Jenny wchodząc po schodach tkliwie przemawia do dziecka. Po chwili odgłos jej kroków ucichł.

Czy jego siostra straciła rozum? Co to za pomysł, żeby przysyłać piękną blondynkę do pomocy mężczyźnie, który od lat obozuje na Bliskim Wschodzie?

Piękną i młodą, a na dokładkę zwariowaną na punkcie dzieci.

Wiedział, co Patti chodziło po głowie. Mógłby przysiąc, że znów próbuje zabawić się w swatkę. Kiedy wreszcie zaakceptuje fakt, że on nie ma najmniejszego zamiaru ponownie się żenić ani zakładać rodziny? Andrea skutecznie go z tego wyleczyła. Andrea i własny ojciec.

W ostateczności Jenny może tu zostać, ale tylko do czasu aż znajdzie się jakieś wyjście z obecnej sytuacji, i tylko jako opiekunka do dziecka. Nie miał zamiaru ulegać jej wdziękom. Szkoda, że Patti - od lat szczęśliwa mężatka - nie może zrozumieć jego awersji do instytucji małżeństwa.

Tak czy owak jej wysiłki pójdą na marne, podobnie jak poprzednie próby. Jared miał zamiar wrócić na Bliski Wschód, jak tylko noga się zrośnie. Po wybuchu całe pole naftowe stanowiło niebezpieczną strefę i trzeba było je przebadać, żeby się przekonać, czy gdzieś jeszcze nie występują ukryte pęcherze gazu ziemnego. Co nie znaczy, że firma będzie czekać z tym do jego powrotu, ale i później nie zabraknie roboty.

Położył sobie jedną z poduszek pod głowę i wyciągnął się na sofie. Zасыpiając, uśmiechnął się do siebie. Obiecał sobie, że oprze się pokusie, ale nie twierdził, że ta pokusa będzie mu niemiła.

Jenny siedziała na brzegu łóżka, patrząc, jak Jamie żarłocznie ssie butelkę. Dlaczego Jared wołał przyjechać do Nowego Orleanu i wynająć opiekunkę, zamiast zatrzymać się z córeczką u rodziny, która z pewnością chętnie by mu pomogła?

Dlaczego ta rodzina tak niewiele wiedziała o samym dziecku i o losie matki?

Nie umiała odpowiedzieć na te pytania, podobnie jak nie potrafiła sobie wytłumaczyć, dlaczego serce zaczyna jej łomotać, ilekroć spojrzy na Jareda Montgomery'ego.

Speszona i zawstydzona swoją reakcją, przywołała na myśl niedawne postanowienie, żeby już nigdy nie wiązać się z mężczyzną, który ma dziecko. Historia z Tadem dała jej nauczkę. Myślała, że jego miłosne zaklęcia i propozycja małżeństwa są świadectwem uczuć, tymczasem chodziło mu głównie o pomoc w wychowaniu dwóch rozbrykanych synów.

Kiedy to zrozumiała, poprzysięgła sobie, że założy wymarzoną rodzinę tylko z kimś, kto nie wniesie ze sobą bagażu z poprzedniego związku.

Chciała budować rodzinę od zera, bez żadnych obciążeń i mieć pewność, że jest kochana dla siebie samej.

- Masz bardzo przystojnego tatusia, maleńka - szepnęła do Jamie. -
Niestety on nie jest dla mnie.

Patti powiedziała jej w paru słowach, że dziecko przyszło na świat w jednym z krajów arabskich, w których firma jej brata eksploatuje złoża ropy. Matka nie żyje. Jared został ranny w wyniku wybuchu, który zabił kilka osób i zranił kilkanaście innych. Potrzebuje kogoś do opieki nad niemowlęciem. Zostanie w domu do czasu, aż wykuruje się na tyle, aby móc wrócić na Bliski Wschód. Do tej pory, jak należało rozumieć, znajdzie kogoś, kto zajmie się jego dzieckiem na stałe.

Jenny z radością podjęła się służyć pomocą przez te parę tygodni, zanim Jared się urządzi. Zwłaszcza że sprzyjała temu wakacyjna pora, kiedy i tak nie prowadziła zajęć szkolnych. Praca w Nowym Orleanie, z zakwaterowaniem w samym sercu dzielnicy francuskiej - czego chcieć więcej?

Teraz jednak zaczęła sobie wyrzucać, że nie była bardziej dociekliwa. Nie próbowała się dowiedzieć czegoś bliższego o czekających ją obowiązkach i o Jaredzie Montgomerym.

ROZDZIAŁ 2

Była nim zafascynowana, choć to ostatnia rzecz, jakiej się mogła spodziewać. Podchodziła do mężczyzn z rezerwą po niewesołym doświadczeniu z Tadem i obiecywała sobie jedynie przyjemne lato w Nowym Orleanie. Skąd mogła wiedzieć, że już pierwszego wieczoru straci głowę dla kogoś, kogo właściwie nie zna?

Trzeba poczekać do jutra, może wszystko wróci do normy. Jej niemądra reakcja mogła wynikać z romantycznej atmosfery dzielnicy francuskiej. Jared jest po prostu mężczyzną, który potrzebuje opiekunki do dziecka i nic więcej. Ona zaangażowała się tylko do pracy na lato, korzystając z przerwy wakacyjnej w szkole. Rano, przy śniadaniu, uzgodnią szczegóły opieki nad Jamie i każde z nich zajmie się własnymi sprawami.

Jenny pokręciła głową. Nie wyobrażała sobie, że zdoła mieszkać z nim pod jednym dachem i nie tęsknić za czymś więcej. Wystarczy jedno jego spojrzenie, a wszystko zacznie lecieć jej z rąk.

Chociaż, naturalnie, nawet jeśli Jared na nią spojrzy, to tylko jak na nianię swojej córeczki. Była opiekunką wyszkoloną w domu dziecka i nauczycielką szkolną, a nie boginią seksu.

- Jesteś słodkim, małym szkrabem - powiedziała do trzymanej na rękach dziewczynki - ale mam kłopot z twoim ojcem. Nie spodziewałam się takiego obrotu sprawy.

Jamie ssła butelkę, nie spuszczać ciemnych oczków z jej twarzy.

- Skończyłaś jeść, aniołku? - spytała Jenny.

Wyjęła jej delikatnie smoczek z buzi, odstawiła butelkę i wzięła dziewczynkę na ramię, masując jej plecki. Szkoda, że nie ma tu fotela na biegunach. W domu dziecka było ich kilka. Lubiła siadywać z niemowlętami na starym bujanym fotelu i kołysać je do snu. Na suficie kręciło się leniwie śmigło wentylatora, mieląc gorące powietrze, lecz nie obniżając temperatury. Wtedy jej to nie przeszkadzało. Nie mieszkała jeszcze nigdy w domu z klimatyzacją, więc

nie mogło jej brakować czegoś, czego nie знаła. Miała we krwi parny klimat południa.

W oddali rozległ się grzmot. Podmuch wiatru uniósł firanki. Jenny trzymała okna otwarte, żeby delektować się atmosferą słynnej dzielnicy francuskiej, łowić jej odgłosy i zapachy.

- Jaki przyjemny wietrzyk, prawda, Jamie? Jak spadnie deszcz, to się ochłodzi i będziesz dobrze spać, skarbie - przemawiała do małej uspokajająco.

Ciekawe, czy Jared już śpi. Zaraz po przyjeździe otworzyła na dole drzwi balkonowe, więc w salonie też mu się trochę przewietrzy. W nocy może zrobić się zimno. Chyba powinna zejść na dół i sprawdzić, czy jest przykryty.

Na samą myśl, że ma podglądać go we śnie, zaczerwieniła się. Ta łatwość, z jaką się rumieniła, była jej przekleństwem. Nawet kiedy starała się zachować twarz pokerzysty, rumieniec zawsze ją zdradzał. Jak zdoła ukryć swoje myśli przed mężczyzną, który tak bardzo ją pociągał?

Według Patti, miała opiekować się dzieckiem, dopóki Jared nie podejmie odpowiednich kroków. Jakże to miały być kroki? Zapewne będzie chciał znaleźć kogoś na stałe, kto będzie opiekować się jego córką, kiedy on wróci do pracy. Ile czasu mu to zajmie? Parę dni, może parę tygodni. Do tej pory ona może cieszyć się okazją, która pozwoliła jej uciec z Whitney. To jej musi wystarczyć.

- Tad - powiedziała na głos i niespodziewanie dla samej siebie uśmiechnęła się. Po raz pierwszy odkąd z nim zerwała, na dźwięk jego imienia nie poczuła ukłucia w sercu.

Przypomniała sobie, jaka była zdruzgotana, kiedy na przyjęciu u przyjaciół podsłuchiwała przypadkiem jego rozmowę z kolegą. Właśnie w ten sposób dowiedziała się, że jej ukochany chciał się z nią ożenić głównie dla dobra swoich dzieci. Ciekawe, czy całe miasto znało jego opinię, że Jenny byłaby wspaniałą matką dla jego synów?

A to, czy byłaby wspaniałą żoną dla niego, nie miało znaczenia?

Może sama wmówiła sobie miłość do Tada, bo tak bardzo pragnęła mieć rodzinę? Może była równie winna jak on, chcąc zawrzeć małżeństwo bez prawdziwego uczucia? Chciała mieć męża, ułożyć sobie życie wśród bliskich osób i dlatego sama przed sobą udawała, że Tad i jego dwóch lubianych przez nią urwisów dadzą jej to wszystko, o czym marzyła?

Długo odsuwała na bok wszelkie wątpliwości, ignorowała niepokojące sygnały. Jednak kiedy przekonała się niezbitnie, że Tad jej nie kocha, zbuntowała się i zerwała zaręczyny.

Oferta pracy w Nowym Orleanie pozwoliła jej uwolnić się od krępujących wyrazów współczucia, znajomych, którzy dowiedzieli się o fiasku jej narzeczeństwa. Teraz z przyjemnym zaskoczeniem odkryła, że już jej to nie boli. Wiedziała, że podjęła słuszną decyzję.

- Pamiętaj, Jamie, nigdy nie wychodź za mąż bez miłości. Poszukaj kogoś, kto cię pokocha. Ktoś taki gdzieś na ciebie czeka. Na ciebie i na mnie. Będzie nas kochać dla nas samych i będzie chciał stworzyć rodzinę właśnie z nami. Dobrą, kochającą rodzinę, w której będzie panować miłość i zrozumienie, a nie zakłamanie i fałsz. Zapamiętaj to sobie raz na zawsze, maleńka. Inaczej nigdy nie będziesz szczęśliwa.

Położyła sobie dziewczynkę na kolanach i przez chwilę bawiła się z nią w koci-łapci.

- Jestem już zmęczona, a ty nie? Pora spać! - oświadczyła w końcu.

Zrobiła dla Jamie prowizoryczne łóżeczko z szuflady starej komody, którą wyścieliła poduszką. Kołysząc małą do snu, zastanawiała się, czemu Jared nie postarał się, żeby dostarczono mu do mieszkania niezbędne dla dziecka wyposażenie.

Albo dlaczego nie pojechał do swojej rodziny z Whitney. Jego matka mogłaby zaopiekować się wnuczką i gotować mu obiady. Z jakiego powodu wolał wynająć kogoś obcego i upierał się, żeby zostać w Nowym Orleanie? Jego mieszkanie, choć piękne, nie nadawało się dla kogoś, kto musiał poruszać się o

kulach. Z pogawędki, jaką dziś po południu odbyła z panią Giraux, wynikało, że Jared nie ma tu zbyt wielu przyjaciół, na których pomoc mógłby liczyć.

Może podjął tę decyzję w szoku powypadkowym i nie zdążył jej należycie przemyśleć.

Dowie się wszystkiego jutro. Miała nadzieję, że spędzi całe lato w Nowym Orleanie, ale teraz nie była już tego taka pewna. Pomijając fakt, że nie wiedziała, czy sobie poradzi z zachowaniem należnego dystansu w stosunku do swojego chlebobdawcy.

Zostawiła szeroko otwarte drzwi i wyszła z sypialni. Wyjęła z bieliźniarki lekki koc i zeszła na palcach na dół. W salonie nadal paliło się światło. Jared spał jak zabity.

Rozwiązała mu buty i ostrożnie zdjęła. Bała się, żeby go nie obudzić, ale nawet się nie poruszył. Pigułki, które zażył, musiały zrobić swoje. Wiatr od rzeki niósł już lekki chłód. Jenny otuliła Jareda kocem i korzystając z okazji, przyjrzała mu się z bliska.

Jego posiniaczona twarz i ręce wskazywały, że musiał odnieść obrażenia na całym ciele - ale to naturalnie nie jej sprawa. Zapewne nigdy się tego nie dowie. Poza tym, Jared nie potrzebuje jej współczucia ani żadnych innych uczuć.

Zgasiła szybko wszystkie światła i uciekła na górę. Przyjechała tu, aby opiekować się dzieckiem, a nie fantazjować na temat ojca tego dziecka!

Wślizgując się kilka minut później do chłodnej pościeli, nie mogła jednak oprzeć się myśli, że Tad nigdy nie budził w niej podobnych uczuć; nie marzyła, aby objąć go z całej siły, przytulić się i zapomnieć o całym świecie.

Dobry Boże, chyba zwariowała!

Przewróciła się na drugi bok, próbując myśleć o czymś innym. Firanki ruszały się na wietrze, ale grzmoty ucichły. Szkoda, że burza przeszła bokiem, deszcz przyniósłby trochę ożywczego chłodu.

Kiedy Jenny w końcu zasnęła, śnił jej się ciemnowłosy mężczyzna, który przynosił jej do opieki jedno niemowlę po drugim. Nie potrafiła mu odmówić, zwłaszcza gdy się uśmiechnął.

Pokój wypełnił zapach świeżo zaparzonej kawy. Jared poruszył się i otworzył oczy. Kiedy poznał swoje mieszkanie i zrozumiał, że jest w domu, przeciągnął się z błogością. Zaraz weźmie prysznic i przebierze się, a potem pójdzie prosto do Cafe du Monde na słynne tamtejsze pączki i kawę z mlekiem. Była to jedna z miłszych chwil, związanych z przyjazdem do Nowego Orleanu; obowiązkowy rytuał, przypisany do pierwszego ranka po powrocie.

Jared wyprostował się i zaboląły go wszystkie kości. Zamknął oczy i wróciły wspomnienia ostatnich dni. Wybuch, pobyt w szpitalu. Wiadomość o śmierci Jima. Jego najlepszy przyjaciel, kolega z ławy szkolnej, zginął. Ciągłe nie mógł w to uwierzyć. Człowiek, który był mu bliski jak brat, nie żył.

Nie żyła także Sohany.

Został sam z dwumiesięcznym dzieckiem!

Wytarł ręką zwilgotniałe powieki i wbił oczy w sufit. Przyjechał z niemowlęciem do Nowego Orleanu. Patti wynajęła mu jakąś swoją znajomą do pomocy, dopóki mała z nim będzie. Im szybciej znajdzie dom dla Jamie, żeby mogła zacząć nowe życie, tym lepiej dla niej i dla niego. Będzie mógł z czystym sumieniem uznać, że wywiązał się z obietnicy danej przyjacielowi.

Ale najpierw musi wstać i stanąć oko w oko z Jenny Stratford.

Nie przypominał sobie, żeby opowiadał siostrze, że lubi blondynki. Albo że podobają mu się wysokie, smukłe kobiety. Przed oczami stanęła mu dziewczęca sylwetka, którą ujrzał pod swoimi drzwiami, gdy mozolnie wspinał się na schody. Na pierwszy rzut oka, Jenny wyglądała o wiele za młodo jak na doświadczoną opiekunkę. Ale jej figura świadczyła, że jest dojrzałą kobietą i jak się później okazało, opieka nad dziećmi nie była jej obca.

Jej widok uświadomił mu, że warto było wrócić do Stanów. Miała duże, niebieskie oczy, alabastrową cerę i proste, jasne włosy, które aż się prosiły, żeby wsunąć w nie rękę, poczuć ich jedwabistą gładkość. Niemal czuł, jak miękko oplatają mu się wokół palców. Potrząsnął głową, odpędzając ten kuszący obraz.

Za długo przebywał na Bliskim Wschodzie. Jenny była grzechu warta - to nie ulegało wątpliwości - ale tym bardziej powinien trzymać się od niej z daleka. Nie miał zamiaru angażować się w żaden poważniejszy związek. Wiedział już, czym się to kończy: kresem planów i ambicji mężczyzny. Nigdy więcej nie będzie ryzykować.

Nie był stworzony do małżeństwa. Spróbował raz z Andreą - i wystarczy. Od pierwszej chwili, gdy zamieszkali razem, irytowały go narzucone ograniczenia, czuł się spętany jej wymaganiami i oczekiwaniami. Znała jego plany i marzenia, ale zakładała, że po ślubie Jared się zmieni.

Mieli zupełnie inne spojrzenie na życie. Cele Andrei były mu obce. Szkoda, że zdał sobie z tego sprawę za późno. Jednak przez te wszystkie lata, kiedy się spotykali i snuli plany na przyszłość, Andrea ani słowem nie zdradziła, czego naprawdę pragnie. Dopiero kiedy miała obrączkę na palcu, dała wyraz swoim oczekiwaniom.

Męczyli się ze sobą dwa lata, zanim przyznali się do porażki i zakończyli związek. Dwa lata rozczarowań i goryczy po obu stronach. Przynajmniej Jared dostał lekcję życia. Nauczył się, jak w przyszłości uniknąć podobnego błędu.

Miał teraz jasno wytyczone cele, był wolny i nie zamierzał rezygnować z wolności dla żadnej kobiety, która będzie naginać go do swoich wymagań. Nie da się zamknąć w klatce i unieszczęśliwić, żeby potem żałować tego całe życie jak jego ojciec. Choć poniewczasie, ale wziął sobie jego przykład do serca. Od rozwodu nie umówił się z żadną kobietą więcej niż dwa, trzy razy.

Był człowiekiem bez zobowiązań i mógł robić, co chce. W każdym razie po oddaniu Jamie w odpowiednie ręce. Usiadł ostrożnie i spuścił nogi z sofy. Trzeba zacząć działać. Im prędzej znajdzie dom dla dziecka, tym szybciej będzie

mógł odesłać powabną Jenny Stratford z powrotem do Whitney i odsunąć liczne związane z nią pokusy.

Jak chęć, żeby wziąć ją w ramiona i pocałować, albo wsunąć rękę w jej jedwabiste włosy i przyciągnąć do siebie, żeby poczuć jej długie nogi obejmujące...

Przygryzł wargi, sięgnął po kule i wstał. Po prostu zbyt długo żył w celibacie. Jak tylko odzyska sprawność, umówi się z jedną ze swoich starych przyjaciółek i pójdą do miasta zaszaleć. Miał nadzieję, że już wkrótce będzie mógł zamienić kule na laskę.

Jenny usłyszała stuk kul na schodach i usiadła na łóżku. Jared wspinał się do swojej łazienki, żeby się przebrać i wziąć prysznic. Najwyższy czas wstać i przystąpić do czekających ją obowiązków.

Dziecko obudziło się przed świtem i Jenny zeszła cicho na dół, żeby przygotować w kuchni butelkę mleka. Jared spał jeszcze jak zabity.

Nakarmiła Jamie, zmieniła jej pieluszkę i ukołysała małą do snu. Potem sama wślizgnęła się do łóżka, skoro salon i tak był chwilowo niedostępny. Teraz przyszła już pora, żeby zacząć dzień.

W przyćmionym świetle poranka pokój sprawiał wrażenie oazy spokoju i ciszy, ale zza okien zaczynał już dobiegać wielkowiejski gwar. Jenny popatrzyła na okrytą kocykiem drobinę. Jamie, maleńka i krucha, spała głębokim snem, oddychając miarowo. Czyżby Jenny się zdawało, że dziewczynka już wygląda zdrowiej?

- Biedna kruszynko - powiedziała tkliwie, zastanawiając się, jak długo potrwa, zanim mała przybierze na wadze i zaokrągli się jak inne niemowlaki. - Co się stało z twoją mamą, skarbie? - zadała pytanie.

Jak zdążyła zauważyć, Jared nie miał żadnego doświadczenia z dziećmi. Zeszłego wieczoru sprawiał wrażenie, że w roli ojca jest zupełnie bezradny. Czyżby należał do mężczyzn, którzy uważają, że zajmowanie się dziećmi to wyłącznie sprawa kobiet?

Jednak śledził uważnie każdy jej ruch, jakby chciał się upewnić, że nie zrobi córeczce krzywdy. Nie powinna z góry źle go osądzać.

Odgłos kul na schodach słychać było jeszcze przez kilka minut. Biedak - ograniczona sprawność musiała go mocno irytować. W normalnych warunkach Jared był z pewnością energicznym, pełnym życia mężczyzną. Dość! Jej myśli zaczynały zbaczać na niebezpieczne tory. Jenny odrzuciła pościel i wyskoczyła z łóżka.

Ubrała się szybko, wzięła szufladę z niemowlęciem pod pachę, ostrożnie zniosła na dół i położyła w rogu salonu.

Słońce już zaczynało przygrzewać. Przez otwarte drzwi balkonowe napłynął aromat świeżo parzonej kawy. Jenny z przyjemnością wciągnęła w nozdrza ten apetyczny zapach. Wyszła na balkon i czekała na Jareda.

- Dzień dobry! - powitała go wesoło, wchodząc do salonu na dźwięk jego kroków.

- Jamie wciąż śpi? - spytał, kuśtykając przez pokój, żeby zajrzeć do prowizorycznego łóżeczka dziewczynki.

- Obudziła się nad ranem, ale jak ją nakarmiłam, znów zasnęła. Nie znam jeszcze jej zwyczajów, więc nie wiem, czy długo będzie spała.

Jared wzruszył ramionami.

- Ja też nie.

Popatrzyła na niego zdziwiona. Mógłby wykazać więcej zainteresowania córką! Co prawda, ostatnio leżał w szpitalu, ale powinien pamiętać, jak zachowywała się Jamie, zanim tam trafił. Jared zauważył jej spojrzenie.

- Wyszedłem ze szpitala dopiero dwa dni temu. Przedtem opiekowała się nią jej ciotka. Kiedy nie mogła robić tego dłużej, wypisałem się i przyleciałem prosto tutaj.

- Wkrótce nauczysz się jej zwyczajów.

- Niewiele wiem o dzieciach - przyznał z ociąganiem, patrząc na śpiące niemowlę. - Jest bardzo malutka, prawda?

- Dzieci szybko rosną. Przygotuję jej butelkę, a ty możesz ją nakarmić po obudzeniu, jeśli chcesz.

- Myślę, że będzie się czuła pewniej w ramionach kobiety - powiedział, kierując się w stronę kuchni.

Jenny podążyła za nim.

- Chciałabym wziąć szybki prysznic. Jamie powinna jeszcze przez chwilę pospać. Mam ci najpierw w czymś pomóc?

Potrząsnął głową.

- Nie. Jak się ubierzesz, to mogłabyś przynieść śniadanie. Jeśli nie masz nic przeciwko temu?

Popatrzył na nią pytająco, unosząc brew.

Oblał ją rumieniec. Niech to diabli, jedno jego spojrzenie burzyło w niej krew, prowokowało grzeszne myśli. A przecież ledwo go znała! Szukała słów odpowiedzi, mając nadzieję, że Jared nie zorientuje się, jakie wrażenie na niej robi.

- Czy zamówiłeś na dziś dostawę rzeczy z wyposażeniem dla dziecka?

Wzruszył ramionami.

- Możemy kupić jej tymczasem łóżeczko, czy co tam trzeba.

- Tymczasem? Co to znaczy?

- Patti ci nie mówiła, że masz zająć się małą tylko do czasu, aż nie znajdę innego wyjścia z sytuacji? - spytał Jared. Oparł się o ladę kuchni, odstawił kule i skrzyżował ramiona.

- Owszem, mówiła.

Jenny nie mogła oderwać od niego oczu ani się powstrzymać, żeby nie wędrować wzrokiem po jego ciele. Niejednokrotnie przyglądała się z daleka przystojnym mężczyznom, lecz nigdy nie czuła przemożnej potrzeby, żeby zbadać z bliska każdy pociągający szczegół. Potrząsnęła głową, odsuwając głupie myśli.

- Sądzę, że uda mi się dość szybko znaleźć rodzinę dla Jamie. Z tego, co słyszałem, brak jest niemowląt, a ludzie najchętniej je biorą. Jamie ma dopiero dwa miesiące, jest w najlepszym wieku do adopcji.

- Do adopcji? Chcesz oddać Jamie do adopcji? - Jenny nie wierzyła własnym uszom. - Swoją własną córkę?

Poczuła ucisk w gardle. Odezwała się w niej udręka i ból towarzyszące jej przez całe sieroce dzieciństwo. Ileż to razy wyobrażała sobie, że odnajdzie się jakiś jej daleki krewny, ktoś, z kim mogłaby zamieszkać, dzielić wspomnienia i rodzinne tradycje? Ktoś, kto opowiedziałby jej o zmarłych rodzicach, o różnych wujkach i ciotkach. Upływający czas nie zniweczył tej potrzeby.

Teraz widzi ojca, który chce oddać dziecko do adopcji. I to nawet nie z przyczyn finansowych czy zdrowotnych. Po prostu, ot, tak!

Co to za człowiek, na miłość boską?

- Jamie ma wpisane do metryki moje nazwisko - odezwał się Jared - ale nie jest moją córką.

Jenny patrzyła na niego oniemiała. Jamie nie jest jego córką? Czyż Patti nie mówiła jej, że brat potrzebuje pomocy do opieki nad swoim dzieckiem?

- Nie rozumiem - powiedziała wolno. - Wobec tego, kto jest jej ojcem? Jeśli nie ty, to jakim cudem twoje nazwisko widnieje w jej metryce urodzenia?

- To długa historia. Weź prysznic i idź po sprawunki.

- Jared wskazał wzrokiem pusty kredens. - Nie ma nic do jedzenia.

- Co chcesz na śniadanie? - spytała, już z połowy schodów. Musi się jak najszybciej umyć, ubrać i uporać ze sprawunkami. Nie mogła się doczekać, żeby usłyszeć tę długą historię. Z trudem trzymała ciekawość na wodzy.

- Kiedy przyjechałaś? - zapytał z zagadkowym uśmiechem.

- Wczoraj, koło czwartej po południu - odparła zaskoczona.

- Wobec tego przynieś pączki i kawę z Cafe du Monde - zarządził. - To jedyny właściwy sposób na uczczenie pierwszego ranka w Nowym Orleanie.

Jenny uśmiechnęła się z wdzięcznością. Przynajmniej w jednym się zgadzali.

- Doskonale. Już pędzę.

Pączki były jeszcze ciepłe i obficie posypane cukrem pudrem. Aromat kawy z mlekiem rozkosznie drażnił nozdrza. Jenny popijała ją małymi łyżkami, delektując się jej jedynym w swoim rodzaju smakiem. Zerknęła w stronę leżącej w salonie szuflady. Jamie jeszcze spała. Biedna mała, musiała strasznie się wymęczyć tak długą podróżą.

- Opowiedz mi o sobie, Jenny - poprosił Jared, sięgając do torebki po jeszcze dwa pączki. Cukier puder przyprószył stół.

- Wolalabym usłyszeć historię Jamie.

- To może poczekać. Chciałbym najpierw dowiedzieć się czegoś o tobie. Skąd pochodzisz? Jak to się stało, że moja siostra cię zaangażowała? Dlaczego się zgodziłaś?

Jenny miała ochotę głośno zaprotestować. Zżerała ją ciekawość, a Jared chciał rozmawiać o niej! O sobie samej wiedziała wszystko.

- Urodziłam się w Whitney, tam się wychowałam i tam wróciłam po studiach. Uczę w tej samej szkole, w której pracuje twoja siostra. Myślałam o tym, żeby znaleźć sobie jakąś pracę na lato i propozycja Patti spadła mi jak z nieba.

- Nie rozwodzisz się zbyt nad sobą - zauważył.

Poprawiła się w krześle, speszona jego badawczym wzrokiem i swoim przyspieszonym biciem serca. Musi nauczyć się panować nad emocjami, wziąć się w garść. To, że Jared jest zabójczo przystojny, nie oznacza jeszcze, że warto tracić dla niego głowę. Powinna się skupić na jego cynizmie, to pomoże jej oprzytomnieć.

Jest jej pracodawcą, przynajmniej w obecnej chwili, ale nawet gdyby nie był, zainteresowanie nim nie ma żadnego sensu. Takie naiwne gąski jak ona, Jared zjada pewno na śniadanie.

Wbiła wzrok w otoczkę cukru pudru wokół jego ust. O ile, naturalnie, nie pochłania właśnie pączków - dodała w myśli.

Poczuła nieprzewyciężoną ochotę, żeby zetrzeć mu ten cukier, a najchętniej zlizać końcem języka... Zrobiło jej się gorąco i odwróciła wzrok. Całe szczęście, że Jared nie może czytać w jej myślach!

- Czy twoja rodzina nadal mieszka w Whitney? Przyjaźni się z moją? - pytał dalej.

- Moi rodzice nie żyją. Kiedy Patti usłyszała, że chcę wyjechać z Whitney na lato, zwróciła się do mnie z tą propozycją.

- Wyjechać, w sensie uciec?

Zmarszczyła brwi, czując, że znów się czerwieni. Może Jared nie umiał czytać w myślach, ale bardzo się starał.

- Nie, po prostu chciałam...

- Od czego chciałaś uciec? - Jared odłożył napoczętego pączka i patrzył na nią zaintrygowany.

- Zawsze marzyłam, żeby mieszkać w Nowym Orleanie. Ta okazja spadła mi jak z nieba. To jeszcze nie oznacza ucieczki.

- Skorzystałaś z okazji krótkotrwałej, niepewnej pracy, żeby wyrwać się z rodzinnego miasta? Dlaczego?

Jego natarczywość ją zniecierpliwiła.

- Po prostu chciałam uniknąć niezręcznej sytuacji. Wbiła wzrok w blat stołu, rysując palcem esy-floresy

w rozsypanym cukrze. Pączki z Cafe du Monde były pyszne, ale bardzo się obsypywały.

- Jakiej niezręcznej sytuacji?

Popatrzyła na niego wilkiem. Nie po to wyjeżdżała z Whitney, żeby teraz przed każdym się tłumaczyć.

- Co za różnica?

- Po prostu jestem ciekawy.

- A ja jestem ciekawa, czyją córką jest Jamie. Mówisz, że nie twoją, chociaż twoje nazwisko widnieje w jej metryce. Przyznasz, że to nieco dziwne - powiedziała wolno, sięgając po następnego pączka. Czy można się uzależnić od tego, przysmaku już za pierwszym razem?

Jared odchylił się w krześle. Jego pokiereszowana noga była skryta pod stołem, ale twarz w świetle dnia nosiła wyraźne ślady wypadku. Jenny przeszył nagły chłód na myśl, że mógł zginąć. Praca na polach naftowych nieodłącznie, szła w parze z niebezpieczeństwem. Czemu Jared wybrał sobie akurat taki zawód?

Miał zmierzwione włosy, musiał przeczesać się po myciu tylko palcami. Poczula pokusę, żeby doprowadzić je do porządku. Był ubrany w niebieską koszulę i džinsy. Jenny złapała się na tym, że korzystając z okazji, wpatruje się w niego jak zaczarowana.

Dlaczego? Co ją tak fascynowało w tym mężczyźnie, że zapomniała przy nim o bożym świecie? To, że się otarł o śmierć przy wypadku? Jego potężna postura, jakaś specjalna aura, która go otaczała i dodawała mu męskiego uroku? Był dużo bardziej pociągający niż inni znani jej mężczyźni.

Czyżby to sprawiły podróże, życie w obcych krajach, egzotyczna profesja?

Może tylko wmawiała to sobie, żeby się odegrać na Tادية?

Chociaż sama przed sobą nie chciała się przyznać, zastanawiała się czasem, czego jej brakuje, że tak trudno jej znaleźć życiowego partnera. Myślała, że to się zmieniło, kiedy spotkała Tada, ale jak się okazało, on szukał żony tylko dla celów praktycznych. Kto się lepiej nadawał do wychowywania kilkuletnich chłopców niż nauczycielka szkoły podstawowej? Aż trudno uwierzyć, że dała się nabrać. Teraz była o wiele mądrzejsza.

- Powiedziałaś, że to długa historia - zwróciła się do Jareda. - Mamy mnóstwo czasu. - Postanowiła, że nie pozwoli mu dłużej zwlekać z wyjaśnieniem intrygującej zagadki.

- To historia stara jak świat i można by nawet powiedzieć, że banalna, gdyby nie jej zakończenie - zaczął Jared. - Jim Draydon był moim przyjacielem. - Urwał i dopiero po chwili podjął wątek. - Dobrym przyjacielem. Zналиśmy się od dziecka, studiowaliśmy razem na uniwersytecie, a potem dostaliśmy pracę w tym samym koncernie naftowym. Pracowaliśmy ramię w ramię całe lata, najpierw przy wydobyciu ropy na Saharze, potem w Kuwejcie. Ten ostatni kontrakt był tylko jednym z wielu w długim szeregu kontraktów w rozmaitych krajach. - Jared zamilkł i powędrował wzrokiem za okno, jakby był myślami na Bliskim Wschodzie. - Jednak tym razem - podjął - Jim się zakochał. Jego wybranką była jedna z tamtejszych kobiet, Sohany Ibenetz. To była wielka miłość i zanim się obejrzałem, zamieszkali razem. - Zmarszczył brwi, patrząc na Jenny spod oka.

Powstrzymała się od komentarza. Nie jej rzeczą było ferowanie wyroków. Miała jednak wrażenie, że Jared nie pochwalał kroku przyjaciela.

- Potem Sohany zaszła w ciążę - dodał.

- I twój przyjaciel się z nią ożenił? - podsunęła, kiedy zamilkł.

- Dość trudno byłoby mu to zrobić. Jim był już żonaty, i to od wielu lat.

Miał z żoną trójkę dzieci, dwóch synów i córkę.

- O mój Boże... - Spojrzała na niego zaskoczona, a potem przeniosła wzrok na szufladę w salonie. Biedne maleństwo.

- Więc pozwoliłeś wpisać swoje nazwisko do jej metryki, żeby pomóc przyjacielowi? - domyśliła się.

- Nie. Sohany zabrała dziecko. Jim odchodził od zmysłów, co ma robić, co powiedzieć żonie i pozostałym dzieciom. Nie chciał zawieść Sohany ani nowo narodzonej córeczki, ale miał obowiązki w Stanach i rodzinę, za którą też ponosił odpowiedzialność.

- Mógł pomyśleć o tym wcześniej - powiedziała cierpko Jenny.

Jared zacisnął usta. Był zły - na przyjaciela? Na nią, za jej komentarz? Czy na los, który postawił go w takiej sytuacji?

- No i co zrobił? Jak mu się udało przekonać cię, żebyś wzięła dwumiesięczne dziecko? Co na to matka Jamie? Przyjedzie tu do ciebie? - Jenny zaczęła bombardować go pytaniami, kiedy przedłużająca się cisza przekroczyła granicę jej cierpliwości.

- W końcu sprawa rozwiązała się sama. Jim zginął w wybuchu trzy tygodnie temu. Kiedyś prosił mnie, żebym zaopiekował się Sohany i dzieckiem, gdyby go zabrakło. Wtedy sądziłem, że rozważa powrót do Margaret i zakończenie związku z Sohany. Obiecałem, że nie dam zrobić im krzywdy. Wkrótce potem Jim zginął - i zostawił mnie z moją obietnicą.

- A co się stało z Sohany? - odważyła się spytać Jenny.

- Umarła w zeszłym tygodniu na zapalenie płuc.

ROZDZIAŁ 3

Jenny patrzyła na niego wstrząśnięta.

- Moja mama też zmarła na zapalenie płuc - powiedziała w końcu.

Los Jamie przypominał jej własne dzieje. Też została sierotą, a jej matka odeszła w podobny sposób.

- W każdym razie taka była oficjalna wersja. Osobiście myślę, że Sohany straciła wolę życia, kiedy Jim zginął. Od urodzenia małej źle się czuła. Przyszła do mnie do szpitala dwa dni po śmierci Jima i spytała, czy może liczyć na to, że zaopiekuję się Jamie. Jim powiedział jej, że mnie o to prosił.

Jared relacjonował to wszystko beznamiętnym głosem, za którym krył się ból po stracie przyjaciela.

- Obiecałem jej, że zrobię, co będę mógł. Przez całą wizytę Sohany zanosila się kaszlem, ale nie zdawałem sobie sprawy, że jest poważnie chora. Powiedziała, że w razie komplikacji uprościłoby sprawę, gdybym oficjalnie występował jako ojciec Jamie. Zgodziłem się podpisać odpowiedni dokument. Byłem tak zamroczony środkami przeciwbólowymi, że podpisałbym własny akt zgonu.

- W metryce urodzenia figuruje twoje nazwisko. To musiało ci ułatwić wywiezienie Jamie do Stanów.

- To oraz fakt, że Arabowie z ulgą pozbyli się problemu. Nikt mnie nawet o nic nie pytał.

- A co z żoną Jima? Powiesz jej o dziecku?

Jared pokręcił przecząco głową. Jednym haustem wypił resztę kawy i odstawił z brzękiem filiżankę na stół.

- Nie. Długo się nad tym zastanawiałem. Rodzice Jima nie żyją, a nie miał żadnych innych krewnych oprócz Margaret i dzieci. Po co kłaść jego pamięć? Wiadomość o romansie przyniosłaby im tylko ból i rozgoryczenie. Nie sądzę, żeby Margaret chciała wziąć Jamie na wychowanie, więc po co burzyć obraz, jaki zachowała w sercu?

Jenny była wzruszona i ujęta determinacją Jareda, żeby chronić pamięć przyjaciela i wziąć na siebie odpowiedzialność za jego dziecko. Zasługiwał na szczerzy podziw, i to nie tylko z powodu czysto zewnętrznych walorów.

- Wychowanie dziecka wymaga wiele samozaparcia - przyznała.

- Zwłaszcza jeśli dziecko jest owocem niewierności męża - dodał Jared. - Trudno mi sobie wyobrazić kobietę, która z entuzjazmem by się tego podjęła.

- Na szczęście Jamie ma ciebie - zauważyła Jenny.

- Tylko nie popadaj w sentymentalizm i nie wyobrażaj sobie Bóg wie czego. Nie mam możliwości zająć się dzieckiem. Nie znam się na tym. Moja praca wymaga wielomiesięcznych pobytów w odległych krajach i miejscach, do których nie zabrałbym nawet dorosłej kobiety, a co dopiero małego dziecka. Podejmę kroki, żeby znaleźć Jamie odpowiedni dom z dwojgiem rodziców, którzy dadzą jej wszystko, co trzeba.

- A nie chciałbyś sam jej wychować? - spytała Jenny mimo wszystko. - Wiem, że jesteś kawalerem, ale mógłbyś zatrudnić gosposię na stałe, która zajęłaby się małą i prowadziła ci dom.

- Myślałem o tym, lecz to mrzonki. Praktycznie nigdy nie ma mnie w kraju, przyjeżdżam do Stanów rzadko i na krótko, spędzam tu najwyżej miesiąc raz na jakiś czas. Co zrobię, jeśli gospościa odejdzie, zachoruje, albo wynikną jakieś inne problemy? Jak je rozwiążę, będąc na środku pola naftowego na Bliskim Wschodzie?

- Twoja rodzina mogłaby ci pomóc - zauważyła.

- Tylko w razie nagłej potrzeby. Moja rodzina mieszka w Whitney. Trudno by im było rozwiązywać stamtąd problemy powstałe w Nowym Orleanie.

- Więc przenieś się do Whitney - zasugerowała, zastanawiając się po raz kolejny, po co Jared wynajmuje mieszkanie w Nowym Orleanie, skoro tak rzadko w nim bywa.

- Nie ma mowy - odparł krótko.

Ta kategoryczna odpowiedź zamknęła jej usta. Jenny powstrzymała się od dalszych pytań, poskramiając ciekawość. Musi być jakieś wyjście, które pozwoli Jamie pozostać w bliskim kontakcie z przyjacielem ojca.

- Mógłbyś się ożenić - podsunęła nieśmiało, łapiąc się na tym, że po raz pierwszy odnosi się ze zrozumieniem do motywów Tada, któremu zależało na zdobyciu żony, aby mieć z kim dzielić obowiązki względem dzieci. Może oceniła go zbyt surowo. Istnieje wiele powodów do zawarcia małżeństwa. Ona chciała przede wszystkim być kochana, ale to nie znaczy, że wszyscy muszą myśleć podobnie.

Z drugiej strony ludziom, którzy wychowali się w dobrej, kochającej rodzinie, w atmosferze miłości i akceptacji, łatwiej jest zapewne przystać w dorosłym życiu na małżeństwo z rozsądku. Jednak dla sieroty, jak ona sama, miłość jest bardzo ważna. Od przeszło dwudziestu lat marzyła o tym, żeby mieć kogoś bliskiego, kto ją będzie kochał i cenił dla niej samej.

- Ożenić? - powtórzył Jared. - To nie wchodzi w rachubę. Jego kategoryczny ton ucinął wszelką dyskusję. Dlaczego był taki przeciwny

małżeństwu? Jeszcze jedno pytanie, na które zapewne nigdy nie pozna odpowiedzi.

Serce się jej ścisnęło na myśl o małej sierotce w salonie. Czy doprawdy będzie dla niej lepiej, jeśli Jared odda ją do adopcji? Jenny nie była o tym przekonana. Czy Jared wziął pod uwagę punkt widzenia samej dziewczynki? Pytania, jakie ją będą nachodzić w przyszłości?

- Znałeś jej matkę i ojca. Jak Jamie dorośnie, mógłbyś opowiedzieć jej o rodzicach. Dać poczucie tożsamości. To bardzo ważne.

Jared rzucił jej baczne spojrzenie.

- Od jak dawna twoi rodzice nie żyją?

- Ojciec zmarł, jeszcze zanim się urodziłam, a matka, jak miałam cztery lata. Prawie jej nie pamiętam. Nikt ich nie znał. Wprowadzili się do Whitney tuż przed śmiercią ojca. Nie wiem nawet, skąd przyjechali ani czy mieli jakiś krewnych. Nic nie wiem o swojej rodzinie. Dlatego mam świadomość, jakie to ważne.

- Kto cię wychowywał?

- Byłam w Domu Dziecka w Whitney.

- W sierocińcu? Kiwnęła głową.

- Mój Boże - powiedział Jared ze współczuciem.

- Nie było tam tak źle. Ośrodek jest dobrze prowadzony, a personel bardzo miły - zapewniła go pospiesznie. - To jedyny dom, jaki miałam.

- Nikt cię nie adoptował?

Potrząsnęła głową, uśmiechając się smutno.

- Nie byłam jedną z tych uroczych, ślicznych dziewczynek. A jak się jest nieładną, nie ma dużych szans na...

- Nieładną? Wydaje ci się, że jesteś nieładna? - przerwał z niedowierzaniem. - Patrzyłaś kiedyś w lustro?

Jego szczere zdziwienie wprawiło Jenny w stan bliski euforii. Jared uważał, że jest ładna! Była w siódmym niebie. Nawet Tad nigdy jej tego nie mówił. Zresztą Tad był ostatni do prawienia słodkich słówek.

- Cóż, może masz rację co do wagi rodzinnych przekazów - Jared wrócił do poprzedniego tematu. - Zawsze mogę odwiedzić Jamie w jej nowym domu i opowiedzieć o prawdziwych rodzicach, kiedy będzie już na tyle duża, że zacznie ją to interesować.

- Jeśli to będzie jawna adopcja.

- Co masz na myśli?

- Często adopcję utrzymuje się w tajemnicy, a wtedy po oddaniu Jamie już jej nie zobaczysz.

- Dopilnuję tego, żeby mogła mnie znaleźć i wypytać o wszystko, co zechce, jeśli odczuje w przyszłości taką potrzebę.

- Czy masz jakieś zdjęcia? Ja nie mam żadnych fotografii moich rodziców ani nikogo z rodziny. Wiele bym dała, żeby wiedzieć, jak wyglądali.

Jared zamyślił się.

- Chyba mam gdzieś jakieś zdjęcia Jima i Sohany. Mógłbym też poprosić o odbitki zdjęć z teczki personalnej Jima i zwrócić się do Margaret, żeby dała mi coś na pamiątkę.

- Jamie nie ma żadnych innych krewnych?

- Ojciec Sohany wydziedziczył ją, kiedy się dowiedział, że jest w ciąży. Świat arabski surowo potępia pozamałżeńskie związki, a szczególnie z cudzoziemcem. Miała szczęście, że się na tym skończyło. Po śmierci Sohany dzieckiem zajęła się jej siostra, ale pod naciskiem ojca i narzeczonego musiała z tego zrezygnować.

- Jesteś wyjątkowym człowiekiem, że wzięłaś na siebie taką odpowiedzialność. Większość mężczyzn uznałaby, że opieka należy do instytucji państwowych, jeśli rodzina umywa ręce.

- Jim był moim przyjacielem - powiedział Jared, wyraźnie zmieszany jej komplementem.

Jenny z żalem skończyła kawę, wypijając ją do ostatniej kropelki, i obiecała sobie, że następnym razem weźmie podwójną porcję. Jeśli będzie jakiś następny raz. Odchrząknęła i zaczęła nieśmiało:

- Co do mojego pobytu tutaj...

- Pewnie się ucieszysz, że nie potrwa długo. Mam nadzieję, że uda mi się szybko znaleźć dla Jamie nowy dom.

- Masz na myśli kogoś konkretnego?

- Nie, ale znam dobrego adwokata, który poradzi mi, co dalej. Albo sam znajdzie odpowiednią parę, albo skieruje mnie do dobrych agencji.

- Wydaje mi się to takie smutne... - mruknęła Jenny, nie mogąc oprzeć się współczuciu dla Jamie. Gdyby wychowywał ją przyjaciel ojca, miałyby przynajmniej coś w rodzaju namiastki własnej rodziny.

- Tak to czasem w życiu bywa - powiedział sentencjonalnie Jared i wstał, z wyraźnym zamiarem zakończenia dyskusji. Sięgnął po kule, oparł się na nich i wbił przenikliwy wzrok w Jenny. - Jak widzę po naszej krótkiej znajomości, jesteś romantyczką z głową w chmurach, której marzy się happy end. Najlepsze, co mogę zrobić dla Jamie, to znaleźć jej kochającą rodzinę, a nie przywiązywać jej do włóczęgi, który nigdy nie wie, gdzie się znajdzie za rok. Prawdziwe szczęście da jej poczucie stabilizacji. To powinno ukoić twoje czułe serduszko.

Jenny siedziała z wzrokiem wbitym w blat stołu, słuchając, jak Jared ze stukiem kul idzie do salonu. Właściwie miał rację. Może znalezienie odpowiedniego domu będzie dla Jamie lepsze - zwłaszcza gdyby mógł od czasu do czasu ją odwiedzać i opowiedzieć coś o ojcu. Zaangażowanie gosposi to nie to samo co zapewnienie dziecku kochających rodziców.

Wstała z ociąganiem i zaczęła sprzątać po śniadaniu, zastanawiając się, czy powinna zostać, dopóki Jared nie załatwi sprawy adopcji. Coraz trudniej

przychodziło jej walczyć z emocjami, jakie w niej budził. Miała tylko nadzieję, że nie zauważył jej napięcia i podekscytowania.

Przyciągał ją jak magnes. W pewnej chwili musiała zacisnąć pięści, żeby nie sięgnąć ręką do jego twarzy i nie zetrzeć mu cukru pudru z podbródka. Nie pogłaskać go po policzku. Bała się podnieść głowę, żeby Jared nie dostrzegł, jak pożera go wzrokiem. Cały czas czuła pokusę, żeby go dotknąć, musnąć czubkami palców skórę, poczuć ciepło jego ciała.

W dodatku, kiedy już sądziła, że jego cynizm ją zniechęci, okazało się, że Jared jest wrażliwym, delikatnym człowiekiem, który z troską chroni pamięć przyjaciela, by oszczędzić bólu jego rodzinie. Bierze na siebie obowiązek zadbania o przyszłość jego dziecka, z czego stara się wywiązać najlepiej, jak potrafi.

Jenny nie mogła wyjść z podziwu. Każdy inny na jego miejscu myślałby przede wszystkim o własnej wygodzie i szybkim powrocie do zdrowia, a on wziął sobie na głowę maleńkie niemowlę!

Mimo wszystkich przeciwności, uratował Jamie od nieszczęśliwego losu, jaki ją - wyklętą przez rodzinę - czekał zapewne na Bliskim Wschodzie, i przywiózł dziewczynkę do Ameryki. A teraz starał się zapewnić jej to, co uważał za najlepsze - kochający dom. Tymczasem wziął ją do siebie, gotów płacić za opiekę. Jared był mężczyzną, na którym można polegać.

Nie mogła opędzić się od myśli, jak by to było dzielić życie z takim mężczyzną? Z mężczyzną, który robi to, co uważa za słuszne, kieruje się poczuciem obowiązku, nie bacząc na trudy i niedogodności ani nawet na własne zdrowie.

Jared musi bardzo boleć nad stratą przyjaciela. Czy tym trudniej będzie mu zostawić jego dziecko? Przeciąć ostatnią nić łączącą go z Jimem?

Jamie poruszyła się i zaczęła kwilić. Jenny podbiegła do niej pospiesznie i wzięła na ręce. Jared rozmawiał przez telefon, więc poszła z małą na górę. Wykąpała ją, przewinęła i ubrała w świeży śpioszek, który znalazła w torbie z

pieluszkami. Kiedy schodziła z nią na dół, Jamie płakała już na całe gardło, młócąc piąstkami powietrze.

- Cicho, cicho kruszynko. Zaraz dostaniesz jeść - uspokajała ją Jenny, widząc już w myślach żonglerkę w kuchni, kiedy z dzieckiem na jednej ręce, drugą będzie rozrabiać i podgrzewać mleko. Musi przygotować sobie w wolnej chwili parę butelek na zapas.

- Proszę bardzo. - Jared podał jej ciepłą butelkę, w chwili gdy stanęła na ostatnim stopniu.

- Dzięki - uśmiechnęła się z wdzięcznością. Miała wyrzuty sumienia. Nie powinna dopuścić, żeby Jared wyręczał ją w obowiązkach. Była tu, żeby mógł w spokoju odpocząć i dochodzić do zdrowia.

- Chciałem, żeby przestała płakać. Nie mogę znieść, kiedy płacze. Czy dzieci nie powinny się uśmiechać i radośnie kwilić? - spytał, patrząc na Jamie ze znajomym wyrazem zakłopotania w oczach.

Jenny roześmiała się.

- Chyba że są głodne.

Usiadła na sofie, podając wrzeszczącemu niemowlęciu butelkę. Zapadła nagle cisza.

- Odrobina mleka wystarczy, żeby życie dziecka od razu nabrało sensu - powiedziała, kołyszając Jamie w ramionach.

Jared usadowił się naprzeciwko i nie spuszczał z nich wzroku.

- Powinieneś kupić fotel na biegunach - zauważyła Jenny. - Nic tak nie uspokaja małych dzieci. Przy ładnej pogodzie mógłby stać na balkonie.

Jared nadal obserwował ją bez słowa. Może miałby ochotę nakarmić małą? Powinna mu to zaproponować czy czekać, aż sam poprosi?

Wyciągnął nogi i założył kciuki za pasek dżinsów. Siedział w pozycji zrelaksowanej, lecz biła z niego energia. Jenny bez trudu była w stanie wyobrazić go sobie w akcji na wieży wiertniczej. Nie mogła powiedzieć, aby

jego obecność działała na nią kojąco, choć niewątpliwie pobudzała jej wyobraźnię.

Mimo komplementu, jakim ją obdarzył w kuchni, nic nie wskazywało, że patrzy na nią jak na kobietę, a tym bardziej na kobietę atrakcyjną. Było to dość deprymujące. Zwłaszcza że sama od momentu spotkania ani na chwilę nie przestawała o nim myśleć.

Gdyby nie to, mogłaby z przyjemnością poświęcić się swoim obowiązkom. Lubiła dzieci. W Nowym Orleanie było tyle miejsc, które chciała zwiedzić! Musi tylko przestać zaprzętać sobie głowę Jaredem Montgomerym. Łatwo powiedzieć...

- Uważasz, że warto na te parę tygodni, w najlepszym wypadku, kupować fotel bujany? - spytał Jared.

Na parę tygodni? Jenny przycisnęła niemowlę do piersi, jakby chciała je ochronić przed całą niegodziwością świata. Rozum mówił jej, że nie powinna się zbyt przywiązywać do Jamie, ale sercem już była z nią związana. Może dlatego, że obie były sierotami, że obie w taki sam sposób straciły matki. Instynktownie czuła, że to maleństwo jest jej bardzo bliskie i pragnęła zapewnić mu wszystko, co w jej mocy.

- Dzieci bardzo lubią być bujane. Myślę, że fotel przyda się nawet na krótko - oświadczyła stanowczo.

- Co jeszcze?

- Łóżeczko, oczywiście. I wózek. Powinna dużo przebywać na świeżym powietrzu, a nie będę mogła jej wszędzie nosić na rękach, zwłaszcza jak trochę przybierze na wadze.

- A co powiesz na wysokie krzeselko, rowerek i piłkę? Roześmiała się.

- Nie żartuj. Jamie jeszcze nawet nie siada. Ale będzie potrzebowała więcej ubrań. Dzieci szybko rosną. Pamiętam to z domu.

- Nazywasz sierociniec domem?

- To był mój dom. I wcale nie było mi tam tak źle. Teraz pragnę jedynie...
- Urwała. Co go to mogło obchodzić, czego ona pragnie. Dojmująca tęsknota za rodzicami przygasła w wieku dojrzałym, zastąpiła ją tęsknota za własną rodziną, której mogłaby ofiarować całą zgromadzoną miłość i poczuć, że znalazła swoje miejsce.

Jared nic nie powiedział. Z nieprzeniknionym wyrazem twarzy patrzył to na nią, to na Jamie, nie mówiąc ani słowa. Jenny poczuła się nieswojo. Odstawiła butelkę i położyła sobie niemowlę na piersi, rozpaczliwie szukając słów, żeby przerwać ciszę. O czym można rozmawiać z człowiekiem, który zjeździł pół świata?

- Jak na nauczycielkę szkoły podstawowej, nieźle sobie radzisz z niemowlętami - zauważył po chwili Jared.

- Spędziłam mnóstwo czasu w domu dziecka na kołysaniu w fotelu niemowląt do snu. Poza tym podpatrywałam opiekunki i uczyłam się od nich, jak zajmować się dziećmi. Ale moje umiejętności kończą się na karmieniu i przewijaniu, więc nie waz się chorować, maleńka - zwróciła się do Jamie.

- Uważasz, że powinniśmy kupić fotel bujany, łóżeczko i ubranka. Coś jeszcze?

Jenny spojrzała na niego niepewnie.

- Chcesz to wszystko kupić czy wypożyczyć? Jeśli Jamie ma być z tobą tak krótko, to może nie warto wydawać tyle pieniędzy. Na pewno są tu gdzieś wypożyczalnie z rzeczami dla dzieci.

- Pieniądze nie grają roli. Kupimy, co uznasz za konieczne. Zawsze ktoś inny będzie mógł potem z tego skorzystać. Więc co jeszcze potrzebujemy?

Jenny poczuła się dumna i szczęśliwa, że Jared zdaje się na jej decyzję.

- Zorientujemy się w sklepie, czego nam brakuje. Na pewno musimy dokupić parę opakowań mleka w proszku. Czy czujesz się na siłach wyjść do miasta? Dziś rano nieźle sobie poradziłeś z wejściem na górę.

Jared skrzywił się.

- Jeśli nie brać pod uwagę, ile to trwało. Jednak długi, mocny sen dobrze mi zrobił. Ale po co mam z tobą iść? Wiesz, co trzeba kupić, doskonale sama sobie poradzisz.

- To twoje pieniądze. Powinieneś wiedzieć, na co je wydajesz.

- Zdam się na ciebie.

- Nie wiem, ile chcesz wydać ani jakie meble ci się podobają. Lepiej, żebyś sam wybrał.

- Nie chce mi się iść.

- Wszyscy musimy czasem robić coś, na co nie mamy ochoty - powiedziała cierpko. Doprawdy, opierał się, jakby namawiała go na napad rabunkowy, a nie na zwykłe sprawunki.

- Niech cię diabli, mówisz jak mój ojciec. Tylko tego brakowało, żebym musiał wysłuchiwać kazań. Poza tym, nie uśmiecha mi się przemieszczanie taksówkami.

- Mam samochód. Możesz usiąść na przednim siedzeniu i wyciągnąć nogi, a Jamie pojedzie z nami z tyłu. Skąd wzięłeś ten fotelik? Widzę, że pełni też funkcję krzeselka samochodowego.

- Jim kupił całe wyposażenie dla dziecka, jeszcze kiedy było w drodze. Szalał z radości, gdy mała się urodziła. Sohany dała jej imię Jamie na jego cześć.

- Co stało się z resztą rzeczy?

- Poprosiłem jednego z kolegów, żeby przekazał organizacji dobroczynnej wszystko, czego nie wziąłem. Nadanie tego na bagaż byłoby droższe niż kupienie w Stanach nowych rzeczy.

- Jeśli kupisz teraz łóżeczko dobrej jakości, możesz zostawić je sobie na później dla własnego dziecka - podsunęła.

- Nie mam zamiaru się żenić ani mieć dzieci - powiedział nonszalancko.

- Nie możesz całe życie przenosić się z miejsca na miejsce. W którymś momencie zechcesz gdzieś osiąść na stałe. Nie chcesz mieć rodziny? Prawdziwego domu?

- Nie wybiegam myślami tak daleko naprzód. Może pomyślę o tym koło sześćdziesiątki. Ale głowę dam, że ty właśnie marzysz, o domu i rodzinie. Aż dziw, że jeszcze nie wyszłaś za męża.

Jenny pochyliła się troskliwie nad dzieckiem, mając nadzieję, że włosy przysłonią jej zaczerwienione policzki. Nie zamierzała spowiadać mu się ze swoich spraw.

- Nadepnałem ci na odcisk? - nie dawał za wygraną Jared.

Rzuciła mu chmurne spojrzenie.

- Nie przeczę, że chcę któregoś dnia założyć rodzinę. To chyba normalne w sytuacji, gdy się jej nigdy nie miało. Nie widzę w tym nic złego.

- Oczywiście, że nie ma w tym nic złego. Dziwiłem się tylko, że nikt cię dotąd nie zaciągnął do ołtarza.

- Nie dam się nigdzie zaciągnąć tylko po to, żeby wyjść za męża. Chcę być kochana.

Jared był szczerze zdziwiony.

- Czyż małżeństwo tego nie zakłada? Przynajmniej na początku?

- Nie wtedy, gdy się je zawiera tylko dla dobra dzieci.

- Miałaś jakieś przykre doświadczenie?

- Panie Montgomery, przyjechałam tu, żeby opiekować się dzieckiem, a nie odpowiadać na wścibskie pytania.

Jared był nazbyt domyślny. Jak tak dalej pójdzie, wkrótce wyciągnie z niej wszystkie krępujące szczegóły.

Uśmiechnął się szeroko, w jego oczach tańczyły iskierki rozbawienia.

- Nie wiedziałem, że współczesne kobiety jeszcze się czerwienią.

Jenny miała ochotę uciec z pokoju i ukryć się w łazience, dopóki jej policzki nie staną się białe jak śnieg. Ale z dzieckiem w ramionach była

przykuta do kanapy. Odrzuciła dumnie głowę, szukając słów, które osadziłyby Jareda w miejscu.

Jeszcze miał czelność się śmiać!

- Przynajmniej wiem, że przekroczyłem granicę. Zwykle to nie do mnie, lecz do mojego ojca ludzie zwracają się „panie Montgomery”, ale jak rozumiem, użyłaś tego zwrotu, żeby dać mi znać, że jesteś nieco zirytowana.

- Nieco zirytowana? Wtykasz nos w moje prywatne sprawy i sądzisz, że jestem tylko nieco zirytowana?

- A więc zła? Wściekła?

Jego zęby lśniły bielą w opalonej twarzy, a rozbrajający uśmiech szybko ostudził jej gniew. Stanowczo zbyt łatwo ulegała urokowi tego człowieka. Był o wiele bardziej niebezpieczny dla jej równowagi ducha niż kiedyś były narzeczony. Po ciosie, jaki jej dumie zadał Tad, nie może sobie pozwolić na jeszcze boleśniejszą porażkę. Ta znajomość jest bez przyszłości i Jared Montgomery wcale tego nie krył.

Chcąc zakończyć kłopotliwą rozmowę, rażno wstała z dzieckiem w ramionach i zaproponowała:

- Przewinę Jamie i możemy jechać. Zaparkowałam na bocznej ulicy, ale mogę przestawić samochód pod dom, jeśli chcesz.

- No dobrze, pojedę z tobą, jeśli ci tak na tym zależy. Ale jeszcze nie teraz. Czekam na telefon. Możemy wyjść koło jedenastej. Nie musisz po mnie podjeżdżać. Jeśli uda mi się zejść po schodach, to przejdę też parę kroków po ulicy.

Jego wzrok ześlizgnął się po niej i zatrzymał na nogach, a Jenny znów poczuła, że robi jej się gorąco. Jakim cudem jedno spojrzenie może wywołać taką reakcję? Uciekła szybko na schody, szukając schronienia na górze, gnębiona myślą, że prędzej czy później zdradzi się przed nim ze swoimi uczuciami.

Jared słyszał szybkie kroki Jenny nad głową, a przed oczami wciąż miał jej zapłonioną nagłym rumieńcem twarz. Przyjemnie było się z nią droczyć. Kto by pomyślał, że są jeszcze kobiety, które się czerwienią na całkiem niewinną uwagę? Ciekawe, jakby zareagowała na coś śmielszego?

Potrząsnął głową i spojrział przez drzwi balkonowe na dwór. Nie powinien nawet dopuszczać do siebie takich myśli! Już wczoraj pozwolił zbyt daleko wybiec wyobraźni. Trzeba wrócić do rzeczywistości. Jenny jest tu tylko po to, aby opiekować się dzieckiem - i na tym koniec.

Zapowiadał się piękny dzień. Już wkrótce zrobi się parno i gorąco. Nie tak upalnie jak na pustyni, ale wilgotno i duszno. Musi tu zostać jeszcze co najmniej cztery tygodnie, dopóki noga się nie zrośnie i lekarz nie wystawi mu świadectwa, że w pełni wrócił do zdrowia. Może nawet dłużej, jeśli nie znajdzie przez ten czas domu dla Jamie.

Znów wsłuchał się w odgłosy dobiegające z pokoju gościnnego. Jak przetrwa ten miesiąc w jednym mieszkaniu z Jenny Stratford? Obrazy, z którymi wczoraj zasypiał, przetrwały aż do rana. Śniadanie z Jenny nie było łatwe.

Palce go swędziały, żeby dotknąć jej włosów. Znów miał ochotę ją pocałować. Najpierw zlizać cukier puder z warg, a potem całować do utraty tchu.

Na szczęście zdrowy rozsądek zwyciężył. Im lepiej ją poznawał, tym bardziej podejrzewał, że Jenny nie jest kobietą skłoną do krótkotrwałych romansów. Wyglądała na romantyczkę marzącą o wielkiej miłości i domu z ogródkiem.

Zdumiewająca była jej reakcja na jego banalny komplement. Przyjęła go ze szczerym zaskoczeniem. Czyżby nikt dotąd nie powiedział jej, że jest prawdziwą pięknoską?

Może jednak warto spróbować i wybadać delikatnie grunt. Kobiety to dziwne i nieobliczalne istoty, a nuż Jenny nie będzie miała nic przeciwko krótkiej letniej przygodzie? Oboje wracają jesienią do pracy i rozjeżdżają się w

przeciwne strony, co w sposób naturalny zakończyłoby ich związek bez rozzierających scen i zbędnych emocji a co najważniejsze, bez żadnych małżeńskich planów. Ta ewentualność nie wchodziła w rachubę. Raz dał się zamknąć w pułapce i nie popełni więcej podobnego błędu.

Co innego mały flirt. Od początku między nim a Jenny dawało się wyczuć iskrzenie. Od pierwszej chwili, kiedy ją zobaczył, miał ochotę dotknąć miękkich, jasnych włosów, poczuć pod palcami gładkość nieskazitelnej skóry, pocałować w nęcące usta. Może warto zaryzykować i ulec pokusie. Czy jest kobietą doświadczoną? Jej wiek wskazywał, że musiała spotykać się z mężczyznami, ale wyraz szeroko otwartych oczu był niewinny jak u dziecka.

Chyba się nie mylił, że to przyciąganie nie jest jednostronne? Widział, jak na niego patrzyła. Oby się nie okazało, że to tylko pobożne życzenia.

Jared zasepił się. Już od dość dawna nie flirtował z żadną kobietą. Może źle odczytywał sygnały?

Podparł się na kulach i wstał. Zatelefonował do centrali, tu na miejscu w Nowym Orleanie, z prośbą, aby powiadomili go o bieżącej sytuacji w terenie. Powinni niedługo oddzwonić. Najwyższy czas skoncentrować się na problemach związanych z pracą, a nie na ładnej buzi opiekunki do dziecka.

- Jesteśmy gotowe - oznajmiła Jenny, schodząc do salonu z Jamie w ramionach, tuż przed jedenastą.

Jared spojrzał na nią zaskoczony i nieco zirytowany faktem, że pogrążony w myślach, nie słyszał jej kroków. Miała zaróżowione policzki i isierki radości w oczach. Jej mina wyrażała podniecenie i oczekiwanie. Ciekawe, czy wyglądałaby tak samo, gdyby ją pocałował? Gdyby położył ją na łóżku i obsypał pieszczotami?

- Musimy wziąć mleko, butelki i czyste pieluszki - ciągnęła, układając niemowlę w foteliku. - Jak ci się to podoba, moja malutka? Pojedziemy na długi spacer i sprawunki. Zobacysz, jak to polubisz, gdy dorośniesz.

- Nie ucz jej od małego - mruknął Jared, obserwując spod oka, jak Jenny krząta się koło dziecka. Wzruszały go jej czulej gesty i pieszczotliwe słowa do niemowlęcia, które patrzyło na nią uważnie dużymi, ciemnymi oczkami. Czy taka maleńka istota gdzieś w głębi duszy rozumiała, co się mówi? Jej matka słabo znała angielski i zwracała się do niej zapewne po arabsku. Czy mała słyszała tę różnicę? Czy czuła niepokój, gdzie się podziali rodzice? Ciekawe, czy dwumiesięczne dziecko jest w stanie zauważyć, że znalazło się w odmiennej sytuacji. Jenny uśmiechnęła się wesoło.

- Czemu miałabym nie uczyć? Przyda jej się praktyka od kołyski. Zaraz spakuję potrzebne rzeczy. Doczekałeś się na telefon?

Kiwnął głową, patrząc, jak zwinnie szykuje się do wyjścia. Jenny zarzuciła sobie na jedno ramię miękką torbę z ekwipunkiem dla niemowlęcia, na drugie własną torebkę, i pochwyciła za rączkę fotelik z dzieckiem.

- Dasz sobie radę z tym wszystkim? - spytał Jared, zastanawiając się, co zrobi w przeciwnym przypadku. Nie wiedział nawet, jak sam zdoła się przemieścić na dół.

- Oczywiście. Będę trzymać się poręczy jedną ręką, a nieść Jamie drugą. Pytanie jak ty zejdziesz ze schodów?

- Jakoś wszedłem, prawda?

- Ale w drugą stronę wydaje się to trudniejsze - zauważyła. - Czy to kwestia męskiej dumy, że nie pozwalasz sobie pomóc ani wyrazić troski?

- Poradzę sobie - powiedział krótko.

- Oczywiście. Jestem pewna, że poradzisz sobie ze wszystkim, z czym zechcesz - powiedziała ze słodyczą.

Jared szukał słów riposty, lecz Jenny już odwróciła się na pięcie i wyszła na schody.

Podążył za nią, ale kiedy otworzyły się drzwi naprzeciwko, zatrzymał się. Nie miał ochoty znowu zmagać się z siłami pod okiem pani Giroux. Starsza pani była ubrana do wyjścia. Miała na sobie sukienkę w kwiatki, ozdobioną

koronkowym kołnierzykiem, na głowie jak zawsze mały kapelusik, a w ręku torebkę. Skinęła mu uprzejmie i uśmiechnęła się do Jenny.

- Proszę zobaczyć naszą małą Jamie - zachęciła ją Jenny, podnosząc fotelik. - Czyż nie jest słodka?

- Śliczne maleństwo - zgodziła się pani Giraux, patrząc na niemowlę z tkliwym uśmiechem. - Musicie mi koniecznie złożyć razem wizytę.

- Z przyjemnością. Wpadnę dziś po południu. Będzie pani w domu?

- Tak. Wychodzę tylko na pocztę, do apteki i zaraz wracam.

- My jedziemy kupić trochę rzeczy dla dziecka. Nie powinno to długo potrwać.

Pani Giraux znów skinęła lekko głową w kierunku Jareda i skierowała się na schody. Jared popatrzył pytająco na Jenny.

- O co chodzi? - zdziwiła się.

- Skąd ją znasz?

- Poznałyśmy się wczoraj. Jest bardzo miła. - Jenny poczekała, aż pani Giraux wyjdzie na ulicę i dodała: - Wydaje mi się, że musi jej doskwierać samotność. Jest wdową i mieszka całkiem sama. Nie ma dzieci ani żadnej bliższej rodziny. "

- Zawsze miałem wrażenie, że mnie nie lubi - mruknął Jared.

Jenny roześmiała się.

- Może się ciebie boi... Taki duży i silny mężczyzna...

- Co?

Uśmiechnęła się łobuzersko i zbiegła po schodach.

- Poczekamy na ciebie na dworze. Tylko nie marudź cały dzień!

ROZDZIAŁ 4

Jared patrzył za nią, dopóki nie zniknęła za drzwiami wyjściowymi, zaskoczony i miłe polechtany jej żartobliwym docinkiem. Uśmiechnął się szeroko. Może jednak instynkt go nie zawiódł, podpowiadając mu, że zrobił na Jenny wrażenie.

Zejsście po schodach zajęło mu więcej czasu, niż przypuszczał. Jenny miała rację. Droga w dół okazała się trudniejsza niż w górę. Całe szczęście, że już rozmawiał z lekarzem o założeniu buta gipsowego. Kule były dobre do poruszania się po korytarzach szpitalnych, lecz nie po schodach we własnym domu.

Pomyślał o parterowym domu rodziców w Whitney. Naturalnie, wygodniej by było zatrzymać się u nich, ale nie chciał, żeby się przywiązali do Jamie. No i nie mógł powiedzieć im prawdy. Jego rodzina знаła Jima od dziecka i była w bliskich stosunkach z Margaret i dziećmi. Jared kochał matkę, ale wiedział, że ma długi język i prędzej czy później może się wygadać. Wolał narazić się na dezaprobatę rodziców, niż ryzykować.

W końcu po długich zmaganiach dotarł do drzwi wyjściowych i wyszedł na ulicę. Jenny chodziła tam i z powrotem przed budynkiem, przemawiając czule do dziecka. Jej włosy lśniły w słońcu, a ponętna figura przyciągała wzrok jak magnes.

- Gotowy?

Podbiegła do niego, przekładając fotelik do drugiej ręki. Jared nie mógł oprzeć się myśli, jakby to było, gdyby witała go tym radosnym uśmiechem codziennie, zarzucała mu ręce na szyję i wyciskała na ustach długi, gorący pocałunek...

Głupi pomysł. W najśmielszych marzeniach nie wyobrażał jej sobie na Bliskim Wschodzie, a on nie zamierzał zostawać w Nowym Orleanie - nawet dla takich kuszących perspektyw.

- Dźwiganie dziecka w ten sposób jest męczące. Musimy kupić wózek - powiedziała.

- Gdzie zostawiłaś samochód?

Rozmowa o dzieciach i wózkach zawsze przywodziła mu na myśl nudę i stabilizację, których unikał jak ognia. Musi zachować wobec Jenny zdrowy dystans. Ani ona, ani Jamie nie zajmą w jego życiu trwałego miejsca. Są jak dwa statki przepływające w ciemnościach, mówiąc metaforycznie.

- Stoi na Royal Street, możemy przejść na skróty obok katedry. To niedaleko.

Na Jackson Square panował południowy skwar. Gromady turystów, nie zważając na upał, oblegały ulicznych portrecistów i stoliki z wróżbitami. Na środku placu mim odgrywał pantomimę, a w rogu mały chłopiec stepował dla gapiów, zbierając datki do kapelusza. Po drugiej stronie Decatur Street trio muzyczne przygrywało gościom Cafe du Monde. Jared z przyjemnością chłonał znajomy rwetes i gwar. Był w domu. Na krótko.

Nierówne płyty chodnikowe były zdradliwe; Jenny szła ostrożnie, nie spuszczać z troskanego wzroku z Jareda. Zastanawiał się, co by zrobiła, gdyby potknął się i upadł. Musiał ważyć dobre osiemdziesiąt funtów więcej od niej. Wolał nie wyobrażać sobie, że mógłby ją przywalić. Oparł się mocniej; na kulach, uważając, żeby się nie poślizgnąć.

- Przestań pilnować mnie jak kwoka - warknął.

- Boję się, żebyś się nie przewrócił.

- I tak niewiele byś mi pomogła. Zajmij się dzieckiem. Ja sobie poradzę. Gdzie ten samochód?

- Już niedaleko. A ty gdzie trzymasz swój?

Wyszli z wąskiej uliczki przy katedrze i szli obok starego cmentarza. W ocienionym pasażu było chłodniej niż na rozpalonym Jackson Square.

- Nie mam samochodu. Przyjeżdżam tu na tak krótko, że nie warto. Jeśli chcę gdzieś pojechać, biorę taksówkę. Ale tu, w dzielnicy francuskiej, wszędzie

jest blisko. Rzadko ruszam się gdzieś dalej. W pracy jeżdżę samochodem służbowym.

- Twoja siostra mówiła, że pracujesz na Bliskim Wschodzie, ale nie sprecyzowała, w jakim kraju.

- Ostatnie jedenaście miesięcy spędziłem w Zjednoczonych Emiratach Arabskich. Przedtem byłem w Kuwejcie.

- Nie byłeś w domu prawie rok? - spytała Jenny z niedowierzaniem. Sama rzadko wyjeżdżała nawet na weekend. Lato w Nowym Orleanie było dla niej wielką przygodą, chociaż Whitney leżało zaledwie sto czterdzieści mil stąd.

- Prawdę mówiąc, nie byłem w domu dwa lata. Kiedy skończył mi się poprzedni kontrakt, pojechałem na wakacje do Niemiec.

- Dużo podróżujesz.

- Taką mam pracę.

- Czy mógłbyś dostać inną, gdybyś chciał zostać w Nowym Orleanie? - spytała, pokazując niebieski kabriolet. - To moje auto.

Jared patrzył z niedowierzaniem.

- Nigdy bym nie przypuszczał, że masz sportowy samochód. Nie pasuje do ciebie.

- A co by pasowało? - spytała, otwierając drzwi od strony pasażera.

- Może mikrobusik? - podsunął żartobliwie.

- To dobre dla matek z gromadą dzieci. Ja jestem wolna i swobodna.

- Na ile swobodna? - zapytał, patrząc na nią spod oka. Może wcale nie była chodzącą niewinnością. Może nie miałyby nic przeciwko letniej przygodzie.

Zastygła i spojrzała na niego spłoszona. Bezwiednie rozchyliła usta, szukając odpowiedzi i Jared ledwo się powstrzymał, żeby natychmiast nie zamknąć ich pocałunkiem.

- Na tyle, żeby kupić kabriolet - powiedziała w końcu.

Jenny bała się poruszyć. Jared stał za blisko. Niemal czuła ciepło jego ciała. Przez chwilę zapragnęła być naprawdę dzika, swobodna i szalona... Ale jedyne szaleństwo, jakie dotychczas popełniła, to kupno tego samochodu dwa lata temu - chociaż nigdy tego nie żałowała. Lubiła wiatr we włosach, kiedy jechała z otwartym dachem.

Znała swoje możliwości i wiedziała, że nie jest śmiałą uwodzicielką, zdolną porwać za sobą takiego mężczyznę jak Jared. Jednak przyjemnie było pomarzyć.

- Jest piękny dzień, ale nie będę otwierać dachu, żeby słońce nie padało na Jamie - powiedziała, odwracając się szybko w drugą stronę, by nie zrobić jakiegoś głupstwa. Gotowa jeszcze uśmiechnąć się zachęcająco, przypisując jego żartobliwej uwadze większe znaczenie, niż miała w rzeczywistości.

Ustawiła fotelik z Jamie na tylnym siedzeniu i przypięła pasem bezpieczeństwa. Kiedy się wyprostowała, zobaczyła, że Jared nie spuszcza z niej oka. Jego wzrok wędrował wolno w górę po jej ciele, aż skrzyżował się z jej wzrokiem. Oblała ją fala gorąca. Cały czas ją obserwował! Nie wiedziała, czy ma to uznać za bezczelność, czy wyraz uznania. Jednak nie mogła zaprzeczyć, że poczuła się mile połączona.

- Poradzisz sobie przy wsiadaniu? - spytała sztywno.

W Nowym Orleanie i tak panował upał. Tylko tego brakowało, żeby na dokładkę robiło jej się gorąco od środka przy każdym jego spojrzeniu! Jak na złość, on sam wyglądał na uosobienie chłodu i spokoju. Ciekawe, czy jest coś, co mogłoby go choćby odrobinę wyprowadzić z równowagi?

Jared uśmiechnął się szeroko, jakby czytał w jej myślach.

- Wsiądę bez problemu, ślicznotko - zapewnił ją. Jenny obeszła samochód i wślizgnęła się za kierownicę.

Zanim zdążyła ochłonąć, Jared usadowił się przy niej, kładąc kule na kolanach. Jamie słodko spała na tylnym siedzeniu.

- Dokąd jedziemy? - spytała Jenny, nastawiając klimatyzację na pełny regulator.

- W prawo, w dół Canal Street. Pojedziemy do jednego z głównych domów towarowych. Tam będą mieli największy wybór.

Kiedy wchodzili z Jamie do dużego holu, Jenny ogarnęły mieszane uczucia. Zerknęła kątem oka na Jareda. W oczach wszystkich musieli wyglądać na szczęśliwą rodzinę, która wybrała się na zakupy. Tak długo nosiła w sobie to marzenie. Czy kiedykolwiek się spełni?

- Czy życie w obcych krajach jeszcze ci się nie znudziło? - spytała Jareda, kiedy czekali na windę.

Jared spojrzał na nią z powagą, jakby rozważał to pytanie.

- Na razie nie.

- Wydaje mi się, że takie przeprowadzanie się z miejsca na miejsce musi być męczące. Co innego wakacje albo podróż krajoznawcza, ale życie na walizkach brzmi mało zachęcająco.

Jared wzruszył ramionami.

- Przyzwyczailem się.

- Nie zależy ci na tym, żeby mieć dom?

Drzwi się rozsunęły i weszli do windy, Jared o kulach, a Jenny z fotelikiem. Nie miała pojęcia, że dziecko może tyle ważyć - zwłaszcza takie maleństwo.

- Mam dom. Jest nim moje mieszkanie.

- No tak. Nie ma w nim jednak obrazów na ścianach, książek ani pism, niczego, co daje poczucie swojskości i wygody. Jest takie zimne i bezosobowe. Równie dobrze mógłbyś się zatrzymywać w hotelu.

- Tak wypada taniej.

Jenny wbiła wzrok w wyświetlacz piętér, wyrzucając sobie, że tak obcesowo skrytykowała jego mieszkanie. Ale było takie sterylne. Aż się prosiło o jakieś cieplejsze akcenty, o trochę koloru. Jakieś kwiaty. Coś na ścianach,

jeden czy drugi dywanik na podłodze. Westchnęła. Jared nie zaangażował jej w charakterze dekoratorki wnętrz. Będzie mieć szczęście, jeśli zgodzi się na kupno fotela na biegunach.

- Czy masz coś przeciwko temu, żebym kupiła parę doniczek kwiatów na balkon? - zaryzykowała.

Wysiedli z windy na czwartym piętrze i skierowali się na prawo, do działu dla dzieci.

- Kwiatów?

- Wiesz, stworzą przyjemną atmosferę, dadzą miły zapach. Będzie można wystawiać Jamie na balkon. Dzieci lubią patrzeć na coś kolorowego. -

Podejrzewała, że Jaredowi trudniej będzie odmówić Jamie niż jej.

- Uschną, kiedy wyjadę.

- Mogę wziąć je później do siebie.

- Rób, co chcesz, wszystko mi jedno - machnął ręką.

To widać, pomyślała. Nic nie powiedziała, ale mina musiała ją zdradzić.

- Nie patrz na mnie z taką dezaprobatą, pani nauczycielko. Jeśli chcesz coś upiększać na te parę tygodni, które tu z Jamie spędzicie, to proszę bardzo. Tylko nie każ mi brać w tym udziału. Moje mieszkanie odpowiada mi takie, jakie jest. Nie znam się na dekorowaniu wnętrz.

Jenny kiwnęła głową, sporządzając już w myślach listę zakupów. Zrobi je za własne pieniądze i zabierze potem do domu, na pamiątkę pobytu w Nowym Orleanie. Humor jej się poprawił. Miała przed sobą ambitne zadanie - niewielkim kosztem przekształcić zimny apartament w przytulny dom.

Pierwszą rzeczą, jaką wybrała w dziale dziecięcym, był wózek. Z ulgą włożyła do niego fotelik z Jamie i ruszyli do łóżeczek. Tymczasem Jamie zaczęła popłakiwać.

- Pewno jest głodna - zauważyła Jenny - a jeszcze tyle rzeczy powinniśmy kupić. Łącznie z fotelem bujanym.

- Fotel nie jest najważniejszy - zauważył Jared, oglądając jedno z łóżeczek.

Sprzedawczyni uśmiechnęła się do Jenny ze zrozumieniem.

- Bujak to bardzo potrzebny mebel przez całe lata. Jest niezastąpiony przy kołysaniu dziecka do snu.

- Nie potrzebuję go na całe lata - odparł Jared, przechodząc do drugiego łóżeczka.

- Wobec tego kupię go sama i wezmę ze sobą przy wyjeździe - oświadczyła Jenny.

Zaskoczona mina sprzedawczyni świadczyła, że już nie są w jej oczach normalną, kochającą się rodziną. Jared popatrzył na Jenny wilkiem.

- Mieliśmy kupować łóżeczko. Które ci się podoba?

- Chyba to dębowe. Ma blisko ustawione szczebelki i dziecko nie zaklinuje sobie rączki ani nóżki.

- Wszystkie nasze meble mają atesty bezpieczeństwa - wtrąciła sprzedawczyni.

- Dobrze, weźmiemy dębowe - zdecydował Jared. Płacz Jamie się nasilił.

- Ciii, ciii, skarbie. Zaraz dostaniesz jeść - uspokajała ją Jenny, huśtając wózek.

- Ja się zajmę zakupami, a ty ją nakarm - zaordynował Jared.

- Tylko nie zapomnij o wacikach, nawilżonych chusteczkach, kremie cynkowym, ochraniaczu na łóżeczko, przeście-radełkach, kocyku, dodatkowych pieluszkach i paru śpioszkach. I nadal chcę ten fotel.

- Na miłość boską, nawet nie znam połowy produktów, o których mówisz! Jego konsternacja rozśmieszyłaby Jenny do łez, gdyby nie szukała w myślach niezbitego argumentu na rzecz fotela.

- Dobrze, wobec tego znajdź sobie jakieś miejsce, gdzie można usiąść i sam ją nakarm, a ja zrobię zakupy - zaproponowała.

Mina Jareda wyrażała panikę.

- Nie mam pojęcia, jak ją uspokoić. Może wcale nie chce butelki?
- Jest głodna, możesz mi wierzyć. Karmienie dziecka nie jest takie trudne
- zniecierpliwiała się Jenny. - Chyba że wolisz zająć się kupnem wyprawki.
- Nie umiem.
- Formalnie jesteś ojcem, czas się nauczyć.

Jared już otworzył usta, żeby się odciąć, ale zaciękawiona mina ekspedientki zniechęciła go do dyskusji.

- Gdzie proponujesz mi szukać miejsca, żeby z nią usiąść? - spytał podejrzanie spokojnym tonem, obiecując wzrokiem, że policzą się później.

Jenny wiedziała, kiedy skapitulować. Rozejrzała się w poszukiwaniu jakiegoś krzesła. Było oczywiste, że Jared nie poradzi sobie z niemowlęciem, sam poruszając się o kulach. Coraz głośniejszy płacz Jamie zaczął już zwracać uwagę innych klientów.

- Na piątym piętrze jest dział z meblami. Nasi sprzedawcy na pewno pozwolą panu wypróbować któryś z foteli bujanych - podsunęła ochoczo ekspedientka.

Jenny uśmiechnęła się triumfalnie.

- Doskonale. Pomogę im, a potem tu wrócę i dokończę robić sprawunki.

Jenny wzięła wózek i podążyła z nim do windy. Jared poszedł za nią z marsem na czole.

- Znasz tę kobietę? - spytał, kiedy ją dogonił.

- Kogo, tę sprzedawczynię?

- No właśnie. Dziwnym trafem od razu zaproponowała, żebym usiadł na fotelu bujanym. Jesteście w zмовie?

Jamie płakała już nie na żarty.

- Cicho, sza, maleńka. Tatuś zaraz cię nakarmi.

- Nie jestem jej tatusiem! - warknął Jared.

- Ale figurujesz jako taki w metryce i jesteś nim, dopóki nie podzucisz jej komuś innemu - powiedziała Jenny, wchodząc z wózkiem do pustej windy. W

małej, zamkniętej przestrzeni wrzask Jamie rozlegał się jeszcze donioślej. Jenny wyjęła ją z wózka i przytuliła do piersi, gładząc jej plecki.

- Nikomu jej nie podrzucam. Chcę znaleźć jej dobry dom.

- Cicho, skarbie, cicho... Zaraz dostaniesz jeść. Mamy tu dla ciebie butelkę. Ciii... - Jenny zignorowała go, starając się uciszyć dziecko.

Chwilę później Jared siedział wygodnie na dużym, solidnym bujaku, z butelką w ręce i niemowlęciem w zagięciu ramienia.

Jenny nie mogła oderwać od nich wzroku. Maleńka piąstka Jamie spoczywała na wierzchu jego wielkiej dłoni i kontrast między jego olbrzymią posturą, a tym drobnym, kruchym ciałkiem, chwycił ją za serce.

Odwróciła się na pięcie i uciekła. Potrafiła wzruszać się do łez w najmniej odpowiednich momentach. Jeszcze tego brakowało, żeby robić z siebie przed Jaredem idiotkę!

Zawsze pociągali ją mężczyźni, którzy opiekowali się dziećmi - zwłaszcza niemowlętami. Dodawało im to męskiego uroku. Mężczyźni od zarania dziejów dbali o swoje rodziny, polowali, uprawiali ziemię, a później zarabiali pieniądze na ich potrzeby. Byli także obrońcami, którzy zapewniali swoim bliskim bezpieczeństwo. Jamie wyglądała tak bezpiecznie w ramionach Jareda!

Kupno wszystkich potrzebnych rzeczy zajęło Jenny więcej czasu, niż przypuszczała. Wtajemniczyła ekspedientkę w sytuację, wyjaśniając, że jest tymczasową opiekunką dziecka, które właśnie przyjechało z jej chlebodawcą z Bliskiego Wschodu, i trzeba je zaopatrzyć we wszystko od nowa. Sprzedawczyni z zapalem zaofiarowała jej pomoc.

Patrząc na szybko rosnący stos niezbędnych rzeczy, Jenny zaczęła się zastanawiać, czy aby nie przesadziła. Jeśli tak, Jared nie omieszka jej tego wytknąć.

Kiedy wróciła do działu z meblami, Jared siedział na fotelu i bujał się łagodnie. Ktoś podłożył mu podnózek, żeby mógł oprzeć na nim nogę w gipsie.

Jamie spoczywała mu na piersi, z ciemną główką tuż pod jego brodą i z zamkniętymi oczkami.

Jenny patrzyła na nich rozanielona. Żałowała, że nie wzięła aparatu, żeby zrobić im zdjęcie. Kiedy Jared przyłapał jej uśmiech, szybko zacisnęła wargi.

- Wszystko w porządku? - spytała. Chyba nie ma człowieka, w którym takie maleństwo nie budziłoby tkliwości.

- Nakarmiłem ją dawno temu i zaraz usnęła.

- Niemowlęta dużo śpią. Na pewno jeszcze nie przyzwyczała się do zmiany stref czasowych. Dopilnowałeś, żeby się jej odbiło?

- Tak. Przynajmniej tyle wiem o dzieciach. Patti ma dwójkę i widywałem je w niemowlęctwie. Z jakiś przyczyn moja siostra wyobrażała sobie, że uwielbiam je nosić na rękach.

- Widocznie do twarzy ci z dziećmi. Ty i Jamie tworzycie piękny obrazek - zauważyła Jenny, wzięła małą i włożyła z powrotem do wózka.

Jared spojrzał na nią ostro - co miała znaczyć ta uwaga?

Zostawiony sam z Jamie, poradził sobie lepiej, niż przypuszczał. Co prawda, karmił ją już raz w samolocie, ale opiekę szybko przejęły stewardesy.

Zdumiewało go, że to taka kruszynka. Ale też niezły z niej krzykacz, pomyślał z dumą. Jeszcze dźwięczały mu w uszach jej wrzaski. Miała płuca, co się zowie. Kiedy jadła, nie spuszczała z niego wzroku i trzymała małą rączką za palec z siłą, która wprawiła go w podziw. Po jedzeniu wierciła mu się na piersi, jakby chciała się wdrapać na górę albo stanąć na nogi i przejść kilka kroków.

Co przyszłość przyniesie temu dziecku? Była taka maleńka i niewinna. Musi się jeszcze tak wiele nauczyć. Całym sercem życzył jej szczęścia. Jim nigdy nie zobaczy jej pierwszych kroczków, nigdy nie usłyszy z jej ust słowa „tato”. Co prawda, los pozwolił mu przeżyć tę radość z poprzednimi dziećmi, ale Jared wiedział, że jego przyjaciel równie mocno kochał najmłodszą córeczkę.

- Sprzedawczyni podlicza już zakupy i zaraz możemy je odebrać - przerwała jego rozmyślenia Jenny. - Łóżecko dostarczą nam jutro i mogą je za dopłatą złożyć na miejscu, jeśli wolisz się tym nie zajmować.

- Sam je złożę. - Jared wstał i widząc tęskne spojrzenie, jakim Jenny objęła fotel, dorzucił: - Razem z łóżeckiem mogą dostarczyć też ten bujak. Jej uśmiech był wart każdej ceny.

- Dziękuję! Zobacysz, że sam go polubisz. Jest idealny do karmienia Jamie. Jeśli potem nie będzie ci potrzebny, to chętnie go od ciebie odkupię.

Jared kiwnął zakłopotany głową i skrzywił się nieznacznie. Podziękowania były bardzo miłe, ale wolałby całusa.

Późnym popołudniem Jenny była już równie zmęczona i rozdrażniona jak jej podopieczna. Jamie marudziła i nie dawała się ukoić. Nic dziwnego. Powinna spać w chłodnym, klimatyzowanym pokoju, a nie tłuc się po rozpalonym mieście.

Dzień był wyjątkowo męczący. Po zakupach w domu towarowym pojechali do szpitala, gdzie Jared był umówiony z lekarzem na założenie buta gipsowego. Zmiana gipsu trwała dłużej, niż się spodziewali, a szczegółowe badania, które lekarz uznał za konieczne przeprowadzić, jeszcze przedłużyły wizytę.

Było warto. Od jutra, kiedy but gipsowy zastygnie i stwardnieje, Jared będzie mógł zamienić kule na laskę.

Zjedli późny lunch w małej kawiarni obok Tulane University, niedaleko szpitala. Dzielnica parkowa Nowego Orleanu tonęła w morzu kolorowych petunii, dali i pachnących róż. Wysokie stare wiązy i rozłożyste dęby o pniach pokrytych mchem ocieniały trawniki, dając poczucie harmonii i spokoju.

Jenny z przyjemnością spędziłaby tu całe popołudnie. Mogłaby godzinami chodzić z wózkiem po starych uliczkach i sycić oczy bogactwem barw i urodą tego miejsca. W towarzystwie Jareda było to dziś niemożliwe. Przyjdzie tu na spacer z Jamie przy innej okazji.

- Jutro zadzwonię do mojego adwokata i spytam go, co ma do powiedzenia w kwestii znalezienia domu dla Jamie - odezwał się Jared w drodze powrotnej, kiedy wjechali już w gęstniejący, popołudniowy ruch na głównych ulicach.

Jenny zerknęła na niego spod oka. Cały dzień nic o tym nie mówił. Ona też unikała tego tematu i teraz niechętnie do niego wracała.

- Sprawdzisz najpierw rodzinę, której będziesz zamierzał ją oddać? Poznasz potencjalnych rodziców, żeby się przekonać, czy się nadają do tej roli?

- Oczywiście, że zostaną sprawdzeni - wyjaśnił jej cierpliwie. - Artur tego dopilnuje.

- Jaki Artur?

- Artur Perkins. Jest moim adwokatem od lat. Znamy się jeszcze z czasów, kiedy graliśmy razem w piłkę na boisku szkolnym.

- Masz wielu przyjaciół z czasów szkolnych - zauważyła. - Najpierw Jim, teraz Artur.

- I na tym koniec. Właściwie nie utrzymuję kontaktów z nikim innym. Za rzadko przebywam w kraju.

Nagle Jared odruchowo wbił stopę w podłogę samochodu, jakby chciał zahamować na widok pojazdu, który wyrósł im przed maską.

- Spokojnie, widziałam go z daleka. - Jenny zwolniła.

- Zwykle pozwalam się wozić tylko taksówkarzom. Właśnie sobie przypomniałem dlaczego.

Roześmiała się i po chwili wróciła do poprzedniego tematu.

- Jestem pewna, że ani twój przyjaciel, ani matka Jamie nie sądzili, że oddasz ich dziecko komuś innemu.

- A ja jestem pewien, że ani Jim, ani Sohany nie sądzili, że wkrótce nie będzie ich wśród żywych. Co mam robić z dwumiesięczną dziewczynką? Nie mogę wziąć jej ze sobą na pola naftowe. To nie miejsce dla niemowląt. Staram

się zapewnić jej to, co uważam za najlepsze. Przenoszenie się z kraju do kraju w zależności od kontraktu nie jest dobrym sposobem na życie dla dziecka.

- Może powinieneś pomyśleć o pracy gdzieś bliżej.

- Może to ty powinnaś pamiętać, że zaangażowałem cię, żebyś opiekowała się dzieckiem, a nie dawała mi życiowe rady. Choć to nie twoja sprawa, mogę ci zdradzić, że już raz próbowałem żyć inaczej. Nie udało mi się. Teraz lubię to, co robię. Nie mam najmniejszego zamiaru dać się uwiązać w jednym miejscu, a potem całe życie narzekać i w końcu się przekonać, że choćbym nie wiem jak się starał, i tak nikogo nie zadowolę.

Jenny zmieszła się.

- Nikt tego od ciebie nie wymaga. Rozmyślałam tylko, jak mógłbyś się najlepiej wywiązać z obietnicy danej przyjacielowi.

- Nie mówiłem, że wezmę Jamie na wychowanie. Obiecałem, że zapewnię jej opiekę. I mam zamiar zrobić to w sposób, jaki uważam za właściwy. - Zasepiony, zerknął do tyłu na drzemiące niemowlę. - Mogłoby się wydawać, że i ty uznasz normalny dom za optymalne rozwiązanie - zwrócił się do Jenny. - Przecież podobno sama zawsze o nim marzyłaś?

- No cóż, to prawda. Marzyłam o prawdziwym domu z dwójką rodziców, tradycją rodzinną, dziadkami, wszystkim co się z tym wiąże. Tylko nie wiem, czy sam nie możesz jej tego zapewnić.

- Ale ja to wiem.

Koniec dyskusji, pomyślała Jenny. Ciekawe, co miał na myśli, mówiąc, że już raz próbował żyć inaczej? Trwały związek? Małżeństwo? Jeśli tak, to co stało na przeszkodzie?

Powinna była wypytać Patti o brata, kiedy przyjmowała tę pracę. Wtedy bardziej interesowało ją dziecko.

Mimo wszystko nie sądziła, że tak szybko przywiąże się do tej słodkiej, maleńkiej dziewczynki. Nie mogła ścierpieć myśli, że Jared odda ją komuś, ot tak, po prostu, jak niechciany prezent gwiazdkowy.

Wiedziała, że to irracjonalne i wygórowane oczekiwania, jednak nie potrafiła opędzić się od myśli, że powinien wziąć na wychowanie córkę przyjaciela. Musiał być jakiś sposób, żeby mógł to zrobić.

Los Jamie tym bardziej leżał jej na sercu, że sama będąc sierotą, bez jednej bliskiej duszy, czuła się, jakby przyszła na świat w wieku czterech lat w domu dziecka. Nie miała żadnych wspomnień o rodzicach, nikogo, kto by jej opowiedział o bliższej lub dalszej rodzinie, dał poczucie tożsamości. Nie chciała, żeby to samo spotkało Jamie.

- Byłeś żonaty? - odważyła się spytać Jareda, kiedy stanęli na światłach. Nie mogła się powstrzymać. Jego enigmatyczna uwaga rozpałała jej ciekawość do białości.

- Tak, dawno temu. Nic dobrego z tego nie wyszło. Szkoda, że nie wziąłem sobie wcześniej do serca słów mojego starego.

- Twojego ojca?

Jared wyciągnął się na siedzeniu i wygodnie oparł głowę.

- Całe życie słyszałem jego narzekania, że małżeństwo odebrało mu szansę na podróżowanie po świecie. Że mógłby dużo więcej zdziałać, gdyby nie musiał troszczyć się o potrzeby rodziny. Że ożenił się za młodo i dał się zamknąć w pułapce.

- Twój ojciec ci to mówił?

- Mnie i wszystkim dokoła.

- Coś podobnego! To musiało być bardzo niemiłe dla twojej matki, siostry i dla ciebie. I dalej tak twierdzi?

Jared spojrzał na nią z ukosa.

- Co w tym złego? - mruknął. - Skoro tak uważa...

- Co w tym złego? Na miejscu twojej matki pokazałabym mu drzwi. Jeśli tak tęskni do wolności, to czemu nie odejdzie?

- Jest człowiekiem, który dotrzymuje zobowiązań.

- Wypominając swoją krzywdę? Wielkie dzięki. Taki miałeś wzorzec ojca rodziny? Dziwne, że w ogóle przyszło ci do głowy się ożenić.

- Też się temu dziwię. Myślałem, że z nami będzie inaczej. Tymczasem było jeszcze gorzej.

- Dlaczego?

Jared milczał tak długo, że już nie oczekiwała odpowiedzi. Aż podskoczyła, kiedy w końcu się odezwał.

- Znałem Andreeę od dzieciństwa. Uczęszczaliśmy do tej samej szkoły. Potem pobraliśmy się. Po ślubie Andrea się zmieniła. Wszystko, o czym rozmawialiśmy przedtem, okazało się nieważne. Chciała urządzić nam życie po swoim, nie uznawała żadnych kompromisów. Zadręczała mnie wiecznymi pretensjami.

Umilkł na chwilę i zerknął na Jenny.

- Rozwiedliśmy się po dwóch latach. Jak widzisz, zakosztowałem małżeńskiego szczęścia i już wiem, czym to pachnie. Bogu dzięki, nie mieliśmy dzieci, więc unikałem losu mojego ojca.

Mimo upału wiszącego w powietrzu, Jenny przeszedł zimny dreszcz. Jared mówił to tak chłodno, tak obojętnie.

- Po rozwodzie postanowiłem, że zwiedzę świat. Wybrałem pracę, która pozwala mi jeździć, dokąd chcę, kiedy chcę i na jak długo chcę. Mam pełną swobodę i mogę żyć, jak mi się podoba - oświadczył.

- Dlatego nie chcesz mieć nikogo, kto by ci wiązał ręce - dokończyła Jenny. Rozumiała teraz lepiej motywy jego postępowania, chociaż jego sposób na życie był jej obcy.

- Właśnie - przytaknął Jared.

- Nie masz też nikogo, z kim mógłbyś dzielić dobre chwile, komu kupowałbyś prezenty na Gwiazdkę, z kim obchodziłbyś karnawał w Nowym Orleanie. Nikogo, kto by się tobą opiekował, kiedy jesteś chory albo

zmęczony, do kogo mógłbyś wracać do domu, zamknąć drzwi i znaleźć własny świat.

Jared roześmiał się.

- Wiedziałem, że jesteś romantyczką.

- Dla mnie te sprawy są ważne. Możesz się śmiać, ale w gruncie rzeczy ci współczuję.

Jared wyprostował się i spojrzał na nią zdumiony.

- Współczujesz mi? Skarbie, widziałem cuda, o jakich ci się nie śniło.

Poznałem rozmaite kultury, zakosztowałem różnych kuchni, różnych kobiet...

- Możesz sobie darować ten odczyt o podróżach. Naturalnie, chciałabym pojechać tu i tam, ale dla mnie ważniejsze jest, żeby mieć dom, swoje miejsce na ziemi. Kogoś, z kim chciałabym to życie dzielić. Nigdy nie czujesz się samotny?

- Wyraźnie widać, że mamy różne priorytety. Ty zadowolisz się mężczyzną, dla którego będziesz gotować, po którym będziesz sprzątać i jeszcze się cieszyć, że masz swoje miejsce na ziemi.

- Przynajmniej będę wiedzieć, że jestem dla kogoś ważna. A dla kogo ty jesteś kimś ważnym?

- Choćby dla mojego pracodawcy - odparował.

- Nic podobnego. Koncern ceni twoje usługi, podobnie jak moja szkoła ceni moje nauczanie. Mówię o czymś innym. Jeśli nie pokażesz się w pracy któregoś dnia, ludzie odczują twój brak na zasadzie braku twoich usług. Kto się przejmie, czy ci się coś złego nie stało?

Jared wbił wzrok przed siebie. Słowa Jenny dały mu do myślenia. Może było w nich trochę racji. Nie miał nikogo oprócz najbliższej rodziny, a i z nią rzadko się widywał. Skłamałby, mówiąc, że jest blisko ze swoimi rodzicami. Siostra nawet nie bardzo wiedziała, na czym polega jego praca.

Najbliższym mu człowiekiem był Jim.

Ale Jim nie żyje.

Innych przyjaciół Jared nie miał. Z kolegami z dzieciństwa kontakt dawno się urwał przez jego ciągle wyjazdy. Kilkumiesięczne kontrakty, które podpisywał, nie ułatwiały nawiązywania głębokich przyjaźni. Zanim się gdzieś zadomowił, już musiał przenosić się gdzie indziej.

- Powinniśmy jeszcze zrobić zakupy spożywcze - odezwała się Jenny, kiedy dojeżdżali do dzielnicy francuskiej. - Gdzie się zwykle zaopatrujesz?

- W markecie na Decatur Street. To parę kroków od domu. Możesz zaparkować w jakimś wolnym miejscu i pójść pieszo.

Jared odsunął trapiące go myśli. Jego styl życia w zupełności mu odpowiadał. Jak tylko wyzdrowieje, wróci do Zjednoczonych Emiratów Arabskich i pograży się w czekającej go pracy.

Zapomni o ładnej blondynce, która marzy o rodzinie, domu i wszystkich tych rzeczach, jakie on miał w pogardzie.

ROZDZIAŁ 5

Pół godziny później Jenny robiła sprawunki w sklepie spożywczym, czując ulgę, że przez chwilę jest sama. Nie chciała dłużej męczyć Jamie, więc zostawiła ją uspioną, w mieszkaniu pod opieką Jareda.

Była mu wdzięczna, że zgodził się zostać z małą. Miała nadzieję, że dziewczynka się nie obudzi, ale i tak było to ustępstwo z jego strony. Wyraźnie czuł się zmęczony i obolały. Wziął nawet dwie tabletki przeciwbólowe. Przypomniała sobie, że przecież ledwo wyszedł ze szpitala. Już następnego dnia spędził cały dzień w mieście na zakupach i wizycie u lekarza. Starał się robić naraz zbyt wiele i za szybko. Jenny ogarnęły wyrzuty sumienia, że namówiła go na tę ekspedycję.

Co nie znaczy, że Jared się skarżył. Nigdy nie słyszała z jego ust słowa skargi, ani na ból, ani na okoliczności, które kazały mu przejąć pełną odpowiedzialność za nie swoje dziecko.

Starala się skierować myśli na inne tory i skupić na wyborze odpowiednich produktów. Zrobić zapasy na najbliższych parę dni. Potem, kiedy się zorientuje, co Jared lubi, będzie jej łatwiej robić zakupy i gotować obiady. Musi się jakoś zorganizować.

Powinna też nauczyć się rozmawiać z Jaredem. Dotychczas albo popełniała nietakty, którymi go zrażała, albo milczała, zamiast prowadzić lekką i niezobowiązującą konwersację.

Najbezpieczniej byłoby trzymać się od niego z daleka i spędzać całe dni poza domem. Jednak ze względu na Jamie w grę wchodziły tylko krótsze lub dłuższe spacery. Spacerowanie nad pobliską Missisipi, korzystanie z turystycznych uroków Jackson Square, wygrzewanie się w słońcu na balkonie, nieodłącznie kojarzyły jej się z obecnością Jareda w pobliżu.

Lato jest krótkie, powiedziała sobie. Wykorzystaj je w pełni. Ba, ale jak to zrobić?

Nie wiedziała, jak dać znać Jaredowi, że nie miałyby nic przeciwko jednemu, może dwóm, pocałunkom. Jak można to okazać, nie robiąc z siebie bezwstydnej flirciary i zachować twarz w razie braku zainteresowania z jego strony? Nie mogłaby tu zostać, gdyby wyszła na idiotkę.

Jenny westchnęła ciężko. Musi coś wymyślić, i to szybko, bo oszaleje.

Jeden pocałunek. To jej wystarczy. Przecież powinien być jakiś sposób, żeby do tego doprowadzić.

Skończyła sprawunki i uginając się pod ciężarem wyładowanych toreb, ruszyła w drogę powrotną. Zasapana, przystanęła na chwilę na stromych schodach do mieszkania. Przy ograniczeniach parkingowych na Jackson Square była skazana na chodzenie po zakupy piechotą, a spizarnia świeciła pustkami. Zresztą po dwuletniej nieobecności gospodarza i tak żaden z produktów nie nadawałby się już do spożycia. Trzeba znaleźć jakieś rozwiązanie, żeby co drugi dzień nie dźwigać pełnych toreb. Może dostawa do domu?

Jared pewno nawet o tym nie pomyślał, zżymała się, podejmując wędrówkę po schodach. Postawiła torby i przez chwilę mocowała się z nieznanym zamkiem. Cicho otworzyła drzwi i zajrzała do środka. Jared spał na sofie, usłanej gazetami, z których część osunęła się na podłogę. Musiał zasnąć przy czytaniu.

Jenny wzięła ostrożnie torby, starając się nie szeleścić, zamknęła drzwi i na palcach przeszła do kuchni. Ledwo skończyła rozpakowywać zakupy, dobiegło ją ciche kwilenie. Podbiegła do szuflady, pełniącej chwilowo rolę łóżeczka, i wzięła Jamie na ręce. Dziewczynka zamilkła i patrzyła na nią szeroko otwartymi, ciemnymi oczkami.

- Byłaś grzeczna, jak mnie nie było? - szepnęła do niej czule Jenny i tuląc ją w ramionach, skierowała się na górę. - Przeberzemy się i pójdziemy zobaczyć, co słyhać u pani Giroux. Chcesz iść z wizytą?

Przewinęła małą, przygotowała butelkę mleka i przed wyjściem rzuciła jeszcze okiem na Jareda. Nadal spał jak zabity. Może zostawić mu notkę? Nie warto. Pewno nie obudzi się aż do kolacji.

Podeszła bliżej. Jego pierś unosiła się miarowo, sen wygładził mu rysy twarzy, odbierając charakterystyczny wyraz lekkiej goryczy, a włosy w znajomym nieładzie opadały mu na czoło. Jenny stała i syciła wzrok, dopóki zniecierpliwiona jej bezruchem Jamie nie zaczęła się niespokojnie wiercić.

Zła na siebie za swoją głupotę, Jenny pocałowała dziewczynkę delikatnie w policzek i wyszła z mieszkania, cicho zamykając drzwi.

Pani Giroux powitała ją z entuzjazmem.

- Przyniosłaś dziecko! Jak miło! Proszę, wejdźcie. - Mina starszej pani świadczyła o tym, że ta wizyta sprawia jej prawdziwą przyjemność.

- Mam nadzieję, że nie nachodzimy pani nie w porę?

- Ależ skąd! Bardzo się cieszę. Martwiłam się już, że nie przyjdiesz.

Usiądź, proszę. Jakie słodkie maleństwo!

Jenny z uśmiechem usiadła na kanapie, a kiedy pani Gi-raux zajęła miejsce obok, wyciągnęła do niej niemowlę.

- Chce ją pani potrzymać?

- Sama nie wiem. Trochę się boję. Nie mam żadnego doświadczenia. Bóg nie pobłogosławił mojego małżeństwa dziećmi. - Smutek w jej głosie świadczył, że był to dla niej bolesny zawód.

- Nic się jej nie stanie. Nawet Jared doskonale sobie z nią poradził, chociaż nie ma pojęcia o dzieciach.

Mimo woli stanął jej przed oczami obraz Jareda siedzącego w fotelu bujanym z Jamie w ramionach. Musiała oddać mu sprawiedliwość, że chociaż była to dla niego nowość, starał się sprostać wyzwaniu.

Delikatnie podała dziewczynkę pani Giroux.

- Na imię ma Jamie. Dopiero skończyła dwa miesiące i przyleciała do Ameryki. Urodziła się w Zjednoczonych Emiratach Arabskich.

- Jest maleńka, prawda?

- Tak, ale jak się ją trochę podkarmi, to szybko nabierze wagi.

- Na pewno. Cóż to za spokojne i ciche dziecko! Jenny roześmiała się.

- Niech pani poczeka, aż zgłodnieje. Na wszelki wypadek przyniosłam butelkę z mlekiem. Nie słyszała pani, jak wrzeszczała dzisiaj rano?

- To stary, solidny budynek. Ma grube ściany. Nic nie słyhać.

Jenny rozejrzała się po mieszkaniu. Urządzone nieco staroświecko, lśniło nieskazitelną czystością. Widać było, że właścicielka przywiązuje wielką wagę do zachowania porządku.

Jenny wstała i podeszła do komody, na której dostrzegła parę oprawionych fotografii. Wzięła jedną z nich do ręki.

- Jacy mili chłopcy.

- To bratankowie mojego męża. Zdjęcie jest z czasów, kiedy byli jeszcze mali. Dobry Boże, teraz mają koło pięćdziesiątki. Nie widziałam ich już od bardzo dawna.

- Dlaczego? Gdzie mieszkają?

- Na północy Stanów. Kiedy żył Samuel, to znaczy mój mąż, jeździliśmy tam co trzy lata, żeby odwiedzić jego brata i resztę rodziny. Samuel nie żyje od przeszło dziesięciu lat, a dla mnie samej to za daleka podróż.

Jenny odstawiła fotografię z uczuciem przygnębienia. Pani Giraux tęskniła za dużą rodziną, podobnie jak ona, a została na starość całkiem sama. Zrobiło jej się ciężko na sercu na myśl, że mógłby ją spotkać taki los.

- Czy mieszkali państwo tutaj? - spytała, oglądając inne zdjęcia.

- Nie, skądże. Mieliśmy piękny dom niedaleko uniwersytetu. Po śmierci męża nie byłam w stanie go utrzymać. Było przy nim dużo roboty i ogród wymagał pielęgnacji. Samuel zawsze wynajmował ogrodnika. Zatrudnił też gospodynię do pomocy...

Pani Giraux umilkła, pogrążona we wspomnieniach. Jenny czekała cierpliwie, pełna współczucia. Jakie to smutne, że musiała opuścić dom, w którym spędziła tyle lat z mężem.

- Lubię to mieszkanie - przerwała po chwili ciszę starsza pani z pogodnym uśmiechem. - Mogę siedzieć na balkonie i obserwować turystów. Mam wszystkie sklepy w zasięgu ręki, więc nie potrzebuję samochodu. To bardzo dobra lokalizacja.

Jenny spojrzała na jej balkon. Był cały w kwiatkach, a przy barierce stało krzeselko ogrodowe z kolorową poduszką. Pani Giraux stworzyła tu sobie uroczy zakątek, przenosząc trochę atmosfery ze swojego dawnego ogrodu. Jenny miała nadzieję, że stanowiło to dla niej pewną pociechę. Jamie poruszyła się niespokojnie.

- O mój Boże, zaczyna płakać! - zmartwiła się pani Giraux, wyraźnie spanikowana.

- Po prostu jest głodna - uspokoiła ją Jenny. - Może chce pani ją nakarmić? - spytała, sięgając po butelkę,

- Chętnie spróbuję. - Starsza pani oparła się wygodniej na kanapie, włożyła dziecku smoczek do ust i rozanielona patrzyła, jak ssie.

- Skoro mamy chwilę spokoju, dopóki nasza mała panienka jest zajęta jedzeniem, może powiedziałaabyś mi coś o sobie? - zagadnęła po chwili. - Było mi bardzo miło, gdy wczoraj przyszłaś się przedstawić, ale ledwo zamieniłyśmy parę słów.

Jenny opowiedziała jej pokrótce o swoim dzieciństwie w Whitney, o szkole, w której uczyła, o niespodziewanej ofercie pracy na lato, dzięki której znalazła się w Nowym Orleanie. Przerwało jej pukanie do drzwi.

- Mam otworzyć? - spytała, podnosząc się.

- Tak, proszę. Nie mam pojęcia, kto to może być. Rzadko ktoś do mnie zagląda. Twoja wizyta jest dla mnie prawdziwym świętem.

- Zastanawiałem się, gdzie się podziewasz - przywitał ją Jared, kiedy otworzyła drzwi.

- Już wstałeś? Byłam pewna, że nieprędko się obudzisz. Spałeś jak zabity. Skąd wiedziałeś, gdzie nas szukać?

- Kto przyszedł? - zawołała pani Giroux przez ramię.

- To Jared. Wejdz. - Jenny otworzyła zachęcająco drzwi na całą szerokość.

Potrząsnął przecząco głową.

- Nie, nie. Chciałem tylko sprawdzić, gdzie jesteście.

Zobaczyłem twoją torebkę na stole w kuchni, więc pomyślałem, że nie mogłaś wyjść do miasta. Przypomniałem sobie, że wspominałaś pani Giroux, że ją odwiedzisz.

- Chodź, właśnie ucięłyśmy sobie pogawędkę. Pani Giroux karmi Jamie.

- Nie zamierzałem...

Jenny przysunęła się do niego i powiedziała szeptem:

- Wejdz, proszę. Ona rzadko ma gości i na pewno ucieszy się, jeśli chwilę zostaniemy.

Jared zawahał się, ale przeszedł ostrożnie na kulach przez próg.

- Czy już ci ktoś mówił, że potrafisz być apodyktyczna? Jenny uśmiechnęła się promiennie.

- Nie. Usiądź na krześle, będzie ci łatwiej wstać.

- Jak to miło, że pan przyszedł - powitała go starsza pani.

- Ma pan może ochotę na szklaneczkę sherry albo czegoś innego? Jak tylko mała skończy jeść, zaraz się tym zajmę.

- Nie, dziękuję. Biorę lekarstwa przeciwbólowe i nie mogę mieszać ich z alkoholem.

- Tak, naturalnie. Nie pomyślałam o tym... - Gospodyni spojrzała spłoszona na Jenny.

- Popatrz, Jared, jak tu przytulnie! - Jenny zajęła miejsce obok pani Giroux i rozejrzała się z uśmiechem po pokoju.

- Na pewno z większością rzeczy wiążą się jakieś wspomnienia?

- Masz rację, moja droga. Samuel i ja razem urządzaliśmy nasz dom. Opuszczałam go z bólem serca. Prawie każdy mebel przypomina mi szczęśliwsze dni.

Jamie wypluła smoczek i poruszyła rączkami.

- Myślisz, że już się najadła? - zdziwiła się starsza pani.

- Zostało jeszcze pół butelki.

- Może nałykała się powietrza. Trzeba ją podnieść na ramię. Zaraz, chwileczkę, podłożę pani chusteczkę, żeby się nic nie ulało na sukienkę. O tak, dobrze. - Jenny ułożyła niemowlę w odpowiedniej pozycji i pokazała, jak należy masować małej plecki.

- W ten sposób łatwiej pozbędzie się nadmiaru powietrza - wyjaśniła.

Kiedy dziewczynce głośno się odbiło, pani Giroux spojrzała na nich dumna jak paw. Jenny roześmiała się.

- Pomyśleć tylko, że przez pierwsze miesiące życia robimy wszystko, żeby zachęcić dziecko do bekania, a przez resztę dzieciństwa równie usilnie

staramy się je tego oduczyć. Możecie mi wierzyć, że dzieci z pierwszej klasy uważają, że nie ma nic śmieszniejszego niż beknięcie na lekcji. Zwłaszcza chłopcy - spojrzała wymownie na Jareda - ale dziewczynki potrafią być nie lepsze.

Jared kiwnął głową, mając w pamięci, jak sam niejednokrotnie zachowywał się prowokacyjnie na złość matce.

Rozejrzał się po pokoju i poprawił niespokojnie na krześle. Nie podzielał zachwyty Jenny. Mieszkanie było zagracone antykami i mnóstwem bibelotów, aż dziw, że pani Giroux w ogóle umiała się w nim poruszać.

Przeniósł wzrok na gospodynię trzymającą w ramionach Jamie i na Jenny siedzącą obok. Przedstawicielki trzech pokoleń. Nie spokrewnione ze sobą, a jednak jakoś sobie bliskie. Łączy je tajemnicza kobieca więź, pomyślał.

Nie miał zamiaru przychodzić z wizytą, chciał się tylko upewnić, co się dzieje z Jenny. Patrząc teraz, jak ona swobodnie się tu czuje, jak bez lęku zachęca sąsiadkę, żeby zajęła się dzieckiem, uznał, że całkiem niepotrzebnie się martwił. Jenny Stratford jest osobą, która doskonale sama daje sobie radę. Nie potrzebuje nikogo do opieki.

- Przykro mi, że został pan ranny w wypadku - zwróciła się do niego pani Giroux.

- Nic mi nie jest. Niedługo będę zdrow jak ryba - powiedział.

Przypominała mu trochę jego babkę ze strony matki. Babcia Louise też była drobna i krucha, ale miała żelazną wolę i była twarda jak mężczyzna.

- Gdybym mogła w czymś pomóc, proszę dać mi znać. Już otwierał usta, żeby oświadczyć, że nic nie potrzebuje,

ale Jenny pochwyciła jego wzrok i leciutko pokręciła głową. Co ona sobie wyobraża? Ma udawać, że przyjmie pomoc od słabej, starszej kobiety tylko po to, żeby czuła się potrzebna? Nie przyszłoby mu do głowy przysparzać jej kłopotów.

Zachmurzył się i odwrócił wzrok. Nie zależało mu na bawieniu się w kurtuazję wobec kobiet - młodych czy starych. Zależało mu natomiast na powrocie do zdrowia i do pracy. Im szybciej, tym lepiej.

A powinien zacząć od powrotu do domu i zjedzenia kolacji. Sięgał już po kule, kiedy pani Giroux zainteresowała się, na czym polega jego praca, i zanim się obejrzał, wdał się w długi wywód na temat fascynujących aspektów wydobywania ropy i poszukiwania nowych pól naftowych.

Ilekróć zerkał na Jenny, widział, że wpatruje się w niego jak zaczarowana. Ciekawe, czy wie, że nie ma lepszego sposobu na zwrócenie na siebie uwagi mężczyzny?

Znów ogarnęła go pokusa przeżycia letniej przygody. Poczul, jak palce go swędzą, żeby dotknąć jej włosów, pogłodzić gładką skórę, odkryć sekrety ciała.

Szybko przywołał się do porządku. Wyobraźnia zaczęła za bardzo go ponosić, jak tak dalej pójdzie, to jeszcze gotów czymś się zdradzić.

Pani Giroux oddała dziecko Jenny i wstała.

- Zrobię kawę albo herbatę, jeśli nie chce pan sherry - zaproponowała, kierując się do kuchni.

- Dziękuję, ale na nas już czas - powiedział, sięgając po kule. Całe szczęście, że zamieni je nazajutrz na laskę. Przynajmniej będzie mógł szybciej się ruszać.

- To żaden kłopot.

- Już i tak się zasiedzieliśmy. - Jared wstał i spojrzał wymownie na Jenny.

- Pora na kolację, prawda?

Tym razem nie kazała sobie tego dwa razy powtarzać.

- Masz rację, robi się późno. Do widzenia, pani Giroux, było nam bardzo miło pogawędzić z panią.

- Cieszę się, że przyszlście mnie odwiedzić. Zaraz, zaraz, poczekajcie chwilkę. Dam wam trochę makaroników. Będą na deser po kolacji. - Zniknęła w kuchni i wróciła z talerzem świeżo upieczonych ciasteczek. - To była prawdziwa

przyjemność móc potrzymać i nakarmić Jamie. Mam nadzieję, że niedługo znowu z nią wpadniesz.

- Chętnie.

Jenny szybko pozbierała przyniesione rzeczy i wzięła dziecko na jedną rękę, a w drugą talerz z ciastkami, co wymagało pewnej zręczności.

Uśmiechnęła się na pożegnanie i zniknęła, zanim Jared zdołał o kulach przebić się przez labirynt mebli do wyjścia. W końcu przestawił kule przez próg, skinął głową pani Giroux i z ulgą zamknął za sobą drzwi własnego mieszkania.

- Ona jest taka samotna - powiedziała usprawiedliwiająco Jenny, wkładając Jamie do fotelika.

Kiedy się pochyliła, Jared mimo woli objął łakomym wzrokiem ponętnie kształty, ale zaraz skłął się w duchu i zmusił do przejścia na drugi koniec salonu.

- Przypomniały mi się wizyty u mojej babki - powiedział. - Babcia Louise też była taka maleńka. I też miała więcej mebli, niż nakazywał rozsądek. Zawsze się bałem, że coś potracę i stłukę.

- Może ona również przeprowadziła się z większego mieszkania do mniejszego. To właśnie spotkało panią Giroux. Przeniosła się z dużego domu do tego mieszkania. Pewno nie umiała się rozstać z niczym, co ona i jej Samuel zgromadzili podczas wspólnego życia.

- Jeszcze jeden powód, żeby strzec się małżeństwa - mruknął Jared, przechodząc do kuchni.

- Jesteś taki cyniczny. Dlaczego?

Poszła za nim, postawiła fotelik z dzieckiem na środku stołu i talerz z makaronikami na blacie.

- Naprawdę chciałabyś mieszkać w takim zagraconym mieszkaniu? - zdziwił się.

Otworzył lodówkę i wyjął butelkę z wodą sodową. Uniósł pytająco brwi i kiedy Jenny skinęła głową, nalał jej pełną szklanekę.

- Dzięki. Tylko wtedy, gdyby każda z rzeczy coś dla mnie znaczyła. Za to ty popadłeś w przesadę w drugą stronę, nie uważasz?

- Przynajmniej mogę chodzić po mieszkaniu, nie obijając się o meble - odparł, wyjmując sobie drugą butelkę z lodówki.

- A co ty o tym myślisz, Jamie? Też jesteś zdania, że pani Giroux ma za dużo mebli?

Jared patrzył, jak Jenny rozmawia z maleństwem, zachowując się, jakby Jamie rozumiała, co się do niej mówi. Dziewczynka była nią wyraźnie zafascynowana, nie odrywała od Jenny oczu, cały czas wodząc za nią wzrokiem. Kopała nóżkami i machała rączkami, jakby chciała się komunikować za pomocą energii kinetycznej.

- Jest podobna do matki czy do ojca? - zaskoczyło go nagle pytanie Jenny.

- Nie mam pojęcia. Dla mnie wygląda jak każde inne dziecko.

- Jak możesz dostrzegać różnice w wyglądzie skał i ziemi, kiedy szukasz ropy, a nie widzieć takich podstawowych rzeczy? Mężczyźni są śmieszni czasami, nie uważasz, skarbie? - spytała Jamie, całując ją w policzek.

Jared zdecydowanie wolałby, żeby to jego pocałowała -i to nie w policzek. Pociągnął długi łyk zimnej wody sodowej z nadzieją, że go to nieco ochłodzi.

- A co z kolacją? - spytał.

- Zaraz coś przygotuję. Popilnujesz chwilę Jamie?

- Może lepiej ją uśpij.

- Nie może spać cały czas. Zresztą nie wygląda na śpiącą, tylko zainteresowaną światem. Nie ugryzie cię. Mógłbyś ją wziąć na rękę. Dzieci potrzebują ciepła i czułości.

- Nie może po prostu zostać w foteliku?

- Panie Montgomery, chyba się pan nie boi tego maleństwa?

- Oczywiście, że nie - odparł urażonym tonem.

- Nie chcę, żeby czuła się opuszczona. Mógłbyś usiąść i porozmawiać ze mną, jak będę przygotowywać kolację. Równie dobrze możesz ją trzymać na rękach - powiedziała stanowczo.

- Mam coś do roboty.

- Na razie lekarz zwolnił cię z pracy - przypomniała mu, zastanawiając się, czemu Jared tak się opiera. - Nie musisz chyba kończyć pilnego raportu, żeby go jeszcze dziś nadać faksem, prawda?

- Dobrze już, dobrze, daj mi ją.

Odłożył kule, usiadł na krześle i wyciągnął ręce. Jenny delikatnie położyła mu Jamie w ramionach. Oczy dziewczynki natychmiast skupiły się na jego twarzy. Zaczęła machać rączkami w powietrzu, raz i drugi muskając jego policzek.

- Lubi cię - oświadczyła Jenny, zabierając się za kolację. Dzień był długi i męczący. Trzeba szybko uporać się z wieczornymi obowiązkami i kłaść spać. Jared też musi padać z nóg, mimo popołudniowej drzemki.

Zerknęła na niego przez ramię i ze zdziwieniem zobaczyła, że wcale nie jest tak źle. Jared kołysał się na krześle z Jamie w ramionach, nie spuszczać oczu z jej buzi. Jenny zrobiło się ciepło koło serca. Wyglądał tak potężnie i surowo, a obchodził się z dzieckiem z wzruszającą delikatnością.

- Kupiłam w delikatesach sałatkę ziemniaczaną i chciałam zrobić do tego befsztyki z grilla. Masz ochotę? - spytała, wyjmując mięso z lodówki.

- Jasne. Dla mnie zrób dwa i to duże. Rzadko mam okazję jeść befsztyki w Emiratach Arabskich.

- Opowiedz mi coś więcej o tamtejszym życiu. Bardzo mnie zaciekało to, co mówiłaś pani Giroux.

- Zauważyłem. Nie ma co się ekscytować życiem w dalekich krajach. Ja to lubię, ale to nie dla wszystkich. Tym bardziej, gdy mieszka się na pustyni.

- Zwłaszcza jak przez tydzień brakuje wody albo szaleją burze piaskowe. Nie brak ci wygód cywilizowanego świata?

- Czasami, ale tamtejsze duże miasta niczym nie różnią się od naszych. Trudności dotyczą tylko pracy w terenie. Równie niełatwo jest na platformie wiertniczej w Zatoce Meksykańskiej czy na dalekiej Alasce.

- Na pewno. Jakie befsztyki lubisz?

- Krwiste.

- Czy wszyscy mężczyźni lubią krwiste mięso? To jakiś pierwotny instynkt z czasów jaskiniowych, kiedy wciągaliście mastodonta do ogniska, podpiekali trochę i obżerali do kości?

- Uroczy obrazek - uśmiechnął się Jared. - Nie wiem jak inni, ale ja lubię, jak befsztyki są niedopieczone w środku.

- Tad też - mruknęła, wsuwając tackę z mięsem na ruszt.

- Kto to jest Tad?

- Nieważne - zbyła go, nie odwracając się.

Po co się z tym wyrwała? Po głębokim zawodzie, jaki Tad jej sprawił, powinna dawno wykreślić go z pamięci.

Jednak nie było to łatwe. Przez parę tygodni była z nim szczęśliwa. Planowali wspólną przyszłość, wakacje, powiększenie rodziny. Tad wiedział, że o tym marzyła -jemu pewnie jedno czy drugie dziecko więcej nie robiło różnicy. Pod warunkiem, że to ona będzie się nimi zajmować.

Czuła na plecach wzrok Jareda, wiedziała, że jest ciekawy, ale nie zamierzała nic mu mówić. Jeśli się do tej pory nie dowiedział o jej życiowym błędzie, to tym lepiej.

- Ma oczy trochę podobne do Sohany - odezwał się nagle Jared. - Też takie ciemne.

- Co? - Jenny odwróciła się zdumiona. O czym on mówi?

- Jamie ma oczy podobne do matki, a mocny zarys podbródka odziedziczyła po ojcu.

- Powinieneś jej to powiedzieć, gdy dorośnie.

- Może lepiej zapisuj to, co mi się przypomina. Możemy oddać te notatki jej nowym rodzicom. Nie wiadomo, jak często będę przyjeżdżał. Oni też się mogą gdzieś wyprowadzić.

- Powinieneś utrzymywać z nią kontakt. Odwiedzać ją, jak tylko będziesz mógł. Jeżeli rzeczywiście masz zamiar ją oddać.

- Oczywiście, że tak.

Był zły, że Jenny nadal kwestionuje jego decyzję. Patii wynajęła ją do krótkotrwałej opieki nad dzieckiem, a nie do prawienia mu morałów na temat odpowiedzialności. Chyba wystarczy, że zabrał Jamie z kraju, gdzie nikt jej nie chciał i gdzie wylądowałyby w jakimś sierocińcu?

Dopilnuje, żeby znalazła dobrych rodziców. Na tym jego odpowiedzialność się kończy.

Jenny w milczeniu wróciła do przygotowania kolacji. Już aż nazbyt jasno wyraziła swoje zdanie. Co zresztą i tak nie miało znaczenia. Jared nie zmieni planów ani zwyczajów dla przyjemności kobiety, którą ujrzał na oczy dwadzieścia cztery godziny temu.

Jared kołysał dziecko na rękach, zerkając na sztywno wyprostowane plecy kobiety, która ledwo wkroczyła w jego życie, a już nie daje mu spokoju. Nie do wiary, że dopiero co ją poznał, a wciąż wokół niej krąży myślami.

Kiedy kolacja była gotowa, Jenny ponownie włożyła małą do fotelika i postawiła na stole, żeby towarzyszyła im podczas posiłku.

Jej milczenie niepokojąco się przedłużało. Początkowo Jared nie miał nic przeciwko temu. Był głodny, a befsztyki okazały się nad wyraz smaczne. Jak Jenny je przyrządza, że są takie soczyste?

Może tak mu smakują tylko dlatego, że to jego pierwsza kolacja od bardzo dawna na ojczywej ziemi?

Kiedy był w połowie drugiej porcji, cisza przy stole zaczęła mu ciążyć. Nawet nie przypuszczał, że Jenny potrafi tak długo milczeć. Miał ją za osobę otwartą, przyjacielską i rozmowną.

- Bardzo dobra kolacja - pochwalił z nadzieją, że da to początek towarzyskiej konwersacji.

Podziękowała skinieniem głowy, nawet na niego nie patrząc. Jared poczuł rosnącą irytację. Czy Jenny zachowuje się tak dlatego, że on nie chce zatrzymać Jamie?

- Jeśli masz zamiar dąsać się cały wieczór, to może lepiej rób to w swoim pokoju - powiedział zaczepnie.

Jenny podniosła na niego pałający gniewem wzrok, jej oczy ciskały błyskawice, a głos drżał z tłumionej pasji.

- Wcale się nie dąsam! Staram się pamiętać, że jesteś moim pracodawcą i nie przekraczać wyznaczonych granic!

- Jakich granic?

Niemal się roześmiał, zachwycony, że sprowokował ją do gwałtownej reakcji. Była jeszcze ładniejsza, kiedy się złościła. Miała chłodną urodę niedostępnej księżniczki i wewnętrzny żar, zdolny rozpalić każdego mężczyznę.

Do diaska, znów pozwolił myślom zboczyć na niebezpieczne tory!

Zobaczył, że Jenny wzięła głęboki oddech i szykuje się do dłuższej przemowy. Ciekawe, co znów ma do powiedzenia?

- Jeśli nic nie zmienisz w swoim życiu, skończysz jak pani Giroux. Tylko w przeciwieństwie do niej, nie będziesz miał nawet pięknych wspomnień na pociechę. Co zrobisz, gdy się zestarzejesz i nie będziesz już mógł pracować? Z kim będziesz spędzał czas, śmiał się, rozmawiał? Jeździł na wakacje? Zostaniesz sam jak palec.

- Nie wydaje ci się, że mam jeszcze trochę czasu, żeby o tym pomyśleć? Jenny perorowała dalej, jakby nie słysząc.

- Nie chcesz się żenić, dobrze, ponieważ to rozumiem. Musiałbyś spotkać kogoś, kto podobnie jak ty lubi żyć na walizkach, żeby taki związek w ogóle miał szansę. Dlaczego odwracasz się od dziecka bliskiego ci człowieka, które

mogłoby stać się częścią twojej rodziny, dać ci opiekę i podporę na starość? Kto się tobą zaopiekuje?

- Mam siostrę, jej dzieci - odparł niedbale, z przyjemnością patrząc, jak Jenny coraz bardziej rozgrzewa się swoimi słowami.

Policzki jej płonęły, niebieskie oczy lśniły, pierś wznosiła się i opadała w przyspieszonym rytmie. Nachodziła go coraz większa ochota, by ją pocałować.

- Pani Giroux też ma bratanków, a nie widziała ich od lat. Może ty będziesz mieć więcej szczęścia...

- Masz wątpliwości, tak? A może nawet nadzieję, że to szczęście mnie ominie? - droczył się z nią.

Jenny już chciała się odciąć, kiedy dostrzegła w jego oczach iskiereki wesołości. Zaniemówiła z oburzenia, spojrzała na niego przeciągle i spytała, cedząc słowa:

- Słuchasz mnie czy robisz sobie żarty?

- Słucham cię i podziwiam. -I coraz bardziej cię pragnę, dodał w myślach.

- Co to znaczy?

- Do twarzy ci z tym gniewem.

Oniemiała, patrzyła na niego przez dłuższą chwilę. Potem wolno wstała od stołu i zaczęła zbierać naczynia.

- Widzę, że nie mamy o czym mówić - powiedziała. Odwróciła się do zlewu i znieruchomiła ze zdziwienia,

kiedy Jared chwycił ją powyżej łokcia.

- Nie uciekaj.

- Nigdzie nie uciekam. Zabieram się za zmywanie.

- Czy to znaczy, że nasza dyskusja skończona? - spytał, delikatnie pocierając kciukiem jej ramię.

Było tak gładkie, jak przypuszczał. Mógłby przysiąc, że każdy cal jej skóry jest równie aksamitny w dotyku, ale dałby wiele, żeby się o tym niezbitnie przekonać.

- Ty rób, co chcesz - odparła Jenny. - Ja już swoje powiedziałam.

Czyżby mu się zdawało, że jej głos dziwnie się zmienił? Odchrząknęła nerwowo i odwróciła wzrok. Była wyraźnie speszona. Chyba się nie mylił, że to magnetyczne przyciąganie nie było jednostronne. Jak by zareagowała, gdyby wystąpił ze śmiałą propozycją?

- No nie wiem, czy mogę robić, co chcę. Cały dzień marzę, żeby cię pocałować, a jeszcze tego nie zrobiłem.

ROZDZIAŁ 6

Serce zaczęło tłuc się w piersi jak szalone. Jenny poczuła, że brak jej tchu, każdy nerw miała napięty jak struna. Chyba się nie przesłyszała?

Oblizwała nerwowo wargi, zaciskając ręce na trzymany talerzach. Kiedy odważyła się spojrzeć mu w oczy, zobaczyła czające się w nich pożądanie. Nie musiała się martwić, że zrobi z siebie idiotkę. Jared pragnął ją pocałować równie mocno, jak ona tęskniła do tego pocałunku.

- Gnębi mnie pytanie, czy mam nie oglądać się na nic i wziąć sobie ten pocałunek, czy poczekać i zobaczyć, co ty na to? - Puścił jej ramię i wstał, balansując chwiejnie na jednej nodze.

Jenny patrzyła na niego oniemiała. Przecież nie może mu się przyznać, że skrycie marzyła o tym od pierwszej chwili. Jego niespodziewane wyznanie całkiem ją oszołomiło.

Odstawiła ostrożnie naczynia na stół, omiotła troskliwym spojrzeniem Jamie i stanęła odważnie przed Jaredem, z sercem walącym jak młotem.

Uśmiechnęła się z pozorną beztroską, próbując pokryć zdenerwowanie i nieśmiałość.

- Cóż, jeden pocałunek to chyba nic groźnego. Wprawdzie nie znamy się za dobrze, ale oboje wiemy, czego chcemy. Żadne z nas nie będzie żywiło złudnych nadziei. To jeszcze nic nie znaczy, prawda? Chodzi mi o to, że ja chcę kogoś pokochać i poślubić, a ty nie, więc to nie będzie wiodło do...

- Jenny, przestań tyle mówić.

Wziął jej głowę w obie ręce, zagłębiając palce w jedwabiste gęste włosy. Poddawała się tej delikatnej pieśczoście, rozkoszując się ciepłem jego dłoni, bogactwem doznań, które wyzwolił jego dotyk.

Pochylił się nad nią, wpatrując w jej twarz. Chciała już poczuć jego wargi na swoich ustach. Przekonać się, jak jej ciało zareaguje na pożądanie, które obiecywał jego wzrok.

Jego oddech musnął jej policzek. Zamknęła oczy. Czy Jared poprzestanie na jednym pocałunku? Myślała, że jeden wystarczy, ale teraz nie była już tego taka pewna.

Czuła się, jakby stała na krawędzi przepaści. Ale ta przepaść nęciła ją jak nic na świecie, chciała się w nią rzucić, chciała zaznać nieznanego, odkryć smak pocałunku Jareda, siłę jego ramion, kiedy ją obejmie. Rozkoszować się każdą minutą tych niezwykłych doznań...

Przeciągnął dzwonek telefonu przerwał pełną oczekiwania ciszę.

Jenny otworzyła oczy, zamrugała, jakby wyrwana ze snu i cofnęła się.

- Niech sobie dzwoni - powiedział Jared.

Patrzyła na niego, wstrzymując oddech. Telefon dzwonił uporczywie.

- To może być coś ważnego - wykrztusiła i pobiegła do salonu. - Do ciebie - oznajmiła chwilę potem, kładąc słuchawkę na stoliku przy sofie.

Serce nadal biło jej jak oszalałe, kiedy mijała go w drzwiach kuchni. Mechanicznie skończyła sprzątać ze stołu i wzięła się za zmywanie, starając się ignorować głos Jareda, dobiegający z pokoju.

Jednak i tak słyszała każde słowo, a także nutę rozdrażnienia, której nie potrafił ukryć.

Telefon był od jego matki.

Jenny uśmiechnęła się pod nosem, słysząc, jak Jared broni decyzji powrotu prosto do Nowego Orleanu, a potem zgadza się na wizytę rodziców u siebie. Stanowczo odmówił przyjazdu do Whitney, tłumacząc to swoimi

obrażeniami. Co z kolei wywołało zrozumiałe zaniepokojenie matki o stan jego zdrowia.

Ciekawe, czemu właściwie nie chce jechać do rodziców. Przebył samodzielnie długą drogę z Bliskiego Wschodu, dając sobie radę z Jamie i bagażem, więc mogłoby się wydawać, że stać go na trzygodzinną jazdę samochodem do Whitney.

Przede wszystkim, dlaczego nie chciał się tam zatrzymać po powrocie do kraju? Zaoszczędziłby sobie wydatków na opiekunkę. Mógłby zapewne pożyczyć najkonieczniejsze rzeczy dla dziecka od siostry. Im dłużej Jenny o tym myślała, tym bardziej wydawało jej się to dziwne.

Z jego rozmowy telefonicznej wynikało, że Patti z rodziną mieszka w jednym domu z rodzicami. Poprosił ją do telefonu, żeby podziękować za znalezienie opiekunki dla Jamie. Potem rozmawiał ze swoim ojcem. Jego pełen rezerwy ton wskazywał, że nie są sobie szczególnie bliscy.

Skończyła sprzątać kuchnię i przygotowała butelkę dla Jamie. Pora szykować ją do snu. Mała zaczynała już marudzić i pocierać oczka rączkami.

- Obie pójdziemy dziś wczesnie spać, kruszynko. Jutro dostaniesz nowe łóżeczko. Na pewno ci się spodoba.

Kiedy weszła do salonu, Jared właśnie skończył rozmawiać. Odłożył słuchawkę i siedział na sofie, z marsem na czole wpatrując się w nogę w gipsie. Na widok Jenny z dzieckiem w ramionach mina mu się nie zmieniła. Z jego twarzy trudno było coś wyczytać.

- Idę położyć małą - powiedziała Jenny, obserwując go spod oka. Nie mogła odżalować, że telefon zadzwonił w tak nieodpowiedniej chwili, niwecząc jej sekretne marzenie.

Okazja już minęła. Teraz trzymała na rękach kwilące niemowlę, którym trzeba było się zająć.

- Zejdiesz jeszcze na dół? - spytał Jared. Pokręciła przecząco głową.

- Lepiej będzie, jak się zaraz położę. Jamie może się w nocy obudzić, nie wiadomo, czy da mi spać. Do zobaczenia rano.

- Nadal mam ochotę na ten pocałunek...

- To chyba nie był najlepszy pomysł.

Wprawdzie żałowała straconej okazji, ale podczas zmywania i sprzątanania kuchni miała czas ochłonać i wszystko przemyśleć. Będą musieli mieszkać razem przez najbliższe kilka tygodni, więc lepiej zachować rozsądek. Zwłaszcza że nie ma dla nich wspólnej przyszłości. Jared całkiem jasno dał jej do zrozumienia, iż nie interesują go trwałe związki - a co dopiero małżeństwo. Nie była dla niego odpowiednią partnerką.

- Czy szalone pomysły nie są tym bardziej kuszące? - spytał.

- Całkiem możliwe. - Żeby wiedział, jak bardzo! - Dobranoc.

Podczas przygotowania Jamie do snu, cały czas myślała o tym niedoszłym pocałunku. Wciąż czuła palce Jareda we włosach, nadal paliły ją usta. Czemu telefon nie zadzwonił minutę później?

Wsunęła się w chłodną pościel i zgasiła światło. Szkoda, że nie ma odwagi zejść na dół i powiedzieć Jaredowi, że ten pomysł rzeczywiście był kuszący. Potem niech się dzieje, co chce!

Czy jego pocałunki byłyby gorące i namiętne? Na pewno! W niczym nie przypominałyby tych platonicznych muśnięć, jakie ofiarował jej Tad.

Przewróciła się na drugi bok z mocnym postanowieniem, że będzie myśleć o czymś innym. O czymkolwiek. Nie będzie marzyć o pocałunkach Jareda, bo zaraz zwariuje.

Zresztą, może wcale nie warto.

Akurat! Po co się oszukiwać? Nie ma kobiety na świecie, która nie chciałaby być całowana przez Jareda Montgomery'ego.

Powinna raczej martwić się o to, że jeden pocałunek jej nie wystarczy i zacznie marzyć o następnych, a do tego nie wolno dopuścić.

Jutro dostarczą wyposażenie dla Jamie i będzie mogła urządzić dziecinną kąpiel w swoim pokoju. Wózek da jej możliwość swobodnego poruszania się po mieście i ma zamiar z tego skorzystać. Jeśli zaplanuje sobie dokładnie rozkład zajęć, wypełni czas opieką nad dzieckiem, to może uniknie pokusy, jaką stwarzała bliskość Jareda Montgomery'ego.

Przynajmniej miała taką nadzieję.

W przeciwnym razie znajdzie się w poważnym kłopotcie.

Rano Jenny wstała przed siódmą, wzięła prysznic i ubrała się, a kiedy szcztokowała włosy, obudziła się Jamie. Przewinęła małą i cichutko, żeby nie obudzić Jareda, zeszła z nią na dół.

Salon był pusty. Gazety, które Jared poprzedniego dnia przeglądał, leżały złożone w stos na stoliku przy sofie.

Jenny odetchnęła z ulgą, że uda jej się odwlec moment konfrontacji. Poszła do kuchni i przygotowała butelkę mleka, potem wyniosła krzesło na balkon i usiadła tam z Jamie, żeby ją nakarmić.

Słońce zaczynało już przygrzewać. Z pobliskiej Cafe du Monde dolatywał kuszący aromat parzonej kawy. Jenny podejrzewała, że skoro wczorajszy poranny rytuał należał do pierwszego dnia po powrocie, dzisiaj przyjdzie czas na normalne śniadanie. Nie wiedząc, co Jared lubi, kupiła wczoraj na wszelki wypadek dwa pudełka płatków i jajka. Sama zwykle zadowalała się herbatą i grzanką, lecz mężczyźnie o posturze Jareda to nie wystarczy.

Jamie skończyła jeść, ale Jenny nie chciało się ruszać z miejsca. Może dziś po południu uda jej się kupić choćby parę doniczek kwiatów. Musi zachować umiar, jeśli ma je potem wziąć do swojego małego mieszkania w Whitney, skoro Jared nie chce hodować żadnych roślin. Balkon aż się prosił o trochę żywej zieleni.

- Jedno z głowy, dwoje w kolejce - odezwał się Jared od drzwi wejściowych.

Jenny obróciła się na krześle i zaparło jej dech. Jared stał bez kul, opierając się na lasce, która ku jego widocznej uldze, dawała mu wreszcie więcej swobody ruchu. Nie powinien wyglądać aż tak atrakcyjnie, pomyślała. Miał na sobie wypłowiałe džinsy, tu i ówdzie nieco wystrzępione, z nogawką rozciętą do kolana na nodze z gipsem. Luźny podkoszulek bez rękawów odsłaniał muskularne barki i ramiona, a mocna opalenizna świadczyła, że musiał często pracować w słońcu goły do pasa.

- Co przez to rozumiesz? - spytała. Powinna mieć się na baczności, żeby nie okazać mu, jak bardzo ją pociąga, nie gapić się na niego bez przerwy jak idiotka, nie dać się niczym zaskoczyć.

- Widzę, że Jamie już zjadła, więc zostaliśmy my dwoje - wyjaśnił.

W jego zachowaniu nic nie zdradzało erotycznej fascynacji, która poprzedniego wieczoru omal nie skończyła się namiętym pocałunkiem. Jak mógł tak łatwo o tym zapomnieć?

- Pewno lubisz obfite śniadania. - Jenny wstała, dziękując Bogu, że nie drżą jej kolana. Chyba Jared nic nie zauważył. Całe szczęście, że nie umie czytać w myślach!

- Owszem, a ty?

Potrząsnęła głową. Czy podejdzie do niej w salonie? Przecież wczoraj pożegnał ją słowami: „Nadal mam ochotę na ten pocałunek...”. Może Jared zastąpi jej drogę i dokończy to, co wczoraj zaczął? Bezwiednie oblizwała wargi. Prawdę mówiąc, mimo wszystkich argumentów, jakie sama przed sobą wytoczyła poprzedniej nocy, wciąż nie mogła oprzeć się pokusie, żeby zakosztować jego pocałunku. Tylko raz.

Albo dwa razy.

- Kupiłaś jajka i bekon? - spytał Jared.

Zdusiła pełne rozczarowania westchnienie. Wyraźnie każde z nich myślało o czymś zupełnie innym.

- Tylko jajka. Mogę ci zrobić omlet z serem i pieczarkami. I grzanki.

- Brzmi zachęcająco. Poproszę porcję z minimum trzech jajek i duży dzbanek kawy. Umieram z głodu.

- Już się robi.

Jenny podeszła na pół kroku i wyciągnęła przed siebie dziecko niczym tarczę.

- Masz, weź ją. Jest już nakarmiona i na razie nie trzeba jej przewijać. Nie mogę jej trzymać i jednocześnie gotować.

- A gdzie jest fotelik?

- Na górze. Przyniosę później. Na razie możesz posiedzieć z Jamie chwilę na balkonie i nacieszyć się ciszą poranka. Niedługo na placu robi się tłoczno. Zobaczysz, jak jest przyjemnie w pierwszych promieniach słońca.

Wziął od niej ostrożnie dziecko i na chwilę zagroził jej drogę.

- Już wkrótce, Jenny - obiecał, patrząc jej głęboko w oczy.

Sploniona uciekła do kuchni i drżącymi rękami zabrała się za szykowanie śniadania. A więc wcale nie zapomniał! Serce znów zaczęło jej walić jak młotem. Musi coś zrobić, żeby się uspokoić.

Gdyby chociaż miał twarz ukrytą pod plastrami lub bandażem po wypadku. Gdyby ubierał się w garnitur i krawat, a nie obnosił dumnie muskularne ramiona i szeroki tors. I ta jego opalona, gładka skóra, która aż się prosiła, żeby jej dotknąć...

Jenny skłęła się pod nosem. Do licha ciężkiego, przecież ten człowiek ledwo uszedł z życiem i jeszcze nie wrócił do zdrowia, a ona patrzy na niego jak na obiekt seksualny. Z cichym westchnieniem zmusiła się do porzucenia mrzonek i skierowała uwagę na omlet.

Przed południem dostarczono im zakupione sprzęty. Jared nakazał wnieść wszystko, oprócz fotela na biegunach, na górę, do pokoju Jenny.

- Chciałam położyć tam Jamie spać - zaprotestowała Jenny, kiedy mężczyźni zniknęli na schodach. Na górze słyhać już było ich ciężkie kroki.

- Połóż ją u mnie w sypialni. W ten sposób będziemy mogli teraz wszystko urządzić i na wieczór będzie już miała łóżeczko gotowe.

Jenny przyznała mu rację. Wchodząc do sypialni Jareda, przystanąła na chwilę w progu. Była tu już wcześniej, kiedy zwiedzała mieszkanie zaraz po swoim przyjeździe, ale wtedy wszystko wyglądało całkiem bezosobowo. Teraz pokój nosił wyraźne ślady obecności gospodarza. Na podłodze stała otwarta walizka, jeszcze nie rozpakowana, a obok szafy leżała rzucona niedbale para dżinsów. Nawet powietrze zdawało się być przesycone jego zapachem.

- Szczęściara z ciebie, Jamie. Będziesz spać w łóżku Jareda - szepnęła Jenny małej do ucha.

Jamie nie doceniła zaszczytu, jaki ją spotkał. Zamknęła oczka i zasnęła, ledwo znalazła się na chłodnym prześcieradle, przykryta lekkim kocykiem. Jenny obłożyła ją jeszcze z dwóch stron poduszkami, żeby nie mogła spaść, a potem wyciągnęła się obok niej na łóżku i wlepiła wzrok w sufit.

Jakby to było, gdyby kochała się tu z Jaredem? Czowała, że zaczynają piec ją policzki, ale pozwoliła sobie puścić wodze wyobraźni - tylko na chwilę. Łóżko było duże i solidne, pościelone na ciemno, bez żadnych ocieplających akcentów. Jednak nie miałyby nic przeciwko temu, żeby w nim spać - pod warunkiem, że dzieliłaby je z właścicielem.

O ile można to nazwać snem. Przy temperamentie Jareda pewno nie spaliby zbyt długo.

Przewróciła się na bok i popatrzyła na dziecko, a potem wyobraziła sobie, że to Jared leży obok. Ciekawe, czy przyprowadzał tu wiele kobiet? Czy też za rzadko bywał w Nowym Orleanie, żeby mieć tu bliskie przyjaciółki? Kochanki?

Jakie kobiety mu się podobały? Blondynki? A może zwrócił na nią uwagę tylko dlatego, że był chwilowo unieruchomiony, a ona znalazła się w pobliżu?

Ciekawe, czy lubi długą grę wstępną, czy przechodzi od razu do sedna? Woli urozmaicenia czy zadowala się rutyną?

Uśmiechnęła się pod nosem. Jared nie wygląda na mężczyznę, któremu wystarcza rutyna. Na pewno woli wyrafinowaną grę miłosną.

Wstała z ociąganiem, czując się niedoświadczona i naiwna. Ona sama niewiele wiedziała o sztuce miłości. Przecież w gruncie rzeczy uległa Tadowi tylko dlatego, że był jej narzeczoną. Teraz tego żałowała. Nie czuła przy nim nic nadzwyczajnego i kiedy zerwali, nie mogła sobie darować, że wzięła jego zabiegi za miłość.

Próbowała się pocieszać, że nie stała się żadna tragedia, ale wyciągnęła z tego doświadczenia naukę na przyszłość. Następnym razem musi być pewna, że mężczyzna pragnie jej dla niej samej, że podoba mu się jako kobieta.

Podeszła do drzwi, rzuciła ostatnie spojrzenie na śpiące niemowlę i potrząsnęła głową. Co jej się roi? Jared zaprosił do łóżka Jamie, nie ją. Choć wczoraj powiedział, że chce ją pocałować, dzisiaj nie uczynił niczego, żeby wyegzekwować ten pocałunek. Może to tylko takie żarty. Może się z nią droczy? Chce zobaczyć, co ona zrobi?

Otóż ona nic nie zrobi. To go nauczy.

Westchnęła i poszła do swojego pokoju zobaczyć, co się tam dzieje. Jared otworzył już jeden z dużych kartonów, w którym znajdował się stolik do przewijania.

- Gdzie chcesz go postawić? Spojrzała na niego zdumiona.

- To twoje mieszkanie. Nie masz żadnych propozycji? Wzruszył ramionami.

- Wszystko mi jedno. Jamie ma dzielić pokój z tobą, nie ze mną. Ty zdecyduj.

- Wobec tego postaw tam pod ścianą. Obok damy jej łóżeczko, a moje przesuniemy pod okno.

Mimo nogi w gipsie, Jared błyskawicznie się z tym uporał i zabrał się do otwierania pudła, w którym było łóżeczko.

- Może ci w czymś pomóc? - spytała Jenny, trzymając się na bezpieczną odległość. Nie miała zamiaru mu się narzucać. Jeśli nadal chce ją pocałować, to sam musi zrobić pierwszy krok.

- Tak. Przytrzymaj łóżeczko, jak będę je składał.

Na szczęście montaż był łatwy i Jared już po chwili przykręcał ostatnią śrubkę. Zerknął na nią spod oka.

- To ci się przyda na przyszłość. Jak już poślubisz ten swój wymarzony ideał i założysz rodzinę, będziesz mieć doświadczenie.

- Doświadczenie?

- W urzędowaniu pokoju dziecinnego. Powiesz mężowi, że nauczyłaś się wszystkiego pewnego lata w Nowym Orleanie.

- Uhm, może... - mruknęła bez przekonania. Jared uniósł brew.

- Dlaczego tylko „może”?

- Zależy, czego się tego lata nauczę - odważyła się zareplikować.

- A czego chciałabyś się nauczyć, Jenny?

Wstał, nie spuszczać z niej oka. W jego wzroku nie było już drwiny. Przez chwilę Jenny poczuła się, jakby byli sami na świecie, sobie przeznaczeni i nic nie mogło ich rozdzielić.

Jak ma go przekonać, że małżeństwo nie musi stać się pułapką, że wspólne budowanie przyszłości może być jednym z najprzyjemniejszych elementów życia, że to może mu się nawet spodobać?

Zamrugnęła szybko powiekami, wracając do rzeczywistości. Jej zadaniem nie jest go zmieniać. Jej zadaniem jest opiekować się Jamie.

- Nie zamierzam się niczego od ciebie uczyć - powiedziała wolno. - Chyba że w kwestii wydobywania ropy.

Patrzył na nią uważnie jeszcze przez chwilę, a potem odwrócił wzrok. Czyżby dojrzała w jego oczach zawód? Musiało jej się wydawać.

Odsunęła się szybko i zaczęła zbierać i składać kartony.

- Powiedz mi, gdzie jest śmietnik, to pójdę je wyrzucić - zaofiarowała się.

Odpowiedział jej i dorzucił jeszcze parę kawałków tektury. Jenny wyszła pospiesznie, niemal biegiem. Może kilka minut w samotności ostudzi nieco jej rozpaloną wyobraźnię.

Jared stał jeszcze przez chwilę, słuchając tupotu kroków na schodach, a potem usiadł na podłodze, opierając się o ścianę. Wyciągnął przed siebie nogi i wbił oczy w sufit. Wczorajszy zawrót głowy kładł początkowo na karb mocnych środków przeciwbólowych. Jednak dzisiaj nie zażywał żadnych lekarstw, więc chyba pora spojrzeć prawdzie w oczy.

Co tu kryć, ta dziewczyna burzyła w nim krew. Dobrze, że przynajmniej teraz trzymał emocje na wodzy. Chociaż miał wrażenie, że zeszłego wieczoru Jenny nie zamierzała się opierać. Dopiero po tym nieszczęsnym telefonie uciekła na górę jak spłoszona kotka.

Sam nie wiedział, co o tym myśleć. Obserwowała go czujnie, to nie ulegało wątpliwości. Bezbłędnie odczytała ukrytą w jego pytaniu aluzję. Z pewnością jednak nie należała do kobiet, które idą do łóżka z pierwszym napotkanym mężczyzną - chociaż nie miałby nic przeciwko temu, żeby ten jeden raz złamała zasady.

Jej świat to koronkowe firanki, monogamiczne związki, dzieci i wywiadówki. To nieuczciwe proponować jej coś innego. Jenny przyjechała tu, żeby mu pomóc w trudnej sytuacji. Jeśli ją przestraszy, to gotowa uciec, zostawiając go samego z dzieckiem i wyrzutami sumienia.

Przetarł ręką twarz i rozejrzał się po pokoju. Był zawałony dziecinnymi rzeczami - ale do czasu. Już wkrótce sprawą Jamie zajmie się adwokat i rozpocznie procedurę znalezienia odpowiedniej rodziny. Jared nie był pewien, jak długo to może potrwać, ale miał jeszcze przed sobą parę tygodni rekonwalescencji.

Miał też przed sobą spotkanie z rodzicami i walkę z rosnącym zainteresowaniem powabną Jenny.

Nie wiedział, jak sobie poradzi ani z jednym, ani z drugim.

Podniósł się z trudem na nogi, zadowolony, że Jenny tego nie widzi. Zirytowany swoją ograniczoną sprawnością, kuśtykał po pokoju, zbierając resztę śmieci. Zniesie je przynajmniej na dół i zostawi Jenny do wyrzucenia.

Potem usiadł do wstępnych raportów na temat przyczyn eksplozji. Spróbuje raz jeszcze wyłapać ewentualne błędy i zaniedbania, zastanowi się, jak temu zapobiec na przyszłość. Znow przeszył go żal, że nie ma z nim Jima. Miał niezawodne oko do wykrywania zagrożeń. Co się stało tym razem?

Jared przystanął w progu i obejrzał się za siebie. Pokój gościnny wyglądał obco. Obecność kobiety i dziecka przewróciła mieszkanie do góry nogami. Z kolorowej pościeli w łóżeczku patrzyły na niego wizerunki Kubusia Puchatka, na miękko wyścielonym stoliku do przewijania piętrzył się stos pieluszek, nad łóżeczkiem kręciła się wolno grzechotka.

Ile jeszcze zmian wprowadzą w jego życie te dwie istoty, zanim wszystko wróci do normy?

Na szczęście zmiany będą tylko czasowe. Prędzej czy później, Jamie znajdzie dom, a on pozbędzie się gipsu i jak tylko lekarz mu pozwoli, wróci do pracy. Całkiem możliwe, że znow upłyną dwa lata albo i dłużej, zanim zawita do Nowego Orleanu.

W tym czasie Jenny zdąży już pewno wyjść za mąż i doczekać się własnego dziecka. Ta myśl niezbyt mu się spodobała. Zachmurzony skierował się na schody i ze zdumieniem odkrył, że perspektywa powrotu do pracy też nie budzi w nim takiego entuzjazmu jak dawniej i to nie tylko z powodu odniesionych obrażeń. Niespodziewanie ogarnął go dziwny niepokój i naszyły różne wątpliwości.

Życie na Bliskim Wschodzie nie będzie już takie samo bez Jima. Byli przyjaciółmi od drugiej klasy szkoły podstawowej. Dzielili ze sobą wszystkie dobre i złe chwile. Jared był u boku przyjaciela, kiedy w liceum osierociła go matka, a pięć lat temu przyjechał na pogrzeb jego ojca.

Jim wspierał go, kiedy postanowił się rozwieść z Andrea, namówił go na zagraniczny kontrakt i sam się do niego przyłączył, mimo że był żonaty i miał rodzinę.

Margaret i dzieci nadal mieszkali w Whitney i to było główną przyczyną, dla której Jared nie chciał tam jechać. Tragedia była jeszcze tak świeża, że bał się z nimi spotkać.

Wiedza o zdradzie Jima nie ułatwiała mu sytuacji. Jeszcze jedna przyczyna, żeby unikać małżeństwa. Jeśli nawet Jimowi i Margaret się nie udało, to jakie on ma szanse?

Przypomniały mu się słowa Jenny, że zostanie sam jak palec. Nieprawda. Ma mnóstwo bliskich osób. Wiedzie życie dokładnie takie, jakie mu odpowiada.

Jared podniósł fotel bujany i zaniósł na balkon. Zaboląła go kostka. Usiadł i wbił wzrok w Jackson Square, błędząc myślami tysiące mil stąd, przeżywając na nowo wybuch, pożar, panikę i chaos, jaki zapanował po niespodziewanej eksplozji.

Nagle poczuł się śmiertelnie zmęczony. Wypalony, Oparł głowę na krawędzi fotela i zamknął oczy. Chciał wyrzucić z pamięci te straszne obrazy i świadomość, że jego najlepszy przyjaciel nie żyje. Miał innych przyjaciół. Musi tylko nawiązać z nimi kontakt. Ale nie dzisiaj.

Dwa dni później Jared znów siedział na balkonie, ale tym razem trzymał na ręku Jamie. Jak na kogoś, kto nie chciał mieć nic wspólnego z dzieckiem, dziwnie często nosił ją na rękach. Miał wrażenie, że ilekroć się pojawia, Jenny wrzuca mu niemowlę w ramiona, zawsze z jakąś wymówką - głównie taką, że trzeba je potrzymać. Mogłoby się wydawać, że właśnie w tym celu wymyślono stosowne foteliki.

Kołysał się wolno w bujaku, przyglądając się Jamie, która patrzyła na niego badawczo ciemnymi oczkami. Co takiemu małemu szkrabowi może chodzić po głowie? Zastanawia się, kim on jest? Kim jest Jenny? Odczuwa brak matki i ojca?

Wzrok dziewczynki przesunął się z jego twarzy na czerwoną kaskadę kwiatów spływającą z wiszącego koszyka. Jared uśmiechnął się pod nosem. Jenny miała rację, że dzieci lubią jaskrawe kolory.

Rozejrzał się po balkonie. Wyglądał teraz jak kwiaciarnia. Jared rozpoznał tylko stokrotki i nagietki. Pomyślał, że jego matka z pewnością bez trudu umiałaby nazwać wszystkie odmiany kwitnących tu kwiatów.

Matka każdą wolną chwilę poświęcała pracy w ogrodzie. Pielęgnowanie roślin było jej pasją, podobnie jak pasją ojca zdawały się być podróże.

Jared przypomniał sobie nieprzychylną uwagę Jenny na ten temat i po raz pierwszy zadał sobie pytanie, co tak naprawdę matka czuła, wysłuchując nieustannych narzekań ojca, że utkwił w Whitney przez nią, z powodu ich ślubu. Jak to znosiła przez tyle lat, jak z nim wytrzymywała?

- Przyniosłam ci mrożoną herbatę - przerwała mu rozmyślenia Jenny, podając oszronioną szklankę i butelkę dla Jamie. - Na pewno nie masz nic przeciwko temu, że pani Giroux przychodzi na kolację? Jest taka samotna, pomyślałam sobie, że będzie to dla niej przyjemna odmiana.

- Pytałaś mnie o to już wczoraj i wyraziłem zgodę. Dzisiaj rano zapytałaś jeszcze raz, zanim ją zaprosiłaś. Nie sądzisz, że już trochę za późno, żebym zmienił zdanie? Pani Giroux będzie tu lada chwila.

Jared wypił duszkiem herbatę i podał butelkę Jamie. Całkiem nieźle mu to idzie, pomyślała Jenny.

- Tak, wiem - powiedziała. - Widzę jednak, że nie jesteś tym szczególnie zachwycony.

- Jenny, ona ma koło siedemdziesiątki. Jakie możemy mieć wspólne tematy?

Stropiła się i zrobiła zmartwioną minę. Jared miał ochotę wygładzić jej czoło, zażartować, że zrobią się jej zmarszczki, rozśmieszyć ją. Ale nie ruszył się z miejsca i zajął się Jamie.

Przez ostatnie dwa dni starał się trzymać od Jenny z daleka. Wprawdzie spożywali razem posiłki, lecz tylko dlatego, że nie bardzo wiedział, jak się obyć bez jedzenia. Poza tym Jenny dobrze gotowała, a on się stęsknił za domową kuchnią. Jednak pilnował się, żeby w rozmowie przy stole nie wychodzić poza konwencjonalne tematy, a kiedy konwersacja się rwała, Jenny mówiła o małej.

Raz i drągi zapytał ją o pracę nauczycielki, ale trudno mu było podtrzymać rozmowę o dzieciach, skoro sam od tak dawna nie miał z nimi do czynienia. Większość jego kolegów z pracy zostawiła rodziny w Stanach. O ile w ogóle byli żonaci.

W gruncie rzeczy nawet z kobietami rzadko się widywał, oprócz czysto rozrywkowych okazji. Czy wszystkie miały laki instynkt moszczenia gniazda?

Jenny zasadziła tyle kwiatów, że starczyłoby na spory ogródek, a co dopiero mały balkon. W mieszkaniu też zaprowadziła zmiany. Na podłodze w salonie leżały dwa kolorowe dywaniki, na ścianie wisiała niebieskawa reprodukcja Moneta, sofę ozdabiała miękkie poduszki.

Jared czekał na znajome uczucie klaustrofobii, ale na razie - o dziwo - nie nadchodziło. Ilekroć pomyślał o Andrei i uporze, z jakim dekorowała każdy pokój niezliczoną ilością zbędnych przedmiotów, oblewał go zimny pot.

Tych parę zmian, które wprowadziła Jenny, był w stanie znieść, a nawet mu się podobały. Chociaż za nic by się do tego nie przyznał, by jej nie zachęcać do dalszych kroków. Łagodne, pastelowe kolory były kojące, a jednak ożywiały pokój.

Apartament stał się jakby bardziej... przytulny.

Jared zmarszczył brwi ze złością. Wyobraża sobie Bóg wie co. Mieszkanie to tylko mieszkanie i parę kolorowych dodatków niewiele znaczy.

ROZDZIAŁ 7

Jared wstał gwałtownie z fotela. Ostatnia rzecz, o jakiej marzył, to ciepłe gniazdko. Jego mieszkanie w Zjednoczonych Emiratach Arabskich było urządzone po spartańsku i to mu w zupełności odpowiadało. Im mniej bagażu w podróży, tym lepiej.

- Muszę się do roboty - powiedział, podając Jenny dziecko.

- Chyba nie masz zamiaru zniknąć w swoim pokoju na czas wizyty pani Giroux? - spytała Jenny w popłochu. -Przychodzi do nas obojga. Wiem, jak bardzo odczuwa brak swojego męża.

- A więc mam być przedstawicielem płci męskiej przy stole?

Jenny uśmiechnęła się.

- Można to tak nazwać. Spójrz tylko, nie wydaje ci się, że ona się trochę zaokrągliła? - spytała, podsuwając mu Jamie. - Jestem pewna, że waży więcej niż pierwszego dnia po przyjeździe. Kiedy weźmiemy ją do lekarza?

- Po co? Coś jej jest? Wydaje mi się zupełnie zdrowa.

- Nic jej nie jest, ale niemowlęta trzeba co jakiś czas szczepić i sprawdzać, czy się odpowiednio rozwijają. Da nam wskazówki, jak ją prowadzić i kiedy włączyć do diety zupki i przeciery.

- Zostawmy to jej nowym rodzicom. Chyba to nic pilnego - powiedział, zdejmując okulary słoneczne i wchodząc do salonu.

Jenny pocałowała dziecko w czołko i zerknęła na Jareda.

- Dzwoniłeś już do adwokata?

- Zajmę się tym jutro. Jeśli uważasz, że należy się już teraz skontaktować z lekarzem, to umów się na wizytę.

- Nie znam żadnego lekarza w Nowym Orleanie - zauważyła.

- Zapytaj panią Giroux. Na pewno zna niejednego.

- Pediatrę? Wzruszył ramionami.

- Nawet jeśli nie, to szybko go znajdźcie. Mieszka tu całe życie, musi znać mnóstwo ludzi.

- To dlaczego nikt jej nie odwiedza?

Jared wziął jej twarz w obie ręce i podniósł ku sobie.

- Musisz ją o to sama zapytać. Może jest pustelnikiem w przebraniu.

Jenny wstrzymała oddech. Powinna się już była przyzwyczaić do jego dotyku. Muskał ją czasem palcami, kiedy coś mu podawała, wpadali na siebie w ciasnej kuchni. Za każdym razem przenikał ją dreszcz. Cofnęła się teraz, wysuwając z jego rąk. Rumieniec oblał jej policzki. Jared uśmiechnął się kątem ust i skierował na schody.

- Pielęgnowanie niemowląt wydaje mi się znacznie bardziej skomplikowane niż rozwiązywanie zagadek geologicznych - powiedział. - Wolę zająć się tym drugim.

- Przesadzasz, to wcale nie jest takie trudne.

Nie wiedziała, cieszyć się czy martwić, że Jared zostawia ją samą. Czując zamęt w głowie, poszła do kuchni poczynić ostatnie przygotowania. Chciała, żeby kolacja na cześć sąsiadki była szczególnie smaczna. Skoncentruj się na tym, skarciła się w duchu, a nie na swoim irytującym, seksownym chlebodawcy. Przynajmniej pani Giroux będzie pełnić tego wieczoru rolę buforu między nimi. To powinno ułatwić Jenny zapanowanie nad emocjami.

- Jak to miło, że mnie zaprosiliście - powiedziała pani Giroux, wręczając Jenny na progu talerz pralinek domowej roboty. - Mam nadzieję, że będą wam smakowały. Są zrobione według przepisu mojej świętej pamięci teściowej. Samuel i ja przepadaliśmy za nimi.

- Dziękuję. Uwielbiam pralinki i Jared na pewno też. Jak pani myśli, może by tak ułamać kawałeczek i dać spróbować Jamie?

- Och, bo ja wiem... Nie byłabym tego pewna.

- Widzisz, już jest coś, o co moglibyśmy spytać lekarza - rzuciła Jenny przez ramię do Jareda.

- Lekarza? - zainteresowała się pani Giroux.

- Mówiłam Jaredowi, że powinniśmy ją pokazać jakiemuś pediatrze. On uważa, że to za wcześnie, ale jest parę rzeczy, o które moglibyśmy go zapytać. Nie wiem, jak wygląda jej kalendarz szczepień.

- Myślę, że mała może jeszcze przez jakiś czas obyć się bez pralinek - powiedział Jared, siadając sztywno na fotelu naprzeciwko sofy, gdzie zajęły miejsce obie panie.

- Jared jest zdania, że znalezieniem lekarza zajmą się już jej nowi rodzice - dodała Jenny. Dom dziecka nauczył ją stawiać czoło prawdzie, nawet bardzo bolesnej.

- O mój Boże, wspomniałaś, że dziecko ma zostać oddane do adopcji, ale nie chce mi się w to wierzyć. Nawet nie dopuszczam myśli, że stracę z oczu tę istotkę, którą już tak pokochałam. - Pani Giroux objęła czułym spojrzeniem niemowlę, które utkwilo w niej baczny wzrok.

Jamie spoczywała obok w swoim foteliku, ubrana w różową sukieneczkę, kupioną jeszcze podczas pierwszej wspólnej wyprawy do sklepu. Ciemne włoski miała ozdobione dobraną w kolorze kokardką. Jenny jeszcze w domu dziecka bardzo lubiła stroić małe dziewczynki. Stwarzało to większe pole do popisu niż ubieranie małych chłopców. Chociaż chłopcy, naturalnie, też mieli swoje zalety i potrafili budzić podziw swoim uporem i determinacją w dążeniu do celu.

Nagle zatęskniła za synami Tada. Spędziła z nimi niejedną chwilę podczas zimowych miesięcy i szczerze ich polubiła. Szkoda, że ich ojciec nie darzył jej prawdziwym uczuciem, tylko widział w niej dobry materiał na opiekunkę i gospodynię domową.

- Ma pani ochotę na odrobinę sherry? - spytała. - Zrobiłam wczoraj zakupy. Twój barek nie jest szczególnie dobrze zaopatrzony - zwróciła się z wymówką do Jareda. - A tobie coś nalać? Kupiłam też butelkę wina.

- Chętnie napiję się kieliszek wina. Rzeczywiście, niezbyt dbam o zapasy trunków. Nie warto, skoro tak rzadko tu bywam.

- To prawda - potwierdziła pani Giroux. - W ciągu ośmiu lat, odkąd wynajmuje pan ten apartament, nie spędził pan tu nigdy nawet miesiąca.

- Naprawdę? - zdziwiła się Jenny, podając im napełnione kieliszki. - Po co wynajmować mieszkanie, jeśli się z niego nie korzysta?

- Korzystam, tylko rzadko. Na przykład, dostaję tu pocztę.

- To pewno niezbyt ważna poczta, jeśli odbierasz ją raz na dwa lata.

- Ja w każdym razie bardzo się cieszę ze zmian, które zaszły - zauważyła wesoło pani Giroux. - To miło mieć sąsiadów. Czasem się martwię, że jak upadnę albo coś mi się stanie, to mogę długo nie doczekać się pomocy.

- W moim życiu nic się nie zmieniło. Jak tylko noga się zrośnie, wracam do pracy - powiedział Jared ostro. Spojrzał spod oka na Jenny. Czyżby dała do zrozumienia sąsiadce, że może być inaczej?

- Och, myślałam tylko, że teraz, jak jest Jamie, znajdzie pan pracę gdzieś bliżej. Ona będzie pana potrzebować, kiedy trochę podrośnie.

- Jared nie sądzi, żeby ktoś go potrzebował. Jest pewien, że on sam nie potrzebuje nikogo - powiedziała Jenny, patrząc na niego wyzywająco.

- Nonsens, każdy kogoś potrzebuje - oświadczyła pani Giroux stanowczo.

- Niektórzy sądzą, że życie ma sens tylko w otoczeniu licznej rodziny - wycedził Jared, uśmiechając się drwiąco. - Inni wolą wolność i swobodę. Świat stoi otworem przed ludźmi, którzy umieją z tego korzystać.

Ten drwiący ton doprowadzał Jenny do pasji. Chęć posiadania rodziny to nic złego. Sam by to zrozumiał, gdyby był pozbawiony korzeni. Gdyby nie wiedział, skąd pochodzi. Nie miał rodziców, siostry i siostrzeńców.

- Ja bym przynajmniej umiała docenić swoich bliskich, gdybym ich miała. Chciałabym widywać się z nimi, spędzać wspólnie wolne chwile. Gromadzić wspomnienia. Nie zanieczyłabym ich całe lata!

- Mam wspomnienia. Może nie takie miłe, jak sobie zapewne wyobrażasz. Nie każda rodzina jest doskonała. Życie to nie bajka ani serial telewizyjny.

- Nigdy nie mówiłam, że rodzina musi być doskonała. Warto uczyć się na błędach i nie obarczać winą tylko jednej strony.

Zamilkła, starając się uspokoić. Dlaczego pozwala się Ja-redowi wyprowadzać z równowagi? Od początku wiedziała, że nie zgadzają się w podstawowych sprawach, więc po co próbuje go przekonywać? Jared i tak nie zmieni zdania. Jest dorosłym mężczyzną o ukształtowanych poglądach i jej idealistyczne marzenia nie wpłyną na zmianę jego filozofii życia. Nie powinna brać sobie tego tak do serca. Prędzej czy później jej tymczasowe zajęcie dobiegnie końca i nigdy więcej nie zobaczy Jareda.

- Nie bardzo rozumiem, o co wam chodzi? - odezwała się pani Giraux, patrząc na nich pytająco.

- Przepraszam panią, mamy z Jaredem różne opinie co do rodziny i ciągle się sprzeczamy na temat priorytetów. To z pewnością nietakt z mojej strony, bo nie powinnam się kłócić ze swoim pracodawcą.

- Płacę ci za opiekę nad dzieckiem, a nie za przytakiwanie mi - wtrącił szybko Jared.

- Miło słyszeć. - Jenny uśmiechnęła się słodko, wiedząc, że Jared i tak odczyta to jak należy.

- Założenie rodziny to ważna decyzja. Jamie trzeba będzie przez lata poświęcać dużo uczucia i uwagi - powiedziała pani Giraux wolno, patrząc na dziewczynkę. - Nie każdy mężczyzna jest w stanie wziąć na siebie odpowiedzialność za cudze dziecko. Samuel nie chciał o tym słyszeć. Tak bardzo pragnęłam dziecka! Kiedy się okazało, że nie możemy mieć własnych, pomyślałam o adopcji, ale on się nie zgodził.

Smutek w głosie starszej pani ścisnął Jenny za serce. Jej nowa przyjaciółka musiała to ciężko przeżyć.

- To była jedyna rzecz, jakiej mi odmówił - dodała szybko pani Giraux. - Nie powinnam narzekać.

- Tak mi przykro - powiedziała Jenny ze współczuciem.

- Och, już to przebolełam. Byliśmy szczęśliwi we dwoje, póki żył Samuel. Teraz zostałam całkiem sama. Gdybyśmy mieli dzieci, pewno doczekalibyśmy się też wnuków. Miałabym kogoś, kto by mnie czasem odwiedzał, pamiętał o moich urodzinach... - Pani Giraux potrząsnęła głową i uśmiechnęła się dzielnie.

- No i proszę, zaczęłam się nad sobą roztkliwiać. Nie zwracaj na mnie uwagi, moja droga. To tylko takie zrzęczenie starej kobiety.

- Może pani traktować Jamie jak wnuczkę, dopóki tu jest - zaproponowała Jenny łagodnie.

- Jamie tu nie zostanie, więc lepiej się do niej nie przywiązywać - przypomniał Jared, patrząc na nią wilkiem. - Powinienem był dawno zadzwonić do adwokata. Zrobię to jutro z samego rana. - Z tymi słowami wyszedł na balkon, oparł się o poręcz i wbił wzrok w Jackson Square.

- O mój Boże, nie chciałam go zdenerwować - zmartwiła się pani Giraux. Jamie cicho zakwiliła, wierzgając nóżkami i domagając się uwagi. Obie pochyliły się nad nią z czułością, a potem Jenny powędrowała wzrokiem za Jaredem.

- Wie pani, właśnie sobie uświadomiłam, że jestem tu już od pięciu dni, a on ciągle nie wykonał tego telefonu. Chyba coś w tym musi być...

- Tak, moja droga, to ciekawe...

Jared zacisnął ręce na barierce. Słyszał za plecami szepty kobiet, ale postanowił je zignorować. Czuł rosnący gniew. Postąpił jak głupiec. Powinien był zostawić Jamie w Zjednoczonych Emiratach Arabskich albo pojechać prosto do Whitney i oddać ją do tamtejszego Domu Dziecka. Dlaczego wcześniej o tym nie pomyślał? Zapewniono by jej tam dobrą opiekę i załatwiono sprawę adopcji.

Nagle stanęli mu przed oczami Jim i Sohany w ich małym mieszkanku. Tak się cieszyli z narodzin córki. Nowa miłość odmieniła Jima, stał się pogodny, mniej znerwicowany. Mimo że było to jego czwarte dziecko, zwariował na punkcie Jamie. Właściwie trudno się dziwić. Jamie jest całkiem

milutka. Teraz jest mała i drobna, ale pewno na amerykańskiej diecie znacznie rosnać jak na drożdżach. Jim był wysoki, czy córka to po nim odziedziczy? Oczy miała po Sohany, duże i ciemne. Ciekawe, czy będzie w przyszłości bardziej podobna do jednego z rodziców, czy będzie mieszaniną cech obojga?

On sam może się tego nigdy nie dowiedzieć. Kiedy odda ją do adopcji, kontakt może się urwać. Zresztą, czy powinien wprowadzać zamieszanie w jej życie? Nowi rodzice mogą sobie nie życzyć jego ingerencji.

„Jesteś kluczem do jej przeszłości” - przypomniały mu się słowa Jenny. Jakby to oznaczało specjalną misję.

Może powinien zapisać wszystko, co wie o jej rodzicach i przekazać to przyszłym opiekunom. Jenny zrobiła już parę notatek, mógłby je rozwinąć. Napisać biografię dla Jamie, z którą będzie się mogła zapoznać, gdy dorośnie.

Do diaska, to wymaga czasu! Już od jutra miał zacząć załatwiać sprawę adopcji. Mógłby wysłać swoje zapiski ' później. Czy później zdoła się do tego zmobilizować? Może lepiej poczekać jeszcze dzień lub dwa i zanotować wszystko, co pamięta. Znaleźć fotografie, o które prosiła Jenny, zanim na przeszkodzie stanie upływ czasu i odległość.

- Jared? - Jenny weszła na balkon z Jamie w ramionach.

- Tak?

Patrzyła na niego niepewnie. Uśmiechnęła się ostrożnie i podsunęła mu dziecko.

- Idę położyć ją spać, myślałam, że chcesz jej powiedzieć dobranoc.

Jared zacisnął pięści. Od ich wycieczki do sklepu cały czas nalegała, żeby grał rolę ojca Jamie. I choć nie miał na to żadnej ochoty, przeciwstawienie się przychodziło mu z trudem. Poczł znajomy już zapach mleka i dziecięcego pudru. Nie chciał poznawać tej małej istotki bliżej, przywiązywać się do niej. Wszystkie niemowlęta były rozkoszne, podobnie jak małe szczeniaki czy kocięta. Nawet małe wielbłądy wyglądały jak wcielenie słodczy. To jeszcze nie powód, żeby angażować się uczuciowo.

- Jamie nie robi to żadnej różnicy, czy powiem jej dobranoc.

- Skąd wiesz? Na pewno lubi żegnać się przed snem z każdym po kolei.

Jenny przysunęła się bliżej, jej zapach zmieszał się z zapachem dziecka i wonią kwiatów na balkonie. Jared pomyślał, że gdyby musnął wargami policzek małej, mógłby zniemacka przenieść usta na usta Jenny. Śnił o tym przez całą noc, a także w dzień, kiedy ślęczał nad przysyłanymi mu raportami i w chwilach, kiedy odcinała mu się jakaś zgrabną ripostą.

Do diabła, cały czas marzył o tym, żeby ją całować.

Ale to nie wchodziło w rachubę. Nie miał najmniejszego zamiaru wiązać się ani z Jenny, ani z tym dzieckiem. Doświadczenie z Andreą wystarczy mu na całe życie.

- Dobranoc, Jamie - powiedział cicho, nie spuszczać wzroku z kuszących ust jej opiekunki.

- Kolacja będzie za dziesięć minut - powiedziała szybko Jenny, odwróciła się i uciekła.

Czy też poczuła pokusę? Na jej policzki wypłynął rumieniec, ale to mogła być wina upalnego wieczoru.

Gdyby Jenny była nim choć trochę zainteresowana, to gotów zapomnieć o swoim postanowieniu i o tym że jest jej pracodawcą. Prędzej czy później, weźmie ją w ramiona i obsypie pocałunkami.

Zmarszczył brwi i odwrócił się tyłem do salonu. Zaczynał mieć obsesję na punkcie Jenny Stratford. Z pewnością przyczyna leżała głównie w tym, że cały czas przebywali razem, a on miał słabość do blondynek - zwłaszcza do blondynek o niebieskich oczach, patrzących na świat z wyrazem dziecinnego oczarowania.

Powinien wychodzić z domu i spędzać więcej czasu z innymi ludźmi. Zaczął się zastanawiać, do kogo mógłby zadzwonić. Jego pobyty w Nowym Orleanie były tak rzadkie, że z nikim nie utrzymywał stałego kontaktu. Dawniej

spotykał się z paroma kobietami, ale po dwuletniej nieobecności niezręcznie było nagle umawiać się na randkę.

Poza tym, jeśli już miał zapraszać kogoś na randkę, to wolałby, żeby to była Jenny.

Jared zaklął i wbił ponury wzrok w przestrzeń. Zadzzwoni do kolegów z pracy, ma paru kumpli na miejscu, w centrali. Na pewno dadzą się namówić na piwo albo na nocny wypad do miasta. Musi tylko przebrnąć przez kolację z panią Giroux i dać Jenny jasno do zrozumienia, że jest tu tylko po to, żeby pilnować dziecka, nic więcej.

Już zaprowadziła wszędzie nowe porządki. Kwiaty na balkonie, fotel bujany, dywaniki, poduszki, reprodukcja Moneta - a wczoraj kupiła obraz od jednego z ulicznych malarzy. Na pewno lada chwila go powiesi, żeby ozdobić kolejną ścianę.

Budowanie gniazda to piękna rzecz, ale dla ludzi, którzy pragną stworzyć razem dom. A on wkrótce wyjeżdża. Jego dom jest teraz i będzie przez najbliższe kilka miesięcy w Zjednoczonych Emiratach Arabskich.

Dopóki nie wyślą go gdzie indziej.

Wieczór okazał się katastrofą, uznała Jenny ze smutkiem, wycierając ostatni talerz. Pani Giroux była miła, ale wyszła zaraz po deserze. Przez całą kolację zerkała nerwowo na Jareda - co było o tyle zrozumiałe, że Jared siedział milczący i ponury, zachowując się niemal niegrzecznie, jakby żałował, że Jenny ją zaprosiła.

Jak tylko starsza pani wyszła, zniknął w swoim pokoju. Zatrzasnął za sobą drzwi z takim hukiem, że Jenny przez chwilę nasłuchiwała, czy nie obudził Jamie.

No i tak się skończyła próba nawiązania dobrosąsiedzkich stosunków, pomyślała Jenny z przygnębieniem, odkładając talerze do szafki. Zrobiła ten wysiłek nie tylko dla pani Giroux, ale i dla Jareda. Nigdy nie spotkała tak

samotnego mężczyzny. Przecież każdy potrzebuje przyjaciół albo przynajmniej sąsiadów, na których może liczyć.

To ta rozmowa o dzieciach zepsuła mu humor. Był swobodny i miły, dopóki pani Giraux nie wspomniała o wychowywaniu cudzych dzieci. Potem ona sama jeszcze dołała oliwy do ognia, proponując jej, żeby traktowała Jamie jak wnuczkę. Jakby robiła nadzieję na przyszłość. Ta kobieta jest taka samotna, czemu by nie miała spędzić trochę czasu z tym rozkosznym maleństwem? Dlaczego Jared nie chciał tego zrozumieć?

Wciąż gnębiła ją myśl, że jeśli odda Jamie do adopcji, pewnego dnia będzie tego żałował. Może jednak to tylko pobożne życzenie z jej strony? Sama nigdy by małej nikomu obcemu nie oddała. Nie była mężczyzną, a tym bardziej takim mężczyzną jak Jared.

Był twardy jak skała i nie okazywał wzruszeń. Trzymał Jamie, muskał czasem jej policzek ustami, kiedy sądził, że Jenny tego nie widzi, ale nigdy jej nie zabawiał, nie przemawiał do niej, nie brał jej sam z siebie na ręce. Ani razu nie zaoferował pomocy przy jej karmieniu, nie zajął się nią, kiedy marudziła. Jenny serce się krajało na myśl, że to biedactwo nie tylko nie ma rodziców, ale nawet nikogo bliskiego.

- To nie twoja sprawa - powtarzała sobie, odkładając noże i widelce do przegródek w szufladzie. - Nie trać głowy dla tej małej tylko dlatego, że tuli się do ciebie i patrzy tak mądrze, jakby wszystko rozumiała.

Przede wszystkim nie trać głowy dla jej oschłego opiekuna, dodała stanowczo.

Już myślała, że ją pocałuje, wtedy na balkonie. Że będzie mogła się wreszcie przekonać, co poczuje pod wpływem jego ust, jego dotyku... Gdyby tylko tamtej nocy nie przerwał im telefon!

Jednak pocałunek to tylko pocałunek. Oprócz kilku chwil przyjemności, Jared nie miał nic więcej do zaoferowania takiej kobiecie jak ona. Był niewzruszony w swoich przekonaniach i zdecydowany iść przez życie sam.

- Kolacja była bardzo dobra - powiedział Jared, zaglądając ostrożnie przez drzwi.

Jenny odwróciła się od zlewu, zaskoczona. Kiedy zszedł na dół? Pograżona w zadumie, nie słyszała jego kroków.

- Jestem ci wdzięczna, że pozwoliłeś mi zaprosić panią Giraux. Z przyjemnością słuchałam jej opowieści o Nowym Orleanie z czasów wojny i tuż potem. To było naprawdę bardzo ciekawe.

- Zapraszaj ją, kiedy tylko zechcesz, ale mnie więcej w to nie mieszaj.

- Nie lubisz jej?

- To nie ma nic do rzeczy. Nie chcę budzić w niej fałszywych nadziei na przyszłość. Przykro mi, że nie ma sąsiada, który by wracał co wieczór do domu, wysłuchiwał jej wspomnień z młodości i służył pomocą w razie potrzeby. Nie jestem tym sąsiadem. Za kilka tygodni wyjadę i znów nie będzie mnie długie miesiące.

- Miło mi się z nią rozmawiało - powtórzyła Jenny z determinacją, ściskając kurczowo w ręku moką ścierkę do naczyń.

- Przecież powiedziałem, że możesz ją zapraszać. - Jared oparł się o framugę drzwi i skrzyżował ręce na piersiach.

- Tylko bez ciebie. Doskonale. Jak sobie to wyobrażasz? Będziesz jeść sam w swoim pokoju? Właściwie dlaczego? Nie odczuwasz żadnej potrzeby, żeby spotykać się z ludźmi? Porozmawiać z kimś, pośmiać się?

Potrząsnął głową, patrząc na nią z niedowierzaniem, jakby była przybyszem z kosmosu.

- Jenny Stratford, jesteś niebywale romantyczną osobką. Wierzysz w bajki ze szczęśliwym zakończeniem. Nie zdołasz uszczęśliwić w pełni pani Giraux. Spójrz na jej mieszkanie, na jej koronkowe staroświeckie sukienki. Na gwiazdy w jej oczach, kiedy na nas patrzy. Ona już słyszy dzwony weselne.

Jenny odwróciła się tyłem, zraniona drwiną w jego głosie. Rozwiesiła starannie ścierkę do wyschnięcia na drążku, a potem tego pożałowała. Nie miała

już teraz nic do roboty, pozostawało jej tylko wyjść z kuchni, ale jak to zrobić, skoro Jared blokuje drzwi?

- Powiedziałeś całkiem jasno, że nie masz zamiaru się żenić ani z nikim wiązać. Myślę, że pani Giroux to zrozumiała.

- A ty? - zapytał miękko.

Odwróciła się ku niemu błyskawicznie i stanęła przed nim twarzą w twarz, wzięwszy się pod boki. Gniew, który ją ogarnął, sprawił jej satysfakcję.

- Ja zrozumiałam to już pierwszego dnia. Nie masz się o co martwić. Nie jesteś dla mnie wymarzonym materiałem na męża. Mój ideał to ktoś, kto chce być co wieczór w domu, kto chce mieć dużo dzieci, ogród, psa, wakacje pod namiotem i całą resztę. Daleko ci do tego ideału, więc nie ma o czym mówić.

- Wobec tego wszystko jasne - powiedział Jared, oderwał się od drzwi i ruszył w jej stronę, co drągi krok stukając głucho o podłogę nogą w gipsie.

- Co robisz? - spytała spłoszona, cofając się. Jared przysunął się niebezpiecznie blisko.

- Obiecaliśmy sobie pocałunek na dobranoc - odparł i zamknął ją w ramionach.

Jenny nie miała czasu zaprotestować - nawet gdyby chciała, co wcale nie było takie pewne.

Od tak dawna tęskniła do jego ust, do jego rąk, do tego żaru, który z niego bił.

Zamknęła oczy i czekała.

Podobnie jak poprzednio, wsunął palce w jej włosy, uniósł jej twarz ku sobie i pochylił się nad nią, pieszcząc oddechem jej policzki.

- Tylko jeden pocałunek i nic więcej - powiedział Jared.

Tym razem nie czekał dłużej. Jego usta były ciepłe i zaborcze, dłonie przyciągały ją magnetycznie. Jenny czuła, że uginają się pod nią kolana i przenika ją dziwna słabość. Rozchyliła wargi i poddała się sile jego naporu.

Przysunęła się do niego, jakby chciała się w niego wtopić. Taniec jego języka przejął ją dreszczem rozkoszy, serce waliło jak oszalałe, cały świat zniknął i zostali tylko oni dwoje, przytuleni, uniesieni falą przenikającego się żaru.

Podniosła rękę i objęła go za szyję, oddając mu pocałunek z całą namiętnością, o jaką się nigdy nie podejrzewała. Czas stanął w miejscu. Przyłgnęła piersiami do jego torsu, a gdy zabrakło jej powietrza, nie pragnęła oddechu, pragnęła tylko, żeby ten magiczny pocałunek nigdy się nie skończył.

Kiedy Jared podniósł głowę, nie chciała go puścić. Zaciśnęła mocniej rękę na jego karku, a on nie starał się wyswobodzić, tylko zaczął całować jej policzki, brodę, szyję. Potem znów przyłgnął do warg. Krew dudniła jej w uszach, słodki przyływ rozkoszy rozlewał się po całym ciele, pochłaniając ją bez reszty. Jak mogła dotąd żyć bez ust Jareda, bez jego dotyku?

Minęła cała wieczność, zanim Jared oderwał się od Jenny i przytknął czoło do jej czoła, patrząc na jej wolno uchylające się powieki.

- Jesteś niebezpieczna, wiesz o tym? - powiedział ochryplym głosem. - Musimy na tym poprzestać. Chyba że sama zdecydujesz inaczej.

Jenny zamrugnęła. Nagle wróciło jej poczucie rzeczywistości.

Opuściła rękę, W kuchni było gorąco, ona sama była rozpalona, a jednak przemknął ją chłód. Nie była gotowa na nic więcej. Nie mogła sobie pozwolić na zapomnienie się z Jaredem.

Polizała wargi, na których został jego smak. Wciągnęła głęboko powietrze przesycone męskim zapachem. Czowała, że jest gotowy do miłości, a jej piersi tęskniły do jego dotyku, skóra mrowiła jak naelektryzowana.

Jared Montgomery nie krył swoich intencji. Interesował go jedynie przelotny romans. Najwyraźniej chciał natychmiast przystąpić do jego realizacji.

Jednak Jenny nie była pewna, czy to jej wystarczy. Już czowała, że jest na granicy zakochania. Nigdy dotąd nie reagowała w ten sposób na Tada ani na żadnego innego mężczyznę.

Jared popatrzył na nią z wahaniem, a potem się cofnął, nie spuszczać wzroku z jej twarzy.

- Następny krok należy do ciebie. Daj mi znać, jak zmienisz zdanie, dobrze?

Kiwnęła głową, prześlizgnęła się obok niego i niemal biegiem uciekła na górę. Oparła się o drzwi sypialni, dysząc ciężko, jakby miała za sobą długi wyścig. Chciało jej się śmiać ze swojej melodramatycznej reakcji. Jared nie próbował jej gonić. Uznał, że do niej należy decyzja, jak daleko mogą się posunąć.

Nagle zebrało się jej na płacz. Było oczywiste, że są sobie przeznaczeni. Tymczasem muszą wyznaczać nieprzekraczalne granice, budować między sobą bariery, a w końcu definitywnie się rozstać.

Przyłożyła dłonie do rozpalonych policzków i zamknęła oczy, starając się odtworzyć w myśli każdą chwilę tego cudownego, gorącego pocałunku.

- Jakim cudem to doświadczenie mogło być tak niezwykle? - szepnęła w ciemności pokoju. - Tak pełne, a jednocześnie nieskończone?

W niczym jej to nie przypominało pocałunków na do widzenia, jakie wymieniała z mężczyznami, z którymi się dotąd spotykała. To nie na żarty ją przestraszyło i kazało się zastanowić, czy odważy się jeszcze raz spróbować. Choćby tylko jeden raz.

ROZDZIAŁ 8

Kiedy Jenny nazajutrz rano zeszła z dzieckiem do salonu, pokój był pusty. Co prawda, było jeszcze wcześniej, ale Jared zwykle o tej porze pił już kawę i czytał niekończące się raporty, które regularnie nadchodziły faksem.

Zachwycona, że nie musi od razu stawać z nim twarzą w twarz, Jenny przygotowała butelkę dla Jamie i usiadła z nią na balkonie w chłodnym, rześkim powietrzu. Znow zaczęła sobie przepowiadać w myślach słowa, jakimi powinna go powitać.

Jared miał na pewno przez te lata wiele romansów. Żałowała, że nie może o sobie powiedzieć tego samego. Nie chciała, aby się z niej śmiał, albo jej współczuł. Postanowiła posłużyć się logiką.

Podobno mężczyźni cenią sobie logiczne argumenty.

Jeśli Jared wróci do tematu, powie mu, że nie szuka letniej przygody. Chce bez komplikacji wykonać swoją pracę i wrócić do Whitney. Nie mają ze sobą nic wspólnego i rozsądniej będzie trzymać się od siebie z daleka.

Nachyliła się nad Jamie.

- Tobie to dobrze. Nic cię nie obchodzi oprócz pełnego brzuszka i czystej pieluszki. A od tego masz mnie. Poczekaj, aż dorośniesz. Sama zobaczysz, jakie życie niesie problemy.

Przytuliła małą, czerpiąc pociechę z jej bliskości, ciepła bijącego z jej ciała, z ufnego spojrzenia ciemnych, dużych oczu.

- Wydaje mi się, że nieco przytyłaś, skarbie. Musimy znaleźć lekarza, zważyć cię i zmierzyć - przemawiała do dziewczynki z uśmiechem. Tak bardzo zdążyła się już do niej przywiązać, że serce ją bolało na myśl o rozstaniu.

Odsunęła to zmartwienie na później. Przyjmując tę pracę, od początku wiedziała, że to zajęcie tymczasowe. Powinna się raczej skupić na przygotowaniach, jakie musi poczynić przed nowym rokiem szkolnym, na wszystkich sprawach, które należy załatwić przed jesienią. Ale między zabawianiem Jamie a nasłuchiowaniem kroków Jareda nie mogła wykrzesać z siebie zainteresowania przyszłością. Zbyt pochłaniała ją teraźniejszość.

Kiedy mała skończyła jeść, Jenny kołysała się z nią jeszcze przez chwilę w fotelu, a potem wstała i obeszała balkon, pokazując jej kwiatek po kwiatku. Połaskotała ją w policzek miękkimi płatkami i roześmiała się, kiedy Jamie niezdarnie próbowała je pochwycić.

- Ani się obejrzysz, jak zaczniesz biegać i chwytać w łapki wszystko, co popadnie - powiedziała czule, wyciskając na jej czole pocałunek. - Ciekawe, gdzie wtedy będziesz?

- U kochających rodziców - odezwał się Jared od drzwi. Jenny wzięła głęboki oddech, starając się uciszyć drżenie

serca. Odwróciła się do niego z promiennym uśmiechem, osłaniając się dzieckiem. Jakoś trzeba przebrnąć przez ten kłopotliwy moment.

- Jamie już jadła. Jeśli masz ochotę, zaraz przygotuję nam śniadanie. Chcesz ją chwilę potrzymać?

Jared zawahał się, patrząc na nią niepewnie. W końcu wzruszył ramionami i wyciągnął ręce.

- Czemu nie? Jestem w tym już lepszy niż niejedna niania.

Ich palce musnęły się, kiedy podawała mu dziecko, i Jenny na ułamek sekundy zamarła. Potem szybko przemknęła obok Jareda i uciekła do kuchni. Dobrze, że udało jej się zostać samej. Miała nadzieję, że wykazała należyty dystans. Są po prostu dwojgiem dorosłych, niezależnych ludzi, którym spodobało się ze sobą pocałować. Pocałunek to jeszcze nie koniec świata.

Przygotowując śniadanie, ustaliła sobie w myślach dokładny plan dnia. Weźmie dziecko na długi spacer i przy okazji zwiedzi nieco lepiej dzielnicę francuską. Może zatrzyma się na lunch w ogródku tej kafejki na Royal Street. Po południu spróbuje znaleźć jakiegoś pediatrę i umówić się na wizytę. Nawet jeśli Jared skontaktował się już z adwokatem, to i tak najwyższy czas pokazać Jamie lekarzowi. Przecież adopcja musi trochę potrwać.

Jared wszedł z dzieckiem w ramionach do kuchni, kiedy nalewała do szklanek świeży sok pomarańczowy. Kawa była już zaparzona, jej aromat przyjemnie drażnił nozdrza. Jenny uśmiechnęła się wesoło i unikając jego wzroku, usadowiła Jamie w foteliku. Ręka Jareda znów otarła się o jej dłoń.

Niechcący czy naumyślnie?

Ignorując mrowienie, jakie przebiegło jej po skórze, Jenny szybko zajęła się podaniem posiłku.

Jared przyniósł ze sobą gazety, które zaczął teraz pilnie studiować, wyraźnie nie kwapiąc się do rozmowy. Jenny nie miała nic przeciwko temu.

Jadła w milczeniu, obserwując małą i od czasu do czasu rzucając na Jareda ukradkowe spojrzenia.

Raz przyłapał ją na tym, kiedy podniósł głowę znad gazety i ich oczy się spotkały, ale jego mina pozostała nieodgadniona.

- Nie będzie mnie dziś wieczorem na kolacji - oznajmił, wstając po śniadaniu.

- Ach tak? Dobrze, dzięki, że mnie uprzedziłeś - powiedziała Jenny lekko, ale poczuła bolesne ukłucie w sercu. Spuściła głowę i wbiła wzrok w filiżankę z kawą. Umówił się na randkę? Nie rzuciła mu się zeszłej nocy w ramiona, więc poszukał sobie kobiecego towarzystwa gdzie indziej?

Jared spojrzał na nią spod oka.

- W porządku?

Pokiwała energicznie głową, mając nadzieję, że Jared nie wyczyta zawodu na jej twarzy.

- Oczywiście. Nie martw się o mnie. Nie musisz mnie niańczyć. Doskonale dam sobie radę. Może wyjdę dziś z Jamie na dłuższy spacer. Pozwiedzam trochę miasto, skoro nie muszę się spieszyć, żeby zdążyć z kolacją.

- Tylko nie zostawaj po zmierzchu. Wieczorem w dzielnicy francuskiej robi się tłoczno i hałaśliwie.

Kiwnęła głową, marząc, żeby wyszedł, zanim jej uśmiech zmieni się w żalony grymas. Wynajął ją do opieki nad dzieckiem. Tylko tyle. Nie miała prawa czuć się urażona, że się z kimś umówił, ani zraniona, że wybrał inną kobietę. Skoro już o tym mowa, to najpierw zwrócił się do niej. To jej własna wina, że nie przyjęła zaproszenia.

Szybko uwinęła się w kuchni i poszła z Jamie na górę, aby przewinąć ją i przebrać. Nie mogła się już doczekać, żeby wyjść. W ciągu następnych dni zwiedzi każdy zakątek Nowego Orleanu. To może być jej jedyna okazja darmowego pobytu w tym mieście i powinna jak najlepiej ją wykorzystać.

Kiedy zeszła na dół, gotowa do spaceru, Jared rozmawiał przez telefon. Nadstawiła ucha, wkładając Jamie do fotelika. Do kogo dzwonił tak wcześnie? Do adwokata? Do kobiety, z którą chciał się umówić?

Z pewnością do adwokata. Musiał być już umówiony na wieczorną randkę, zanim przyszedł na śniadanie.

Zebrało jej się na płacz. Szybko wzięła wózek i wyniosła na ulicę. Kiedy wróciła po dziecko, Jared dalej rozmawiał przez telefon. Jego odpowiedzi ograniczały się do „tak” i „nie”. W końcu powiedział:

- ...dobrze, do zobaczenia.

W niczym nie ułatwiło jej to odpowiedzi na nurtujące ją pytanie, z kim i o czym rozmawiał.

Jenny wróciła dopiero późnym popołudniem, rozgrzana, spalona słońcem i tak zmęczona, że mogłaby spać przez tydzień. Cały dzień przemierzała z wózkiem miasto, starając się uciszyć wzburzone emocje i radować spacerem, ale ciążyła jej myśl, że Jared zlecił już zapewne adwokatowi podjęcie procedur adopcyjnych.

Nie chciała wracać do domu przed jego wyjściem na kolację. Nie będzie oceniać, czy dobrze się prezentuje w stroju wyjściowym. Nie miała ochoty uczestniczyć w przygotowaniach do randki i udawać, że nic jej to nie obchodzi.

Obchodziło ją bardziej, niżby sobie życzyła. Była zazdrosna, że Jared chce spędzić czas z kimś innym.

Kiedy wносиła wózek po schodach, taszcząc jednocześnie zakupy i torbę z pieluszkami, na piętrze uchyliły się drzwi i wyjrzała zza nich pani Giroux.

- Pomóc ci w czymś, moja droga?

- Nie, dziękuję, dam sobie radę, ale może zajrzy pani do Jamie. Wniosłam ją już do mieszkania i zostawiłam drzwi otwarte.

- Nie chciałabym przeszkadzać.

- Ależ skąd! Jareda nie ma, a ja zawsze chętnie panią widzę.

Po chwili usiadła na sofie obok pani Giraux, która zdążyła już wziąć na ręce śpiącą Jamie.

- Mała jeszcze przed wieczorem się obudzi, ale założę się, że w nocy będzie spać jak suseł. Tyle się dzisiaj nachodziłyśmy, że musi być zmęczona. Ja w każdym razie padam z nóg - powiedziała Jenny, kładąc głowę na oparciu sofy i zamykając oczy. Co za ulga!

- Co robiłyście cały dzień? - zainteresowała się sąsiadka.

Jenny opowiedziała jej o tym, jak zwiedzały okolicę, zaglądały do małych sklepików, zjadły lunch na świeżym powietrzu. Potem wstała i rozpakowała sprawunki. Miło było pokazać komuś nowe nabytki. Czasem brakowało jej przyjaciółek, które miała w Whitney.

- Kupiłam jeszcze parę rzeczy, żeby ożywić mieszkanie. Mogę wziąć je potem ze sobą, kiedy będę wracać do domu. Będą mi przypominać lato w Nowym Orleanie.

Rozwinęła z papieru kryształowy wazon i postawiła obok telefonu.

- Musiałam bardzo uważać, żeby go nie stłuc po drodze, ale warto było. Prawda, że jest piękny? Niech pani patrzy, co jeszcze znalazłam.

Rozpakowała dwie akwarele przedstawiające Jackson Square i oparła je o krzesło, a potem wyjęła długi, czerwono-granatowy kawałek atłasu, którym przykryła stolik.

- Nie mogłam się oprzeć, jak zobaczyłam ten materiał. Mam u siebie w domu zbieraninę starych mebli, taka serweta bardzo ozdobi mi stół.

- Jest śliczna. Postawmy na niej ten wazon. Wyglądają razem idealnie. Teraz trzeba tylko wstawić kwiaty.

- Przechodziłam obok straganu z kwiatami, ale byłam już taka zmęczona, że nie miałam siły się zatrzymać. Ten wazon aż się prosi o piękny bukiet, prawda?

- Absolutnie - zgodziła się pani Giraux. - A gdzie jest Jared?

- Poszedł na randkę- powiedziała lekko Jenny, z pozorną bez troską. Dlaczego miałyby się tym przejmować? Niech sobie chodzi na randki, jeśli chce. To nie jej sprawa!

Czyżby? - odezwał się głos wewnętrzny.

- Na randkę? O mój Boże... Bardzo mi przykro. - Pani Giroux zrobiła stropioną minę.

- Och, nie ma w tym nic dziwnego. Mówiłam pani, że jestem tu tylko w charakterze opiekunki Jamie. Nic nas z Ja-redem nie łączy.

Oprócz namiętnego pocałunku. Odsunęła tę myśl i zdusiła w sobie narastające poczucie goryczy.

- Jestem głodna jak wilk, ale nie chce mi się gotować. Zje pani ze mną pizzę? - spytała, zmieniając temat.

- Pizzę? Bardzo chętnie. Od stu lat nie jadłam pizzy.

- Zamówimy sobie dużą pizzę ze wszystkimi składnikami!

Jared siedział na parkowej ławce, patrząc ponuro w ciemne wody Missisipi. Wyciągnął przed siebie nogi, żalując, że nie ma na czym oprzeć chorej nogi. Za dużo się dzisiaj nachodził. Czuł się cały obolały i śmiertelnie zmęczony. Mimo to nie chciał jeszcze wracać do domu.

Jenny tam będzie.

Wyszła rano, podczas gdy rozmawiał z Harrym Simpsonem, jednym z niewielu znajomych, jakich miał w centrali. Umówił się z nim i z paroma innymi kolegami na piwo po pracy.

Do wyjścia na to spotkanie dzień ciągnął się niemiłosiernie. Dopiero wtedy Jared zdał sobie sprawę, ile wносиły w jego monotonne życie Jenny i dziecko.

Kiedy wychodził, jeszcze jej nie było. Zadawał sobie pytanie, gdzie mogła się podziewać przez cały dzień i co robiła przez ten czas. Czy specjalnie postanowiła go unikać?

Nie wracaj jeszcze, ostrzegał się w duchu. Niemal nie zmrużył oka zeszłej nocy, myśląc o ich pocałunku i o tym, co by zrobił, gdyby Jenny do niego przyszła. Zazwyczaj nie zapraszał kobiet do siebie z obawy, że nazajutrz rano może być ciężko się ich pozbyć. Co gorsza, mogą nabrać niepotrzebnych złudzeń.

Jenny byłaby pierwsza. Gdyby dała się namówić, żeby nie poprzestawać na jednym pocałunku.

Zmarszczył brwi i wbił wzrok w odległe światła miasta, odbijające się w leniwym nurcie rzeki.

Wieczór z Harrym i kolegami okazał się niewypałem. Wszyscy mówili o żonach i dzieciach. Kiedy jeden z nich zapytał o jego rodzinę i dowiedzieli się, że Jared nadal żyje samotnie, wywołało to konsternację. Potem posypały się żarty, ale Jared poczuł się wyobcowany.

Do diaska, wokół jest mnóstwo samotnych mężczyzn! A on ma szczęście, że nie musi siedzieć za biurkiem jak Harry i reszta.

Jednak kiedy Harry wyszedł po dwóch piwach, bo spieszył się do domu na kolację z rodziną, Jared poczuł ukłucie... Czego? Zazdrości? Niedługo potem pozostali dwaj koledzy wyrazili nadzieję, że jeszcze się z nim spotkają i też się pożegnali. Na obu czekały żony z kolacją. Wypad po pracy na piwo był tylko krótkim przerywnikiem przed wytęsknionym powrotem do domu.

Jim też stał się taki, kiedy zamieszkał z Sohany. Nie dotrzymywał mu już towarzystwa po pracy. Sohany okazała się ważniejsza. Jared nie miał mu tego za złe, ale teraz zaczął się zastanawiać, jakie korzyści i straty daje mu wybrany przez siebie styl życia.

Mógł zwiedzić świat, a przynajmniej te miejsca, w których wydobywano ropę. Podczas wakacji odbył podróże do większości europejskich stolic, poznał uroki Francuskiej Riwieri, podziwiał cuda Wenecji i Florencji:

„Nie brak ci kogoś bliskiego?” - zadźwięczały mu w uszach słowa Jenny.

Mógłby być blisko ze swoją rodziną, gdyby sam jej nie odsunął. Był mocno zaprzyjaźniony z Jimem, ale nawet to się zmieniło w ciągu ostatnich miesięcy - kiedy w życie przyjaciela wkroczyła Sohany.

Coś mu mówiło, że bliską mu osobą mogłaby zostać Jenny, gdyby tylko dopuścił taką możliwość. To jednak nie wchodziło w rachubę. Miał wszystko, czego potrzebował do szczęścia, i nie zamierzał tego tracić przez ponowne wplątywanie się w związek z kobietą.

Nie ma sensu oddawać się jałowym rozważaniom, które do niczego nie prowadzą. Jared wstał zniecierpliwiony i skierował się w stronę domu. To wina przymusowej bezczynności, która doprowadza go do szaleństwa. Kiedy wyzdrowieje, wszystko wróci do normy.

W mieszkaniu było ciemno i cicho. Jedyne w kuchni nad piecykiem paliła się samotna lampka. Czy Jenny jest już w łóżku? Czy może gdzieś wyszła?

Jared zapalił światło przy drzwiach i nadstawił ucha. Żadnego szmeru. Zobaczył wózek i torbę. A więc była w domu. Czego się spodziewał? Że go powita w progu z otwartymi ramionami? Co za głupiec z niego.

Nalał sobie szklankę mrożonej herbaty z lodówki i usiadł na sofie. Jenny znowu robiła sprawunki. Stolik był przykryty jakimś połyskującym materiałem, a na środku stał szklany wazon. Pewno zaraz pojawią się w nim kwiaty.

Na jego teczkach z dokumentami na biurku leżała jakaś koronkowa szmatka. Przy krześle stały dwa obrazki, których nie było tu, kiedy wychodził. Kolorystycznie pasowały do serwety. Co prawda, Jared nie był szczególnie czuły na punkcie dekoracji wnętrz, ale musiał przyznać, że te akcenty ożywiły nieco surowy apartament. Wprowadziły cieplejszy nastrój.

Gdzie Jenny zamierzała powiesić te malunki?

Usłyszał jakiś dźwięk i powędrował wzrokiem na balkon. Jenny siedziała na fotelu bujanym. Przez długą chwilę patrzył na nią bez słowa, potem wstał i zgasił światło. Pokuśtykał do niej niespiesznie przez salon.

- Myślałem, że jesteś już w łóżku - powiedział, siadając niezdarnie na wykafelkowanej podłodze balkonu. Oparł się o ceglana ścianę i z ulgą wyciągnął przed siebie nogi, patrząc przez żelazne pręty na oświetloną statwę Andrew Jacksona.

Fotel obok zakołysał się lekko.

- Nie, jeszcze się nie kładłam. Zjadłam kolację z naszą sąsiadką. Zamówiliśmy sobie pizzę. Kiedy pani Giroux poszła do siebie, usiadłam tutaj, aby odpocząć w spokoju. To najlepsza pora dnia. Jest jeszcze ciepło, ale już nie gorąco. Wszędzie widać grupki turystów, słychać muzykę z klubów jazzowych. Wróciłeś wcześniej, niż się spodziewałam.

- Harry spieszył się do domu na kolację z rodziną - rzucił Jared od niechcienia. - Inni nie pozostali w tyle.

- Harry?

Fotel zatrzymał się i Jenny odwróciła głowę w jego stronę. Nie widział jej twarzy, ale światło latarni wydobyło złote pasemka w jej włosach. Jared zacisnął rękę na szklance. Miał nieprzezwyciężoną ochotę, żeby je pogłaskać, znów poczuć pod palcami tę jedwabistą gładkość. Zeszła noc nie zaspokoila jego apetytu, tylko jeszcze bardziej go zaostrzyła.

Marzył o tym, żeby posadzić sobie Jenny na kolana i całować ją do utraty tchu, rozniecić w niej ogień, usłyszeć ciche westchnienie...

- Harry Simpson, znajomy z centrali. Poszliśmy w paru kolegów na drinka po pracy. Opowiedzieli mi, co się dzieje w terenie, na miejscu wypadku, jak przebiega dochodzenie i prace porządkowe. Raporty się opóźniają, Harry i Phil znali najnowsze doniesienia.

- Ach, tak...

- Wyszedłem dopiero przed piątą, a ty jeszcze nie wróciłaś ze spaceru. Gdzie byłaś?

- Po prostu w mieście. Zwiedziłyśmy dzielnicę francuską od podszewki. Miałyśmy prawdziwą frajdę.

- My?

- Jamie i ja. Niektóre sklepy bardzo się jej podobały.

- Sama ci to powiedziała? Jenny roześmiała się cicho.

- Była zafascynowana mnogością kolorów i dźwięków.

- Ty chyba też, sądząc po zakupach.

- Kupiłam tylko parę rzeczy. Przydadzą mi się w moim mieszkaniu w Whitney. Wezmę je potem na pamiątkę. - Urwała i spytała ostrożnie: - Co ci powiedział adwokat?

- Jeszcze do niego nie dzwoniłem.

- Dlaczego? Mówiłeś, że dzisiaj się z nim skontaktujesz.

- Przemyślałem sobie twoje słowa, że jestem jej jedynym łącznikiem z prawdziwymi rodzicami. To święta prawda, a z drugiej strony mogę przecież zginąć niespodziewanie przy jakimś kolejnym wybuchu, podobnie jak Jim. Postanowiłem, że spiszę dla niej wszystko, co wiem.

- Chcesz wyposażyć ją w historię rodzinną?

- Można to tak nazwać. Spróbuję zdobyć dyskretnie parę fotografii.

Napiszę, co pamiętam o Sohany. Może uda mi się skontaktować z jej siostrą i trochę ją wypytać.

- To wspaniały pomysł! Mogłabym ci jakoś pomóc? Jared uśmiechnął się z satysfakcją na tę pełną entuzjazmu

propozycję. Ile czasu może zająć pisanie biografii?

- Umiesz wyszukiwać materiały źródłowe? - spytał.

Odpowiedź nie miała znaczenia. Przyjmie wszelką pomoc, jaką Jenny mu zaoferuje. Perspektywa wspólnej pracy była bardzo nęcąca.

- Robiłam to tylko podczas studiów. Jakie materiały będą ci potrzebne, skoro chodzi głównie o spisanie twoich wspomnień?

- Pomyślałem sobie, że moglibyśmy napisać też coś o jej dziadkach ze strony Jima. W nekrologach czy wspomnieniach pośmiertnych o jego rodzicach może być coś, o czym nie wiem. sip A43

- Wymyśliłeś to na poczekaniu.

Rzeczywiście, dopiero teraz wpadł na ten pomysł, ale nie miał zamiaru się do tego przyznawać. Postanowił trzymać się powziętego planu.

- Odszukanie tego nie powinno być zbyt trudne - powiedział zachęcająco.

Jenny kołysała się przez chwilę w milczeniu, jakby rozważała jego propozycję.

- Chcesz się tym zająć czy nie? - zapytał w końcu.

- Tak. Uważam, że to znakomity pomysł!

- Cieszę się.

- Dobrze się czujesz? - zainteresowała się nagle.

- Oczywiście, dlaczego pytasz?

- Masz jakiś zmieniony głos, jakby coś ci dolegało.

- Zmęczyłem się i noga mnie trochę pobolewa.

- Pewno za bardzo się dzisiaj sforsowałeś - zbesztła go. - Przyniosę ci aspirynę. Jak twoje zębra?

- Nie dramatyzuj.

- Podanie komuś aspiryny to jeszcze nie dramatyzowanie.

Jared patrzył za nią, zanim zniknęła w głębi mieszkania, a potem dobiegł go odgłos jej szybkich kroków na schodach. Mimo woli naszła go refleksja, że dawno nikt się o niego nie troszczył i nie ofiarował z pomocą, choćby w tak drobnej sprawie, jak podanie mu w potrzebie aspiryny. Musiał przyznać, że spodobało mu się to bardziej, niż mógł przypuszczać.

Podobnie jak mieszkanie z kimś. Co innego, kiedy pracował. Teraz godziny wlokły się niemiłosiernie i przyjemnie było jeść wspólnie posiłki, mieć do kogo otworzyć usta wieczorem. Przedtem rzadko wychodził na balkon, teraz odkrył jego uroki.

- Przynieść ci szklankę wody? - zawołała Jenny.

- Nie, mam mrożoną herbatę.

Kiedy brał tabletkę, jego palce musnęły jej dłoń. Miał ochotę chwycić ją za rękę i przyciągnąć do siebie, posadzić na kolanach i przekonać się, czy nie uda mu się skusić Jenny do powtórzenia ich pocałunku. Połknął aspirynę i nie zrobił żadnego ruchu. Był zły na siebie, że Jenny tak na niego działa, że pragnie jej, ilekroć znajdzie się w pobliżu.

- Może wolisz usiąść w fotelu? - spytała.

- Nie, w tej pozycji mogę mieć wyciągniętą nogę.

- Przyniosę ci poduszkę. Kupiłam jeszcze dwie na sofę.

- Nie trzeba, Jenny. Siadaj.

Posłuchała go i przez chwilę trwali w milczeniu, dopóki Jenny go nie przerwała.

- Pani Giraux zrobiła na szydełku koronkową sukieneczkę dla Jamie. Położyłam ci ją na biurku, żebyś mógł obejrzeć. Jest śliczna i przewiewna, w sam raz na lato. Jeśli chcesz, możemy ubrać w nią Jamie na wizytę twoich rodziców. Pani Giraux zaofiarowała się, że nauczy mnie szydełkować.

- Zdaje się, że mała przypadła jej do gustu.

- Uwielbia ją. Dzisiaj wieczorem prawie nie wypuszczała jej z ramion. Jamie nawet się nie obudziła,

- Jak myślisz, zgodziłaby się zostać z nią w piątek wieczorem?

- Myślę, że tak. Pewno nawet byłaby zachwycona propozycją. Dlaczego pytasz?

- Jestem zaproszony do znajomych na przyjęcie z okazji Dnia Niepodległości i chciałbym, żebyś mi towarzyszyła.

Jenny milczała tak długo, że już zaczął się zastanawiać, czy go usłyszała.

- Dlaczego właśnie ja? - spytała w końcu cicho. - Nie wolałbyś pójść z kimś innym?

-- Nie, nie wolałbym pójść z kimś innym. To zresztą żadna wielka okazja. Phil zaprosił do siebie paru kolegów z pracy z żonami, będzie grill w ogrodzie, żeberka, kiełbaski i tak dalej. Nic specjalnego.

- Dobrze, wobec tego pójdę. Porozmawiam jutro z panią Giroux i spytam, czy zgodzi się zostać z Jamie.

- Doskonale.

Aspiryna zaczęła działać i Jared nie czuł się już taki obolały. Naturalnie, trzeba będzie jeszcze wstać, ale nie teraz. Nie było aż tak późno.

- Czy to twoi dobrzy znajomi? - spytała Jenny po chwili.

- Harry'ego znam, odkąd zacząłem pracować w firmie. Innych trochę krócej. Nie wiem nawet, czy będę znać wszystkich obecnych na przyjęciu.

- Harry pracuje tu, w Nowym Orleanie?

- Tak. Przekłada papiery na biurku.

- Mówisz to z taką pogardą. Jared wzruszył ramionami.

- Po prostu nie jest to coś, co ja chciałbym robić.

- A co chciałbyś robić? Za następne dziesięć czy dwadzieścia lat? Albo jeszcze później. Masz zamiar do końca życia mieszkać w obcych krajach i szukać ropy?

- Czemu nie? Lubię to zajęcie.

- Wiem, mówiłeś. Trudno mi to sobie wyobrazić. Czy pustynia nie wydaje ci się nudna po bujnej zieleni Luizjany? Wycieczka na pustynię może być ciekawa, ale spędzić tam całe życie? Co ty tam właściwie robisz? To znaczy, kiedy nie pracujesz?

- To i tamto.

- Bardzo konkretna odpowiedź. Poważnie, chciałabym wiedzieć.

Zamilkł na chwilę, przywołując w myślach obraz paru ostatnich miesięcy spędzonych na polu naftowym. Najbliższe miasto, Abu Dhabi, leżało w odległości stu siedemdziesięciu mil. Za daleko, żeby robić wypadki.

- Moje zajęcie nie polega na pracy od dziewiątej do piątej - powiedział wolno. - Zawsze jest coś do roboty, jakieś zaległe sprawozdania i tak dalej.

- Jednak tylko praca?

- Spędzałem wolny czas z Jimem, zanim pojawiła się Sohany. Poza tym nasza firma ma własny ośrodek rekreacyjny.

- Czegoś tu nie rozumiem, Jared. Wygląda na to, że wstawiałeś z łóżka, szedłeś do pracy, wracałeś do domu i kładłeś się do łóżka po to, żeby rano znów wstać i iść do pracy. Gdzie w tym miejsce na przyjemności i rozrywki?

- Praca sprawia mi przyjemność, a o inne przyjemności i rozrywki w krajach arabskich jest trudno. Obowiązuje mnóstwo restrykcji. Raz na pół roku korzystam z naszego ośrodka rekreacyjnego i jeżdżę czasem do Europy.

- Aha.

Jenny nie była szczególnie oszołomiona takim stylem życia. Podane w ten sposób suche fakty rzeczywiście nie brzmiały zbyt imponująco. Jared zadał sobie pytanie, co chce robić za dziesięć lat. Nadal szukać nowych miejsc do odwiertów? Jego obecna pozycja w firmie nigdzie dalej go nie zaprowadzi. Żeby awansować, musi prędzej czy później przejść na szczebel kierowniczy w centrali.

- Przynajmniej nie jestem uwiązany jak mój ojciec - powiedział - i jak to sobie wymarzyła moja była żona. Zwiedziłem Europę i Bliski Wschód. W przyszłym roku mogę pojechać na wakacje do Japonii.

- Tak jakbyś nie mógł tego zrobić, pracując na etacie w jednym miejscu. Czy twój ojciec nigdy nie ma wakacji?

- Oczywiście, że ma. Jeżdżą gdzieś z mamą co roku.

- Czemu więc czuje się taki uwiązany? Osobiście wydaje mi się, że on ma więcej z życia niż ty. Przynajmniej jest z kimś, z kim może dzielić dobre i złe chwile. Przyznaję, że chciałabym zwiedzić Europę i jeździć czasem po świecie, jednak życie pośrodku pustyni arabskiej nie należy do moich marzeń. Nasze pragnienia bardzo się różnią. Ja chcę mieć rodzinę i to wszystko, czego ty nie chcesz.

- A kiedy już będziesz ją mieć, zostaniesz uwiązana.

- To tylko kwestia nastawienia. W gruncie rzeczy nie ma między nami wielkiej różnicy. Ja też mogę jeździć, dokąd zechcę w miesiącach wakacyjnych. Tyle że smutno to robić samemu. Wolę zostać w domu i spędzać czas z przyjaciółmi.

- Janie.

Jenny roześmiała się i wstała.

- Nigdy się w tej kwestii nie zgodzimy. Idę sprawdzić, jak się ma Jamie. Powinna się niedługo obudzić na ostatnie karmienie. Dobranoc.

Zanim zdążył odpowiedzieć, już jej nie było.

ROZDZIAŁ 9

Przez następne dwa dni pracowali nad spisaniem historii rodzinnej dla Jamie. Jared zadzwonił do biura i poprosił o odbitki zdjęć zteczki personalnej Jima. Po telefonie do siostry Sohany zyskali obietnicę, że dostaną od niej zbiór fotografii. Prosiła tylko, aby Jared w zamian przesłał jej zdjęcie siostrzenicy.

- Musi bardzo boleć nad tym, że jedyne dziecko jej zmarłej siostry jest tak daleko - zauważyła Jenny.

Jared spojrzał na nią spod oka i nic nie powiedział, ale wiedziała, że pewno pokpiwa w duchu z jej sentymentalizmu. Trudno. Miała romantyczne podejście do życia i nie zamierzała się zmieniać.

Okazało się, że mogą zamówić w miejscowej bibliotece mikrofilmy z lokalnych gazet w Whitney. Jenny była wzruszona, że Jared zadaje sobie tyle trudu, żeby zdobyć dla Jamie także informacje o jej dziadkach.

Wrócił też wspomnieniami do czasów dzieciństwa, opowiadał jej o chłopięcych przygodach, jakie przeżył razem z przyjacielem, a potem o wspólnych podróżach w wieku dojrzałym. Jenny skrzętnie wszystko zapisywała, żałując, że sama nic nie wie o swoich rodzicach. Szkoda, że nie znalazł się nikt, kto zrobiłby dla niej to, co Jared robił dla Jamie.

Zacząła się zastanawiać, kiedy zadzwoni do adwokata. Naturalnie nie miała zamiaru mu o tym przypominać. Minał już ponad tydzień, odkąd wrócił do domu, a nawet nie powiadomił go jeszcze o swoich planach, nie mówiąc o wszczęciu formalnej procedury adopcyjnej.

Zaczynała podejrzewać, że w gruncie rzeczy nie chce pozbyć się dziecka i tylko stwarza pozory, iż jest inaczej.

Może im dłużej przebywał z Jamie, tym trudniej mu było rozstać się z tą słodką istotką, myślała Jenny. Mała była taką rozkoszną kruszynką, że z pewnością każdy musiał ją pokochać.

- Nie myśl sobie, że on cię nie lubi - tłumaczyła dziewczynce podczas porannej piątkowej kąpieli, kiedy obie były mokre od wody, wychlapywanej przez małą z wanienki. - Jared po prostu nie umie zajmować się dziećmi. Chyba trochę się ciebie boi.

Na tę myśl zachciało jej się śmiać. Potężny, pewny siebie, energiczny mężczyzna, który radził sobie w dziesiątkach trudnych sytuacji na polu naftowym, czuł się zagubiony i niepewny w kontaktach z maleńkim dzieckiem. Jamie miała sobie za nic jego autorytet, domagała się zaspokojenia swoich potrzeb, i koniec.

- Jared! - zawołała ze śmiechem, otrzepując się z kolejnej fontanny wzbitej małymi piąstkami. - Chodź tutaj!

- O co chodzi? - spytał, stając w drzwiach.

- Nie wzięłam jej nic do ubrania. Mógłbyś ją chwilę potrzymać, zanim przyniosę co trzeba?

Spojrzał na leżącą w wanience Jamie i zmarszczył brwi. Potrząsnął głową i cofnął się.

- Znajdę jej coś. Gdzie są jej rzeczy?

- Lepiej sama to zrobię, wiem, gdzie czego szukać. Chciałabym, żeby włożyła dzisiaj to biało-czerwone ubranko. Chodź tu, potrzymaj ją i pozwól się jeszcze chwilę popluskać. Jest już wykąpana, nie musisz jej myć. Jared ostrożnie

wsunął rękę pod plecki i główkę dziecka na miejsce jej ręki, którą Jenny szybko cofnęła. Uwaga Jareda była skupiona teraz wyłącznie na Jamie, ale mimo wszystko był tak blisko, że ugięły się pod nią kolana.

Przez sekundę wyobraziła sobie, że są rodziną. Jared pomaga jej przy małej, razem cieszą się z jej postępów i rozwoju. Jak wspaniale byłoby stworzyć w trójkę szczęśliwy dom!

Potem może doczekaliby się z Jaredem własnego dziecka albo nawet dwojga...

Dość! Wyobraźnia ją ponosi. Przestraszona własnymi myślami, Jenny wytarła szybko rękę i uciekła do swojego pokoju, żeby wziąć się w garść. Pragnienie rodziny to jedno, a dopatrywanie się jej tam, gdzie jest to niemożliwe, to całkiem co innego. Takie mrzonki przyniosą tylko gorycz i rozczarowanie.

Jared Montgomery jest ostatnim mężczyzną, z którym mogłaby wiązać nadzieje. Nawet gdyby jakimś cudem się jej oświadczył i postanowił zatrzymać Jamie, nigdy nie miałyby pewności, że powoduje nim uczucie, a nie wygoda. Wychowanie córki przyjaciela przyszyłoby mu łatwiej, gdyby się ożenił, a kto byłby w tym wypadku lepszą kandydatką na żonę niż dotychczasowa opiekunka dziecka?

Dałaby wszystko, żeby Jared się rozmyślił i nigdy nie zadzwonił do adwokata. To nie znaczyłoby, że się w niej zakochał. Przysięgła sobie, że wyjdzie za mąż tylko z miłości.

Kiedy parę minut później wróciła do łazienki, Jared tkwił w tej samej pozycji, jakby bał się ruszyć choćby odrobinę. Mimo woli się uśmiechnęła i dała mu kuksańca.

- No dobrze, wyjmij ją teraz, a ja ją wytrę. - Zdjęła ręcznik z wieszaka.
- Mam ją wyjąć? Zwariowałaś? Wyślizgnie mi się.
- Nic podobnego. Tylko trzymaj ją mocno.

Jenny rozpostarła ręcznik i Jared niemal wrzucił jej w ręce ociekające wodą niemowlę.

- Chcesz popatrzeć, jak ją ubieram? - spytała, otulając dziecko ręcznikiem.

Potrząsnął przecząco głową.

- Następnym razem nie zapomnij przynieść ubranek.

W salonie zadzwonił telefon i Jared z widoczną ulgą skierował się na schody. Jenny niechętnie musiała przyznać się do porażki. Następnym razem może pójdzie lepiej.

Kiedy zeszła z Jamie na dół, Jared jeszcze rozmawiał przez telefon. Nie chcąc być niedyskretna, wyszła na balkon.

Oparła się o wygrzaną słońcem żelazną barierkę i zaczęła się zastanawiać, jak zagospodarować popołudnie. Zwiedziła już większość pobliskich sklepów i obejrzała najważniejsze zabytki dzielnicy francuskiej

- To była moja matka - powiedział Jared, wychodząc do niej na balkon. - Przypomniała mi, że wybierają się tu jutro z ojcem i przyjadą w porze lunchu.

- Bała się, że zapomnisz?

Jared oparł się ręką o poręcz tuż obok jej ręki i Jenny poczuła, jak przenika ją dreszcz. Miała ochotę odsunąć się na bezpieczną odległość albo wręcz przeciwnie - przysunąć się bliżej i zobaczyć, co przyniesie następny pocałunek.

Była zła na siebie, że jej uczucia nie idą w parze z głosem rozsądku. Rozum mówił jej, że powinna trzymać się od Jareda z daleka, ale zdradzieckie ciało nie chciało słuchać.

-- Na pewno matka martwi się o ciebie - powiedziała, myśląc tylko o tym, żeby nie pokazać po sobie, co czuje.

- No właśnie i nie może się doczekać, żeby zobaczyć dziecko. Zasypała mnie gradem pytań.

- To całkiem zrozumiałe. Wspominałeś, że nie powiedziałaś rodzicom całej prawdy. Masz zamiar to zrobić, jak przyjadą?

- Jeszcze nie wiem. Matka wypytywała mnie także o ciebie.

- O mnie? - spytała Jenny ze zdziwieniem. Korzystając z pretekstu, cofnęła się i zdjęła rękę z poręczy. Jeszcze chwila tej kłopotliwej bliskości, a zaczniesz paplać coś bez sensu. - Co chciała wiedzieć?

- Jak ci się tu podoba i czy nie masz kłopotów z opieką nad dzieckiem. - Jared skrzyżował ramiona na piersi i wbił chmurny wzrok w statuę na skwerze. - Jeśli znowu ma zamiar bawić się w swatkę, to wyprawię ich z powrotem, zanim się obejrzą. Patti miała im wyraźnie powiedzieć, że potrzebuję kogoś do pomocy tylko na krótki okres pobytu dziecka w moim mieszkaniu.

Jenny zmusiła się do śmiechu.

- Twoja matka z pewnością już wie, że nie masz zamiaru żenić się ponownie. Sądzę, że powinienes jak najszybciej powiedzieć im całą prawdę. Zranisz ich, jeśli będą myśleć, że Jamie to twoja córka i chcesz ją oddać do adopcji.

- Jak znam moją matkę, będzie próbowała mi to wyperswadować bez względu na to, czyje to dziecko. Pewno sama zaoferuje się ją wziąć.

- To mogłoby być dobre rozwiązanie - powiedziała Jenny wolno. Gdyby Jamie wychowywała się w Whitney, mogłaby ją od czasu do czasu widywać, a może nawet uczyć w szkole.

Zadzwoił telefon.

- Już się wszyscy zwiedzieli, że jesteś w domu - zauważyła.

- Nie uciekaj, chcę z tobą porozmawiać o tej wizycie -zapowiedział Jared, idąc do pokoju.

Jenny usiadła w fotelu bujanym w smudze cienia, przekonana, że Jared niczego się nie domyśla, jeśli chodzi o jej stan ducha i emocje, jakie w niej budzi. Ani razu nie wspomniał o ich gorącym pocałunku, ani nie nalegał, żeby to powtórzyć.

Co prawda, powiedział, że następny krok należy do niej, ale czego się spodziewał - że przyjdzie do niego i poprosi, by ją pocałował? Kobieta powinna mieć od mężczyzny jakiś sygnał, że on tego pragnie.

Poza tym, jej marzeniem było znalezienie odpowiedniego mężczyzny na resztę życia. Czy warto zejść z drogi prowadzącej do tego celu dla krótkiej, letniej przygody? Czy ona ośmieli się to zrobić?

Po kilku minutach zdała sobie sprawę, że w salonie jest całkiem cicho, nie dochodzi żaden odgłos rozmowy. Zajrzała do środka. Jared siedział na sofie ze spuszczoną głową, słuchawka telefonu była już odłożona.

Zaniepokojona Jenny podeszła do niego i przysiadła naprzeciwko na brzegu fotela. Nawet na nią nie spojrzał.

- Kto to był? - spytała.

- Margaret, wdowa po Jimie.

- O mój Boże...

- Dowiedziała się od mojej matki, że wróciłem. Chce tu przyjechać, zobaczyć się ze mną i porozmawiać o zmarłym mężu.

- Ojej...

- No właśnie. I co teraz? Co mam jej powiedzieć?

- Myślisz, że będzie pytać o Jamie?

- Nie przypuszczam, by wiedziała o dziecku. Powiedziała, że chce się dowiedzieć, jak Jim spędził ostatnie tygodnie swojego życia.

- To będzie trudna rozmowa - przyznała Jenny ze współczuciem. - Kiedy przyjeżdża?

- Nie sprecyzowała dokładnie. Wspomniała tylko, że wkrótce. Po wizycie moich rodziców. Niech to szlag. Najpierw jedno, potem drugie.

- Jakoś to przeżyjesz - powiedziała Jenny sucho. Spojrzał na nią spod oka.

- Przeżyłbym łatwiej, gdybym miał kogoś przy sobie.

- Na przykład kogo? - Serce zabiło jej mocniej. Może to właśnie sygnał, na jaki czekała.

- Kogoś, kto będzie blisko i będzie mnie wspierać.

- Co do tego drugiego, to mogę cię wspierać. - Zawahała się i postanowiła zaryzykować. - Martwię się, co będzie z tym pierwszym.

- Z tym pierwszym? - Jared pochylił się i ujął jej dłoń, splatając z nią palce.

- Z tym, co ma towarzyszyć wspieraniu... - powiedziała, czując znajomą falę gorąca. Zapomniała o całym świecie, ważny był jedynie mężczyzna, który przed nią siedział. Do diabła z przyszłością, liczy się tylko teraźniejszość!

- To znaczy?

- Sama chciałabym wiedzieć.

- No cóż, moglibyśmy się sprzymierzyć - zasugerował, ściągając ją z fotela na sofę.

- Co przez to rozumiesz? - spytała jeszcze ostatkiem tchu.

Jared już nie odpowiedział, tylko wziął ją w ramiona i zamknął jej usta pocałunkiem.

To był krótki pocałunek - o wiele za krótki, pomyślała Jenny. Jednak zrobił swoje. Zapragnęła czegoś więcej.

- Myślałam, że następny krok miał należeć do mnie -wypomniła mu, gładząc palcami muskularny tors Jareda.

- Zwlekałaś zbyt długo - odparł i znów przywarł do niej ustami.

Tym razem Jared nie zadowolił się muśnięciem warg. Przygarnął ją do piersi i osunęli się razem na sofę. Jenny odsunęła wątpliwości i z błogością wtuliła się w jego ramiona, żarliwie oddając mu pocałunek i marząc tylko o tym, żeby trwał bez końca. Kiedy Jared przykrył dłonią jej pierś, odchyliła się do tyłu, ułatwiając mu dostęp. Delikatny, erotyczny ruch jego kciuka przeszył ją spazmem rozkoszy. Przestraszyła się intensywności swoich doznań. Dlaczego ten mężczyzna był w stanie doprowadzić ją do takiej ekstazy? Wnieść ją na wyżyny, jakich nie znała? Sprawić, że pragnęła go coraz bardziej?

Zacząła się zastanawiać, dokąd ją to wszystko zaprowadzi, kiedy Jared skończył pocałunek i spojrzał jej w oczy. Potarł kciukiem jej dolną wargę, a kiedy w odpowiedzi dotknęła czubek jego palca końcem języka, Jared jęknął cicho.

- Jesteś naprawdę niesamowita - powiedział miękko. -Można przy tobie o wszystkim zapomnieć.

Jenny odsunęła się i usiadła, wygładzając bluzkę. A więc tego tylko od niej chciał - żeby móc zapomnieć o swoich problemach? O czekającej go rozmowie z Margaret? O wizycie rodziców i ich spodziewanych naciskach dotyczących Jamie?

- Miło mi, że mogłam ci się przysłużyć - powiedziała, wstając.

Jared popchnął ją z powrotem na sofę.

- Zaraz, zaraz. O co chodzi? W jednej chwili jesteś aktywną uczestniczką, a w drugiej się obrażasz?

Jenny popatrzyła na niego zimnym wzrokiem.

- Dzięki, że dałeś mi chwilę wytchnienia od codziennych obowiązków.

- Co? - Jared wyglądał jak rażony piorunem. - To tylko tyle dla ciebie znaczyło?

- Myślałam, że to dla ciebie tyle znaczyło. Twój komentarz na to wskazywał. To nie był taki sobie, zwykły pocałunek, i dobrze o tym wiesz. I nagle mówisz, że pozwolił ci o paru sprawach zapomnieć. Wielkie dzięki.

Uśmiechnął się leciutko kątem ust i obrzucił ją tym łobuzerskim spojrzeniem, które zawsze ją rozbijało.

- Zapomniałem nawet, jak się nazywam - wyznał.

- A przede wszystkim, jakie mam kłopoty - dorzuciła.

- To nie był powód, dla którego cię pocałowałem.

- Nie? A jaki był powód?

- Pragnąłem cię i pragnę cię nadal.

Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami, powtarzając sobie w myślach jego słowa. Starając się zdecydować, czego ona chce, czego sama oczekuje.

- To nie jest dobry pomysł - powiedziała w końcu, mając nadzieję, że on się z tym nie zgodzi, że poda jej nieodparty argument na swoją korzyść.

- To doskonały pomysł. Tylko musisz się z nim oswoić- powiedział Jared.

- Nie wierzę własnym uszom! To by wszystko między nami skomplikowało. Nie powinniśmy się w nic angażować.

- Mówiąc to, skoczyła na równe nogi i przeszła na drugi koniec pokoju, jakby większa odległość między nimi mogła uciszyć bicie jej serca, stłumić pragnienie, żeby znów znaleźć się w jego ramionach.

- Widzę, że jeszcze nie jesteś gotowa. Mogę uzbroić się w cierpliwość, tylko nie każ mi czekać zbyt długo - powiedział, wyciągając się nonszalancko na sofie.

Jenny miała ochotę zacząć tupać i krzyczeć, a potem podbiec do niego i zetrzeć mu z twarzy ten arogancki uśmiech. Ale nie pozostało jej nic innego, jak uciec na górę, do Jamie. Ten zarozumialec stanowczo zbyt wiele sobie wyobrażał! Ta prowokacyjna uwaga nie opuszczała jej już do końca dnia. Jenny próbowała się najpierw skupić na pisaniu dalszego ciągu historii rodzinnej Jamie z notatek, które robiła podczas opowieści Jareda, potem zabrała się za pranie dziecinnych rzeczy, a w końcu za prasowanie swoich sukienek, które wcale tego nie wymagały. Robiła wszystko, żeby wypchnąć z głowy powracające natrętnie kuszące myśli. Bez skutku.

Wieczorem zaniósła Jamie do pani Giroux i dała jej ostatnie wskazówki co do opieki, rozrzewniona jej entuzjastycznym podejściem do tego zadania. Zostawiła jeszcze numer telefonu znajomych Jareda, ale wciąż ociągała się z odejściem.

- Wszystko będzie dobrze - zapewniła ją łagodnie pani Giroux. -
Naprawdę bardzo chcę z nią zostać. Jeśli będę mieć jakiś kłopot, zadzwonię do
ciebie.

Nie chcąc urazić starszej pani podejrzeniem, że jej nie ufa, Jenny
pożegnała się z uśmiechem i wyszła.

- Wydaje mi się, że już zaczynam mieć wyrzuty sumienia, że ją
zostawiłam - zwierzyła się Jaredowi parę minut później, kiedy szli w kierunku
Royal Street, gdzie stał jej samochód. Obejrzała się jeszcze raz za siebie i
uchwyciła zdumione spojrzenie Jareda.

- Co?

Zaczerwieniła się z poczuciem winy. Wiedziała przecież, że mała jest
całkiem bezpieczna i może spokojnie zostać pod opieką sąsiadki przez parę
godzin.

- Pytam, w czym problem? Pani Giroux jest szczęśliwa, że mogła z nią
zostać. Zresztą Jamie i tak będzie spać przez cały czas, a nawet gdyby się
obudziła, to już ją zna i się nie przestraszy. Poza tym, zostawiłaś nasz numer
telefonu na wszelki wypadek. Czemu się martwisz?

- To takie kobiece niepokoje - rzekła Jenny. W gruncie rzeczy wiedziała,
że wszystko będzie dobrze, tylko nic nie mogła poradzić na to, że już tęskniła za
Jamie. Jared przystanął, przytrzymując ją za łokieć.

- Jeśli wolisz, możemy wziąć małą ze sobą. Phil na pewno nie będzie miał
nic przeciwko temu.

Jenny potrząsnęła przecząco głową i uśmiechnęła się dzielnie.

- Nie, to nie miałyby sensu. Będzie jej znacznie lepiej u pani Giroux niż w
tłumie obcych osób. Nie tylko wybiłaby się ze snu, ale jeszcze mogła czymś
zarazić. Chodźmy.

Jeśli trudno jej było rozstać się z Jamie na jeden wieczór, co będzie
potem? Wtedy, gdy Jared znajdzie jej nowych rodziców i będzie musiała ją
opuścić? Pokochała tę kruszynę i sama będąc sierotą, czuła z nią dodatkową

wież. Z całego serca życzyła jej szczęśliwego domu, ale nie mogła sobie wyobrazić, że straci ją z oczu i nawet nie będzie wiedziała, czy jest w dobrych, kochających rękach.

Tuż przedtem zanim ją pocałował, Jared zasugerował, żeby zostali sprzymierzeńcami. Miał na myśli tylko najbliższe parę tygodni. Nic nie mówił o utrzymaniu kontaktu po wyjeździe.

Teraz też nie idzie z nią na żadną randkę, tylko w odwiedziny do znajomych z pracy. Ona sama jest mu przydatna głównie jako szofer i powinna o tym pamiętać!

W dzielnicy francuskiej panował już wzmożony wieczorny ruch piątkowej nocy. Jenny manewrowała zręcznie między sznurem samochodów, martwiąc się na zapas, czy po powrocie zdoła znaleźć miejsce do zaparkowania.

- Czy któryś z tych mężczyzn, którzy będą na przyjęciu, pracował kiedyś z tobą w terenie? - spytała.

- Paru z nich na początku kariery, ale wszyscy potem przenieśli się do centrali. - Zerknął na nią spod oka. - Dlaczego pytasz?

- Po prostu jestem ciekawa. Masz wśród nich jakiś bliższych przyjaciół?

- Dwóch kumpli widuję za każdym razem, kiedy tu przyjeżdżam.

Najdłużej znam Harry'ego.

- Wszyscy są żonaci?

- Tak.

Jechała przez chwilę w milczeniu.

- O czym myślisz? - spytał Jared podejrzliwie, kiedy cisza się przedłużała.

- Zastanawiałam się, czemu mnie zaprosiłeś. Pewno dlatego, żeby nie być jedynym mężczyzną bez pary na przyjęciu. A może po to, żeby ktoś cię przywiózł i odwiózł?

- A może po to, żeby spędzić z tobą wieczór? Rzuciła mu ironiczne spojrzenie.

- Jared, spędziliśmy już ze sobą parę wieczorów. W tym celu nie muszę towarzyszyć ci na przyjęciu. Właściwie mógłbyś nawet chcieć ode mnie odpocząć.

Przez dłuższy moment nie odpowiadał, a potem wbił wzrok w okno.

- Po prostu chciałem, żebyś ze mną poszła.

- Aha.

Jenny czuła się sfrustrowana. Jared wysyłał jej sprzeczne sygnały! Raz sprawiał wrażenie, że naprawdę ją lubi i chce spędzać z nią czas, a kiedy indziej był powściągliwy i nieobecny. Ciągle musiała sama sobie przypominać, że on zaraz wyjedzie ze Stanów i tylko czeka na powrót do zdrowia, że to nie jest mężczyzna dla niej, nawet jeśli fantazjuje o nim w nocy i myśli bez przerwy w dzień.

Skręcili w ulicę, przy której mieszkał Phil, i Jenny zauważyła, że wszystkie domy są tu nowe i podobne do siebie, a chodniki przed nimi równe i dobrze utrzymane. Wokół było czysto i przyjemnie, ale sama wolałaby mieszkać w starym budynku, w dzielnicy, która obrosła już drzewami i zielenią. Phil i jego żona Joline powitali ich w drzwiach.

- Miło, że przyszedłeś, Jared. A kim jest ta piękna kobieta? - Phil uśmiechnął się i wyciągnął rękę.

- Moja przyjaciółka Jenny - powiedział Jared i objął ją zaborczym gestem.

Zdumiona sposobem, w jaki ją przedstawił, Jenny przywitała się z nimi, kryjąc zmieszanie. Miała na sobie letnią sukienkę z odsłoniętymi ramionami i dotyk jego dłoni parzył jej skórę.

Przeszli do ogrodu z tyłu domu, gdzie zgromadzili się już inni goście. Przez chwilę chodzili od grupki do grupki, dokonując wzajemnej prezentacji, a potem wszyscy zasiedli do dwóch długich stołów piknikowych. Jenny znalazła się między Jaredem i Harrym.

- Myślisz o porzuceniu niebezpiecznej pracy w terenie i przejściu do centrali? - spytał Harry.

- Nie, nie mam takich planów - odparł Jared. - Wracam do Emiratów, jak tylko noga mi się wygoi.

- Jak pani znosi jego ciągłą nieobecność? - zwrócił się Harry do Jenny. - Taki związek na odległość musi być uciążliwy.

Już otworzyła usta, żeby sprostować, ale Jared wszedł jej w słowo.

- Jenny rozumie, że mężczyzna musi być tam, gdzie jego praca. Nie robimy z tego problemu, prawda?

Przytaknęła z uśmiechem.

- Prawda.

Co on knuje? Kiedy Harry wdał się w rozmowę ze swoją drugą sąsiadką, nachyliła się do Jareda i spytała szeptem:

- Jaki związek? Pierwsze słyszę.

- Jeśli chcą nas uważać za parę, to co ci szkodzi?

- Po co oszukiwać?

- Niech sobie tak myślą przez ten jeden wieczór.

- Nie widzę powodu.

Zanim zdążył odpowiedzieć, zagadnęła ją jedna z nowo poznanych kobiet i ani się spostrzegła, kiedy wdały się w rozmowę o dzieciach. Jenny, jako nauczycielka, miała w zanadrzu mnóstwo anegdotek o swoich uczniach, które rozbawiły całe towarzystwo.

- Hej, Jared, w biurze chodzą słuchy, że ty też przyjechałeś do domu z dzieckiem - zawołał jeden z mężczyzn od drugiego stołu.

Zamilkła, czekając, aż sam sobie poradzi.

- To prawda - powiedział Jared krótko i powiódł po zebranych wzrokiem, który nie zachęcał do dalszych pytań.

Taka mina to skarb, uznała Jenny. Powinna ją podpatrzeć i stosować do poskramiania rozbrykanych chłopców w klasie. W każdym razie tu zrobiła swoje i temat został zarzucony.

Zarzucony, ale nie zapomniany, pomyślała parę minut później, kiedy zaofiarowała się przynieść Jaredowi i sobie kawę. Stała w kolejce do bufetu za dwoma kobietami, które rozmawiały ściszymi głosami, ale ich słowa docierały do niej całkiem wyraźnie.

- .. powiedział, że to chyba dziecko Jareda, a jego matka podobno nie żyje.

- Dziwne, nie uważasz? Po raz pierwszy, odkąd go znamy, przyszedł na nasze spotkanie z kobietą. Musi bardzo potrzebować matki dla dziecka.

- Jasne, ożeni się, zostawi jej dzieciaka, a sam znów wyjedzie na Bliski Wschód. Powinien był pomyśleć, zanim zachciało mu się zostać ojcem.

Ich mocno nieprzychylny ton wyraźnie świadczył, że dyskrecja Jareda nie wyszła mu na dobre. Co będą o nim mówić, jak odda dziecko do adopcji?

Jenny musiała mocno ugryźć się w język, żeby nie wyprowadzić kobiet z błędu, jednak nie miała prawa się wtrącać i wyjawiać cudzego sekretu. Zrobiło jej się bardzo przykro, że tak niesprawiedliwie oceniają Jareda. Gdyby wiedziały, jakim szlachetnym jest człowiekiem, jak leży mu na sercu dobro tego dziecka, z pewnością zmieniłyby zdanie.

Kiedy kobiety oddaliły się od stołu, podeszła do ekspresu z kawą i nagle uderzyła ją myśl, że ona sama też powinna skorygować swoją opinię. Jared robił to, co uważał za najlepsze. Nie zamierzał zostawać w Stanach i nie chciał skazywać Jamie na krótkie kontakty raz do roku z przybranym ojcem. Rozsądniej było znaleźć jej kochających rodziców na stałe.

Po to, aby być jednym z nich, musiałby zmienić całe swoje życie. Tego nie można wymagać od żadnego mężczyzny. Jenny po raz pierwszy zaczęła dopuszczać do siebie myśl, że jego plan mógł być najlepszy z możliwych.

Jared obejrzał się przez ramię, szukając wzrokiem Jenny. Stała w kolejce przy stole bufetowym, czekając cierpliwie na dostęp do ekspresu z kawą. Chcąc nie chcąc, wrócił do rozmowy z Harrym i Philem, którzy prześcigali się w opisie sukcesów swoich synów w lidze baseballowej.

Niektóre z tych historii przypomniały mu własne wyczyny na boisku. W dzieciństwie ojciec godzinami ćwiczył z nim odbijanie piłki drewnianym bijakiem, żeby zrobić z niego dobrego gracza. Teraz Harry chwalił się własnym wkładem w osiągnięcia syna.

Słuchając jednym uchem, Jared zastanawiał się, czy małe dziewczynki też interesują się baseballlem. Czy Jamie będzie biegać za piłką, czy raczej wybierze zabawę lalkami? Jej ojciec kochał sport. Wiele razy wolny czas spędzali na grze w terenie.

Tego też mu będzie teraz brakować.

- Proszę bardzo, czarna i mocna. - Jenny postawiła przed nim filiżankę z kawą. Uśmiechnęła się do mężczyzn, którzy zgromadzili się przy tym stole i wskazała głową na sąsiedni. - Pójdę porozmawiać z Joline i resztą.

Jared odprowadził ją wzrokiem, kiedy szła przez trawę.

- Widzę, że mocno cię wzięło. - Harry klepnął go z rozmachem w ramię.

- Oj, tak... - zgodził się Mark z szerokim uśmiechem. Jared odwrócił się ku nim niechętnie.

- To znaczy?

- To znaczy, że nie możesz oderwać od niej oczu. Kiedy ślub?

Jared wzruszył ramionami i sięgnął po filiżankę. Nie miał zamiaru przejmować się ich koleżeńskim podpuszczaniem. Nie było sensu zaprzeczać i oświadczać, że żeniaczka to nie dla niego. Jeśli jeszcze tego nie wiedzieli, to i tak nic, co powie, nikogo nie przekona. Zwłaszcza po tym, jak pozwolił im wierzyć, że łączy go coś z Jenny.

- Najwyższy czas, żebyś przestał pracować w terenie - oświadczył Phil. - Twoja wiedza przydałaby się nam tu, w centrali.

- Nie powinieneś też czekać zbyt długo z drugim dzieckiem - doradził któryś z mężczyzn. - Ani się obejrzysz, jak twoja mała wyrośnie, a niewielka różnica wieku pozwala się rodzeństwu razem bawić.

- Albo kłócić bez przerwy, jak moje dzieciaki - dorzucił ktoś z boku.

- Myślisz o powrocie? - spytał Harry.

- Nie mam takich planów - powtórzył Jared. - Lubię jeździć z miejsca na miejsce.

- To się może prędzej czy później znudzić - zauważył Phil. - Kilka lat temu byłem na dłuższym kontrakcie. Nie mogłem się już doczekać, żeby wrócić do domu. Nie znałem języka, brak mi było amerykańskiej kuchni, telewizji. Wypadów na piwo z przyjaciółmi. Ty też musisz za tym tęsknić, Jared.

- Czasami - zgodził się. - Zdążyłem się przyzwycząić.

- Do życia tu też zdązysz się szybko przyzwycząić. Założę się, że gdy noga ci się zrośnie, nie będziesz już chciał wyjeżdżać.

Jared tylko wzruszył ramionami. Bardzo w to wątpił. Kiedy ostatnim razem był w Nowym Orleanie, liczył dni do wyjazdu.

- Teraz gdy masz Jenny, wszystko się zmieni - oznajmił Harry.

ROZDZIAŁ 10

Jak myślisz? - spytał Jared, starając się zignorować miłe uczucie ciepła, które go ogarnęło na sugestię, że jest w stałym związku z Jenny.

- Kiedy się jest wolnym i samotnym, to jedno miejsce jest równie dobre jak drugie - ciągnął Harry. - Gdy jednak znajdziesz kogoś bliskiego, to chcesz z nim być. Wszyscy wiemy, że trudno brać ze sobą kobiety na Bliski Wschód. Jeśli nadal wolisz pracę przy odwiertach, a nie w biurze, to mamy przecież szereg platform wiertniczych u wybrzeży Zatoki Meksykańskiej, co jak sam przyznasz, jest o wiele bliżej domu niż Emiraty Arabskie.

- Jestem za młody, żeby się wiązać - powiedział Jared na wpół żartobliwie. Nie podobał mu się poważny ton, jaki wkradł się do rozmowy.

Phil klepnął go w plecy i wstał.

- Tylko nie czekaj zbyt długo, przyjacielu, bo inni sprzątną ci sprzed nosa najlepsze kaski. Mogę wam jeszcze coś podać?

- Ja już dziękuję - powiedział Harry, też się podnosząc. - Musimy już iść.
Dzieci zerwą nas jutro skoro świt.

Jared patrzył z ulgą, jak inne pary zaczynają zbierać się powoli do wyjścia. Sam też już miał ochotę się pożegnać.

- Miło mi się rozmawiało z twoimi znajomymi - powiedziała Jenny parę minut później, kiedy jechali do domu. Ulice na przedmieściu były puste, ale wiedziała, że w dzielnicy francuskiej będzie tłok. - Szczególnie miłe były Joline i Cathy Emmerson. Radziły, żebym rozejrzała się za pracą nauczycielki tutaj, w Nowym Orleanie.

- A co z twoją szkołą? - spytał. Po co Jenny myśli o przeniesieniu się do Nowego Orleanu? Jej dom jest w Whitney. Nie ma powodu się przeprowadzać.

- Nie podpisałam jeszcze umowy na następny rok. Dostanę ją dopiero pierwszego sierpnia.

- Lepiej zostań tam, gdzie znasz ludzi.

- Jak ty? - spytała drwiąco. Jared potrząsnął głową.

- To prawda, ja nie chciałem mieszkać w Whitney. Po ślubie z Andrea kupiliśmy tam piękne mieszkanie i zaczęliśmy się urządzać, jak przystało na nowożeńców, tylko że ona to kochała, a ja nienawidziłem.

- Po co w ogóle się żeniłeś?

- To wypadło jakoś samo z siebie.

- Nie kochałeś jej?

Popatrzył na Jenny, na jej twarz wydobywaną z mroku samochodu przez reflektory jadących z naprzeciwka pojazdów.

- Wtedy wydawało mi się, że ją kocham. I że ona kocha mnie. Potem się okazało, że pragniemy zupełnie różnych rzeczy. Ja chciałem podróżować, zobaczyć trochę świata, wykorzystać geologiczne wykształcenie. A ona chciała męża, który będzie spędzać w domu każdą minutę wolną od pracy. To było... klaustrofobiczne.

- Jeśli tak, to może lepiej, że się rozstaliście i zakończyliście to małżeństwo. Jednak ja też chciałabym, żeby mój mąż spędzał ze mną czas po pracy. Ale tylko wtedy, gdyby sam tego chciał, a nie z poczucia obowiązku.

- Pozwól, że dam ci dobrą radę. Jak już znajdziesz ten swój ideał, to zostaw mu trochę swobody. Prawo do rozporządzania sobą. Wolność wyboru.

- Przyjęłam do wiadomości - powiedziała sucho.

- Przyjąłeś do wiadomości, ale nie uznajesz moich racji?

- Uznaję. Wiem, że nie powinnam zamykać go w klatce. Z drugiej strony mam nadzieję, że mój mąż sam będzie chciał ze mną przebywać. Inaczej po co się pobierać? Ostatecznie można poprzestać na randkach. Co się stało z Andream?

- Wyszła powtórnie za mąż i mieszka teraz w Baton Rouge. Słyszałem, że ma dwójkę czy trójkę dzieci.

- A więc dostała to, czego chciała. Jest szczęśliwa?

- Moja matka twierdzi, że tak. Widuje się z nią czasami. Rodzice Andrei nadal mieszkają w Whitney i ona przyjeżdża tam w odwiedziny.

Jenny chciała go zapytać, czy on też jest szczęśliwy. Zapewne dostałaby szybką odpowiedź twierdzącą, ale czy rzeczywiście nigdy nie czuje się samotny? Nie potrzebuje nikogo bliskiego? Chce do końca życia włączyć się po świecie? Może mężczyźni nie mają takich potrzeb jak kobiety?

- Wiedziała, że po powrocie wpakujemy się w sam środek nocnego ruchu - zauważyła, skręcając w Royal Street, gdzie na dobre ugrzęzli w korku.

Żadne rozrywki tłumy turystów przewalały się z jednej strony ulicy na drugą, samochody oblepiały każdy wolny skrawek, taksówki wstrzymywały ruch, wypuszczając pasażerów.

Jenny posuwała się w żółwym tempie, bez skutku szukając miejsca do zaparkowania.

- Chyba będę musiała wysadzić cię przed domem i spróbować gdzieś dalej - powiedziała.

- Nie ma mowy. Nie będziesz chodzić tu sama po nocy.

Mogę równie dobrze jak ty przejść parę kroków. Mój gips jest do tego przystosowany.

- Cały dzień byłeś dziś na nogach. Nie czujesz się zmęczony?

- Nie na tyle, żeby puścić cię bez eskorty. Po zmierzchu w tej okolicy lepiej uważać. Muszę dopilnować, żebyś bezpiecznie dotarła do domu.

Jenny kiwnęła głową. Mimo nogi w gipsie, Jared z pewnością potrafiłby obronić ją w niebezpiecznej sytuacji. Zrobiło jej się ciepło koło serca. W jej życiu nie było nikogo, kto by się o nią martwił, gdy późno wracała.

Przejechali parę przecznic, zanim dostrzegła zwalniające się miejsce. Korzystając z okazji, szybko wślizgnęła się w lukę między zaparkowanymi samochodami.

- Gwarno tu jak w dzień - zauważyła, kiedy szli zatłoczonym chodnikiem pośród rozbawionych przechodniów.

- Za dużo turystów - mruknął Jared.

Objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie, przepuszczając hałaśliwą grupkę osób z naprzeciwka. Nie podobały mu się spojrzenia, jakimi paru mężczyzn obrzuciło Jenny.

- To właśnie dzięki turystom ta dzielnica tętni życiem. Byłeś tu kiedyś podczas karnawału?

- Parę razy, gdy byłem młodszy. Dopiero wtedy rozpętuje się prawdziwe szaleństwo.

- Chciałabym to kiedyś zobaczyć. W zeszłym roku przyjechałam tu na weekend z Tadem, ale nigdy nie byłam podczas Mardi Gras.

Ubodło go przypomnienie, że miała inne życie, w którym nie było dla niego miejsca. A jeszcze bardziej to, że była blisko z innym mężczyzną. Co jeszcze ona i Tad robili podczas wizyty w Nowym Orleanie? Zwiedzali miasto czy zamknęli się na dwa dni w pokoju hotelowym, kochając się przez cały weekend?

Ta myśl zapiekła go do żywego. Im dłużej przebywał z Jenny, tym mocniej jej pragnął. Znał już gładkość jej skóry, miękkość włosów. Kuszące krągłości jej ciała nie dawały mu spać po nocach, a pocałunki, które wymienili, tylko zaostrzyły mu apetyt na coś więcej.

Jednak nie dzisiaj.

Dzisiejszy wieczór był nieodpowiedni. Nazajutrz przyjeżdżali jego rodzice. Będzie musiał się nimi zająć, a on i Jenny nie będą mieli czasu tylko dla siebie.

Kiedy weekend się skończy, znowu zostaną tylko we dwoje. Wtedy - nie czekając już na jej zachętę - znowu przypuści szturm. Dni mijały i czas ich wspólnego pobytu w Nowym Orleanie się kurczył. Chciał zdobyć Jenny przed wyjazdem. Może pod wpływem kolejnych pocałunków przyzna wreszcie, że pragnie go tak samo jak on jej?

Potrzebował trochę czasu, żeby w pełni odkryć uroki bycia z nią razem. Nie chodziło mu o pospieszny jednorazowy seks. Chciał rozkoszować się tą kobietą, poznać ją do głębi. Nie tylko w sensie fizycznym. Pragnął poznać jej myśli i marzenia, z całym ich naiwnym romantyzmem. Chciał się z nią przekomarzać, lubił jej cięty język. Jenny Stratford miała mnóstwo zalet.

Pani Giroux otworzyła natychmiast, gdy Jenny zapukała.

- Malutka była grzeczna jak aniołek - oświadczyła z uśmiechem. - Spędziłam z nią uroczy wieczór. Dopiero niedawno ją nakarmiłam, więc powinna spać do rana.

- Dziękujemy bardzo za opiekę. Jesteśmy pani naprawdę wdzięczni. Muszę wyznać, że już się za nią trochę stęskniłam.

Jared poszedł otworzyć mieszkanie, a Jenny podeszła na palcach do wózka, w którym spała Jamie. Wolno, żeby jej nie obudzić, zaczęła pchać wózek do wyjścia.

- Możesz ją u mnie zostawiać, jak często zechcesz - zapewniła ją starsza pani. - To była dla mnie czysta przyjemność.

- Wielkie dzięki. Jutro przyjeżdżają rodzice Jareda. Jeszcze jej nie widzieli. - Jenny zmarszczyła brwi i dodała z wahaniem: - Chyba powie im, że to nie jego dziecko i że ma zamiar oddać ją do adopcji.

- Nonsens, moja droga. Nie martw się, Jared nic takiego nie zrobi. Sam jeszcze bije się z myślami.

- Chciałabym w to wierzyć. W każdym razie przyniosę rano na śniadanie pączki z Cafe du Monde, może zje pani z nami?

- Dziękuję, Jenny, bardzo chętnie.

Chwilę później Jenny znalazła się w apartamencie Jareda.

- Widzę, że mała jakoś przeżyła twoją nieobecność - powiedział.

- Tak. Pani Giroux zajęła się nią z prawdziwą przyjemnością.

- Więc sądzisz, że moglibyśmy jeszcze kiedyś zostawić jej Jamie?

Spojrzała na niego ze zdumieniem.

- A po co?

- Jeszcze nie wiem. Tak pytam.

- Na pewno. Zaprosiłam ją jutro na śniadanie. O której przyjeżdżają twoi rodzice?

- Około południa.

- To będziemy mieć rano dość czasu, żeby przygotować Jamie. Wezmę ją teraz na górę. Dzięki za dzisiejszy wieczór. Było bardzo miło.

- Noc dopiero się zaczęła. Zejdź potem na dół, Jenny - powiedział miękko.

Zawahała się z nogą na pierwszym stopniu, ale zaraz potrząsnęła głową.

- Nie, zrobiło się późno. Jestem zmęczona. Zobaczymy się rano.

Dobranoc.

Tchórz, tchórz, wymyślała sobie, wbiegając po schodach z Jamie w ramionach. Niczego tak nie pragnęła, jak posłuchać jego zachęty i przekonać się, co się za nią kryje. Z pewnością doszłoby do następnych pocałunków, a

pewno także do czegoś więcej, gdyby nie stawiała oporu. Choć serce jej się do tego rwało, nie mogła się przemóc.

Położyła Jamie w łóżeczku, przykryła ją lekkim kocykiem i przez chwilę masowała po plecach. Jak dobrze jest być niewinnym, małym dzieckiem, o nic się nie martwić i mieć zaspokojone wszystkie potrzeby!

Zaczęła się wolno przygotowywać do snu, zdjęła sukienkę i włożyła luźną bawełnianą koszulkę. Sama nie wiedziała, czego chce. Rozum mówił jej, że Jared niedługo wyjedzie. Że nie nadaje się na męża. W każdym razie na męża dla niej.

Ale jej ciało go pragnęło. Tęskniło do jego pocałunków, pieszczot. Do tego rozkosznego dreszczu, który ją przenikał, ilekroć znalazła się blisko niego.

Ilekroć o nim myślała.

Co szkodzi ulec pokusie i przekonać się, do czego to doprowadzi? Oboje, ona i Jared, byli wolni, z nikim nie związani, nikogo nie krzywdzili. To, że każde z nich miało w życiu inny cel, nie znaczyło jeszcze, że nie mogą przeżyć wspólnie wspaniałej letniej przygody.

Będzie miała piękne wspomnienie na resztę życia.

Ciekawe, czy Jared zachowa ją w pamięci? Czy będzie tylko jedną z długiego szeregu kobiet, z którymi przelotnie się wiązał?

Czy to jej wystarczy? - zastanawiała się, zapadając w sen. Obudził ją płacz Jamie.

Jenny wstała, podeszła do łóżeczka i wzięła małą na rękę. - Co ci jest, skarbie?

Do tej pory Jamie przesypiała całą noc do piątej rano. Teraz na zegarku była za dwadzieścia czwarta. Za wcześnie na to, aby zaczynać dzień.

Tymczasem mała rozplakała się na dobre i Jenny postanowiła ją przewinąć. Może ma mokro?

- Co się dzieje? - spytał Jared, stając w drzwiach. - Krzyczy tak, że obudziłaby umarłego.

- Sama nie wiem. Zmienię jej pieluszkę. Jeśli to nie pomoże, dam butelkę. Zwykle śpi o wiele dłużej.

Obserwował je od progu przez parę minut. Dziecko płakało i nie dawało się ukoić, machając tak energicznie nóżkami, że Jenny miała kłopot z założeniem jej pieluszki.

- Przygotuję mleko - zaofiarował się Jared. - Może jak weźmie smoczek do buzi, to się uspokoi.

- Dzięki. Zaraz zejść z nią na dół.

Kiedy weszła do kuchni, Jared podgrzewał butelkę. Na jego widok Jenny poczuła znajomy dreszczyk podniecenia. Miał na sobie tylko krótkie szorty. Jedną nogę pokrywał mu do kolana gips, którego biel jeszcze podkreślała wspaniałą opaleniznę. Muskularne barki i ramiona dobitnie świadczyły, że Jared pracuje także fizycznie, a nie tylko „przekłada papiery na biurku”, jak to określił.

Palce ją swędziały, żeby dotknąć gładkiej skóry, pogłodzić napięte mięśnie, które przedtem wyczuwała pod jego koszulą, a teraz ujrzała w całej okazałości.

Kołysała Jamie w ramionach, starając się ją ukoić, i nagle zdała sobie sprawę, że ma na sobie tylko starą krótką koszulkę do połowy ud. Była miękka i wygodna do spania, ale teraz pod wzrokiem Jareda Jenny pożałowała, że nie włożyła szlafroka. Patrzył na nią przeciągle, jego spojrzenie zatrzymało się na jej nogach, a potem znów powędrowało w górę i w dół. Błysk w jego oku powinien ją ostrzec, ale nie tylko Jenny nie spłoszył, lecz wzmógł podniecenie.

Serce zaczęło walić jej jak młotem. Kuchnia rozplynęła się gdzieś i nawet płacz Jamie dobiegał jakby z oddali. Liczył się tylko Jared i gorące pożądanie, jakie dojrzała w jego oczach.

Nagle Jenny zrozumiała, że pożąda go tak samo jak on jej. Co z tego, że Jared jest samotnikiem i takim chce pozostać, a ona marzy o rodzinie. Ten

moment, ta chwila należały tylko do nich i trzeba być głupcem, żeby dać to sobie odebrać.

- Proszę bardzo, gotowe.

Jared sprawdził temperaturę mleka i podał jej butelkę. Jamie w mgnieniu oka rzuciła się na nią z wilczym apetytem.

- Pani Giroux twierdziła, że nakarmiła ją o jedenastej. Nie wiem, czemu wydaje się taka głodna - zauważyła Jenny, nie odrywając oczu od dziecka. Bała się popatrzeć na Jareda. Musi pamiętać, że ma Jamie w ramionach, przynajmniej dopóki nie odłoży jej do łóżeczka.

- Wszystko jedno, najważniejsze, że dostała to, czego chciała. Jak się naje, to znów pójdzie spać.

Jared przysunął się do nich tak blisko, że czuł zapach talku i delikatnej wody kwiatowej na skórze Jenny. Odgarnął jej opadające na twarz włosy, zatrzymując w palcach jedwabiste pasmo. Kiedy podniosła głowę, spojrzał prosto w jej jasne, niebieskie oczy. Jenny Stratford była piękną kobietą.

- Pragnę cię - powiedział.

Musiał to powiedzieć. Chciał przekonać się, jak zareaguje, zobaczyć, jak oczy się jej rozszerzają, a policzki pokrywa rumieniec. Jak patrzy na niego z tym wyrazem fascynacji, który dawał mu nadzieję.

- Ja też cię pragnę - szepnęła tak cicho, że przez chwilę bał się, że tylko to sobie wyobraził.

Jednak wyraz jej twarzy mówił, że się nie przesłyszał. Pochylił się i musnął jej usta wargami. Chciał natychmiast wziąć ją w ramiona, ale dziecko ciągle ssało butelkę. Musiał jeszcze trochę poczekać.

Starł się uspokoić krew wzburzoną jej słowami wyznaniem, że ona też go pragnie. Jak bardzo? Tak bardzo jak on jej? Czy to miało znaczenie? Przynajmniej dzisiejszej nocy nadawali na tej samej fali.

Zniecierpliwiony, poganiał w duszy Jamie, żeby szybciej skończyła.

- Strasznie wolno je-sarknął.

Jenny roześmiała się cicho, co go rozbroiło. Lubił jej śmiech, pogodne usposobienie. Miała w sobie tyle wdzięku i słodczy.

- Jeszcze tylko chwilkę...

- Chwilka to stanowczo za długo.

Pocałował ją znowu i tym razem jej usta zachęcająco się rozchyliły. Jak miał zamknąć ją w ramionach, skoro trzymała przed sobą Jamie? Chciał przytulić ją tak mocno, żeby wtopiła się w niego całym ciałem; zdjąć jej koszulkę, poczuć jej piersi, gładkość pleców. Chciał wolnymi pocałunkami smakować każdy skrawek skóry, wdychać jej zapach, rozkoszować się jej bliskością.

- Masz, potrzyмай.

Jenny podała mu butelkę i położyła sobie Jamie na ramieniu, masując jej plecki.

- Moglibyśmy iść na górę - zaproponowała. - Wtedy położyłabym ją do łóżka, jak tylko będzie gotowa.

- Podoba mi się twój sposób myślenia - odparł, całując ją w drugie ramię, z którego zsunął luźną, bawełnianą koszulkę.

- To dobrze, bo mam z tym kłopot - powiedziała, muskając go ustami w policzek.

- Z czym?

- Z myśleniem, kiedy robisz to, co robisz.

Jared uśmiechnął się, skubnął delikatnie wargami jej skórę i powędrował ustami w górę jej karku.

Kiedy dziecku się odbiło, zajrzał Jenny głęboko w oczy.

- Jamie wygłosiła oświadczenie.

- Za czy przeciw?

- Kiedy już skończy jeść tę butelkę, to chyba będzie jej wszystko jedno. A tobie?

Jenny potrząsnęła głową z udanym żalem.

- Szkoda, że nie wiedziałam, jak się to potoczy, bo włożyłabym jakiś seksowny peniuar.

- Podoba mi się to, w czym jesteś - oświadczył i potarł przez bawełniany materiał czubek jej piersi.

Jenny wstrzymała oddech.

- Przestań - powiedziała błagalnie.

- Nie mogę się powstrzymać - oznajmił i kiedy Jenny położyła sobie z powrotem dziecko na rękę, żeby dokończyć karmienie, zaczął obwodzić czubkiem palców jej twardniejące sutki.

- Przestań w tej chwili! - syknęła.

- Dlaczego?

- Bo jestem tak podniecona, że mogę zapomnieć o dziecku - powiedziała, marszcząc groźnie brwi.

Jared roześmiał się i objął ją, zamykając razem z Jamie w ramionach.

- Ja też. Czy ona nie może jeść szybciej?

Skierowali wzrok na Jamie. Dziewczynka patrzyła na nich poważnie wielkimi, ciemnymi oczami.

- Wydaje mi się, że ssie już mniej żarłocznie. Może zaraz skończy - powiedziała z powątpiewaniem Jenny, starając się uciszyć gwałtowne bicie serca.

- Ona chyba specjalnie się tak guzdrze - wyraził przypuszczenie Jared.

- No, wiesz! Przecież to tylko dziecko!

- Spójrz na nią. Ma diablika w oczach. Drażni się z nami. Jenny zachichotała.

- Wyobraźnia cię ponosi. Widzisz więcej, niż jest.

- Ale nie tyle, ile bym chciał. Pewno nie dałabyś się namówić na karmienie jej bez koszulki? - spytał Jared z nieśmiałą nadzieją.

Jenny poczuła, że oblewa ją fala gorąca. Potrząsnęła przecząco głową, ale pochlebiło jej, że on tak bardzo chce ją zobaczyć. Sama zawsze odczuwała przyjemność, patrząc na niego. Może on odpłaci jej tym samym.

- No cóż, tak też myślałem. To była tylko luźna propozycja. Chodźmy na górę.

Jenny bardzo się pilnowała, żeby się nie zdradzić, że ma nogi jak z waty. Nie chciała, by Jared wiedział, jak silnie na nią działa. Spędzić z własnego wyboru noc z mężczyzną to jedno - a okazać mu, że zupełnie traci przy nim głowę, to całkiem co innego. Jareda mogłoby to odstręczyć - o ile wcześniej by się serdecznie nie uśmieł.

Poganiała w duchu Jamie, żeby się pospieszyła. Jared ani na chwilę nie dawał jej spokoju, ocierając się o nią na schodach, głaszcząc jej pośladki, kiedy już weszli do pokoju. Bała się, że zacznie krzyczeć, jeśli zaraz nie przestanie jej dotykać. Albo odda mu dziecko, niech sam skończy je karmić.

W końcu Jamie wypluła smoczek. Jenny raz jeszcze zadbała, żeby się jej odbiło, sprawdziła, czy ma suchą pieluszkę i położyła małą do łóżeczka. Ku jej wielkiej uldze, dziewczynka natychmiast zamknęła oczy i zapadła w sen. Jared zgasił światło i w ciemności pociągnął ją za rękę.

- Chodźmy do mojego pokoju. Zostawimy drzwi otwarte, żeby w razie czego ją usłyszeć.

Klamka zapadła, przemknęło jej przez myśl. Potem wszystkie myśli uleciały i Jenny poszła za głosem serca.

Jared zapalił nocną lampkę i łagodny krąg światła oświetlił łóżko, zostawiając resztę sypialni w cieniu. Pociągnął Jenny w ten krąg i położył na łóżku, a potem zaczął ją całować.

Jenny zamknęła oczy, rozkoszując się jego ustami, językiem próbującym odkryć wszystkie jej sekrety. Kiedy poczuła, że Jared unosi rąbek jej koszuli, pomogła mu ją zdjąć. Rozkrzyżował jej ręce i z zachwytem wpatrywał się w jej piersi.

- Jenny, jaka ty jesteś piękna - szepnął, patrząc jej w oczy. - Wiedziałem to od samego początku. Jesteś pewna, że nie będziesz żałować?

- Najzupełniej.

Uniosła się i przyłgnęła piersiami do jego muskularnego torsu, który od tak dawna ją kusił. Pocierając się o niego, miała ochotę mruczeć jak kotka, wtulić się w jego ramiona, grzać w ciepłe rozgrzanej skóry.

Pocałunek tak ich rozpałił, że nagle szorty Jareda pofrunęły w kąt, ich ręce i nogi się splątały i wyciągnęli się na łóżku, złączeni zachłannym pożądaniem.

Jared pieścił Jenny, wypełniając ją bezgranicznym uczuciem rozkoszy. Bezwiednie wygięła się w łuk, kiedy wziął do ust jej twardą brodawkę i zaczął pieścić językiem. Jak cudownie... Zręczne palce tańczyły na jej skórze, wywołując ekstazę, o jakiej nigdy nie śniła. Rzeczywistość wokół przestała istnieć. Czas stanął w miejscu. Nie dbała o to. Wiedziała tylko, że jest tu, gdzie zawsze chciała być. Gdyby świat miał się skończyć w tym momencie, żałowałyby tylko, że ta chwila nie może trwać wiecznie.

Jared potracił ją gipsem w nogę, wsuwając się między jej uda, ale Jenny nawet tego nie poczuła, zanurzona w fali rozkosznych doznań jak w gorącym słońcu Luizjany. Jej ręce uczyły się go dotykać, syciły się jego ciałem, od napiętych mięśni torsu i ramion, po brzuch, a potem jeszcze niżej... Jej podniecenie sięgnęło szczytu. Kiedy w końcu w nią wszedł, poczuła się spełniona i szczęśliwa.

- Pragnę cię - powtórzyła, patrząc mu prosto w oczy.

- I ja cię pragnę jak niczego na świecie - powiedział, zaczynając się w niej poruszać, narzucając jej tempo.

Jenny z błogim uśmiechem poddała się jego rytmowi, a okrzyk triumfu, który wydał w chwili, gdy wykrzyknęła jego imię, świadczył, że oboje osiągnęli jednakowe wyżyny rozkoszy.

Jenny z trudem uniosła ciężkie powieki. W pierwszej chwili nie mogła się zorientować, gdzie jest. Zasłony w oknach nie wpuszczały słońca i pokój pogrążony był w półcieniu. Poruszyła się i nagle wróciła jej pamięć zeszłej nocy. Jared spał obok, leżał na brzuchu z ręką przerzuconą przez jej biodra.

Ta ręka grzała ją ciepłem, które rozkosznie rozlewało się po ciele. Odwróciła głowę, wpatrując się w twarz Jareda, w ciemne rzęsy, zmierzwiłone włosy, opadające mu na czoło. Uśmiechnęła się. Ten nieład we włosach sama spowodowała, przyciągając go do siebie na ostatni pocałunek.

Zaniepokojona o Jamie, zaczęła nasłuchiwać. Cisza. Uniosła się na łokciu i spojrzała na zegarek. Jared zgasił nocną lampkę tuż nad ranem po tym, gdy drugi raz się kochali.

Było po ósmej. Spała około dwóch godzin od momentu, gdy Jamie ją obudziła. Trzeba wstać. Pani Giroux miała przyjść na śniadanie, a w południe przyjeżdżali rodzice Jareda. Czekał ją męczący dzień.

Jeszcze tylko trochę. Znowu się położyła i przez kilka długich minut patrzyła na leżącego obok niej mężczyznę. Ta noc była cudowna. Czy zdarzyło się to tylko raz i już się nie powtórzy? Czy może Jared oczekiwał, że będą teraz ze sobą spać aż do jego wyjazdu?

Nie знаła odpowiedzi na to pytanie.

Ociągając się, Jenny wolno i ostrożnie wyslizgnęła się z łóżka. Szybko włożyła nocną koszulkę i na palcach wyszła z pokoju, zamykając za sobą drzwi. Będzie teraz musiała rozstrzygnąć, co dalej. Czego może się spodziewać i co powinna robić po tym, co zaszło. W każdym razie jedno jest pewne - musi trzymać w ryzach swoje uczucia.

Chociaż obawiała się, że jest już za późno.

O dziewiątej była w pełni ubrana i gotowa. Zaczęła sobie wyrzucać, że wstając, nie obudziła Jareda. Czuła się coraz bardziej zdenerwowana. Jak ją przywita? Czy będzie robić jakieś uwagi?

Podgrzewała butelkę dla Jamie, kiedy usłyszała pukanie do drzwi. Na progu stała pani Giraux.

- Proszę, niech pani wejdzie - zaprosiła ją Jenny z uśmiechem. - Jesteśmy dzisiaj rano trochę spóźnieni. Nie zdążyłam jeszcze nic przygotować.

- Może lepiej przyjdę później? - zafrasowała się starsza pani.

- Ależ nie, proszę wejść. Jeśli pani chce, to może pani nakarmić Jamie, a ja w tym czasie pobiegnę po pączki.

- Bardzo chętnie.

- Wobec tego chodźmy na balkon. Zawsze rano tu ją karmię. Jest jeszcze chłodno i mała może patrzeć na kwiaty. - Z tymi słowami usadowiła panią Giraux w bujanym fotelu i podała jej dziewczynkę. - Jared jeszcze śpi — dodała. - Gdyby zszedł na dół, proszę mu powiedzieć, że nastawiłam ekspres z kawą. Powinna się zaparzyć do mojego powrotu.

- Idź spokojnie, nie spiesz się. Doskonale damy sobie radę, prawda, skarbie? - powiedziała pani Giraux, patrząc z czułością na dziecko.

Jared nie pokazał się w kuchni do momentu jej powrotu. Ani do końca śniadania. Ani do chwili, gdy kładła Jamie na przedpołudniową drzemkę.

Zaczynała się już martwić, czy coś mu się nie stało.

Kiedy pani Giraux wyszła, posprzątała salon i włożyła do wazonu trochę kwiatów z balkonu. Pokój wyglądał teraz całkiem inaczej niż w dniu jej przyjazdu. Kolorowy i ciepły, witał przyjaźnie już od progu. Jenny miała nadzieję, że Jaredowi nie przeszkadzają zmiany, jakie wprowadziła. Nic nie mówił, a nie był człowiekiem, który krępuje się wyrazić negatywną opinię.

Zbierała się już na odwagę, żeby pójść na górę i zajrzeć do niego, kiedy rozległo się pukanie do drzwi. Otworzyła i stanęła oko w oko z jego rodzicami.

ROZDZIAŁ 11

zdumiona, zerknęła dyskretnie na zegarek. Czyżby przyjechali wcześniej? Nie, było już niemal południe. Gdzie się Jared podziewa? Powinien dawno zejść na dół.

- Dzień dobry - powiedziała wesoło, pokrywając uśmiechem zdenerwowanie. Jego matkę spotkała w szkole, gdy przysłała odwiedzić Patti, ale ojca widziała po raz pierwszy.

Szybko dokonano prezentacji i Jenny zaprosiła ich do środka.

- Gdzie jest Jared i dziecko? - dopytywała się Liz Montgomery.

- Oboje jeszcze śpią - wyznała Jenny, modląc się, żeby na jej twarzy nie pojawił się zdradziecki rumieniec.

- Pójdę do niego i zobaczę, jak się czuje - oznajmiła Liz. - Pewno jeszcze nie doszedł do siebie po wypadku. Nie rozumiem, dlaczego wypuścili go tak wcześnie ze szpitala i dlaczego nie przyjechał do nas, do domu... - ciągnęła, wchodząc po schodach.

- Może napije się pan kawy? - zwróciła się Jenny do Paula Montgomery'ego.

- Z przyjemnością. Chłopakowi nic nie jest, prawda? - chciał się upewnić, wchodząc za nią do kuchni.

Chłopakowi? Jenny skryła uśmiech. To określenie niezbyt pasowało do Jareda.

- Jest w całkiem dobrej formie - zapewniła go. Nawet w bardzo dobrej, pomyślała. - Jedyna pozostałość po wypadku to stłuczone żebra i noga w gipsie.

- Co mu zeszłej nocy w niczym nie przeszkadzało, dodała w duchu. Prawdę mówiąc, oboje całkiem o tym zapomnieli.

Zadowolona, że może się czymś zająć, zabrała się za nastawianie ekspresu. Kiedy kawa ciemną strużką zaczęła płynąć do dzbanka, do kuchni wkroczyła Liz.

- Jared zejdzie za kilka minut. Muszę przyznać, że wygląda lepiej, niż się spodziewałam. Jak pomyślę, że ten wybuch mógł go zabić tak jak Jima, to...

- Ale go nie zabił, więc przestań już lamentować - przerwał jej mąż.

Zgromiła go wzrokiem i zwróciła się do Jenny.

- Zajrzałam też do dziecka - powiedziała z rozmarzonym uśmiechem. -
Mała mocno śpi i wygląda tak słodko. Nie mogę się już doczekać, żeby wziąć ją na rękę.

- Za jakąś godzinę powinna się obudzić - zapewniła ją Jenny.

Czuła rosnący niepokój. Czy Jared powie rodzicom prawdę o Jamie? Jak zareagują na tę nowinę? I na jego plany oddania jej do adopcji?

- To mieszkanie wygląda teraz zupełnie inaczej, niż kiedy byłam tu poprzednim razem - zauważyła Liz. - Skąd się wzięły kwiaty na balkonie? -
Wyszła z kuchni, rozglądając się ciekawie po salonie w drodze do otwartych drzwi balkonowych.

- Zaraz przyniosę kawę! - zawołała za nią Jenny.

Paul po chwili przyłączył się do żony i Jenny odetchnęła z ulgą, wdzięczna za moment samotności. Czy Jared wreszcie zejdzie na dół? Nie bardzo wiedziała, jak go powitać po zeszłej nocy. Starła się zebrać myśli, szukając właściwych słów. Kiedy usłyszała stukot gipsu na schodach, wstrzymała oddech i czekała z napięciem.

- Nareszcie jesteś! - Liz pospieszyła z balkonu na spotkanie syna. - Jak się czujesz? Chodź tu i usiądź. Przynieść ci coś? Jadłeś już śniadanie? Oczywiście, że nie, skoro dopiero wstałeś.

- Mamo, daj spokój. Mówiłem ci już na górze, że czuję się doskonale. -
Jared wyminął ją i skierował się prosto do kuchni, szukając wzrokiem Jenny. Na jej widok twarz rozjaśniła mu się ciepłym uśmiechem i Jenny poczuła, że serce bije jej przyspieszonym rytmem.

- Szkoda, że mnie nie obudziłaś - powiedział z wymówką.

- Cześć. Musiałeś być zmęczony, nie chciałam cię zrywać. - Czy jego rodzicom nie wyda się to podejrzanym, że miałyby go budzić?

- Długo w noc nie spałem.

- Nie możesz spać? - zainteresowała się jego matka. - Czy lekarze nie dali ci środków przeciwbólowych? Możemy zaraz zadzwonić do doktora Rowlanda.

Jared potrząsnął głową, rzucając Jenny porozumiewawcze spojrzenie.

- Nie trzeba, mam tu swojego lekarza, mam. Wszystko jest w najlepszym porządku, naprawdę.

- Wcale na to nie wygląda. Sam mówisz, że nie możesz spać.

Jenny skryła uśmiech. Jared najwyraźniej nie doceniał tego, jakim jest szczęściarzem, że ma taką troskliwą matkę. Widząc jego rosnące zniecierpliwienie, przysłała mu z pomocą.

- Mała obudziła się w środku nocy i mieliśmy z nią trochę kłopotu - wyjaśniła. - Jared musiał to po prostu odespać. Kto chce kawy? - zmieniła szybko temat.

- Zrobię ci jajecznicę - zaofiarowała się Liz, podchodząc do lodówki. Zlustrowała jej zawartość i kiwnęła z satysfakcją głową. - Bogu dzięki, masz nieco większe zapasy, niż kiedy byłam tu ostatnim razem.

- Nie chcę żadnych jajek, mam. Kawa wystarczy. Jared podsunął się bliżej Jenny i zniżył głos.

- Jak spałaś?

Spojrzała mu w oczy i uśmiechnęła się promiennie.

- Miałam cudowną noc, dziękuję. Przechylił głowę i szepnął:

- Ja też.

Liz spojrzała na nich przez ramię, zamykając wolno drzwi lodówki.

- Czy w nocy wydarzyło się coś szczególnego?

- Dziecko obudziło się koło czwartej, choć zwykle śpi do rana. Ale daliśmy sobie radę - odparła Jenny. Rozniosła filiżanki z kawą i wskazała na białą papierową torbę na stole. - Zostało jeszcze parę pączków, gdyby ktoś miał

ochotę. Są naprawdę pyszne i świeże, prawdziwy rarytas. - Zdawała sobie sprawę, że jej słowa brzmią jak slogan reklamowy, a do tego nie udało jej się powstrzymać zapędów matki Jareda.

- Wolę jednak zrobić ci prawdziwe śniadanie - nalegała Liz.

- Wychodzimy na lunch, jak tylko mała się obudzi. Mogę tę chwilę poczekać. Kawa w zupełności mi wystarczy.

- Dobrze, że podniosłeś temat twojej córki. Jak mogłeś nie powiedzieć nam, że zostaniesz ojcem? Nigdy bym nie uwierzyła, że mój własny syn...

- Mamo, zaraz, chwileczkę. Usiądźmy w salonie i wszystko wytłumaczę - przerwał jej Jared.

Kiedy rodzice wyszli z kuchni, zastąpił Jenny drogę i poczekał, aż oddała się na bezpieczną odległość.

- Żałuję, że nie obudziłaś mnie dzisiaj rano – powtórzył cicho. Przyglądał się intensywnie jej twarzy zmrużonymi oczami, a potem skierował wzrok na jej usta.

- Było już późno, kiedy wstałam. Ledwo miałam czas się ubrać przed przyjściem pani Giroux. - Spojrzała nad jego ramieniem w kierunku salonu, starając się zignorować mrowienie, jakie przebiegło jej po skórze. Dotyk palców wystarczył, aby przywołać wspomnienie pieszczot zeszłej nocy. Ściszony głos bezwiednie świadczył o łączącej ich bliskości. Szkoda, że jego rodzice musieli przyjechać właśnie teraz.

- Nie myśl sobie, że na tej jednej nocy się skończy - szepnął jej Jared prosto do ucha.

- Nie?

- Gdyby nie okoliczności, nie musiałabyś długo czekać, żeby się przekonać.

- Jared! - zawołała Liz.

- Wrócimy do tego później - obiecał. - Już idziemy! -odkrzyknął, i ruszył do salonu.

Jenny podążyła za nim i przysiadła na poręczu fotela. Patrzyła, jak Jared krąży po pokoju, lekko tylko utykając. Mimo gipsu poruszał się zwinnie i szybko, wyraźnie rozpierała go energia. Przymusowa bezczynność musiała być dla niego tym bardziej męcząca.

Jego ojciec rozparł się na sofie, nie spuszczać wzroku z syna. Matka przycupnęła na samym brzegu, jakby gotowa w każdej chwili się poderwać, żeby pospieszyć mu z pomocą.

Jared przystanął i spojrzał na rodziców, a potem na Jenny.

- Nielatwo mi o tym mówić, a jeszcze trudniej było mi pisać. Musimy przedyskutować tę sprawę i zatrzymać ją w rodzinie.

Liz zbladła i chwyciła męża za rękę.

- Czy to znaczy, że odniosłeś większe obrażenia, niż się nam przyznałeś?

- Nie. Nie chodzi o mnie, mamó. Chodzi o dziecko. Jamie nie jest moją córką.

- Nic nie rozumiem. W liście do Patti napisałeś, że przyjeżdżasz ze swoim dzieckiem - powiedziała bezradnie Liz.

- Wobec tego czyje to dziecko? - zapytał ojciec.

- To córka kolegi, z którym pracowałem. Zarówno on, jak i matka małej nie żyją. Nie miał kto się nią zająć, więc uznałem, że powinna wychować się w kraju ojca.

- Co się stało z jej rodzicami? - chciał wiedzieć Paul. - Dlaczego podjąłeś taką decyzję? Przecież to wielkie obciążenie. Świat stoi przed tobą otworem, nie chcesz chyba obarczać się cudzym dzieckiem? Pomyśl o swoich planach, o podróżach, o wszystkich miejscach, jakie chciałeś jeszcze zobaczyć.

- Kim była jej matka? Dlaczego powiedziałeś wszystkim, że to twoja córka? Jak udało ci się wywieźć ją stamtąd i przywieźć do kraju? - Liz była wyraźnie skonfundowana.

- Jej matka była Arabką. Rozchorowała się po urodzeniu dziecka. Kiedy zginął ojciec małej, zmieniła wpis w metryce urodzenia i podała moje nazwisko,

żeby umożliwić mi wywiezienie Jamie do Stanów. Ułatwi mi to także załatwienie adopcji.

- Adopcji?

- Dobry pomysł, synu - pochwalił Paul. - Nie masz możliwości zajmować się dzieckiem.

- Dlaczego nie wzięła jej rodzina matki? Albo rodzina ojca, jeśli ma chować się w Stanach? - dopytywała się Liz.

Jared z zakłopotaniem potarł kark.

- Oboje nie mieli żadnej rodziny - powiedział krótko.

Spojrzał na Jenny ostrzegawczo, żeby nie ważyła się przeczyć.

Jenny wzruszyła nieznacznie ramionami. Nie miała zamiaru się wtrącać.

To jego sprawa, co powie swoim rodzicom.

- A więc ty pospieszyłeś z pomocą?

- Zobowiązałem się zapewnić jej dobrą opiekę i szczęśliwy dom.

- To dziecko Jima Draydona, tak? - domyśliła się nagli Liz. - Nie zrobiłbyś czegoś takiego dla nikogo innego. Dobry Boże, wprost nie mogę w to uwierzyć! Czy Margaret wie?

- Margaret nie ma o niczym pojęcia. To główna przyczyna, dla której pozwoliłem, aby uznano mnie za ojca - powie dział szybko Jared. - Nie wolno wam puścić pary z ust, rozumiecie?

- Nie - zachmurzyła się Liz. - Nic z tego nie rozumiem. Jared usiadł na oparciu sofy i zaczął opowiadać po kolei o tym, co zaszło. Widać było, że matka nie aprobuje jego podszywania się pod ojca Jamie. Wyraziła swój gniew na Jima i troskę, że Margaret całkiem się załamie, jak się o wszystkim dowie.

- Margaret nie musi o niczym wiedzieć - przekonywał ją Jared. - Zgodnie z metryką urodzenia ja jestem ojcem. Nikt nie będzie tego kwestionować, jeśli nie damy powodu.

- Ja z pewnością niczego Margaret nie powiem. Uwielbiała Jima.

- I dzieciaki też - dodał ponuro Paul. - Moim zdaniem, mężczyzna powinien zachowywać się odpowiedzialnie w stosunku do rodziny. Jim do tego nie dorósł.

- Tato, to nie ma teraz znaczenia. Jim nie żyje, a nam pozostaje tylko chronić Margaret i dzieci. Jamie jest bardzo ładnym i udanym dzieckiem. Znajdę jej kochający dom i wszystko dobrze się skończy.

Liz patrzyła na niego bez słowa przez dłuższą chwilę.

- A może byś ją zatrzymał? Jim był twoim najlepszym przyjacielem. Z pewnością wolałby, żebyś ty chował jego dziecko, a nie obcy ludzie.

Jared rzucił szybkie spojrzenie na Jenny, która uśmiechnęła się niewinnie. Jak widać, kobiety mają wspólny punkt widzenia.

- To nie ma sensu, mamó. Jak tylko noga mi się zrośnie, wracam na Bliski Wschód.

- Kiedy wreszcie masz zamiar zamieszkać tu na stałe? Najwyższy czas, żebyś się usatkwował i przestał włóczyć po obcych krajach. Zupełnie cię nie rozumiem.

- Mamó, nie wracajmy teraz do naszych odwiecznych sporów.

- Daj mu żyć po swojemu, Liz - wtrącił jego ojciec. Chłopak jest wolny jak ptak, może sobie jeździć, dokąd zechce, i robić wszystko, co mu się podoba. Szkoda, że ja nie miałem okazji zwiedzić tyle świata.

Na górze rozległ się cichy płacz i Jenny szybko się podniosła. W samą porę. Nie będzie musiała tego wysłuchiwać.

- Pójdę przewinąć Jamie i zaraz ją przyniosę.

Jared odprowadził ją wzrokiem aż do szczytu schodów i dopiero po chwili zorientował się, że matka przygląda mu się badawczo.

- Co?

- Ładna kobieta - zauważyła Liz.

- Tak, zgoda. Jenny jest piękna, inteligentna, dowcipna i bardzo troskliwie opiekuje się dzieckiem. Miałem szczęście, że Patti ją znalazła.

- Słyszę w tym jakieś „ale”.

- Mamo, jak tylko wyzdrowieję, wracam do roboty. W najbliższych dniach zlecę mojemu adwokatowi sprawę adopcji. Z początkiem nowego roku szkolnego Jenny będzie już w Whitney. To wszystko. Żadnych „ale”. Po prostu nic więcej.

Oprócz tygodni, które pozostają. Nie mógł się już doczekać, żeby zostać z Jenny sam na sam. Rozmawiać z nią, śmiać się i kochać do późnej nocy. Wykorzystać w pełni wolne chwile przed powrotem do siermiężnego życia na Bliskim Wschodzie.

Wstał i przesiadł się na fotel, który opuściła Jenny. Z rosnącym zniecierpliwieniem zerkał na schody. Czemu ona się tak guzdrze?

- Adwokat powiedział ci, jak długo może potrwać sprawa adopcji? - zapytał Paul.

- Jeszcze się z nim nie skontaktowałem.

- Dlaczego? Takie rzeczy mogą się ciągnąć tygodniami, a może i dłużej. Chyba nie chcesz, żeby ci to uniemożliwiło powrót do pracy?

- Nie ma pośpiechu. Jeszcze nie wyjeżdżam. Zresztą Jenny zawsze może z nią tu zostać nawet pod moją nieobecność. Zaczyna pracę dopiero we wrześniu.

Jenny zeszła z góry, niosąc dziewczynkę. Ubrała ją w szydełkową sukienkę zrobioną przez panią Giraux, a na włosach zawiązała jej różową wstążeczkę.

- Oto Jamie - przedstawiła ją i zaniósła do Liz. Mała była trochę marudna, ale nie płakała.

- Jakie urocze maleństwo... - roztkliwiła się Liz, biorąc ją na rękę. - Popatrz, Paul, czyż nie jest słodka? Uważam, że powinienes jeszcze raz przemyśleć swoją decyzję - zwróciła się do Jareda. - Przecież to dziecko Jima. Myślę, że on wzięłby twoje dziecko na wychowanie, gdyby ciebie i nas zabrakło.

- Nie mam takiej możliwości - pokręcił głową Jared.

- Gdybyś się ożenił, żona mogłaby zająć się dzieckiem podczas twoich wyjazdów - wtrącił Paul.

Jenny powiodła po nich wzrokiem i wycofała się cicho do kuchni. Nie miała zamiaru brać udziału w tej dyskusji. Przygotowując butelkę, mimo woli słyszała rozmowę z sąsiedniego pokoju. Było jasne, że rodzice Jareda opowiadali się za tym, aby się ożenił i wziął dziecko przyjaciela. Nawet jego ojciec - choć on oczywiście uważał, że rolą żony będzie chowanie tego dziecka, podczas gdy Jared może sobie dalej bujać po świecie.

Co będzie, jeśli Jared da się przekonać? Zaproponuje małżeństwo jakiejś kobiecie dla dobra Jamie? Jak Tad dla dobra swoich synów?

Przemknął ją chłód. Dobrze wiedziała, że Jared nie miał zamiaru się zenić. Nawet po to, żeby zyskać matkę dla Jamie. Ostatnia noc nie była rodzajem próby, czy do siebie pasują. Było im dobrze ze sobą i może jeszcze raz czy dwa to powtórzą, ale na tym koniec. Nie było mowy o wspólnej przyszłości. Wcale na to nie liczyła. Nie miała złudzeń, że przekona Jareda do zmiany stylu życia.

Sama za nic w świecie nie miała zamiaru dać się przekonać do poślubienia kogoś dla dobra dziecka, choćby nawet to dobro bardzo leżało jej na sercu.

Chciała wyjść za mąż z miłości. Chciała być kochana i ceniona dla siebie samej, a nie dla swoich zalet jako zastępcza matka.

Będzie lepiej, jeśli Jared znajdzie Jamie szczęśliwy dom z dwojgiem kochających rodziców, którzy dadzą jej wszystko, co mogą.

Im szybciej to zrobi, tym prędzej ona będzie mogła wrócić do Whitney. Odsunąć od siebie pokusę i otrząsnąć się z marzeń, które snuła po nocach. Z marzeń, że połączy ich głębokie uczucie, które nie pozwoli im się rozstać.

Najwyższy czas położyć kres fantazjom i wrócić do rzeczywistości.

- Wezmę teraz Jamie - zaofiarowała się, wchodząc z gotową butelką do salonu. - Wiem, że chcieli państwo iść z Jaredem na lunch.

- Chodź z nami - zaproponował Jared.

- Nie, nie. Jeśli chcesz wziąć Jamie, to nakarmię ją i przygotuję do wyjścia. Twoi rodzice przyjechali z wizytą do ciebie, nie do mnie. Powinniście mieć trochę czasu tylko dla siebie.

Jared podniósł się z fotela.

- Myślałem, że będziesz nam towarzyszyć.

- Nic z tego. Chcesz wziąć Jamie czy nie?

- Bez ciebie nie.

- Będzie nam bardzo miło, jeśli z nami pójdziesz - powiedziała uprzejmie Liz.

- Nie, dziękuję. Zostanę z małą w domu. Będzie się pani mogła nią nacieszyć przez resztę dnia. Jamie wcale nie śpi tak dużo, jakby się zdawało, i jest najrozkoszniejszym dzieckiem pod słońcem.

Wzięła dziewczynkę i usiadła z nią na balkonie, słuchając, jak zbierają się do wyjścia. Ten dzień wyglądałby zapewne całkiem inaczej, gdyby nie wizyta rodziców Jareda.

- Nie możemy być samolubne, skarbie - szepnęła do Jamie. - My go mamy przez cały czas. Musimy na parę godzin odstąpić go rodzicom, prawda? Tak długo się nie widzieli.

Jamie nie spuszczała z niej oka, z apetytem ssąc butelkę.

- Skończyłaś? - spytała po chwili Jenny.

Zaczęła się z nią bawić, wyjmując jej i wkładając smoczek, obracając go w buzi, obwodząc go wokół ust. Dziewczynka się uśmiechnęła.

- Och, Jamie, ty się śmiejesz! - Jenny przepełniła falą czułości. - Jesteś nadzwyczajna. Jaka szkoda, że twój tato tego nie widzi! - Urwała. Bezwiednie myślała o Jaredzie jako o ojcu Jamie. Po prostu mała przynależała do niego, chciał tego czy nie.

Była tak podekscytowana, że musiała się z kimś podzielić tą nowiną. Pobiegła do drzwi pani Giroux i zapukała, niecierpliwie czekając, aż sąsiadka

otworzy. Nic, cisza. Może wyszła? Zawróciła już do mieszkania, kiedy drzwi leciutko się uchyliły.

- Mój Boże, nic pani nie jest? - Na widok starszej pani Jenny zapomniała, z czym przyszła. Pani Giraux miała zmierzwione włosy i mocno pałające policzki.

- Leżałam w łóżku. Czułam się rano trochę słabo, ale myślałam, że to przejdzie. Tymczasem jest coraz gorzej. Może drzemka dobrze mi zrobi.

Jenny instynktownie wyciągnęła rękę i przyłożyła jej do czoła. Było rozpalone.

- Wydaje mi się, że ma pani wysoką gorączkę. Położę Jamie i przyniosę pani aspirynę.

- Nie chcę ci sprawiać kłopotu.

- Żaden kłopot. Niech pani idzie do łóżka i zostawi drzwi otwarte. Zaraz wracam.

Stan pani Giraux coraz bardziej niepokoił Jenny. Kiedy usłyszała na schodach Jareda z rodzicami, wybiegła na podest.

- Bogu dzięki, że już jesteście!

- Jenny? Co się stało? - Jared pospieszył jej na spotkanie.

- Pani Giraux poważnie się rozchorowała i to całkiem nagle. Jeszcze przy śniadaniu nic jej nie było, a teraz ma wysoką gorączkę i cały czas kaszle. Dałam jej aspirynę, ale powinien zobaczyć ją lekarz. Sama bym ją zawiozła, gdyby nie Jamie. Nie chcę, żeby się zaraziła.

- Pojadę z tobą. Dzwoniłaś do jej lekarza?

- Tak, wyjechał na weekend. Szukają jego zastępcy, ale chyba najlepiej pojechać na dyżur do szpitala.

- Może chcecie wziąć nasz samochód? - zaproponował Paul.

- Dzięki, wolę prowadzić własny. Zaparkowałam niedaleko.

- Nie martw się, zaopiekuję się w tym czasie Jamie - powiedziała uspokajająco Liz, wchodząc do mieszkania. - Czy ona teraz śpi?

- Tak. Obudzi się dopiero za jakąś godzinę. Gdyby ją pani mogła nakarmić, to byłoby cudownie. Mleko jest w lodówce. Mogę przygotować butelkę przed wyjściem.

- Wychowałam dwoje dzieci i pomagałam Patti przy wnukach. Dam sobie radę - oświadczyła Liz sucho. - Ty i Jared zajmijcie się starszą panią.

Jenny uśmiechnęła się z wdzięcznością.

- Pójdę po samochód i podjadę pod sam dom. Jared, mógłbyś w tym czasie sprowadzić panią Giraux na dół? Przepraszam, wiem, że to kłopot.

- To nic wielkiego, Jenny. Ona nam też pomogła, opiekując się Jamie. Mamy okazję się odwdziżyć. Od czego są sąsiedzi?

Wieczorem pani Giraux leżała już z powrotem w łóżku. Lekarz stwierdził zapalenie oskrzeli, przepisał antybiotyki i zalecił parę dni wypoczynku. Jenny zaofiarowała się zostać z nią na noc.

- Dasz sobie radę sam z Jamie? - spytała Jareda, kiedy już pomogła starszej pani położyć się i podała jej lekarstwa.

- Mówisz do człowieka, który samodzielnie przebył z nią długą drogę ze Zjednoczonych Emiratów Arabskich - odpowiedział wyniośle.

- Mówię do człowieka, który podczas tej drogi oddał ją stewardesom - przypomniała.

- Nie zapominaj, że wiele się przy tobie nauczyłem.

- To mnie uspokaja.

- Chodź tutaj. - Przyciągnął ją do siebie i zaczął delikatnie masować jej ramiona. - Rozluźnij się. Wszystko będzie dobrze. W razie kłopotów przyjdę do ciebie po pomoc. Musisz odpocząć. Masz podkrążone oczy.

- Jestem zmęczona.

- Mało spałaś zeszłej nocy - powiedział, przytulając ją mocniej.

Objęła go w pasie i położyła mu głowę na piersi. Z rozkoszą zostałyby tak aż do rana. Ale jego rodzicom spieszyło się już do hotelu, a ona musiała przygotować sobie posłanie w mieszkaniu pani Giraux.

Jared musnął jej usta wargami.

- Miałem nadzieję, że ten wieczór będzie miał inne zakończenie.

Uśmiechnęła się, ale zaraz przypomniała sobie, że nie wolno jej tracić poczucia rzeczywistości. Lepiej nie ulegać złudzeniu, że łączy ich coś więcej niż chwilowy kaprys. Cofnęła się i wyswobodziła z jego ramion.

- Robi się późno, a twoi rodzice cały czas siedzą z Jamie. Powinieneś już do nich pójść.

Popatrzył na nią uważnie.

- Czy mi się zdaje, czy starasz się trzymać mnie na dystans?

Zrobiła niewinną minkę i potrząsnęła głową.

- Jestem zmęczona, a tobie też przyda się wypoczynek. Idź już.

Przez dłuższą chwilę stał bez ruchu, w końcu powiedział z rezygnacją:

- Dobrze. Zobaczymy się rano.

- Umów się z rodzicami na lunch. Jeśli pani Giraux będzie się lepiej czuła, to przyjdę zaopiekować się Jamie.

- Weźmiemy ją ze sobą. Ty się wyśpij i zaopiekuj naszą sąsiadką.

Odprowadziła go do drzwi i bezszelestnie je zamknęła. „Zaopiekuj naszą sąsiadką”? Czyżby Jared zmienił swoje podejście? Był dzisiaj wyjątkowo miły i uprzejmy dla pani Giraux, a nawet troskliwy. Może da się przekonać, że utrzymywanie dobrosąsiedzkich stosunków jeszcze nikomu nie zaszkodziło.

Kiedy Jenny obudziła się nazajutrz rano, poczuła dziwną pustkę. Zwykle miała o tej porze pełne ręce roboty. Zajrzała do starszej pani, jeszcze raz upewniając się, czy dobrze spała. Poszła do kuchni, żeby przygotować jej lekkie śniadanie i nadstawiła ucha, nasłuchując odgłosów z mieszkania Jareda, ale solidne i grube mury starego budynku nie przepuszczały żadnych dźwięków.

- Zmykaj już do domu, dziecko - powiedziała pani Giraux pół godziny później, kiedy Jenny zabierała pustą tacę po śniadaniu.

- Zostanę jeszcze trochę. Może w południe, kiedy pani się zdrzemnie, pójde do siebie wziąć prysznic.

- Nie martw się o mnie, czuję się o wiele lepiej, naprawdę. Ten młody doktor wiedział, co mówi. Lekarstwa zaczęły już działać. Możesz spokojnie iść.

Jenny potrząsnęła głową i uśmiechnęła się ciepło do wymizerowanej starszej pani.

- Pozmywam jeszcze naczynia, a potem poczytamy sobie niedzielną gazetę, dobrze?

- Nie chcę cię zatrzymywać. Jared potrzebuje twojej pomocy przy małej.

- Jared da sobie radę. Może się już samodzielnie ruszać i nauczył się jako tako zajmować Jamie. Umie ją nawet przewijać. Trochę czasu razem dobrze im zrobi.

- Ona jest taka słodka... Myślisz, że zmięknie mu serce?

- Mam nadzieję, że przywiąże się do niej i nie będzie chciał jej nikomu oddać. Gdyby tylko dopuścił myśl, że można żyć szczęśliwie również w Stanach, byłby z niego najlepszy ojciec pod słońcem. Przemawia do niej, kiedy myśli, że ja nie widzę, i bawi się w koci-łapci.

Jednak musiała przyznać, że najczęściej zostawia Jamie wyłącznie pod jej opieką. Może kiedy spędzi z małą więcej czasu, nawiąże z nią bliższy kontakt i sam się przekona, że doskonale umie sobie radzić z dzieckiem.

ROZDZIAŁ 12

Dopiero kiedy pani Giroux zapadła w drzemkę, Jenny poszła do siebie, żeby się przebrać. Mieszkanie było puste. Zrobiło jej się dziwnie nieswojo. Przez ostatnie dwa tygodnie cały czas przebywali w trójkę i teraz, kiedy Jared i Jamie wyszli wraz z państwem Montgomery, poczuła się samotna i opuszczona.,

Nonsens, skarciła się, wchodząc po schodach do swojej sypialni. To nie jest jej rodzina. Została tu tylko zatrudniona w charakterze opiekunki do dziecka. Jeśli zaś chodzi o Jareda, to w grę wchodzi najwyżej piękna letnia przygoda. To jej musi wystarczyć.

Wzięła prysznic, ubrała się w przewiewną sukienkę i sandaalki i wróciła do mieszkania sąsiadki. Nie bardzo wiedząc, co robić, zabrała się za szydełkowanie, której to sztuki zaczęła się uczyć pod okiem pani Giraux. Jej ścieg pozostawiał jeszcze wiele do życzenia, w niczym nie przypominał równych, okrągłych oczek na próbce, którą zrobiła starsza pani. Czy ona sama kiedyś osiągnie taki kunszt? Jenny mozoliła się z szydełkiem, starając się skupić wyłącznie na robótce, żeby nie wracać obsesyjnie myślą do Jareda. Usłyszała ciche pukanie do drzwi i pobiegła otworzyć.

Na progu stał Jared, z Jamie na jednej ręce i bukietem kwiatów w drugiej.

- Dzień dobry.

- Witaj. Wejdz, proszę.

- To dla pani Giraux. Jak się czuje? - powiedział, podając jej kwiaty.

- Teraz się zdrzemnęła, ale ogólnie rzecz biorąc, czuje się o wiele lepiej niż wczoraj wieczorem. Jak się udał lunch?

- W porządku. Jamie była grzeczna jak aniołek. Może to dlatego, że mama ani na chwilę nie wypuściła jej z objęć.

- Nic podobnego, Jamie jest zawsze grzeczna jak aniołek. Prawda, skarbie? Chodźcie do kuchni, trzeba znaleźć wazon. Pani Giraux będzie miała prawdziwą niespodziankę.

- Kiedy się obudzi?

- Nie mam pojęcia. Pewnie niedługo.

Jenny przejrzała szafki w kuchni w poszukiwaniu stosownego naczynia i w końcu trafiła na duży, kryształowy wazon. Napelniła go wodą i starannie ułożyła kwiaty. Odstąpiła o krok i przyjrzała się krytycznie swojemu dziełu.

- To bardzo miło z twojej strony, że o tym pomyślałeś - pochwaliła Jareda.

- Dobra nowina, potrafię być miły.

- Muszę to zapamiętać na przyszłość. Czy Jamie nie jest śpiąca? -

Ogarnęła ich zatroskanym wzrokiem. Znów uderzyła ją myśl, jak po ojcowsku Jared wygląda z niemowłębem na ręku, i poczuła, że robi jej się ciepło na sercu.

- Zaraz ją położę. - Potarł delikatnie podbródkiem ciemną główkę dziecka, spoczywającą mu na ramieniu, i popatrzył na Jenny z łobuzerskim błyskiem w oku. - Pani Giraux śpi, Jamie zaraz pójdzie spać, może my byśmy też się zdrzemnęli? Mamy do dyspozycji dwa mieszkania - zażartował.

Jenny przez chwilę czuła niekłamaną pokusę, żeby ulec jego sugestii. W porę przypomniała sobie o swoim postanowieniu zachowania rezerwy.

- Chyba jednak będę czuwać przy pani Giraux. Może się obudzić i czegoś potrzebować.

Jared spojrzał na nią spod oka, jakby zmiana w jej zachowaniu nie uszła jego uwagi.

- Mówiłaś, że czuje się lepiej. Nie może wstać i sama się obsłużyć?

- Jeszcze nie pora, żeby szykowała sobie posiłki. Jest bardzo osłabiona i powinna leżeć w łóżku.

- Nie mówiłem, że masz stąd iść i nigdy nie wracać - powiedział Jared łagodnie. - zaproponowałem krótką drzemkę.

- Nie sędzę, żeby to był dobry pomysł.

Przysunęła się do stołu i zaczęła przekładać kwiaty w wazonie. Jared chwycił ją za ramię i delikatnie odwrócił twarzą ku sobie.

- Jenny, powiedz prawdę. Żałujesz zeszłej nocy? Potrząsnęła gwałtownie głową. Jak mogłaby żałować najpiękniejszych chwil w życiu?

- Nie - odpowiedziała z przekonaniem.

- Więc o co chodzi?

Zawahała się, szukając właściwych słów.

- Może powinniśmy na tym poprzestać, Jared. Było cudownie, ale chcemy zupełnie różnych rzeczy.

- Mam wrażenie, że zeszłej nocy chcieliśmy tego samego.

Umknęła wzrokiem.

- Nie przeczę, że było przyjemnie.

- Przyjemniej niż z Tadem? - spytał niespodziewanie. Spojrzała na niego zdumiona.

- Z Tadem? Co to za pytanie? Nie mówimy o mojej przeszłości, tylko o naszej przyszłości. Albo braku tejże.

Czy to możliwe, że Jared jest zazdrosny? Nie mogła w to uwierzyć.

- Od początku wiedziałas, na co się decydujesz.

- Wiedziałam. Nie próbuję niczego zmienić, ale biorąc to wszystko pod uwagę, powinniśmy zachować dystans. Albo przynajmniej dobrze się zastanowić. Nie spieszyć się.

- Czy kobiety zawsze muszą analizować wszystko bez końca?

- To zwykle mężczyźni szczytą się swoim analitycznym umysłem - odparowała, lekko rozbawiona jego rozżalonym tonem. Czyżby chodziło mu o coś więcej niż seks?

- A więc, mówisz „nie”?

- Mówię, że chciałabym to rozważyć. Nie kierować się wyłącznie pożądaniem.

Trochę się rozchmurzył.

- Pożądanie, powiadasz?

Pochylił się nad główką dziecka i znów musnął wargami jej usta. Żałował, że ma zajęte ręce, bo najchętniej wziąłby Jenny w ramiona i przytulił mocno, by poczuć ciepło jej ciała, posmakować pocałunków i pieszczot.

Z odpowiedzi Jenny wynikało, że nie jest jej tak obojętny, jakby świadczyło jej zachowanie. Pytanie tylko, czemu Jenny udaje obojętność?

Wrócił z Jamie do swojego mieszkania. Trudno, zniesie jeszcze przez jakiś czas nieobecność Jenny - byleby nie potrwało to zbyt długo.

Resztę popołudnia spędził na robieniu notatek z zapamiętanych wydarzeń z życia przyjaciela.

Wspomniał matce o historii rodzinnej, którą sporządza dla Jamie, i Liz obiecała znaleźć i przysłać mu fotografie z dzieciństwa, na których był Jim. Projekt niepomrotnie się rozrastał. W końcu, co to szkodzi? Jedynie w ten sposób Jamie będzie mogła dowiedzieć się czegoś bliższego o swoich rodzicach. Jest to winien pamięci przyjaciela. Jego córka powinna wiedzieć, kim był jej ojciec.

Wciąż trudno mu było uwierzyć, że Jim nie żyje. Wyciągnął się na sofie, zamknął oczy i wrócił myślami do przeszłości. Jim był takim niespokojnym duchem, zawsze skorym do nowych przygód, nowych podróży. Małżeństwo tego nie zmieniło.

Nagle Jared zdał sobie sprawę, że jego ojciec sam wybrał życie, jakie wiedzie. Zarabiał dość pieniędzy, aby co roku jeździć na wakacje, gdzie tylko zechce, a na emeryturze miał dość czasu, aby poznawać obce kraje i kultury. Nawet przykuty do fotela na kółkach mógłby zwiedzać świat.

Zamiast z tego korzystać, wolał narzekać i tęsknić do wyidealizowanego stylu życia, który wydawał mu się szczytem niespełnionych marzeń.

Jim, przeciwnie, żył tak, jak chciał, i robił to, na co miał ochotę.

Po raz pierwszy Jareda naszała refleksja, że Margaret i dzieciom musiało być ciężko. Ile razy spędzali samotnie Boże Narodzenie? Ile razy zabrakło Jima na urodzinach dzieci i przy innych ważnych okazjach? Jego ojciec, choć gderał, przynajmniej był na miejscu, gdy jego syn i córka dorastali.

Kiedy Jamie się obudziła, Jared przygotował jej butelkę i - wzorem Jenny - wziął małą na balkon. Trzy tygodnie temu leżał w szpitalu, a jego kontakty z dziećmi ograniczały się do rzadkich wizyt u siostry podczas pobytu w Stanach.

Teraz czuł się niemal jak wykwalifikowana opiekunka. Zdumiewające.

Jeszcze bardziej zdumiewający był nagły uśmiech na twarzy Jamie.

Jared poczuł, jak topnieje mu serce. Ta maleńka istotka była taka rozkoszna.

- Uważaj, bo wypadnie ci smoczek - ostrzegł ją, patrząc zaintrygowany na jej pogodną buzię. Czy mu się wydawało, że przypomina Jima, kiedy się uśmiecha?

Dziewczynka, zupełnie jakby zrozumiała jego słowa, pochwyciła mocniej smoczek i przyssała się do niego na dłuższą chwilę. A potem znów się uśmiechnęła - nawet jej oczka zaślniły wesołością.

- Co cię tak cieszy? - spytał Jared, nie mogąc oderwać od niej wzroku. Jamie znów zacisnęła usta na smoczku. - Bawisz się ze mną, tak?

Przeszył go nagły żal z tęsknoty za przyjacielem. Jim był za młody, żeby umierać. To niesprawiedliwe, że nie będzie mógł czerpać radości z rozwoju swojego najmłodszego dziecka ani zobaczyć, co wyrosnie ze starszych. Tommy miał już chyba osiem lat. Jim i Margaret pobrali się zaraz po studiach, a ich pierwsze dziecko przyszło na świat po niespełna roku.

- Z kim rozmawiasz? - spytała Jenny, wchodząc na balkon.

- Z Jamie. Popatrz, ona się uśmiecha.

- Wiem. Zauważyłam to wczoraj. Właśnie dlatego poszłam do pani Giroux, żeby się pochwalić. Sam powiedz, czy Jamie nie jest słodka?

Pochyliła się nad nim i uśmiechnęła do dziecka. Całą sobą czuła bliskość Jareda. Wystarczyło odwrócić głowę, żeby go pocałować. Oprzeć ręce na jego ramionach, żeby odnaleźć ekscytację poprzedniej nocy. Gdyby tylko potrafiła powiedzieć sobie jasno, czego naprawdę chce, mogliby powtórzyć te cudowne chwile.

- Wróciłaś na dobre? - spytał.

- Tylko na popołudnie. Do pani Giroux przyszły jej znajome. Przyniosły obiad, więc zostawiłam je we własnym gronie. Wrócę tam na noc.

- A co ze mną i z małą? - spytał Jared płaczkliwym tonem. - Chcemy, żeby Jenny była z nami, prawda, Jamie?

Jenny roześmiała się i poklepała go po ramieniu, zachwycona w duchu z tego użycia liczby mnogiej.

- Doskonale dajecie sobie radę we dwójkę. Może już wcale nie jestem wam potrzebna.

- Tylko bez takich pomysłów!

Podeszła do barierki i rozejrzała się po placu.

- Widzę, że w weekendy aż roi się od turystów - zauważyła.

- Zwłaszcza w lecie. Zimą w dni powszednie bywa tu zupełnie pusto.

Odwróciła się do Jareda i patrzyła, jak karmi Jamie. Szło mu to całkiem sprawnie, a jego spokojna pewność siebie w niczym nie przypominała nieporadności z pierwszego dnia, gdy karmił dziecko w sklepie. Kiedy odstawił butelkę i położył sobie małą na ramieniu, żeby się jej odbiło, Jenny uśmiechnęła się ciepło. Chciała zachować w sercu ten obraz na całe życie - rosły, zaprawiony w bojach mężczyzna i maleńka delikatna dziewczynka jako symbol kontynuacji gatunku.

Nagle ogarnął ją bezbrzeżny smutek. Jak długo jeszcze potrwa ta idylla?

Chłonęła ich wzrokiem, żeby utrwalić sobie chwile szczęścia. Zatrzymać w miejscu czas. Oddalić w myślach to, co nieuniknione.

Westchnęła ciężko.

Jared czuł się lepiej z każdym dniem. Ślady obrażeń w większości bezpowrotnie znikły, stłuczone zebra już nie dawały mu się we znaki. Za tydzień lub dwa zdejmą mu gips i wkrótce potem wróci do pracy.

A Jamie znajdzie się w nowej rodzinie.

Oto czym się skończy wymarzony letni pobyt w Nowym Orleanie, pomyślała Jenny z goryczą. Jak mogła przypuszczać, że wyjdzie z tego bez szwanku? Kochała dzieci. Powinna wiedzieć, że przywiąże się do tego maleństwa.

Chociaż nie mogła przewidzieć, że straci głowę dla domniemanego ojca.

Nie wiązała z nim żadnych nadziei na przyszłość, na wspólne życie.

Wiedziała, że Jared wkrótce wyjedzie, ale wiedziała też, że weźmie ze sobą jej

serce. Kochała go tak bardzo, że nie mogła wyjść ze zdumienia, jakim cudem on tego nie widzi. Jakim cudem cały świat tego nie widzi.

Jej uczucia dla Tada wydawały się letnie i nieważne w porównaniu do tego, co teraz czuła. Kochała w Jaredzie wszystko, jego poczucie honoru, śmiech, a nawet sposób, w jaki nieporadnie skrywał rosnącą troskę o sąsiadkę.

Co nie znaczy, że uważała go za wzór doskonałości. Nic podobnego.

Była jednak gotowa przyjąć go takim, jaki jest.

Gdyby tylko chciał dzielić z nią swoje życie. Ustabilizować się. Pokochać ją.

Jenny bez względu na wszystko była zdecydowana założyć rodzinę, znaleźć swoje miejsce na ziemi. Stworzyć dom z kimś bliskim, kto zostanie z nią na dobre i złe. Spełnić marzenie o prawdziwym, głębokim związku opartym na miłości i lojalności.

Dlatego musi na zawsze pożegnać się z Jaredem, jak najszybciej o nim zapomnieć i iść własną drogą. Wiedziała, że będzie to bolesne doświadczenie - podobnie jak rozstanie z Jamie.

Poczuła, że nie zniesie tego dłużej, i szybko wymknęła się do salonu, chcąc uciec od swoich myśli i od tych dwojga na balkonie, którzy niepostrzeżenie stali się dla niej całym światem.

Pójdzie na spacer i postara się uspokoić, dojść do ładu z emocjami. Jared potrafi już sam zająć się dzieckiem, a ona wykorzysta trochę wolnego czasu dla siebie. Kiedy zmierzała do drzwi, rozległo się pukanie.

- Jared, spodziewasz się kogoś? - zawołała.

- Nie.

Jenny otworzyła i stanęła oko w oko ze szczupłą, młodą kobietą, która spojrzała na nią z zakłopotaniem, wyraźnie zdziwiona jej widokiem.

- Panna Stratford?

- Tak, to ja. Przepraszam, czy my się znamy?

- Nie spotkałyśmy się jeszcze osobiście, ale ja panią znam. Jestem Margaret Draydon. Moja córka idzie w tym roku do szkoły i prosiłam, żeby zapisali ją do pani klasy. Syn był w klasie pani Webb, ale nie podobały mi się jej metody wychowawcze.

Margaret Draydon, wdowa po Jimie. Jenny oblał zimny pot.

- Miło mi panią poznać - wykrztusiła.

- Nie spodziewałam się pani tu zastać - powiedziała Margaret, wyraźnie zbita z tropu. - Czy to nie jest mieszkanie Jareda Montgomery'ego?

- Owszem. Proszę wejść, Jared jest na balkonie. Zamykając drzwi za gościem, Jenny zobaczyła, że Jared wchodzi już do salonu z Jamie w ramionach.

- Margaret - powiedział tylko. Podeszedł do żony przyjaciela i pocałował ją w policzek.

- Przepraszam, że przychodzę niezapowiedziana - zaczęła się pospiesznie usprawiedliwiać przybyła - ale mama obiecała, że zajmie się dziećmi, więc wsiadłam w samochód i przyjechałam. W ten sposób jeszcze dziś zdążę wrócić i jutro iść normalnie do pracy. Możemy chwilę porozmawiać? - Jej oczy spoczęły na dziecku. - Och, twoja córeczka! Słyszałam o niej od twojej mamy. Co za niespodzianka! Nigdy cię nie widziałam w roli ojca rodziny.

- Patti wynajęła Jenny, żeby się nią opiekowała póki... - Napotkał ostrzegawczy wzrok Jenny i dokończył z nieznacznym wzruszeniem ramion: - Na okres lata. Usiądź, proszę. Mogę ci podać coś do picia?

Margaret potrząsnęła przecząco głową. Jenny podeszła do Jareda i wzięła dziecko.

- Pójdę na górę i położę ją spać - powiedziała. - Będziecie mieć chwilę czasu tylko dla siebie.

Jared wolałby mieć ją u boku, ale było jasne, że żona przyjaciela nie po to przyjeżdżała z Whitney, żeby rozmawiać z nim w obecności obcej osoby. Kiedy Margaret nie zaprotestowała, wiedział, że musi sprostać temu sam.

Gdy Jenny zniknęła na schodach, Margaret spróbowała się uśmiechnąć.

- Kopę lat, Jared. Jak się miewasz? Twoja matka bardzo się o ciebie martwi. Przykro mi, że zostałeś ranny.

Jared zafrasowany usiadł obok niej na sofie, starając się zachować zimną krew.

- Czuję się już całkiem dobrze. Jak tylko noga mi się wygoi, wracam do roboty.

- A co z twoją córeczką? Weźmiesz ją ze sobą? Czy oddasz ją pod opiekę swoim rodzicom? Jak słyszałam, jej matka nie żyje.

- Tak, to prawda. Mała zostanie w Ameryce - powiedział krótko, nie zamierzając wdawać się w szczegóły. Dezaprobata ze strony Jenny, pani Giroux i własnej matki w zupełności mu wystarczyła. Zanim inni dowiedzą się o adopcji, już go tu nie będzie. Niech sobie myślą, co chcą.

- Przykro mi, że nie byłem na pogrzebie Jima - przerwał przedłużającą się ciszę.

- To zrozumiałe. Leżałeś wtedy w szpitalu. Został pochowany na naszym cmentarzu, obok swoich rodziców. - Margaret bawiła się paskiem torebki, wyraźnie zdenerwowana.

Jared skinął głową. Jak będzie następnym razem w Whitney, musi pójść na grób przyjaciela.

- Chciałaś porozmawiać ze mną o Jimie - podsunął jej w końcu.

Spojrzała na niego niepewnie, z zakłopotaną miną.

- Tak... chodzi mi chyba o coś w rodzaju zamknięcia ostatniego rozdziału. Chciałam się dowiedzieć, jak minęły mu ostatnie miesiące. Co porabiał? Czy był szczęśliwy? Wiesz, że nie widzieliśmy się prawie rok. Zwykle przyjeżdżał do domu co pół roku, ale tym razem nie pokazał się na wiosnę, tak jak było zaplanowane. Zastanawiam się, jak mu się tam układało, czy był zadowolony z życia.

- Lubił swoją pracę. - Do cholery, Jim, dlaczego stawiasz mnie w takiej sytuacji? - zaklął w duchu Jared.

- Rzadko pisał. - Margaret uśmiechnęła się żałośnie. -Zawsze tak było. Dzieciom bardzo go brakowało. Są jeszcze takie małe i prawie go nie pamiętają. Czy to nie smutne, że zostawił im po sobie tylko mgliste wspomnienie? Prawie nigdy nie było go w domu.

Broda się jej zatrzęsa i Jared zaczął się w panice zastanawiać, czy nie zawołać na pomoc Jenny. Nie miał pojęcia, co zrobi, jak Margaret się rozpłacze.

- Kochał ciebie i dzieci - brnął Jared dalej, czując się coraz bardziej nieswojo.

Margaret kiwnęła głową ze wzrokiem wbitym w przestrzeń za oknem.

- Byłeś jego najbliższym przyjacielem, więc uznałam, że powinnam zawiadomić cię osobiście. - Wzięła głęboki oddech i spojrzała mu w oczy. - Wychodzę powtórnie za mąż. Już wkrótce. Na Święto Dziękczynienia.

- Co?

- Wiem, że to się może wydać zbyt pospieszne, ale tak nie jest. Chuck Lymack i ja spotykamy się już od jakiegoś czasu. Bardzo trudno jest pędzić latami samotne życie z dwójką dzieci. Jim przyjeżdżał do domu najwyżej na parę tygodni, a potem znów go nie było całe miesiące. Tej wiosny czekałam na jego przyjazd, żeby go prosić o rozwód. Ale on ciągle przedłużał kontrakt. Nie chciałam załatwiać tego listownie czy telefonicznie. Z miesiąca na miesiąc byłam pewna, że zaraz przyjedzie. W końcu stało się, jak się stało.

Jim wlepił w nią zdumiony wzrok.

- Chciałaś się z nim rozwieść? Margaret przytaknęła.

- Nigdy go nie było, kiedy go potrzebowałam. Kobieta chce, żeby mężczyzna dzielił z nią życie, a nie tylko przysyłał co miesiąc pieniądze. Dzieci powinny mieć ojca, Jared.

- Nie potępiam cię, Margaret. Tylko spadło to na mnie całkiem nieoczekiwanie.

- Wiem. Sama nie bardzo rozumiem, po co tu przyjechałam. Chyba po to, by usłyszeć, że Jim nie miałby nic przeciwko temu. Że lubił samotne życie i rozwód by go nie zabolął.

Jared pomyślał o Sohany i Jamie. Co by Jim zrobił, gdyby Margaret pierwsza wystąpiła o rozwód? Kochał Sohany i z pewnością by ją poślubił. Była urodzona i wychowana w Abu Dhabi, tamtejsze warunki nie przeszkadzałyby jej w najmniejszym stopniu dzielić życia z mężem.

- Jim pogodziłby się z twoją decyzją - powiedział krótko. Nie chciał mówić nic więcej.

- Ja też tak myślę. Teraz może się wydawać, że za bardzo się spieszę do ołtarza po śmierci Jima, ale planowaliśmy się pobrać z Chuckiem już od dawna. Gdyby Jim przyjechał na wiosnę, tak jak obiecywał, rozwód byłby już w toku i nikt by się nie dziwił, że ponownie wychodzę za mąż.

- Czy dzieci lubią Chucka?

- Uwielbiają go. Jest z nimi w świetnej komitywie, z chłopcami chodzi na mecze, a z Lisbeth do kina. Wyobraź sobie dorosłego mężczyznę, który cierpliwie przesiaduje na filmach wybranych przez małą dziewczynkę! Chuck wnosi do naszego życia dużo radości.

- Cieszę się, że tak ci się ułożyło, Margaret.

- Zależało mi na tym, żebyś mnie zrozumiał, Jared. Byłeś dla Jima chyba najbliższą osobą na świecie, więc pomyślałam, że jeśli ty mnie rozgrzeszysz, to będę się czuła mniej winna. Jim nie powinien był się żenić. Nigdy nie chciał osiąść w jednym miejscu, nosiło go po świecie, podobnie jak ciebie.

Małżeństwo na odległość było zbyt trudne i niesprawiedliwe wobec mnie i dzieci.

- Kochał was - powtórzył Jared bezradnie.

- Wiem. Na swój sposób może nas kochał, ale cenił wolność bardziej niż nas. Ciekawa jestem, co takiego znalazł na Bliskim Wschodzie, czego nie mógł mieć tutaj.

Jared usłyszał w tym echo słów Jenny. Ogarnął wzrokiem ciepło urządzonego salon, rozrzucone tu i ówdzie rzeczy dziecka, biurko zasłane dokumentami, i sam zadał sobie to pytanie. Tu jest jego dom. Mieszkanie w Abu Dhabi to za ledwie miejsce do spania. Skąd go nagle naszła ta refleksja?

Poczuł wzbierającą panikę. Musi wyjechać, zanim się przyzwyczai do nowych warunków. Zanim na myśl o wyjeździe zacznie mu czegoś brakować, a tym czymś okażą się Jenny i Jamie. Miał uporządkowane życie i żadna chwilowa zabawa w rodzinę tego nie zmieni!

- Jedź do domu, Margaret, i poślub swojego Chucka. Jim nie chciałby, żebyś po jego śmierci została sama.

- Za życia mu to nie przeszkadzało - powiedziała z goryczą. - Przepraszam, ale wciąż jestem na niego wściekła za to, że zginął. Jeszcze się z tego nie otrząsnęłam. Kiedyś bardzo go kochałam. To już minęło. - Spojrzała mu prosto w oczy. - Pamiętaj, Jared, jeśli kiedyś się zakochasz, to nie opuszczaj swojej wybranki. Zostań z nią albo od razu pozwól jej odejść i szukać szczęścia gdzie indziej. Nie powtarzaj błędu Jima, nie bądź nieobecny mężem i ojcem.

- Mnie to nie grozi - powiedział lekko Jared. - Dzięki za radę.

- Opowiedz mi teraz o tym, jak wyglądało tam wasze życie i co robiliście w wolnym czasie - poprosiła Margaret. Widać było, że napięcie z niej opadło, rozsiadła się wygodniej na sofie i przygotowała do wysłuchania opowieści o ostatnich miesiącach życia męża.

Zapadał już zmierzch, kiedy zaczęła się zbierać do wyjścia. Jared namawiał ją, żeby została na noc w Nowym Orleanie, ale Margaret stwierdziła, że i tak nie zaśnie, więc może równie dobrze wracać do Whitney.

Gdy zamykał za nią drzwi wyjściowe, poczuł niemal obezwładniającą ulgę. Margaret niczego nie podejrzewała, pozostała do końca nieświadoma, kim był ojciec Jamie. I nie była już takim kłębkim nerwów, jak w chwili przybycia.

- Jenny! - zawołał.

Niemal natychmiast pokazała się na szczycie schodów.

- Już jej nie ma

Schodząc stopień po stopniu, Jenny patrzyła mu badawczo w twarz.

- Jak ci poszło?

Począł, aż zejdzie na sam dół, a potem wziął ją w ramiona i wtulił policzek w jej włosy, szukając pociechy.

- W pewnym sensie lepiej, niż się spodziewałem, a w innym gorzej. Przy najbliższej sposobności Margaret chciała prosić Jima o rozwód.

- O mój Boże...

- Właśnie.

- A więc mógłby ożenić się z Sohany. Jared w milczeniu skinął głową.

- To wszystko potoczyło się tak tragicznie... Przyłgnęła do niego i objęła w pasie, a Jared poczuł, że spływa na niego ukojenie. To pierwsze, najtrudniejsze spotkanie z Margaret miał już za sobą. W przyszłości zapewne nie będą się widywać, jej życie popłynie nowym torem. Zdrada Jima może na zawsze pozostać dla niej tajemnicą.

- Na pewno jesteś głodna - odezwał się po chwili. - Nie spodziewałem się, że Margaret zostanie tak długo.

- Mogę coś szybko przyrządzić. Potem pójde zobaczyć, co słyhać u pani Giroux.

- Zostań dzisiaj ze mną, Jenny. Potrzebuję cię. - Jared zamknął ją w uścisku, jakby nie chciał puścić nawet na krok.

Jenny zawahała się.

- Musisz zdecydować. Zostajesz czy idziesz?

Kiedy uśmiechnęła się na znak zgody, kamień spadł mu z serca.

- Pójde tylko sprawdzić, jak się czuje pani Giroux. Jeśli już lepiej, to wróce.

- Trzymam cię za słowo - powiedział Jared i pocałował ją wolno i czule, delektując się bliskością i rozkosznym uczuciem podniecenia, jakie budziło w nim jej ciało. Nie mógł się już doczekać chwili, kiedy pobiegną razem na górę.

To zupełnie jak zabawa w wymarzony dom, pomyślała Jenny, kiedy jakiś czas później przewijała nakarmioną i śpiącą już Jamie. Zaraz położy ją do łóżeczka i pójdzie do pokoju Jareda, gdzie oboje znów będą mogli odkrywać radość wzajemnego poznania.

Pani Giroux poszła już spać. Była zmęczona po wizycie przyjaciółek i nalegała, żeby Jenny wróciła do siebie. Jenny życzyła jej dobrej nocy i dopilnowała przed wyjściem, aby starsza pani miała pod ręką telefon i numer Jareda.

Teraz wypełniało ją radosne uczucie oczekiwania. Była zdenerwowana jak pensjonarka. Zgodziła się na propozycję Jareda, ale w głębi duszy wiedziała, że igra z ogniem. Podejmuje ryzyko, że wyjdzie z tego ze złamanym sercem.

Jednak w Jaredzie było coś, czemu nie potrafiła się oprzeć. Na wspomnienia i żale przyjdzie czas potem. Teraz będzie się cieszyć tym, co Jared ma jej do zaoferowania.

To magia, myślała kilka minut później. Jego ręce, usta i język miały magiczną moc. Niecierpliwie ściągnęła mu podkoszulek, nie mogąc się już doczekać, żeby poczuć ciepło jego skóry, siłę ramion. Żeby wziąć tego mężczyznę w posiadanie - choćby tylko na jeszcze jedną noc.

Drżała z niecierpliwości, ciekawa, czy zdarzy się ten sam cud co poprzednio. Czy powtórzy się ta niemal mistyczna jedność, która połączyła ich zeszłym razem?

Długie, gorące pocałunki wprawiały ją w ekstazę, topniała pod wpływem jego dotyku, jego pieszczot. Przylgnęła do niego całym ciałem, żeby nie uronić nic z rozkosznych doznań, jakie niosła ta chwila.

Kochała Jareda, ale wiedziała, że nie chciałby tych słów usłyszeć, więc pragnęła mu to okazać w inny sposób. Delikatnie pieściła jego skórę opuszkami palców i ustami, uczyła się, co sprawia mu przyjemność, co daje mu taką samą rozkosz, jaką on jej sprawia. Jego muskularne ramiona, pieszczoty i pocałunki

unosily ją na nieznane dotąd szczyty. Chciała, żeby na zawsze zapamiętał to, czym dla siebie byli. Tak jak ona będzie to zawsze pamiętać.

Kiedy myślała, że zaraz eksploduje, Jared przyłączył się do niej i wyniósł ją na wyżyny rozkoszy, a potem jeszcze dalej, do cudownego miejsca, znanego tylko im dwojgu.

Później położył się i przyciągnął Jenny do siebie.

- Musimy chyba zamontować w tym pokoju klimatyzację - powiedział, wtulając twarz w jej szyję, na której perliły się kropelki potu.

- Uhm... - mruknęła, nasycona i śpiąca. Pogłaskała go delikatnie po torsie, już pogrążona w słodkim półśnie.

- Ale nie dzisiaj - dodał, całując ją.

- Nie dzisiaj - powtórzyła, przysuwając się bliżej.

Rozgrzani miłością, nie musieli się niczym okrywać. Jenny zastygła bez ruchu, pogrążona w błogim odrętwieniu. Prędzej czy później ochłonie, ale teraz będzie się napawać tą niepowtarzalną chwilą. Nie przeszkadzało jej gorąco. Nic jej nie przeszkadzało. Wystarczy, że jest przy niej Jared.

Rano obudził ją płacz Jamie. Jared usłyszał to w tym samym momencie i usiadł, spoglądając na zegarek. Potrząsnął głową i położył się z powrotem, przyciągając do siebie Jenny.

- Dzień dobry - powiedział, zanurzając twarz w jej włosach.

- Muszę wstać - westchnęła, niechętnie wysuwając się z jego ramion.

- Wiem. Tylko jeden szybki pocałunek. - Pocałował ją czule. - - Gdybym był mądrzejszy, obudziłbym cię przed nią i mielibyśmy jeszcze trochę czasu dla siebie.

Jenny oddała mu pocałunek i wstała.

- Już prawie siódma. Jamie i tak była dla nas łaskawa. Zebrała swoje ubranie, zakrywając się przed nim. Nagle ogarnęła ją nieśmiałość, choć przecież nie powinna już czuć przy nim wstydu. Byli ze sobą tak blisko i było im tak cudownie. Ile jeszcze podobnych nocy ich czeka?

- Gdyby miała choć odrobinę przyzwoitości, nie budziłaby się tak wcześnie - powiedział Jared gderliwie. Oparł się na łokciu i patrzył na Jenny z podziwem.

- Prześpij się jeszcze, jeśli masz ochotę. Mało spaliśmy tej nocy. - Ledwo wypowiedziała te słowa, oblał ją gorący rumieniec. A na dokładkę Jared tak na nią patrzył, że miała ochotę rzucić na podłogę ubranie i z powrotem wślizgnąć się pod prześcieradło.

- A ty? - spytał. - Też musisz być niewyspana.

- Zdrzemnę się później, razem z Jamie. Jared uśmiechnął się kątem ust.

- Może oboje się zdrzemniemy.

Rzuciła mu płochliwe spojrzenie i uciekła z pokoju. Podejrzewała, że drzemka, o której mówił, miała niewiele wspólnego ze snem.

ROZDZIAŁ 13

Wczesnym popołudniem Jenny poczuła, że naprawdę musi chwilę odpocząć. Od rana oprócz zajmowania się dzieckiem, zdążyła zrobić duże pranie i odwiedzić panią Giraux. Zadowolona, że stan zdrowia starszej pani znacznie się poprawił, zgodziła się zostawić ją samą aż do kolacji. Korzystając z tego, że Jamie zasnęła, postanowiła sama też się położyć chociaż na parę minut.

Kiedy wróciła od sąsiadki, Jared rozmawiał przez telefon. Pomachała do niego ręką i nie zatrzymując się, poszła prosto na górę. Na szczęście, Jamie spała jak suseł, więc Jenny, nie tracąc czasu, zsunęła tylko sandały i położyła się na łóżku, natychmiast zapadając w sen.

Gdy się obudziła, pokój był pusty. Jared musiał zabrać dziecko, żeby dać jej dłużej pospać. Uśmiechnęła się z wdzięcznością. Drzemka dobrze jej zrobiła, czuła się teraz wypoczęta i pełna energii.

Schodząc po schodach, z rozbawieniem zobaczyła, że Jared siedzi na podłodze obok dziecięcego fotelika. Pisał coś w notesie, a Jamie z ciekawością obserwowała każdy jego ruch.

- Dzięki, że się nią zająłeś.

Podniósł głowę znad notesu i przez dłuższą chwilę patrzył na nią bez słowa.

- Należał ci się wypoczynek - powiedział w końcu.

Zajrzałem też do pani Giraux. Wstała już z łóżka, chociaż czuje się jeszcze mocno osłabiona.

- Mam nadzieję, że będzie uważać, żeby się nie przemęczyć. - Podeszła do Jareda i zajrzała mu przez ramię. - Co robisz?

- Kończę biografię Jima. Dostałem dzisiaj zdjęcia od siostry Sohany. - Wskazał głową leżącą obok kopertę.

Jenny wyjęła plik fotografii, oglądając je z ciekawością.

- Mama Jamie była bardzo ładna, prawda? To ona jest tu obok Jima? - Pokazała Jaredowi dużą fotografię przytulonej do siebie pary.

- Tak.

- Jak to dobrze, że Jamie będzie miała zdjęcie, na którym rodzice są razem!

- Zadzwońm dzisiaj rano do adwokata - powiedział Jared.

Jenny poczuła ucisk w gardle.

- W sprawie Jamie?

Kiwnął głową, z oczami wbitymi w notes.

Jenny przeniosła wzrok na Jamie. Dziewczynka leżała w foteliku, machając wesoło nóżkami i wpatrując się w Jareda. Była taka pogodna i szczęśliwa! Jenny poczuła łzy napływające do oczu. Taka słodka, bezbronna istotka! Jak Jared może oddać dziecko przyjaciela obcym ludziom?

- Co powiedział? - spytała krótko, starając się panować nad głosem, choć ogarnął ją żal. Mimowolnie przypomniały się jej dni w domu dziecka, kiedy z nadzieją czekała, że weźmie ją jakaś rodzina. Jeszcze dzisiaj ciągle tęskniła do kogoś bliskiego, kto by się o nią troszczył, martwił, gdy wraca późno, dzielił z nią złe i dobre chwile.

- Obiecał, że oddzwoni - odparł Jared. - Ma swoje kontakty. Mówi, że niemowlęta są w cenie. W mieście działa dobry ośrodek adopcyjny o wysokim standardzie. Tam będzie najłatwiej znaleźć potencjalnych rodziców.

Jenny nie odezwała się. Nie było nic do powiedzenia. Łzy dusiły ją w gardle.

- Był już najwyższy czas, żeby się tym zająć - ciągnął Jared. - Wkrótce będę mógł wrócić do pracy i powinienem zadbać o to, żeby wszystko było należycie, załatwione przed moim wyjazdem na Bliski Wschód. - Uniósł głowę i spojrzał na Jenny.

Odwróciła wzrok. Popatrzyła na Jamie, starając się zapamiętać każdy najdrobniejszy szczegół dotyczący dziewczynki, zachować ją na zawsze w pamięci taką, jaką była. Jak długo może potrwać, zanim znajdą się ludzie gotowi ją adoptować? Zapewne wszystko potoczy się szybko i gładko. Z własnego doświadczenia pamiętała, że jest wielu chętnych do wzięcia niemowlaka.

- Nie mów, że nie wiedziałas o tym od samego początku - powiedział Jared ostrym tonem.

Dopiero teraz spojrzała mu prosto w oczy.

- Tak, wiedziałam. Nie kryłam jednak, że mnie to boli. Wstała i wzięła Jamie na ręce. Przytuliła ją, delektując się jej słodkim, dzieciennym zapachem, drobnym, delikatnym ciałkiem.

- Idziemy do pani Giraux - oznajmiła. Odwróciła się na pięcie i skierowała w stronę drzwi.

- Jenny! - zawołał.

Zignorowała go i pobiegła naprzeciwko, stukając gwałtownie do sąsiadki.

Pani Giraux otworzyła natychmiast. Miała na sobie lekki bawełniany szlafrok i była porządnie uczesana, a z jej policzków zniknęła chorobliwa bladość. Wyglądała jednak starzej niż jeszcze parę dni temu i Jenny ścisnęło się serce.

- Przyszliśmy z wizytą - powiedziała, na próżno starając się uśmiechnąć.

- Wejdźcie, proszę. Bardzo się cieszę, tylko czy dziecku to nie zaszkodzi? Doktor powiedział wprawdzie, że ta choroba nie jest zaraźliwa, ale może nie warto ryzykować.

- Jared zadzwonił do adwokata! - wybuchnęła Jenny, energicznym trzaśnięciem drzwi odcinając się od jego ponownego wołania.

- O mój Boże... - zmartwiła się szczerze pani Giraux. - Naprawdę nie wierzyłam, że to zrobi. Byłby takim cudownym ojcem.

- Ja też tak uważam. Gdyby tylko dopuścił do siebie tę myśl. Uparł się, że się do tego nie nadaje i że musi wracać na Bliski Wschód. Nic nie jest w stanie wybić mu tego z głowy.

- Usiądź, moja droga. Dać ci coś do picia?

- Bardzo proszę, niech pani siada, a ja przyniosę herbatę. Wpadłam zobaczyć, czy nic pani nie potrzeba.

Jenny zdjęła z kanapy jedną z szydełkowych chust gospodyni i rozpostarła ją na środku saloniku, kładąc na niej dziecko. Potem pobiegła do kuchni i wróciła z dwoma szklankami mrożonej herbaty. Czowała się tu już tak zadomowiona jak w mieszkaniu Jareda. Usiadła na podłodze obok małej i zaczęła ją pieszczotliwie turlać i łaskotać.

- Jared był u mnie - odezwała się pani Giraux - ale słowem o niczym nie wspomniał. Przyszedł do mnie po raz pierwszy, odkąd się tu wprowadził. Pytał, jak się czuję i czy może coś dla mnie zrobić.

- Przecież zachodził tu już przedtem.

- Tylko z tobą albo po ciebie. Dzisiaj przyszedł dla mnie samej. Będzie mi was brakowało, kiedy oboje stąd wyjedziecie.

- Musi mnie pani odwiedzić w Whitney. Przyjadę po panią samochodem albo może pani wybrać się autobusem. Nie ma tam nic szczególnie ciekawego, ale to ładne miasteczko. Może nauczyłaby mnie pani jeszcze para ściegów na szydełku.

- To bardzo nęcąca propozycja. Od lat nigdzie nie wyjeżdżałam.

- No to jesteśmy umówione - powiedziała Jenny.

Starła się prowadzić miłą pogawędkę, choć było jej ciężko na sercu. Najpierw przyjdzie jej pożegnać się z Jamie, a zaraz potem z Jaredem. Wkrótce oboje na zawsze znikną z jej życia. Powinna od dawna być na to przygotowana, tymczasem wcale nie była.

Jared patrzył na fotografię Jima i Sohany, którą podsunęła mu Jenny. Przypomnił sobie, kiedy była zrobiona - na pikniku z okazji pierwszego dnia nowego roku. Spędzili razem święta i on sam pstryknął to zdjęcie aparatem fotograficznym Sohany. Przez dłuższą chwilę wpatrywał się w twarz przyjaciela.

- Wpakowałeś mnie w niezłą kabałę, ale staram się wybrnąć z tego najlepiej, jak umiem. Wiesz, że żaden z nas nie był stworzony do życia w jednym miejscu, do monotonii codziennych obowiązków. Chcieliśmy być wolni, jeździć po świecie, wydobywać ropę.

Odpowiedziała mu cisza, nabrzmiała wyrzutem i żalem.

- Spróbowałem raz z Andream i sam wiesz, jak to się skończyło. Twoje małżeństwo z Margaret też zmierzało ku katastrofie. Chciała się z tobą rozwieść. Ty też prędzej czy później, zostawiłbyś Sohany. Mężczyźni tacy jak my nie powinni wiązać się z kobietami. Zmarszczył brwi, wciąż wpatrując się w trzymaną w rękę podobiznę przyjaciela.

- Bo miałeś zamiar ją zostawić, prawda? Dlatego prosiłeś ranie, żebym zajął się twoim dzieckiem? Dopilnował, żeby Sohany i Jamie miały wszystko, czego im trzeba, kiedy wrócisz do Stanów?

Nagle ogarnęły go wątpliwości. Jim z pewnością nie mógł się spodziewać, że on wychowa jego dziecko. Znał Jareda. Nie mógł oczekiwać od niego...

Rzucił fotografię twarzą do dołu na stolik i podniósł się ciężko z kanapy. Jutro ustali z lekarzem termin ponownego prześwietlenia. Od jakiegoś czasu noga już mu nie doskwierała. Może kość się zrosła i jest już całkiem zdrow.

Wyszedł na balkon. Ogarnęła go złość. Co tu robią te wszystkie kwiaty? Miał ochotę zrzucić doniczki na ulicę. Nie był mężczyzną, który będzie sobie zawracał głowę podlewaniem kwiatów. Zaklął pod nosem. Jenny może je sobie wziąć przy wyjeździe. I tak zwiędną, kiedy on wróci na Bliski Wschód.

Odwrócił się i popatrzył na pokój. Ciepły, przytulny i zamieszkały. Przez dłuższą chwilę mierzył ponurym wzrokiem każdy szczegół, każdą plamę koloru. Kwiaty na stole, obrazki na ścianach, dywaniki na podłodze. Porozrzucane tu i ówdzie rzeczy Jenny, dziecka i jego własne.

Ogarnęło go znajome uczucie klaustrofobii. Przeszedł szybko przez salon i zatrzasnął za sobą drzwi wyjściowe. Poruszał się już całkiem sprawnie bez pomocy laski, więc bez wysiłku zszedł po schodach i kiedy znalazł się na słonecznej, gwarnej ulicy odetchnął pełną piersią. Był wolny i swobodny, mógł robić, co chce i iść, dokąd chce. Nic nie trzymało go w domu. Musi o tym pamiętać. Za kilka dni, najwyżej za tydzień lub dwa, wróci tam, gdzie jego miejsce.

Jenny Stratford pozostanie tylko przyjemnym wspomnieniem.

Ruszył do baru, który zawsze odwiedzali z Jimem, kiedy byli w mieście. Lecz gdy dotarł tam po paru minutach, stanął niepewnie w progu, rozejrzał się i zawahał, czy wejść. Nikogo nie znał.

Bez Jima było to tylko jedno z licznych miejsc, gdzie można się napić piwa. Jared obrócił się na pięcie, wrócił na ulicę i skierował w stronę rzeki. Gipsowy but nie przeszkadzał mu w marszu, a nawet jeśli nieco mu ciążył, Jared nie zwracał na to uwagi. Chciał się uspokoić i uporządkować myśli przed powrotem do mieszkania. Jenny od początku znała jego plany. Nigdy ich nie ukrywał i powtarzał przy każdej okazji, że nie będzie wychowywał dziecka.

Mimo wszystko jej łzy sprawiły, że zrobiło mu się przykro. Da jej trochę czasu, żeby się z tym oswoiła. Potem, jeśli będzie chciała porozmawiać, mogą przedyskutować to jeszcze raz. Co nie znaczy, że czuł potrzebę, żeby się usprawiedliwić.

Kiedy wrócił, było już późno. Jenny zostawiła palącą się lampkę w salonie, lecz sama najwyraźniej poszła spać. Jaredowi brakowało jej obecności, uśmiechu, łagodnego głosu.

Ten wieczór nadał ton następnym dwóm dniom. Jenny unikała go tak skutecznie, że gdyby nie rosnąca frustracja, mogłoby go to nawet bawić.

Nosiła Jamie wszędzie ze sobą. Wychodząc na spacer, nie proponowała, żeby im towarzyszył. Przesiadywała godzinami w mieszkaniu naprzeciwko. Gdyby nie wiedział, że sąsiadka wraca do zdrowia, mógłby pomyśleć, że jest umierająca.

Zapukał raz, ale nie został zaproszony do środka. Pani Giroux stanęła w progu i spytała chłodno, czego sobie życzy. Stara, drobna i słaba, broniła mu dostępu jak lwica.

Jenny nadal gotowała mu posiłki. Wykonywała swoje obowiązki bez zarzutu. Jednak radość wspólnego zasiadania do stołu minęła.

Matka przysłała mu zdjęcia z dzieciństwa, na których był z Jimem. Jenny pochyliła się nad nim, kiedy objaśniał jej, gdzie i w jakich okolicznościach były robione. Przez chwilę czuł jej ciepło, na moment zniknął chłodny dystans, z jakim go traktowała, odkąd powiedział o telefonie do adwokata.

Jak tylko przejrzeni zdjęcia, Jenny cofnęła się i niemal biegiem uciekła na górę.

- Jak długo masz zamiar tak się zachowywać? - mruknął Jared pod nosem. Zebrał plik fotografii i włożył je do pęczniejącej szarej koperty, z której wyjął napisaną ręcznie biografię Jima. Część notatek była robiona jego ręką, część przez Jenny. Dobrze się stało, że oddając Jamie, będzie mógł przekazać jej historię rodzinną.

Praca nad biografią dała mu złudzenie obcowania z przyjacielem. Przeżyli razem wiele dobrych i złych chwil. Wciąż czuł palący ból po stracie Jima, ale przynajmniej utrwalił na zawsze związane z nim wspomnienia.

W czwartek rano zadzwonił telefon. Jared poszedł go odebrać, a Jenny stanęła w drzwiach balkonu, obserwując tę scenę z niepokojem w oczach.

Jak się spodziewał, był to adwokat. Podczas rozmowy Jared nie spuszczał wzroku z Jenny.

- No i co? - spytała, gdy odłożył słuchawkę.

- Agencja, z którą Artur się skontaktował, jest gotowa niezwłocznie podjąć się załatwienia sprawy adopcji. Mają na liście oczekujących kilka par i twierdzą, że Jamie znajdzie dom najdalej w ciągu paru tygodni.

Jenny milczała. Nie była w stanie wydobyć głosu.

- Jeśli pójdę tam jeszcze dzisiaj, to mogę od razu załatwić wszystkie formalności, a jutro przynieść dziecko. Zapewniają opiekę na miejscu do czasu, aż adopcja dojdzie do skutku. Jenny poczuła suchość w gardle.

- Już jutro?- spytała cicho.

- Mógłbym pewno poczekać z tym do przyszłego tygodnia - dodał szybko, czując się nieswojo na widok jej ściągniętej twarzy.

- Albo zatrzymać ją, dopóki nie znajdą się odpowiedni rodzice. Jak długo to może potrwać?

Jared nerwowym ruchem przeczesał palcami włosy.

- To nie ma znaczenia. Mam w poniedziałek wyznaczoną wizytę u lekarza. Jeśli prześwietlenie wykaże, że z moją nogą już wszystko w porządku, zdejmą mi gips. Skierują mnie do pracy, może tymczasem przy biurku, zanim będę mógł wrócić w teren.

- A więc wygląda na to, że doskonale się składa. Wszystko ułożyło się tak, jak chciałeś - zauważyła z goryczą.

Zrobił krok w jej kierunku, chcąc wziąć ją w ramiona, pocieszyć, poczuć jej bliskość, delikatny zapach. Żadna kobieta nie pachniała tak jak Jenny. Chciał, żeby pragnęła go jak dawniej, ale odkąd zadzwonił do Artura, traktowała go jak trędowatego. Zatrzymał się przed nią, czekając na jakiś znak zachęty.

- Wyjadę, jak tylko przekażesz ją agencji. - Ton Jenny był suchy i rzeczowy, a wzrok chłodny.

Jared chciał zaprotestować, ale z drugiej strony miała rację.

Zaangażowano ją do opieki nad dzieckiem, a skoro dziecka już nie będzie, to po co miała zostawać?

Jeśli nie liczyć tego, co było między nimi.

- Chciałbym się z tobą spotkać, kiedy przyjadę następnym razem. Dostaję urlop co jakieś sześć miesięcy - powiedział.

Może jeśli zasugeruje, że nie rozstają się na zawsze, będzie im łatwiej. Myśl o tym, że wkrótce wyjedzie, powinna dodawać mu skrzydeł, a tymczasem wcale nie czuł spodziewanej radości.

- Nie ma powodu, żebyśmy się spotykali, Jared. Bez Jamie nie będzie takiej potrzeby.

No proszę, a jemu się zdawało, że on sam też coś dla niej znaczy!

- Zostań ze mną, dopóki nie wyjadę - zaczął ją namawiać. - Czy nie łączyło nas coś więcej niż tylko Jamie? A nasze wspólne noce?

Potrząsnęła głową.

- Nie.

- Po tych dwóch nocach, które spędziliśmy razem, chcesz po prostu odejść?

- To był błąd. Myślałam... zresztą, nieważne.

- To nie był błąd. Nasz związek był... jest czymś wyjątkowym. Chyba nie tylko ja tak czuję?

- Nie ma żadnego związku. Spodobałam ci się, a ty spodobałeś się mnie i wykorzystaliśmy to. Teraz każde z nas pójdzie w swoją stronę. Z pewnością nie zamierzam siedzieć w domu przez pół roku czy dłużej i wyczekiwać, aż dasz znak życia.

Potarł ręką kark, nieco zbity z tropu.

- Nie proszę cię, żebyś siedziała i czekała na mnie. Jeśli będziesz miała czas, kiedy przyjadę, to co w tym złego, że się zobaczymy i zjemy razem kolację?

Jenny patrzyła na niego przez dłuższą chwilę.

- Jeśli nie wiesz, co w tym złego, to nie ma o czym mówić.

Obróciła się na pięcie i wróciła na balkon. Zobaczył, że usiadła w fotelu, sztywno wyprostowana, z wysoko uniesioną głową. Po raz pierwszy nawiązała w rozmowie do jego dalszych planów, ale nie zamierzała ich zmieniać. Musiał jej przyznać, że przez te ostatnie dni nie usiłowała na siłę przekonywać go do swoich racji, jak to robiła Andrea. Jego była żona nie dałaby mu spokoju dzień i noc. No, ale Jenny w niczym nie przypominała Andrei.

Nigdy nie czuł do Andrei tego, co czuł dla Jenny.

Spróbuje z nią porozmawiać, kiedy już odda Jamie; przekonać, żeby zrozumiała jego punkt widzenia, nawet jeśli go nie podziela. Najpierw trzeba załatwić sprawę adopcji. Dziś po południu spotka się z adwokatem, podpisze konieczne dokumenty i podejmie decyzję, kiedy przekazać dziecko w ręce agencji.

Godziny oczekiwania wlokły się w nieskończoność. Jenny tuliła Jamie w ramionach jeszcze długo po tym, jak dziewczynka zasnęła. Nie chciała się z nią teraz rozstawać ani na minutę.

- Nie martw się, skarbie - przemawiała czule do śpiącego dziecka. - Każdy, kto cię weźmie, musi cię pokochać. Będziesz miała dobrą opiekę i prawdziwy dom. Jak dorośniesz, zobaczysz, jak wyglądali twoi rodzice. I będziesz wiedziała, że cię kochali. Przynajmniej tyle Jared dla ciebie zrobił.

Kiedy usłyszała szcęk frontowych drzwi, miała ochotę zerwać się i zatrzasnąć je z powrotem. Nie wpuścić Jareda i jego złych wieści do mieszkania.

Przyszedł prosto na balkon. Popatrzył na dziecko, a potem przeniósł wzrok na Jenny.

- No i co? - spytała z niemądrą nadzieją, że coś się zmieniło, że coś stańeło na przeszkodzie w załatwieniu sprawy.

- Jutro rano mam ją przywieźć do kancelarii Artura. Jak tylko agencja przejmie opiekę prawną, będzie mogła rozpocząć procedurę adopcyjną.

Jenny przyjęła tę wiadomość bez słowa.

- Możliwe, że oddadzą ją przyszłym rodzicom jeszcze w trakcie finalizowania całej papierkowej roboty.

Jenny milczała.

- Przedstawiciel agencji obiecał, że przekaze jej historię rodzinną i poprosi, aby mała ją dostała, gdy dorośnie. Powiedziałem, że Jim i Sohany bardzo się kochali, ale były powody, dla których nie mogli się od razu pobrać, a potem zabrała ich nagła śmierć. Nie wspominałem, że Jim był żonaty.

- Dobrze, że Jamie będzie miała tyle informacji o swoich prawdziwych rodzicach - odezwała się w końcu Jenny przygaszonym tonem.

Spodziewała się, że na wieść o rychłym rozstaniu przeszyje ją gwałtowny ból, ale czuła tylko odrętwienie. Patrzyła pustym wzrokiem na skwer, a przed oczami stańeło jej pierwsze spotkanie z Jaredem. Od razu zawrócił jej w głowie, a potem ujęła ją jego szlachetność, która kazała mu zająć się dzieckiem przyjaciela. Miała nadzieję, że Jared z upływem czasu pokocha Jamie, że nie będzie umiał się z nią rozstać.

Podobnie jak łudziła się, że nie będzie chciał z nią się rozstać. Marzyła o tym, że powie jej, iż nie może bez niej żyć. Że te tygodnie spędzone razem znaczą dla niego więcej niż wszystko, co może znaleźć na Bliskim Wschodzie czy gdziekolwiek indziej na świecie. Że ją kocha. Że chce spędzić z nią resztę życia i nigdy nie pozwoli jej odejść.

Kochała go tak bardzo, że aż bolało. Tymczasem on marzył o powrocie na gołe piaski pustyni.

Czas wziąć się w garść, powiedziała sobie stanowczo. Jared nigdy jej nie oszukiwał. Od początku do końca stawiał sprawę uczciwie. To tylko własne

niemądre nadzieje przyćmiły jej jasność umysłu. Jared wkrótce wyjedzie, tak jak zapowiedział. Pora, żeby ona zrobiła to samo.

Wstała, odgradzając się od niego fotelem na biegunach.

- Pójdę spakować ubranka Jamie. Czy agencja weźmie też łóżeczko i wózek?

- Nie. Poproszę Phila i Harry'ego, żeby się popytali w biurze, czy ktoś tego nie potrzebuje. Jeśli nie, to oddam jakiemuś towarzystwu dobroczynnemu.

Jeszcze miesiąc temu nie знаła tego mężczyzny. Teraz nie potrafiła sobie wyobrazić, jak ma dalej bez niego żyć. Może powrót do Whitney okaże się zbawienny i pomoże jej spojrzeć na to z większym dystansem.

Uśmiechnęła się gorzko. Pomyśleć, że uciekała stamtąd w obawie przed plotkami po zerwanym narzeczeństwie. Teraz będzie szukać tam schronienia. Wróci do domu, zacznie planować zajęcia na nowy rok szkolny. I zrobi wszystko, żeby jak najszybciej zapomnieć o Jaredzie Montgomerym.

Gdzieś musi być ktoś odpowiedni dla niej. Kiedyś stworzy rodzinę, o jakiej marzy. Ale nie tutaj i nie z tym mężczyzną.

Nazajutrz rano Jareda obudził płacz Jamie. Zaspany i niezbyt przytomny, wciągnął niezdarnie szorty, przeklinając pod nosem ciężki gips na nodze. Nie mógł się już doczekać, żeby go zdjąć. Gdzie się podziewa Jenny? Może jest pod prysznicem i nie słyszy dziecka?

Otworzył drzwi do jej sypialni i podszedł do łóżeczka. Dopiero wtedy coś go tknęło. Przy drzwiach stały dwie małe walizki - ubranka Jamie. Powłoczki z pościeli na łóżku Jenny były zdjęte i złożone równo u wezglowia. Otworzył szafę - świeciła pustkami. Podobnie szuflady komody.

Jared zszedł po schodach, czując skurcz w żołądku. Salon ział chłodem. Ze ścian zniknęły obrazki, ze stołu kolorowa serweta. Goła podłoga, bez dywaników, głucho odbijała jego kroki.

Stanął i rozejrzył się dookoła. Jego apartament przedtem zawsze tak wyglądał i nigdy mu to nie przeszkadzało. Teraz wydawał mu się martwy i opuszczony.

Jenny wyjechała.

Spojrzał na balkon. Wzięła też wszystkie kwiaty. Został tylko stojący samotnie fotel na biegunach.

Jamie krzyczała coraz rozpaczliwiej.

Jared wsadził ją do fotelika i zaniósł do kuchni, żeby przygotować butelkę z mlekiem.

- Zostawiła nas - powiedział do dziewczynki, kiedy już zatkał jej buzię smoczkiem. - Nawet się nie pożegnała. W każdym razie ze mną. Może tobie dała całusa na do widzenia.

Wziął Jamie na ręce, starając się zignorować uczucie pustki, które ogarnęło go po odejściu Jenny. Za kilka godzin zawiezie dziecko do kancelarii adwokata, który przejmie sprawę adopcji. Potem wystarczy już świadectwo zdrowia od lekarza i będzie mógł wrócić do swojego dawnego życia. Wolnego od trosk, bez zobowiązań, bez kłopotów.

Rozległo się pukanie do drzwi. Czyżby Jenny wróciła? Zapomniała czegoś? Rozmyśliła się?

Jared pospieszył otworzyć.

Na progu stała pani Giroux.

- Przyszłam, jak tylko przeczytałam list, który mi zostawiła. - Pokazała mu złożoną kartkę papieru. - Mogę w czymś pomóc?

- Proszę, niech pani wejdzie. Właśnie karmiłem Jamie. Gdyby zechciała pani ją ubrać, byłbym wdzięczny. Jenny przygotowała jej do włożenia szydełkową sukieneczkę od pani. - Spróbował się uśmiechnąć. - Pewno chciała, żeby mała wyglądała elegancko.

- Proszę mi ją dać. Chętnie skończę ją karmić. Będzie mi jej bardzo brakowało. Może pan to przeczytać, jeśli pan chce.

Jared podał jej dziecko i wziął kartkę.

Droga pani Giraux!

Wyjeżdżam do domu. Jared z samego rana przekazuje Jamie do agencji adopcyjnej. Już mnie nie potrzebuje, a ja nie lubię pożegnań.

Proszę pamiętać, że obiecała mi pani złożyć wizytę. Zadzwoń w przyszłym tygodniu i ustalimy datę. Dziękuję za naukę szydełkowania i ciekawą opowieść o Nowym Orleanie.

Pozdrawiam serdecznie Jenny

„Już mnie nie potrzebuje” - przeczytał Jared ponownie i po raz pierwszy zaczął się zastanawiać, czy to rzeczywiście prawda.

Pani Giraux pomogła mu przygotować Jamie do wyjścia. Zniosła na dół jej walizki i pocałowała ją czule na pożegnanie. Kiedy Jared wsiadał do taksówki, poklepała go po ramieniu, patrząc na niego ze łzami w oczach.

- Mam nadzieję, że pan wie, co robi.

Oczywiście, że wiedział, co robi. Zapewnia szczęśliwą przyszłość dziecku przyjaciela.

Taksówkarz ruszył spod domu i skierował się w stronę kancelarii Artura Perkinsa. Jamie siedziała w swoim foteliku obok Jareda, machając wesoło rączkami. Wyglądała bardzo wdzięcznie w koronkowej sukieneczce i z kokardką we włosach, którą ozdobiła ją pani Giraux. Była takim słodkim maleństwem. Każdy ją musi pokochać, pomyślał z dumą. Na pewno będzie miała szczęśliwe życie i dobrych, troskliwych rodziców.

- Prawda, Jamie? - spytał miękko.

Spojrzała na Jareda dużymi ciemnymi oczkami i uśmiechnęła się.

ROZDZIAŁ 14

Jenny nie czuła żadnych wyrzutów sumienia, że postąpiła jak tchórz i wymknęła się w środku nocy - a właściwie bladym świtem. W porze budzenia się Jamie była już w drodze do Whitney.

Jared doskonale sobie poradzi przez te kilka godzin. Poza tym zostawiła list do pani Giraux, która z pewnością pomoże mu w razie potrzeby. Ona sama nie miała siły żegnać się ani z Jamie, ani z Jaredem.

Kiedy dojechała do domu, głowa pękała jej z bólu od powstrzymywanych łez. Marzyła tylko o tym, żeby się położyć i wypłakać. Wiedziała, że spaliła za sobą mosty, zostawiając Jareda bez słowa, ale on i tak za parę dni by wyjechał. Przynajmniej zrobiła to pierwsza.

Ciężko jej było przyznać się do porażki i porzucić złudzenia. Tak długo próbowała żyć nadzieją, że Jared zmieni zdanie i zostanie z nią. Ale żaden cud nie nastąpił. Nie spadło na niego nagłe olśnienie, że nie ma nic lepszego niż życie w Stanach. Nadal nęciła go przygoda i obce kraje.

Jenny Stratford nie wystarczała mu do szczęścia.

Otarła łzy i usiadła. Trudno. Prędzej czy później spotka kogoś, dla kogo będzie najważniejsza na świecie. Nie znajdzie go, siedząc w czterech ścianach pokoju i rozczulając się nad sobą.

W sobotę udało jej się przez całą godzinę nie myśleć o Jaredzie. Był to już wyraźny postęp. Wysprzątała od góry do dołu całe mieszkanie, lecz kiedy zaczęła rozpakowywać rzeczy przywiezione z Nowego Orleanu, wspomnienia wróciły. Przypomniała sobie, z jaką miną Jared przywitał kolorową serwetę na stole, jak studiował obrazki na ścianie, jak siedział z Jamie na pleconym dywaniku na podłodze. Niemal czuła zapach kawy z Cafe du Monde i słyszała dźwięki muzyki jazzowej płynącej przez okno. Przygryzła wargi, tłumiąc ból. Nie ma co oczekiwać, że tak łatwo o wszystkim zapomni. Zamiast rozpaczać, powinna się cieszyć, że spędziła kilka miłych tygodni w Nowym Orleanie.

W niedzielę poszła do kościoła, a potem została na spotkaniu z przyjaciółmi. Poznała też parę nowych osób i z zapałem udzielała się towarzysko, odwołując powrót do pustego mieszkania.

W poniedziałek poszła na basen do miejscowego klubu jako gość Suzie Taylor, długoletniej przyjaciółki. Spotkała tam kilkoro swoich uczniów z ich matkami.

Co prawda, nie miała jeszcze własnej rodziny, ale miała swoje miejsce w tutejszej społeczności, gdzie była lubiana i ceniona. Zjadła lunch z Suzie i trochę popływała, bawiąc się z dziećmi.

We wtorek wpadła na Tada. Początkowo nieco się speszyła, ale po kilku słowach napięcie minęło. Nie czuła do niego wrogości ani żalu. Znajomość z Jaredem uświadomiła jej, że Tad nigdy nie był dla niej odpowiednim mężczyzną. Kiedy zapytał ją z nadzieją, czy mogliby się znów widywać, potrząsnęła głową.

- Tylko na stopie przyjacielskiej - dodała z uśmiechem.

Tego dnia późnym popołudniem Jenny usłyszała pukanie do drzwi.

Otworzyła i stanęła jak wryta. Za progiem stał, kołysząc się lekko, jej ulubiony fotel bujany.

- Zapomniałaś go wziąć - usłyszała znajomy głos.

- Jared... - powiedziała cicho.

Objęła go długim, uważnym spojrzeniem, starając się zarejestrować w pamięci każdy szczegół jego wyglądu. Był już bez gipsu, miał na sobie spodnie koloru khaki i cienki, granatowy pulower, pod którym wyraźnie rysowała się umięśniona klatka piersiowa. Zauważyła, że ma świeżo obcięte włosy - zapewne szykował się już do wyjazdu. Po siniakach i zadrapaniach na jego twarzy nie zostało śladu.

Przypomniała sobie ten wieczór, kiedy zobaczyła go po raz pierwszy. Mozolnie wspinał się po schodach. Teraz znała go o wiele lepiej, a on wyglądał jeszcze przystojniej!

Serce biło jej tak mocno, jakby chciało wyskoczyć z piersi. Wylała spocone dłonie o szorty i odsunęła się na bok.

- Wejdź, proszę.

Jared podniósł lekko fotel i wniósł do środka, stawiając w rogu pokoju.

- Nie miałam jak zapakować go do samochodu - wydukała Jenny.

Oparła się o drzwi, patrząc na niego podejrzliwie. Po co przyjechał? Mógł sobie zostawić ten fotel albo oddać go wraz z resztą rzeczy.

Wzrok Jareda zatrzymał się na znajomych obrazkach, wiszących nad kanapą. Potem przesunął się po innych przedmiotach przywiezionych z Nowego Orleanu i w końcu spoczął na Jenny.

- Wyjechałaś dość nagle - zauważył Jared łagodnie. Jenny przygryzła wargi. Wyjechała w jedyny sposób, na jaki potrafiła się zdobyć. Pożegnanie z nim byłoby zbyt trudne - bała się, że się rozklei i zrobi z siebie kompletną idiotkę. Szkoda, że nie zostawił jej w spokoju.

- Nie lubię pożegnań - powiedziała krótko. Wyjął z portfela złożony kawałek papieru.

- Przywiozłem ci czek.

Patrzyła na niego przez dłuższą chwilę bez słowa, a potem potrząsnęła głową.

- Nie wezmę go.

- Dlaczego? Uczciwie zarobiłaś te pieniądze. Miałaś opiekować się Jamie i wywiązałaś się z tego bardzo dobrze.

Jenny odsunęła się od drzwi i od wyciągniętej ku niej ręki Jareda, w której trzymał czek.

- Napijesz się czegoś? - spytała.

Nie chciała, żeby jej zaangażowanie uczuciowe w stosunku do Jamie i Jareda zostało rekompensowane wypłatą. Nie miała zamiaru brać pieniędzy.

- Masz herbatę mrożoną?

- Tak, oczywiście.

Z ulgą pospieszyła do kuchni, chcąc choć na chwilę się od niego uwolnić. Nerwy miała napięte jak postronki, oddech się jej rwał. Przez ostatnie dni robiła wszystko, żeby o nim nie myśleć, pogrzebać go w pamięci. Wszystko na nic.

Jedno spojrzenie na Jareda wystarczyło, aby wspomnienia wróciły niepowstrzymaną falą.

- Pomóc ci?

Podsłoczyła i odwróciła się gwałtownie. Stał tuż za nią. Odsunęła się i oparła o blat. Potrząsnęła przecząco głową, ale nie mogła oderwać wzroku od jego twarzy.

- Nie chcę ci sprawiać kłopotu - powiedział cicho. Podszedł bliżej i delikatnie musnął palcami jej ramię.

Może nie chciał sprawiać kłopotu, ale sprawiał. Sama jego obecność budziła w niej niepożądane emocje. Zawsze tak było.

- Przyniosę herbatę do pokoju - zaproponowała. Chciała, żeby się od niej odsunął i wyszedł z kuchni. Miała nogi jak z waty, bała się, że upadnie.

- Coś nie w porządku? - spytał.

Popatrzyła na niego wilkiem, zirytowana wesołym błyskiem w jego oczach.

- Po co przyjechałeś? - zapytała prosto z mostu.

- Przywiozłem ci fotel.

- Mogłeś go zostawić pod drzwiami.

- Tak byś wolała? - Nachylił się nad nią niebezpiecznie blisko.

Oparła otwarte dłonie o jego pierś, chcąc go odepchnąć, ale kiedy poczuła jego muskularny tors, ciepło ciała, palce same zwinęły jej się w geście bezsilności i znieruchomiała. Jared położył ręce na jej ramionach i potarł czubkami palców meszek na jej karku, każąc zapomnieć o wszystkim oprócz pragnienia, żeby wziął ją w ramiona. Żeby jeszcze raz ją pocałował.

- Jared? - szepnęła.

Czy widzi go po raz ostatni? Zapewne przyjechał do Whitney pożegnać się z rodziną przed powrotem do Zjednoczonych Emiratów Arabskich. Myślała, że jest silna, kiedy odchodziła od niego w zeszłym tygodniu, ale teraz miała

wątpliwości, czy potrafi godnie znieść rozstanie po raz drugi. Żałowała, że przyjechał.

- Jenny... - powiedział Jared miękko i pocałował ją. Bez zastanowienia zarzuciła mu ręce na szyję i rozchyliła usta. Ich języki splotły się w erotycznym, namiętnym tańcu, a ciała przylgnęły do siebie, wyzwalając w niej uczucie narastającego pożądania, które lada chwila mogło wymknąć się spod kontroli.

Niczego na świecie nie pragnęła tak jak tego mężczyzny i właśnie jego nie mogła mieć.

Kiedy oderwali się od siebie, oboje byli bez tchu. Przynajmniej nie ona jedna tak się zapamiętała, pomyślała Jenny z satysfakcją, zbierając wreszcie siły, żeby go odepchnąć.

- Może lepiej już idź - powiedziała, nie patrząc na niego.

Przeczesała drżącą ręką włosy i ruszyła do pokoju. Chciała zebrać myśli i nie dopuścić do dalszych zwodniczych pocałunków, które tylko dawały jej odczuć, co traciła.

Podeszła do fotela na biegunach i popchnęła go lekko, przypominając sobie, jak Jared huśtał na nim maleńką dziewczynkę, która tak ufnie spoczywała w jego ramionach.

- Kiedy wyjeżdżasz? - spytała.

W gruncie rzeczy spodziewała się, że po zdjęciu gipsu wyleci pierwszym samolotem. Może mimo wszystko było w nim coś z ojca - poczucie obowiązku, które kazało mu złożyć pożegnalną wizytę.

- To zależy od paru spraw - odpowiedział, opierając się nonszalancko o framugę drzwi kuchennych. Włożył ręce do kieszeni i patrzył na nią z niewinną miną, jakby chciał zaznaczyć, że z jego strony nic jej nie grozi.

Tylko że sama jego obecność stanowiła zagrożenie.

- Od jakich spraw?

Mimo woli znów zerknęła na niego spod oka. Ostatecznie może się jeszcze na niego napatrzeć - byleby z daleka. To już tylko kilka minut. Potem Jared wyjedzie i będzie miała całą wieczność, żeby wymazać go z pamięci.

- Odbyłem wczoraj bardzo interesującą rozmowę z moim ojcem.

- Tak? - Właściwie nie powinna się wtrącać w ich rodzinne sprawy, ale była ciekawa. - O czym?

- Chciał wiedzieć, kiedy wracam na Bliski Wschód, i bardzo się zdziwił, gdy wspomniałem, że być może zostanę w Stanach. Potem długo kluczył, aż w końcu spytał, czy nie myślę przypadkiem o żeniączce. Dodał, że czas upływa i lat mi nie ubywa. Wypomniałem mu, że przy jego poglądach na małżeństwo nie powinien mnie chyba do tego namawiać, na co niepomrotnie się zdumiał. Nie miał pojęcia, że jego wieczne narzekania miały na mnie taki negatywny wpływ.

- A co myślał?

- Nic nie myślał. Zaraz po naszej rozmowie pobiegł do matki, żeby ją przeprosić za to bezmyślne gadanie. On naprawdę kocha swoją rodzinę, Jenny. Kiedy był młodszy, rzeczywiście marzył o podróżach, ale twierdzi, że teraz nie oddałby ani minuty z życia rodzinnego za szwendanie się po świecie. - Jared potrząsnął głową. - Nie do wiary, ale powiedział, że najmiłsze chwile w jego życiu, to te, które spędził ze mną i z Patti, kiedy byliśmy dziećmi. Gra w piłkę, zabawa na plaży, nauka pływania. Nawet odrabianie z nami algebry, co, jak przyznał, wcale nie było dla niego łatwe.

- To ci musiało sprawić przyjemność.

- To mnie skłoniło do pewnych przemyśleń.

- Tak...?-Głos jej drżał.

- Do przemyśleń na temat życia i tego, jak szybko ucieka. Jim i ja byliśmy w tym samym wieku. Mogłem zginąć w tym wybuchu. Co zdążyłem osiągnąć?

- Dużo podróżowałeś.

- Mam ciekawe wspomnienia, ale nie mam nic, co mógłbym po sobie zostawić.

- Myślałam, że chcesz być wolny i niezależny. Przynajmniej żyjesz tak, jak lubisz.

- Cele w życiu się zmieniają. Kiedy osiągnie się jeden, czas wybrać następny.

Jenny nie wiedziała, co odpowiedzieć. Patrzyła na niego bez słowa, starając się zrozumieć, do czego Jared zmierza. Bała się robić sobie niepotrzebne nadzieje.

- Wniosłaś w moje życie słońce, kolor i radość - ciągnął Jared. - Kiedy wyjechałaś, zrobiło się pusto. Wróc do mnie i zostań ze mną. - Oderwał się od drzwi i ruszył w jej kierunku. - Wyjdź za mnie, Jenny.

- Przecież nie chciałaś się ponownie żenić - powiedziała, oszołomiona niespodziewanym obrotem wypadków. - Powtarzałaś to raz po raz.

- Skarbie, już i tak żyliśmy jak małżeństwo... zwłaszcza w ostatnim tygodniu. Urządziłaś po swojemu mieszkanie i nawet mi się to podobało. Nie zapchałaś każdego kąta mnóstwem bibelotów jak Andrea.

- Wynajmij dekoratorkę wnętrz.

- Nie tylko o to chodzi. Znamy się i rozumiemy. Wiem, co cię rozśmiesza, wzrusza, co cię interesuje. Wiem, że doskonale gotujesz i jesteś pełna życzliwości do świata. Pani Giroux cię uwielbia. Byłaś dla niej aniołem opiekuńczym, podobnie jak dla Jamie. Nawet mnie okazywałaś wyrozumiałość, kiedy byłem w złym humorze. I dobrze nam było ze sobą, prawda?

Jenny poczuła skurcz w sercu. Jamie. Jak mogła o niej zapomnieć?

- Tak, było nam dobrze. To już wszystko, czego pragniesz?

Wzjął ją za rękę i przyciągnął do siebie.

- Pragnę gorących nocy, wspólnych dni, długich spacerów po dzielnicy francuskiej i przekomarzań w kuchni.

Nie powiedział nic o miłości. To było aż nazbyt wyraźne.

- No więc?

Objął ją i zajął jej w oczy. Zmarszczył brwi, zbity z tropu i zdumiony jej brakiem entuzjastycznej reakcji. Skąd mógł wiedzieć, że Jenny obiecała sobie, że wyjdzie za męża z miłości? Nie mogła przyjąć jego propozycji bez deklaracji miłości. Obiecała to sobie. Zasługiwała na to. Delikatnie wyswobodziła się z jego objęć.

- Czuję się zaszczyczona, że chcesz mnie poślubić, ale...

- Nie mów „nie”. Przemyśl to. Dobrze nam razem - powtórzył szybko, niemal z determinacją. - Wiem, że cię zaskoczyłem. Cały czas mówiłem, że nie biorę pod uwagę małżeństwa, ale jeszcze przed rozmową z ojcem wiedziałem, że chcę być z tobą.

- A co z twoją pracą? - spytała, grając na zwłokę. Marzyła o tym, żeby niczego nie kwestionować, tylko dać mu się porwać w ramiona, ale Jared nie wspomniał słowem o uczuciach. Nie pozwolił namówić się na małżeństwo bez miłości.

- Przenoszę się do pracy w Zatoce Meksykańskiej. Gdyby to było niemożliwe, znalazłbym sobie coś innego. Nie mam zamiaru być wiecznie nieobecny jak Jim. To by nie miało sensu. Pamiętam, co mi mówiłaś, Jenny. Chcę być z tobą w ciągu tygodnia i spędzać razem weekendy. Dajesz mi więcej, niż mógłbym zamarzyć.

Jenny zrobiła krok w stronę drzwi.

- Przyznaję, że mnie zaskoczyłeś - powiedziała ostrożnie. Położyła rękę na klamce i popatrzyła mu odważnie w oczy. - Myślę, że powinniśmy się jeszcze oboje nad tym zastanowić.

Wprawdzie nie powiedział, że ją kocha, ale i tak zaszła w nim zadziwiająca zmiana. Może sam jeszcze tego przed sobą nie przyznał. Może nie powinna od razu odmawiać, tylko dać mu trochę czasu.

Wyraz głębokiego zawodu i goryczy na jego twarzy sprawił, że poczuła skurcz w sercu. Za bardzo tęskniła za miłością, żeby teraz ustąpić i wyrazić zgodę - bez względu na wszystko.

- Jak uważasz. - Jared skierował się do drzwi wyjściowych i na moment zatrzymał przy niej. - Zmienisz zdanie, jeśli ci powiem, że postanowiłem nie oddawać Jamie?

Na te słowa wszystkie jej nadzieje legły w gruzach. Chciał zatrzymać dziecko i naturalnie potrzebował matki dla tego dziecka. Przyczyna jego wizyty i oświadczyn stała się całkiem jasna. Jenny ledwo się powstrzymała, żeby nie wybuchnąć płaczem.

- Przecież tego ranka, kiedy wyjechałam, miałeś wziąć ją do adwokata i przekazać prywatnej agencji?

- Tak, miałem. I wziąłem, przynajmniej do taksówki. Im bliżej byłem kancelarii, tym większe ogarniały mnie wątpliwości. A potem... Jamie uśmiechnęła się do mnie i serce mi stopniało. Jest córką mojego najlepszego przyjaciela. Nie mogę oddać jej obcym ludziom. Nie umiem być ojcem, ale się postaram. Jest wszystkim, co mi zostało po Jimie.

Jenny odchrząknęła, łykając łzy, i spróbowała się uśmiechnąć.

- Bardzo się cieszę. Będziesz cudownym ojcem i osobiście opowiesz jej o rodzicach, kiedy dorośnie.

- Myślałem, że jest ci bliska. I ja też.

- Oczywiście, że tak.

Żeby tylko wiedział, jak bardzo są jej bliscy. Najbliżsi na świecie. Ale ona też miała prawo być dla kogoś kimś najbliższym. Miała prawo być kochana i ceniona dla siebie samej, a nie jako zastępcza matka.

- No, więc? - spytał niecierpliwie.

Wzruszyła ramionami, marząc, żeby już sobie poszedł. Chciała zostać sama i uporać się z trawiącym ją bólem. Musi spokojnie i chłodno przemyśleć, czy jest na tyle silna, żeby odrzucić jego propozycję, czy mimo wszystko lepiej ją przyjąć i zadowolić się tym, co Jared może jej zaoferować.

Miałaby swoją wymarzoną rodzinę. Czy jednak zdoła żyć rok po roku ze świadomością, że poślubił ją po to, aby zapewnić Jamie matczyną opiekę? Lepiej od razu to uciąć, niż cierpieć potem przez całe lata.

- Muszę się nad tym zastanowić - powtórzyła.

- Do diabła ciężkiego, nad czym tu się zastanawiać? - parsknął gniewnie. - Albo mnie kochasz, albo nie!

- Więc chodzi o miłość? - Podniosła głowę i spojrzała mu w oczy, w których odmalował się wyraz lekkiej konsternacji.

- A niby o czym tu mówimy? - zdumiał się Jared.

- O miłości? - szepnęła, czując, że budzi się w niej pro-myczek nadziei.

- Tak, o miłości. Kocham cię, Jenny. Bóg jeden wie, że wcale tego nie chciałem. Myślałem, że jestem ponad te wszystkie romantyczne uniesienia, ale teraz - potrząsnął głową i oparł czoło o jej czoło - nie mogę sobie wyobrazić ani jednego dnia bez ciebie. Chcę widzieć twój uśmiech, chcę cię dotykać, pieścić, wdychać twój zapach. Nie mogę spać, kiedy nie ma cię przy mnie. Odkąd wyjechałaś, myślę tylko o tym, żeby cię znów zobaczyć, usłyszeć twój głos, dotknąć twojej skóry. Chcę, żebyś pragnęła mnie równie mocno, jak ja pragnę cię.

- Myślałam, że potrzebujesz matki dla Jamie - powiedziała bezradnie, czując wzrastające oszołomienie. Bezwiednie zdjęła rękę z klamki i zarzuciła mu ramiona na szyję. Jared błyskawicznie przyciągnął ją do siebie i mocno przytulił.

- Byłabyś dla niej cudowną matką, ale jeśli taka twoja wola, zawsze możemy wrócić do poprzedniego planu. Sądziłem jednak, że ją kochasz, i ucieszysz się, że ją weźmiemy. A potem obdarzymy ją rodzeństwem, bo chyba nie chcesz, żeby została jedynaczką, prawda?

Jenny potrząsnęła głową, czując wilgoć pod powiekami.

- Kochasz mnie? - spytała.

- Tak, Jenny, kocham cię. Mogłabyś wreszcie też mi to powiedzieć?

Kiwnęła głową, łzy pociekły jej po policzkach.

- Pokochałam cię od pierwszej chwili, kiedy cię zobaczyłam.

Jared roześmiał się krótko.

- Dość dobrze to ukrywałaś. Może tylko pani Giroux coś podejrzewała.

Bardzo nalegała, żebym tu przyjechał. Nie, żeby trzeba było mnie namawiać. Po zdjęciu gipsu przyszedłbym tu nawet na piechotę, ale ona mnie przekonała, że mam u ciebie szansę. Będzie równie oddaną babcią dla naszych dzieci, jak moja mama.

Pocałował ją i wszystkie wątpliwości się rozwiały. Jenny zakręciło się w głowie i świat przestał istnieć. Liczył się tylko Jared i ta cudowna chwila spełnienia marzeń.

Zakończył pocałunek - jej zdaniem o wiele za szybko.

- Wyjdiesz za mnie? - powoli pytanie.

- Kiedy przeniesiesz się na stałe do Stanów?

- Muszę wrócić do Abu Dhabi na jakiś miesiąc, żeby zlikwidować mieszkanie i wyszkolić mojego następcę. Złożyłem już podanie o przeniesienie do centrali i zostało załatwione pozytywnie.

- Zrobiłeś to dla mnie? Zrobiłeś to wszystko dla mnie?

- Nie, kochanie. Zrobiłem to dla siebie. Nic mnie już nie trzyma w Zjednoczonych Emiratach Arabskich. Wszystko, co jest mi potrzebne do szczęścia, mam tutaj. - Przytulił ją mocniej. - Zamierzam być co wieczór w domu z tobą i Jamie. Chcę słuchać twoich opowieści o szkole i pomagać ci rozwiązywać problemy z psotnymi uczniakami. Pragnę dotykać cię w nocy i wiedzieć, że jesteś przy mnie. Może nawet dam się namówić na domek na przedmieściu i psa.

Jenny zadrżały usta. Starła się uśmiechnąć, ale czuła, że jej policzki są mokre od łez.

- Mam nadzieję, że to łzy szczęścia?

Kiwnęła głową, nie mogąc wykrztusić słowa, a potem przyciągnęła go do siebie na jeszcze jeden Czuły pocałunek. Nigdy w życiu nie była taka szczęśliwa. Jared ją kocha! W przyszłości zbudują razem rodzinę, do której tak tęskniła, lecz w jego ramionach już znalazła spełnienie swoich marzeń.

- Kocham cię - szepnęła z ustami przy jego ustach, Wiedziała, że ma już swoje miejsce na ziemi.

KONIEC